

ROMAN RYBARSKI

**IDEE PRZEWODNIE
GOSPODARSTWA
POLSKI**



WARSZAWA 1939

IDEE PRZEWODNIE
GOSPODARSTWA POLSKI

ROMAN RYBARSKI

**IDEE PRZEWODNIE
GOSPODARSTWA
POLSKI**



WARSZAWA 1939



CM 313551

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 128 /2011/ CM

Praca obecna pozostaje w związku z wydanymi poprzednio publikacjami autora: „Przyszłość gospodarcza świata” (1932), „Przyszłość gospodarcza Polski” (1933), „Podstawy narodowego programu gospodarczego” (1934) i „Program gospodarczy” (1937). Jakie uzasadnienie ma powrót do częściowo tych samych tematów, które już się poruszało przy różnych sposobnościach?

Po pierwsze zagadnienia polityczno-ekonomiczne już po stosunkowo krótkim czasie występują w nowych postaciach. Każdy rok rzuca na nie nowe światło; a w tym świetle występują takie ich odgałęzienia, na które poprzednio nie zwracało się uwagi. Różne trudności i spory, które się z nimi wiążą, wymagają gromadzenia nowych faktów i nowych wniosków.

Po drugie praca obecna nie jest już poświęcona kryzysowi gospodarczemu, lecz zwraca główną uwagę na zjawiska pokryzysowe. Zajmuje się już „poprawą gospodarczą”, jej trwałością; rozpatruje pytanie, jakimi sposobami można podnieść wydajność naszego gospodarstwa; rozpatruje przyszłość gospodarczą Polski, jednak już nie w dalekiej perspektywie i bez przytaczania powszechnie znanych faktów, które wystarczyło raz zestawić, lecz zwraca uwagę na najbardziej sporne i bezpośrednio aktualne problemy dnia dzisiejszego.

Po trzecie, co ważniejsze, autor rozpatruje zagadnienie gospodarstwa Polski na tle cudzych doświadczeń; na tle najnowszych prób wyjścia z gospodarczych trudności, podjętych przez inne, przodujące państwa. Przykład Włoch i Niemiec jest u nas nieustannie omawiany; może

warto przyjrzeć się lepiej tym przykładom, rozpatrzyć możliwości ich zastosowania w polskich warunkach. Inne narody szukają nowych systemów gospodarczych, nawet nowych zasad ustroju społeczno-gospodarczego. Warto się nad tym zastanowić, czym jest korporacjonizm, czym jest kapitalizm państwowy, w jaki sposób można osiągnąć równowagę między wolnością a przymusem w gospodarstwie.

Praca obecna wchodzi w dziedzinę ideologii gospodarczej, rozpatruje obce wzory i dążenia, by przyczynić się do skryształizowania polskiej ideologii. Jednakże zawsze ma na myśli naszą rzeczywistość, nasze warunki i możliwości. I dlatego bierze za punkt wyjścia pewne najprostsze, elementarne fakty i najważniejsze potrzeby naszego gospodarstwa narodowego; konfrontuje idee — z rzeczywistością.

R. R.

ROZDZIAŁ I.

POLSKA NA TLE KONIUNKTURY ŚWIATOWEJ.

1. Punkty wyjścia. Ocena położenia gospodarczego kraju, jego postępów, oprzeć się musi na statystyce, bo tylko ona daje obraz względnie ścisły. Ale liczbami można się dowolnie posługiwać; w ich uszeregowaniu można stosować różne zasady. I odpowiadając na pytanie, czy jakiś kraj w ciągu pewnego okresu poszedł naprzód czy też się cofnął, można z różnych punktów widzenia dać tę odpowiedź.

Po pierwsze przytaczamy liczby dotyczące wzrostu produkcji, nagromadzonych kapitałów, konsumpcji itd., liczby niejako surowe. Ale na nich nie można poprzestać, Jeżeli ludność państwa wzrosła, naturalnym zjawiskiem jest wzrost produkcji; sam fakt jej zwiększenia się, o ile nie przekracza tempa przyrostu naturalnego, nie świadczy jeszcze o potęgującym się dobrobycie. I może się zdarzyć, że choć wskaźniki stanu gospodarstwa idą ku górze, równocześnie następuje pauperyzacja ludności. Dlatego też jest rzeczą konieczną przerachować sumy bezwzględne, obrazujące stan gospodarstwa, na głowę ludności; jeśli tego nie zrobimy, otrzymamy iluzoryczne wyniki.

Po drugie wszelkie porównania postępów gospodarczych w różnych latach należy traktować z dużą ostrożnością, gdyż wynik tych porównań zależy od punktu wyjścia, od stanu gospodarczego w tym roku, który się przyjęło za podstawę. Jeżeli jakiś kraj został szczególnie moc-

no dotknięty kryzysem i jego produkcja spadła do wyjątkowo niskiego poziomu, to wówczas w późniejszych latach może on wykazywać szybsze postępy, aniżeli inne kraje, a mimo to nie potrafi im dorównać. Wybierając dowolnie lata, które się przyjmuje za podstawę, można otrzymać obraz z fałszywą perspektywą.

Po trzecie nie zapominajmy i o tym, że w innym położeniu są państwa młode lub zapóźnione w rozwoju gospodarczym, a w innym państwa, których gospodarstwo osiągnęło już szczyty tego rozwoju. Jeżeli gdzieś w ogóle nie było wielkiego przemysłu, lub istniały tylko skromne jego początki, to tempo wzrostu, wyrażone we względnych liczbach, może się wydać niezwykle silne; ale gdy się weźmie pod uwagę dane bezwzględne, wyniki te mniej będą imponowały.

Wszelkie porównania nie mają wartości absolutnej. Nie możemy się jednak bez nich obejść, nie tylko z powodów naukowych. Zestawiamy np. stan naszego gospodarstwa z gospodarstwem naszych sąsiadów. W dzisiejszych warunkach te zestawienia mają szczególną wymowę.

Gdyby w świecie panował pokój i nie groziły niebezpieczeństwa wojenne, moglibyśmy się cieszyć naszym skromnym, powolnym nawet dorobkiem gospodarczym; moglibyśmy nadać takie tempo rozwojowi naszego życia gospodarczego, jakie sobie wybierzemy. Kiedy jednak mamy potężnych sąsiadów, którzy mogą zagrozić naszemu państwu, musimy patrzeć na gospodarstwo jako na narzędzie zbrojnego pogotowia.

I wówczas trzeba się zapytać, czy do tych wielkich zadań to gospodarstwo jest przystosowane? Czy pod względem ilościowym idziemy naprzód z dostateczną szybkością? A następnie nasuwa się sprawa przygotowania gospodarstwa do zadań obrony kraju; jak przedstawia się jego struktura, rozpatrywana już nie z punktu widzenia

tych lub innych ideałów społecznych, lecz obronności kraju? Dzisiejsze położenie międzynarodowe jak najmniej chyba upoważnia do tego, by zaniedbywać to zagadnienie.

Pamiętając o tych kryteriach, wejdziemy od razu *in medias res*; przypatrzmy się liczbom, które odzwierciedlają dzisiejszy stan naszego gospodarstwa, nie pomijając tego, co się dzieje w innych krajach.

2. Produkcja rolna i konsumpcja. Powtarza się często, że dwie trzecie ludności Polski żyje z rolnictwa. Niewątpliwie za punkt wyjścia rozważań trzeba wziąć stan produkcji rolnej, bo ten rozstrzyga o zaspokojeniu elementarnej potrzeby — wyżywienia ludności. Ze względu na wahania cen płodów rolnych, pomijamy w tej chwili wartość tej produkcji, a skierujemy naszą uwagę na jej ilość, na jej rozmiary.

Zbiory głównych płodów rolnych w tysiącach kwintali tak się przedstawiają według przeciętnych rocznych:

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	ziemniaki	buraki cukrowe
1928—1932	18.512	63.782	15.055	24.997	302.551	39.465
1933—1937	20.648	64.312	14.243	25.629	337.609	25.441 ¹⁾

Nie możemy brać za podstawę liczb z poszczególnych lat, ze względu na wahania zbiorów z roku na rok. Ale podzielimy powyżej podane sumy przez ilość ludności; z pierwszego szeregu przez ilość według spisu 29. XII 1931 (32.107,3 tysiąca), z drugiego według stanu z 1. I 1938 (34.534 tysięcy). Wypadnie na głowę ludności kwintali:

	pszenica	żyto	jęczmień	owies	ziemniaki	buraki cukrowe
wg danych z r. 1931	57,6	1,98	0,47	0,78	9,41	1,23
wg „ z r. 1938	59,7	1,86	0,41	0,74	9,78	0,73

¹⁾ Według danych Małego Rocznika Statystycznego r. 1938. Cytować będziemy to źródło w skróceniu: M.R.S.

A więc licząc na głowę ludności, wzrosła produkcja pszenicy i ziemniaków, spadła produkcja żyta, jęczmienia, owsa i buraków cukrowych. Przeważa więc spadek produkcji. A dane z późniejszego okresu dotyczą lat, w których zaznaczyła się już wyraźna poprawa gospodarcza, gdy poprzedni okres nie ma wyraźnej pod tym względem fizjonomii (lata wysokiej koniunktury i depresji razem wzięte).

Przy uwzględnieniu współczynnika wzrostu ludności produkcja rolna jest w najlepszym razie w zastoju. Wielki kryzys gospodarczy ostatnich czasów był pojmowany niejednokrotnie jako kryzys nadprodukcji. W szczególności najcięższą dla rentowności rolnictwa okazała się nadmierna podaż płodów rolnych; wyraziła się w katastrofalnym spadku ich cen. I w zahamowaniu tempa wzrostu produkcji rolnej można by widzieć naturalny wyraz przystosowania się rolnictwa do zmienionej koniunktury; objaw zgodny z „prawami ekonomicznymi”. Niektóre zresztą kraje, jak np. Stany Zjednoczone Am. Półn. wpływały celowo na zmniejszenie rozmiarów produkcji rolnej, wypłacając farmerom premie za redukcję obszarów, zajętych pod uprawę bawełny.

Jednakże zagadnienie rozmiarów produkcji rolnej w Polsce nie da się wyjaśnić tylko tymi „prawami ekonomicznymi”, ani też nie sprowadza się do sprawy przystosowania się do gorszej koniunktury światowej. Kryzys — kryzysem, ale rozmiary produkcji rolnej mają inne znaczenie w kraju wybitnie przemysłowym, gdzie rolnictwo przestało już być głównym źródłem utrzymania ludności, a inne w kraju takim, jak Polska. U nas miliony ludzi, nawet na wsi, po prostu nie dojadają. Wywóz środków żywności za granicę nie zawsze jest wyrazem nadmiaru produkcji w stosunku do potrzeb, lecz po prostu wywołany jest niedostateczną siłą nabywczą ogromnej większości społeczeństwa.

Jeżeli więc ludność wzrosła, a produkcja rolna nie wzrosła w tempie, które by zapewniało osiągnięcie choćby bardzo skromnego dobrobytu całej ludności, to istnieje tu specjalne zagadnienie; zagadnienie ubóstwa, które mimo wszystkich „postępów”, mimo wszystkich „osiągnięć”, nie traci bynajmniej swej aktualności. Gdyby się można było żywić dawkami optymizmu, które tak często otrzymuje społeczeństwo, to inaczej wyglądałyby siły fizyczne ludności i jej stan zdrowotny.

Przyjrzyjmy się jeszcze statystyce konsumpcji niektórych artykułów, w przeliczeniu na głowę ludności (według M.R.S.).

Konsumcja na jednego mieszkańca tak się przedstawia:

	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
Nafta — kg	3,5	3,0	3,3	3,5	3,6	3,7	3,9
Gaz świetlny m ³	5,5	4,8	4,4	4,3	4,3	4,4	4,7
Zapałki — sztuk	1031	827	560	466	492	486	456
Mięso — kg	19,5	19,3	18,3	18,6	19,2	20,2	21,6
Cukier — kg	10,1	9,1	8,6	8,9	9,0	10,5	11,2
Sól jad. — kg	9,2	8,7	8,4	8,4	8,1	8,4	8,4
Piwo — litr	5,9	4,3	3,1	3,4	3,2	3,3	3,8

Widzimy, że jeżeli spożycie wzrasta w okresie poprawy gospodarczej, to stosunkowo bardzo słabo; można je zarejestrować w tych przypadkach, gdy obniżyła się cena artykułu spożycia, np. przy cukrze. Niektóre artykuły nie wykazują w ogóle wzrostu spożycia. A gdy porównamy naszą konsumpcję z konsumpcją innych krajów, otrzymamy dość niewesołe wyniki. Przodujemy innym w konsumpcji ziemniaków i żyta; lecz w większości artykułów jesteśmy na ostatnich lub przedostatnich miejscach. Gdyby konsumpcja cukru, która w latach 1932—1934 wynosiła przeciętnie rocznie 8,9 kg, doszła do poziomu osiągniętego w tym czasie przez Czechosłowację (18,1 kg), wzrost do-

chodów z opodatkowania cukru wynosiłby więcej, niż cały wpływ z podatku specjalnego od uposażeń. Bo mała konsumpcja, to nie tylko niski stan dobrobytu ludności; to zarazem i źródło słabości skarbu.

3. Wskaźniki produkcji przemysłowej. Przypatrzmy się międzynarodowym wskaźnikom produkcji przemysłowej. W tych wskaźnikach stan produkcji za rok 1928 przyjęty jest za 100, z wyjątkiem Szwecji, gdzie za podstawę przyjęto rok 1929. Obok danych za poszczególne lata, podajemy także przeciętną za 1928—1937 (dla Szwecji za dziesięciolecie) i według tej przeciętnej szeregujemy poszczególne państwa (M.R.S.):

	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937	przecięt- nie
Grecja	100	102	105	109	103	112	127	143	142	152	119
Dania	100	108	117	108	98	114	126	135	141	145	119
Rumunia	100	107	104	109	95	110	133	131	139	140	117
Norwegia	100	111	112	87	103	104	109	120	129	142	112
Szwecja	—	100	100	95	88	93	112	125	135	149	111
Anglia	100	106	98	89	88	94	105	112	123	132	105
Finlandia	100	98	89	78	81	94	114	122	130	141	105
Węgry	100	102	96	89	79	86	100	113	131	140	104
Estonia	100	101	99	91	79	82	97	107	121	139	102
Włochy	100	109	100	85	73	81	87	100	96	109	94
Francja	100	110	110	98	76	84	78	74	78	81	89
Niemcy	100	101	87	68	54	62	81	95	108	119	88
Belgia	100	101	90	82	70	73	74	83	88	95	86
Stany Zjedn.	100	107	86	73	58	68	72	81	94	99	84
Czechosłow.	100	104	93	84	66	63	69	73	84	101	84
Holandia	100	103	94	81	64	71	72	68	74	93	82
Polska	100	100	82	69	54	56	63	66	72	85	75

Polska jest na ostatnim miejscu, zarówno gdy weźmiemy pod uwagę rok 1937, jak i przeciętną dziesięciolecia. Może ktoś jednak zakwestionować powyższe dane a to ze względu na to, że Instytut Badania Koniunktur i Cen stosuje teraz inny wskaźnik produkcji przemysłowej, dający

pomyślniejsze wyniki; według tego nowego wskaźnika dla r. 1937 w porównaniu z r. 1928, otrzymujemy cyfrę 110,7.

Jednakże, jak podaje „Koniunktura Gospodarcza” z roku 1938 nr 8, szczegółowe uzasadnienie tego nowego wskaźnika dopiero później będzie ogłoszone. Tymczasem już stosuje się nowy wskaźnik, przed jego pełnym uzasadnieniem. Dowiadujemy się tylko, że pominięto współczynnik stanu zatrudnienia i zastosowano inny sposób obliczania sezonowej produkcji. Na podstawie ogólnikowych wyjaśnień trudno jest wydać stanowczy sąd o tym, czy trafniejszy jest nowy wskaźnik czy stary. Wydawać by się mogło, że, zwłaszcza w Polsce, nie należało by pomijać współczynnika stanu zatrudnienia.

A różnice między tymi wskaźnikami są dość duże. Według dawnego wskaźnika poziom produkcji w r. 1932 wyrażał się liczbą 54; według nowego — 63,7. A zaś odpowiednie liczby dla r. 1937 wynoszą 85 i 110,7. Otóż według nowego wskaźnika otrzymujemy dla r. 1932 poziom produkcji przemysłowej, w porównaniu z poziomem określonym przez dawny wskaźnik, wyższy o 17,9%, dla roku 1937 wyższy o 30%. Wynika z tego, że zastosowanie nowego wskaźnika nie zasadza się tylko na proporcjonalnej zmianie danych wskaźnikowych w poszczególnych latach, lecz że daje w różnych latach różne wyniki, szczególnie korzystne dla r. 1937.

Ale nie upierajmy się koniecznie przy starym wskaźniku. Nawet jeżeli zastosujemy nowy, to okaże się, że Polska nie znajdzie się w szeregu tych państw, które w dziesięcioleciu 1928—1937 osiągnęły poziom produkcji przemysłowej, przeciętnie wyższy od poziomu z r. 1928.

Rzut oka na przytoczoną wyżej tablicę przekona nas, że wzrost produkcji w ostatnich latach był stosunkowo najsilniejszy w państwach mniejszych, słabszych gospodarczo, w których produkcja rolnicza gra wielką rolę.

Najsilniej zaś zaznaczył się kryzys w państwach wysoko przemysłowych, związanych z gospodarstwem światowym, jak Stany Zjednoczone Am. Półn., Niemcy, Holandia i Belgia. Otóż Polska znalazła się w tej ostatniej grupie.

Wskaźnik produkcji przemysłowej nie daje oczywiście całkowitego obrazu wahań koniunktury. Produkcja przemysłowa może się rozwijać, a równocześnie rolnictwo przechodzi bardzo ciężkie przesilenie. Poza wahaniami koniunktury, trzeba uwzględnić pewne tendencje bardziej trwałe. Jedną z nich jest dążność do rozwijania przemysłu w krajach dotychczas upośledzonych pod względem przemysłowym. Nawet kryzys, który ogranicza stosunki handlowe z zagranicą, pobudza rozwój rodzimego przemysłu, produkującego na potrzeby rynku wewnętrznego. Tym się częściowo wyjaśnia wzrost wskaźnika produkcji przemysłowej w krajach takich jak Grecja, Rumunia, Dania i Norwegia; można to także stwierdzić w szeregu krajów zamorskich. Procesu uprzemysłowiania się krajów bardziej pierwotnych gospodarczo i kryzys nie zdołał powstrzymać.

W Polsce ten proces posuwa się naprzód w zbyt wolnym tempie. Musimy ten fakt stwierdzić bez względu na to, jakimi będziemy się posługiwali wskaźnikami i jak będziemy oceniali politykę gospodarczą i finansową rządu. Zostawiamy na boku spory o to, kto ponosi odpowiedzialność za wolne tempo poprawy gospodarczej, a kto znowu ma zasługę jego przyśpieszenia. W każdym razie rozwój produkcji przemysłowej w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu jest niedostateczny.

Ten fakt wystąpi z całą wyrazistością, gdy weźmiemy pod uwagę nasze potrzeby w zakresie zatrudnienia ludności.

4. Podaż rąk roboczych. W miesiącu listopadzie 1938 r. ilość zatrudnionych w przemyśle przetwórczym, górnic-

twie i hutnictwie wynosiła 870 tys.; w listopadzie r. 1937—818 tys. A więc wzrost wynosi 52 tys. Czy ten wzrost zatrudnienia należy uznać za dostateczny?

Ostatni rok należał do lat względnie pomyślnych. Wzrosła produkcja przemysłowa dzięki uruchomieniu dużych zasobów finansowych przez państwo; inaczej mówiąc, dzięki nakręcaniu koniunktury. Wysilek skierowano właściwie ku tym działom, które uwzględnia statystyka stanu zatrudnienia. I gdyby inne działy produkcji, poza wielkim przemysłem i górnictwem, wchłaniały równocześnie narastające siły robocze, można by uznać tę liczbę 52.000 nowo zatrudnionych za zadowalającą.

Ale liczymy się z postulatem, że przemysł powinien zatrudniać nie tylko tych, którzy stracili pracę w okresie depresji, lecz także i nowe ręce robocze; masy ludzi, którzy już nie mogą się pomieścić na wsi. Wszyscy uznają fakt, że zwiększenie stanu zatrudnienia w rolnictwie (biorąc Polskę jako całość), staje się w poważniejszej skali niemożliwością; chyba, że nastąpi za cenę dalszej pauperyzacji wsi i dalszego pogorszenia struktury rolnej. Wchłonięcie nadmiaru ludności wiejskiej, usunięcie chronicznego bezrobocia na wsi — staje się jednym z głównych zadań przemysłu.

A pod tym względem perspektywa kilku lat najbliższych przedstawia się gorzej, niżby to mogło zdawać się na pierwszy rzut oka. W kraju takim jak Polska, o znacznym stosunkowo przyroście naturalnym ludności, podaż nowych rąk roboczych nie jest w poszczególnych latach, idących po sobie, stałą wielkością. A specjalnie trzeba uwzględnić fakt, że w okresie wielkiej wojny ilość urodzeń uległa bardzo wydatnemu zmniejszeniu i w związku z tym w ostatnich kilku latach nacisk dorastającego pokolenia na rynek pracy był mniejszy, aniżeli dawniej, a dużo mniejszy, niż będzie w najbliższej przyszłości.

Instytut Spraw Społecznych ogłosił świeżo publikację pt. „Młodzież sięga po pracę” (Sprawy zatrudnienia i bezrobocia — Nr 13). Znajdujemy tam tablicę, określającą wahania liczebności roczników wkraczających w wiek zdolności do pracy. Tablica ta sporządzona została na podstawie zastosowania tablic wymieralności do danych spisu ludności z r. 1931. Otóż ilość ludzi w wieku ukończonych lat 15 wynosiła ,względnie wynosić będzie (w tysiącach) w poszczególnych latach:

Rok	tysięcy	Rok	tysięcy
1928	705,0	1940	828,6
1929	676,0	1941	776,7
1930	520,3	1942	774,1
1931	446,3	1943	780,2
1932	416,8	1944	775,8
1933	439,8	1945	753,0
1934	592,6	1946	754,7
1935	635,0	1947	731,1
1936	675,0	1948	679,0
1937	742,4	1949	688,3
1938	778,0	1950	681,7
1939	776,8		

Nie każdy, kto skończył 15 lat, od razu poszukuje pracy, względnie musi jej poszukiwać. Część dorastającej młodzieży absorbują szkoły, część tuła się po domu. Ale po pewnym czasie wszyscy znajdą się na rynku pracy, albo też usiłować będą prowadzić samodzielną egzystencję gospodarczą.

Otóż widzimy, że w latach największego natężenia kryzysu napór nowych rąk roboczych był słabszy w związku z wejściem w życie mniej licznych roczników wojennych. Minimum osiągnięto w r. 1932 (416,8 tysiąca), gdy w roku 1928 ukończyło 15 lat 705 tysięcy. Obecnie ilość tej młodzieży już się systematycznie podnosi; w r. 1937 doszła

prawie do trzech ćwierci miliona, a w r. 1940 ma dojść do 828,6 tysiąca, czyli prawie dwa razy tyle, ile wynosiła w r. 1932.

Jeżeli się uwzględni, że ilość zgonów w Polsce obecnie nie dochodzi do pół miliona (w czym niemowląt ponad 100.000), okaże się, że stopniowe wchodzenie w życie nowych roczników stwarza szczególne trudności, tym bardziej, że trudno liczyć na większą emigrację.

Szybszy niż dotychczas wzrost przemysłu jest koniecznością, uzasadnioną nie tylko przez ogólne potrzeby gospodarstwa narodowego i przez względy wojskowe, lecz także i przez postulat walki z bezrobociem. Przed polityką gospodarczą państwa z najbliższych lat stoją nowe, zwiększone zadania.

5. Perspektywy polskie na tle światowego kryzysu. Jeżeli dajemy się innym wyprzedzać, jeżeli nasz rozwój gospodarczy jest niedostateczny, to trzeba się zapytać: czy dokonano w Polsce maksymalnego wysiłku gospodarczego, czy też istnieją możliwości zwiększenia jego tempa? W odpowiedzi na to weźmy pod uwagę najpierw przebieg światowej depresji gospodarczej i przebieg poprawy, która po niej przysła.

Wróćmy do przytoczonych poprzednio wskaźników produkcji przemysłowej. Przeciętne za dziesięciolecie 1928—1937 stwierdzają, że w większości krajów ta produkcja doszła do poziomu z r. 1928, a w wielu krajach ten poziom przewyższyła. Jak wiadomo, wskaźniki produkcji przemysłowej nie dają pełnego obrazu całego stanu gospodarczego. Nie obejmują wszystkich gałęzi przemysłu; a prócz przemysłu trzeba uwzględnić także i rolnictwo, które wciąż z większymi walczy trudnościami, aniżeli przemysł.

Nie można też o tym zapomnieć, że za poprawę gospodarczą, osiągniętą w ostatnich kilku latach, zapłacono

bardzo wysoką cenę. Pomyślna koniunktura w niejednym kraju wywołana jest przez zbrojenia. A te zbrojenia nie stwarzają przeważnie trwałych dóbr produkcyjnych. Poprawę osiągnięto przez ogromny wzrost długu publicznego. Dług ten będzie ciążył na budżetach państw, spadnie niebawem swym ciężarem na ich gospodarstwo. A gdy się jeszcze uwzględni liczne dewaluacje pieniądza, ogólną niepewność, panującą w dziedzinie waluty, odejdzie chęć na to, by stawiać zbyt optymistyczne horoskopy.

W każdym razie jednak nie ma powodów do twierdzenia, że w całym świecie nastąpiło gruntowne załamanie się istniejącego systemu gospodarczego, że wszędzie, a przynajmniej w najważniejszych państwach, zbliża się nieuchronna katastrofa gospodarcza. Ten skrajny pesymizm nie znajdzie potwierdzenia w faktach. I dlatego też nie możemy przyjmować tej powszechnej katastrofy za założenie naszej polityki. Nie mamy prawa odrzucać bezwzględnie dotychczasowych doświadczeń gospodarczych, przekreślać *a priori* stosowanych obecnie metod walki z kryzysem i szukać jakichś niezwykłych, nadzwyczajnych sposobów ratunku. Nie ma podstaw do tego, by przyjmować za nieunikniony szybki upadek gospodarczy świata, czy też specjalnie upadek gospodarczy Europy. Źródła niebezpieczeństw, które zagrażają dzisiejszemu światu, tkwią bodaj że w mniejszym stopniu w gospodarstwie, aniżeli w polityce.

Przebieg kryzysu i jego następstw nie upoważnia do ogólnych wniosków w innym jeszcze kierunku. Różnice natężenia kryzysu w różnych krajach są bardzo rozmaite. Nie ma jakiejś jednostajności w przebiegu koniunktury; w jednych krajach przychodzi wybitna poprawa, gdy w drugich pogarsza się położenie. A gdybyśmy przeszli od analizy wskaźników do bardziej szczegółowej obserwacji gospodarstw narodowych, różnorodność przejawów

życia gospodarczego wystąpiłaby jeszcze wyraźniej na tle wielkiej różnaitości systemów finansowych, a nawet i różnic ustrojów społecznogospodarczych. Nawet gdy stosuje się analogiczne metody walki z kryzysem, np. tak zwane nakręcanie koniunktury, sprawdzają się słowa: *si duo faciunt idem, non est idem*.

Nie widać, by te same metody walki z kryzysem dawały wszędzie jednakowe skutki. Np. dewaluacja pieniądza nie stała się takim uniwersalnym lekarstwem. Czechosłowacja stosowała parokrotną dewaluację, a znalazła się w gorszym położeniu, niż inne kraje. Dewaluacji franka francuskiego towarzyszy raczej psucie się położenia gospodarczego. Belgia przeprowadziła celowo dewaluację swego pieniądza, połączoną z uruchomieniem kredytu pożyczkowego w banku emisyjnym na podstawie tej dewaluacji; poprawa gospodarcza w Belgii nie przybrała jednak szczególnie żywego tempa. Dewaluacja nieraz stała się koniecznością, następstwem złego położenia gospodarczego, a nie zawsze była planowo przeprowadzona; choćby z tego powodu nie można wypowiedzieć generalnego wniosku o skutkach dewaluacji.

Co ważniejsza, nie możemy ustalić ścisłego związku między stopniem poprawy gospodarczej w poszczególnych krajach a stosowanymi w nich zasadami polityki gospodarczej względnie ustrojami społecznogospodarczymi. Jeżeli uszeregujemy obok siebie kraje, które hołdują zasadzie wolności gospodarczej we względnie szerokim zakresie, a w innym szeregu kraje, urzeczywistniające daleko posuniętą gospodarkę planową, nie dojdziemy do stanowczych wniosków o bezwzględnej wyższości tego lub innego ustroju gospodarczego. Francja, Belgia, Niemcy, Włochy, Stany Zjednoczone znalazły się nie daleko siebie co do stopnia natężenia produkcji przemysłowej, mimo całej sprzeczności systemów gospodarczych.

A nawet gdy przejdziemy od danych przeciętnych do wyników ostatnich lat, nie uzyskamy przeświadczenia o jakiejś bezwzględnej wyższości systemów gospodarki planowej, względnie „totalizmu” gospodarczego nad innymi systemami. Prawda, że w Niemczech wskaźnik produkcji w r. 1937 wyraził się cyfrą 119, co stanowi bardzo duży postęp w porównaniu z poprzednim okresem. Ale Włochy osiągnęły 109, a z drugiej strony Anglia 132, Szwecja 149 (podobnie i inne kraje skandynawskie).

Obserwacja poprawy gospodarczej w różnych krajach doprowadza do wniosku, że tempo tej poprawy nie zależało od stopnia, w jakim odbywało się tzw. nakręcanie koniunktury, czy też upaństwowianie wytwórczości. Daleko posunięty interwencjonizm państwa nie okazał się w tym zakresie specjalnie skuteczny. Pod jednym tylko względem można dojść do bardzo stanowczych wniosków. Oto zawiódł zupełnie socjalistyczny system walki z kryzysem, reprezentowany przez Leona Bluma we Francji. System ten zasadał się na sztucznym zwiększaniu siły konsumcyjnej mas ludności. Chciał zwalczyć bezrobocie przez zmniejszenie czasu pracy, nie zważając na rentowność produkcji. Zwyżka płac pociągnęła za sobą zwyżkę kosztów produkcji, w następstwie czego pogorszył się bilans handlowy, a różne eksperymenty społeczne i walutowe pociągnęły za sobą ucieczkę kapitału i spadek wytwórczości.

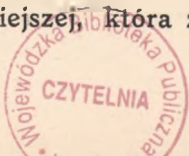
Z drugiej strony jest faktem, że Niemcy potrafiły zlikwidować bezrobocie. Pozycja polityczna Niemiec, a także Włoch, ogromnie się polepszyła dzięki nakładom, które te kraje skierowały na zbrojenia. Wielkie roboty publiczne, przeprowadzone w tych państwach, imponują całemu światu. Ich dynamizm gospodarczy budzi żywe zainteresowanie i chęć naśladownictwa u innych.

Mimo to jednak państwa, w których nie nastąpiły jakieś polityczne przewroty, ani też nie szukano nadzwyczajnych sposobów walki z kryzysem, wróciły zdecydowanie do pomyślnego stanu gospodarczego. Przykładem kraje skandynawskie i inne, które łatwo ustalić na podstawie przytoczonych wyżej wskaźników produkcji przemysłowej. Sumienny badacz nie znajdzie jednej bezspornej formuły usunięcia kryzysu; nie może powiedzieć, że ten lub inny ustrój, czy liberalny, czy „faszystowski”, znalazł królewską drogę, która wiedzie do trwałej poprawy.

Nie możemy więc liczyć na to, że znajdziemy niezawodny punkt oparcia dla naszych wniosków w jednej ze zwalczających się „ideologii”. Ten lub inny „izm” nie daje nam stanowczej odpowiedzi. Biorąc pod uwagę to wszystko, co się dzieje w świecie, nowe idee i nowe fakty, musimy wziąć za punkt wyjścia nasze położenie gospodarcze i nasze specjalne trudności. Do aktualnych dla nas wniosków można dojść dopiero wówczas, gdy się zbada polską rzeczywistość, a nie będzie nań patrzyło przez pryzmat tej lub innej doktryny.

A wchodzi tu w rachubę nie tylko zwyczajna koniunktura gospodarcza i metody walki ze zwyczajną gospodarczą depresją. Gospodarstwa narodowe poszczególnych państw uległy bardzo głębokim przeobrażeniom społecznym. Stoi przed nimi nie tylko zagadnienie powrotu do równowagi, wstrząśniętej przez kryzys, lecz także i zagadnienie ustroju społecznogospodarczego. Ustrój ten nie chce się zmieścić w dawnych granicach; szuka się nowych form, a te dążenia mają najściślejszy związek ze stanem gospodarstwa kraju, ze stanem jego produkcji.

Tego ogromnego splotu zagadnień nie zdołamy rozwiązać, o ile nie wyodrębnimy poszczególnych jego fragmentów. Zaczniemy od sprawy najważniejszej, która zresztą



występuje w bardzo konkretnej postaci. Skąd płynie kapitał, potrzebny do walki z depresją, do przezwyciężenia bezrobocia i do zaspokojenia nowych potrzeb, np. w zakresie mobilizacji gospodarczej na przypadek wojny? Skąd wziąć ten kapitał?

ROZDZIAŁ II.

· ŹRÓDŁA NOWYCH KAPITAŁÓW.

1. **Natura zagadnienia.** Przewycięzenie depresji gospodarczej w tym się wyraża, że kapitały, które przez wybuch kryzysu zostały przepłoszone i nie chciały się angażować w nowych kombinacjach produkcyjnych, nabierają powoli zaufania i wracają do przedsiębiorczości. A więc zasadniczo w normalnym przebiegu koniunktury nie istnieje zagadnienie bezwzględego braku kapitału produkcyjnego. Kapitału tego nie trzeba szukać, tworzyć; trzeba go z powrotem wciągnąć do procesu produkcyjnego. Wiadomo dobrze, że nieraz w okresie depresji gospodarczej jest dużo wolnego kapitału, czego wyrazem jest niższa stopa procentowej.

I na tym tle może przyjść ożywienie gospodarcze i koniunktura zacznie zwyżkować. Ale w dobie ostatniego kryzysu powrót do poprawy gospodarczej nie odbył się w tak prosty i „klasyczny” sposób. Wypłynęły na powierzchnię dwa wielkie zagadnienia. Jedno zasadzało się na tym, by zmusić niejako wolne kapitały do angażowania się z powrotem w wytwórczość, by dać ospałem, nawet na pół zamarłemu gospodarstwu żywotną podniechęć. Wielu ekonomistów uznało, że potrzebne jest jakieś wstrząśnienie, jakiś „shock”, by wyrwać z błota wóz gospodarstwa, w którym on ugrzązł. Takim uderzeniem stała się np. dewaluacja dolara w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. Na tym jednak nie można było poprzestać; trzeba było nakrę-

cać koniunkturę, prowadzić wielkie roboty publiczne, wypłacać różne premie, zmuszać gospodarstwo narodowe do większej aktywności.

Państwo wystąpiło jako bezpośredni czynnik poprawy gospodarczej. Wiele zadań gospodarczych wprost wzięło na siebie. Kapitalizm państwowy, w większym lub mniejszym zakresie, stał się narzędziem walki z kryzysem. W jednych krajach, jak np. w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., zwalczanie kryzysu połączono z próbami wprowadzenia zmian w stosunkach społecznych, z reformami społecznymi; w innych przystosowano gospodarstwo i zmobilizowane przez państwa kapitały przede wszystkim do celów militarnego przygotowania, w czym przodują Niemcy i Włochy.

Nie zajmują nas w tej chwili te przemiany, które dotyczą całej polityki gospodarczej i społecznej państwa. Interesuje nas pytanie, skąd się biorą kapitały, które uruchomiło, względnie którymi dysponowało państwo? A pod tym tym względem możemy rozróżnić dwie grupy gospodarstw. Jedne uzyskiwały potrzebny kapitał starymi sposobami: przez emisję pożyczek państwowych, przez zwiększanie długu państwowego i zwyczajne pożyczki po bankach. A drugie zdobyły sobie kapitał nie zwyczajnymi metodami, a po prostu przez inflację kredytową. Dla Polski są szczególnie ważne te drugie przykłady. Polska cierpi na niedobór kapitału, narastające normalnie oszczędności nie mogą zaspokoić wszystkich naszych potrzeb. Nic dziwnego, że nasunęło się pytanie: czy nie uda się zdobyć kapitału z jakichś nowych źródeł? Wydobyć go niejako spod ziemi, jak Mojżesz wodę na pustyni?

Pod tym względem przykład Stanów Zjednoczonych Am. Półn. nie ma dla nas większego znaczenia. Reformy Roosevelta sięgnęły bardzo głęboko, objęły zarówno system pieniężny, jak i ustrój społeczny. Ale Roosevelt nie szukał

nowych źródeł kapitału, bo nie potrzebował ich szukać. Miał do dyspozycji potężny aparat bankowy, mógł każdej chwili apelować do kredytu publicznego. Uzyskiwał kapitał przez zwyczajne zadłużanie się państwa. W kwietniu r. 1929 dług publiczny rządu federalnego wynosił około 17 miliardów, a obecnie, w początkach 1939 r., dochodzi do 40 mlrd. dolarów. Roosevelt nie dążył do tego, by uzyskać od razu równowagę budżetu. Odłożył ją na później, w przekonaniu, że do przełamania depresji gospodarczej potrzebna jest aktywność finansowa państwa, że trzeba przez roboty publiczne itd. podnosić gospodarstwo do szczytu.

Deficyty budżetowe w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. przedstawiają się bardzo poważnie. I dzisiaj jeszcze, po dalszych kilku latach rządów Roosevelta, równowaga budżetu nie jest osiągnięta. Bez względu na to, czy zasadniczo taką politykę finansową uznamy za racjonalną, czy też będziemy ją krytycznie oceniali, pozostaje faktem, że Stany Zjednoczone mają z czego pokryć swe deficyty budżetowe. Mogą czerpać z olbrzymiego zasobu oszczędności, mając nadmiar wolnego kapitału. Stany Zjednoczone stały się po wojnie krajem wierzycielskim, a załamanie się kredytu międzynarodowego powiększyło bardzo wydatnie podaż kapitałów na rynku wewnętrznym.

I trudno nam brać wzory z tego kraju, który ma połowę złota całego świata. Był czas, kiedy reformy Roosevelta znajdowały u nas gorących zwolenników. Jednakże nie wolno zapominać o istotnej różnicy, która dzieli Polskę od Stanów Zjednoczonych. Publicystyka gospodarcza, która pomijała fakt, że Stany Zjednoczone opływają w kapitał, że każdej chwili ich rząd może zaciągnąć długi w zwyczajny sposób, nie wywołując ciasnoty na rynku pieniężnym, a mimo to stawiała Polsce za wzór reformy Roosevelta, nie znalazła się na bardzo wysokim poziomie.

Przykład Stanów Zjednoczonych nie jest dla nas, o ile chodzi o mobilizację kapitałów, bardzo aktualny. Ale może ma dla nas znaczenie przykład Rosji Sowieckiej, która uruchomiła wielkie kapitały we względnie pierwotnych warunkach gospodarczych, przeciwstawiając się dawnym zasadom gospodarczym i wydając wojnę „kapitalizmowi”? Czy doświadczenia Rosji Sowieckiej i dla nas, którzy nie mamy zresztą ochoty wprowadzać u siebie kolektywizmu, nie mają jakiejś instruktywnej wartości?

Nie dawno jeszcze temu gospodarka sowiecka budziła duże zaniepokojenie, ponieważ nawet imponowała także i sferom, nie żywiącym sympatii do bolszewizmu. Magnitogorski i Dnieprostroje miały swoją wymowę. Nawet przedstawiciele wielkiego prywatnego przemysłu nie odnosili się do tych prac z bezwzględным krytycyzmem. Wskazywano na to, że jednak można uruchomić wielkie roboty publiczne i modernizować wytwórczość bez pomocy kapitału zagranicznego i nie trzymając się dawnych, „klasycznych”, zasad obiegu pieniężnego.

Dzisiaj jednak już to sowieckie gospodarstwo spotyka się z coraz większym sceptycyzmem. Nie imponuje nikomu usuwanie wahań kryzysowych przez śmierć głodową wielkich mas ludności, czy też przez zatrudnianie ich w różnych robotach publicznych, przy których te masy giną od chorób. Wiadomo każdemu, że przymusowa kapitalizacja w Rosji połączona jest z niesłychanym obniżeniem stopy życiowej ludności; a zarazem, że „planowa” gospodarka sowiecka wykazuje bardzo wielkie braki koordynacji różnych jej działów i częściowo wątpliwe wyniki techniczne.

A więc pominiemy przykład Stanów Zjednoczonych Am. Półn. z jednej strony, z drugiej przykład Rosji Sowieckiej, jako rzeczy zbyt nam dalekie, z różnych zresztą powodów. Interesują nas państwa, mniej obfitujące w ka-

piłał i inne zasoby, które potrafiły uruchomić duże kapitały, ponad normę zwyczajnej kapitalizacji; państwa, które dają sobie radę z wielkimi zadaniami publicznymi bez pomocy, płynącej z zewnątrz. W szczególności zatrzymamy naszą uwagę na gospodarstwie Włoch i Niemiec współczesnych. Te dwa gospodarstwa budzą u nas największe zainteresowanie. Przedtem jednak omówimy jedno ogólniejsze zagadnienie, by rozproszyć bałamuctwa, dość u nas częste.

2. Inflacja pieniężna i złoto. Wielu ludzi uważa sumę pieniędzy, znajdującą się w obiegu, za niedostateczną. Wskazuje się na potrzebę wydatnego powiększenia tego obiegu i proponuje różnego rodzaju jego „zabezpieczenie”. I bardzo często ci zwolennicy inflacji pieniężnej powołują się na przykłady zagraniczne; powołują się na to, że inne państwa zerwały już z dawnymi zasadami pokrycia obiegu, a przez drukowanie pieniądza na istotne potrzeby gospodarstwa potrafiły wydobyć swe gospodarstwo z kryzysu i podnieść dobrobyt społeczny.

Jak jest w rzeczywistości? Przypatrzmy się rozmiarom obiegu pieniężnego w różnych krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. w ostatnich kilku latach. Podajemy wartości nominalne, ale należy uwzględnić dewaluację pieniądza w poszczególnych krajach. Podajemy poniżej sumy obiegu z końcem r. 1929 i 1937 w walutach krajowych. (Według *Annuaire Statistique de la Société des Nations*, 1937/38). Obok banknotów uwzględniony jest także i obieg bilonu.

	Koniec r. 1929 milionów	1937 milionów
Niemcy mk.	6.613	7.479
Anglia funt.	379,6	505,3
Francja frank.	67.769	91.263
Włochy lir.	18.846	17.468

	Koniec r. 1929 milionów	1937 milionów
Austria szyl.	1.187	1.069
Belgia fr.	14.175	22.146
Węgry pengő	540	545
Rumunia leje	21.561	34.139
Czechosłowacja kor.	8.562	8.042
Jugosławia denar.	5.964	6.674
Stany Zjedn. dol.	4.578	6.550

Otóż w większości państw obieg pieniężny nie uległ wielkim zmianom — utrzymał się w wielu z nich na dawnym poziomie, zwłaszcza, gdy się uwzględni dewaluację. Np. w Czechosłowacji zmniejszył się, chociaż ten kraj bardzo wydatnie obniżył kurs swej waluty. We Włoszech utrzymał się na dawnym poziomie; w Niemczech wzrósł o 13,1%, w Anglii o 33%, ale tam zapas złota powiększył się w tym czasie z górą dwukrotnie. W Stanach Zjednoczonych wzrósł obieg o 43%, ale i tu trzeba uwzględnić wzrost zapasów złota, a także i waloryzację srebra. Wzrost obiegu we Francji o 35% nie był wyrazem postępującej naprzód poprawy sytuacji gospodarczej i finansowej. Jak wiadomo, Belgia połączyła dewaluację z uruchomieniem nowych kredytów w banku emisyjnym, ale te kredyty nie przybrały poważniejszych rozmiarów.

Jeżeli się więc uwzględni dewaluację pieniądza, przeprowadzoną w różnych krajach, okaże się, że wzrost obiegu pieniężnego nie przybrał prawie nigdzie rozmiarów, które by zasługiwały w pełni na miano inflacji. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, iż kraje, które okazały dużą pomysłowość w wyszukiwaniu przez państwo nowych źródeł kapitału i które zgromadziły olbrzymie jego zasoby, nie wkroczyły na drogę systematycznego powiększania obiegu pieniężnego (Niemcy i Włochy).

Możemy więc wypowiedzieć następujący wniosek: inflacja pieniężna nie stała się na ogół narzędziem prze-

zwyciężenia depresji; nigdzie nie stała się głównym źródłem nowych kapitałów. Drukowanie pieniądza *en masse* dzisiaj już nie uchodzi, zbyt jest skompromitowane, by ktokolwiek chciał się do niego uciekać, o ile znajduje inne sposoby uzyskania potrzebnego kapitału. Nawet ci, którzy posługują się inflacją kredytową, której przykład niebawem omówimy, zarzekają się najmocniej inflacji pieniężnej.

Czy jednak zwiększenie obiegu pieniężnego w umiarkowanych granicach nie przyniesie pożytku, nie dostarczy nowych kapitałów? Przypuśćmy, że zredukuje się wartość złota o 30⁰%. Wtedy na podstawie istniejącego zapasu złota można wypuścić więcej banknotów. Otóż jeżeli zapas złota wynosi 400 milionów, zredukuje się wartość złota o 30⁰%, daje to możliwość dodatkowej emisji (przy 30% pokryciu) o około 400 milionów. Oczywiście suma nie do pogardzenia. Ale czy ten zysk może zrównoważyć ryzyko, związane z tą operacją, w szczególności jej wpływ na psychikę społeczeństwa, jej oddziaływanie na oszczędzających w postaci wkładów w kasach i bankach i na ceny towarów?

Jeżeli nawet uda się powiększyć obieg pieniężny bez ujemnych następstw dla kursu pieniądza i cen, to w każdym razie ten zabieg może być tylko jednorazowy i mieć tylko doraźne skutki. Gdy już przestanie działać, muszą się zjawić inne okoliczności, które zabezpieczą normalny rozwój gospodarstwa, bez zewnętrznych podnieć. I tylko to, co stanowi czynnik trwałej poprawy gospodarczej, ma istotne znaczenie. Nie możemy tego znaczenia przyznać wszelkim reformom obiegu pieniężnego, które stwarzają nowe kapitały.

W powołaniu się na fakt bardzo znacznego zwiększenia obiegu banknotów w Polsce w związku z sytuacją międzynarodową w czasie kryzysu Czechosłowacji, zaczęto

posługiwać się argumentem, że ten zwiększony obieg nie wywołał bynajmniej zwykłego ruchu cen. Zachodzi tu nieporozumienie. Została zwiększona bardzo znacznie emisja banknotów, lecz ta dodatkowa emisja nie znalazła się w obiegu. Posiadacze wkładów po bankach i kasach wycofywali je, ale uzyskanych banknotów nie puszczali w obieg, tezauryzowali je u siebie; nie mogło więc te paręset milionów nowych pieniędzy oddziaływać na ceny w kierunku zwykłym.

Zwolennicy inflacji wytaczają różne argumenty przeciw dawnym pojęciom o dobrym pieniądzu, przeciw złotej walucie. Jednakże walczą z wiatrakami. Dzisiaj nie ma niemal nigdzie tej złotej waluty, bo jej warunkiem jest istnienie nieskrępowanego niczym obrotu pieniężnego i dewizowego i wymienialność banknotów na złoto. W ogromnej większości krajów pieniądź jest reglamentowany — nie ma dziś wolności walutowej. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba tej reglamentacji, to z tego nie wynika, iż można drukować pieniądze papierowe w takiej ilości, by tą drogą uzupełnić niedostatek kapitału inwestycyjnego i obrotowego, by z papieru, będącego w obiegu, tworzyć nowe kapitały.

A już w Polsce ta walka ze złotem zakrawa na groteskę. Gdyby bank emisyjny gromadził ogromne zasoby złota, przeobrażał nadwyżki uzyskiwane z handlu zagranicznego na rezerwy złota i nie puszczał tych wartości do obiegu, można by podnosić zastrzeżenia przeciw tej „deflacyjnej” polityce. Ale złota mamy bardzo mało. Nie powiększają się zbyt jego zasoby. A trzeba mieć to złoto, nawet gdy mu się nie przypisuje funkcji zabezpieczenia obiegu pieniężnego. Złoto jest potrzebne państwu, jako skarb wojenny, jako fundusz mobilizacyjny.

Albowiem z chwilą wybuchu wojny niczego się nie kupi za granicą za pieniądź papierowy. Wtedy właśnie

to zdetronizowane złoto dochodzi do swego pełnego znaczenia. Wtedy szukają go nawet najwięksi przeciwnicy pieniądza złotego. I z tych powodów może lepiej nie znęcać się już nad niewielkim naszym zapasem złota i nie wywodzić, że ono leży beczynn timer w skarbcu Banku Polskiego, a lepiej starać się o to, by tego złota było więcej.

W konkluzji możemy powiedzieć: ani zagraniczne przykłady lat ostatnich, ani też specjalne warunki, w których znajduje się Polska nie upoważniają do wniosku, że z drukowania pieniądza papierowego można zrobić nowe, naprawdę wydátne źródło nowych kapitałów produkcyjnych.

3. Źródła nowych kapitałów w Niemczech i niemiecki cud finansowy. Między państwami, które uciekły się do nowych metod finansowania produkcji i robót publicznych, Niemcy zajmują pierwsze miejsce. Nikt dziś nie przeczy, że bezpośrednie sukcesy Niemiec są ogromne. Różnice zdań dotyczą trwałej wartości tego systemu. Wchłonięcie bezrobocia przez wytwórczość, budowa autostrad, powstawanie nowych, olbrzymich zakładów fabrycznych, ogromny przemysł wojenny, fortyfikacje niemieckie — to są fakty realne, widoczne dla każdego. I te fakty zostały przez Niemcy dobrze zdyskontowane w polityce międzynarodowej.

By ocenić ten wysiłek gospodarczy i finansowy, trzeba najpierw zdać sobie sprawę ze stanu faktycznego. Ile kapitału uruchomiło państwo niemieckie, różne związki prawnopubliczne i inne przedsiębiorstwa, będące w ich rękach? Niestety, na to pytanie nie możemy dać dokładnej odpowiedzi. Wraca się dzisiaj do dawnej zasady tajności finansów publicznych. Statystyka urzędowa nie podaje wszystkiego, względnie podaje różne dane z takim opóźnieniem (np. o ile chodzi o stan zadłużenia państwa), że brak jest pełnego obrazu tego, co zaszło w ostatnich latach.

Wybitny niemiecki ekonomista, a zarazem zwolennik prowadzonej przez Niemcy polityki gospodarczej i finansowej, dr W. Prion, w wydanej w r. 1938 rozprawie „Das deutsche Finanzwunder” przyznaje, że wiadomości o stanie długu Rzeszy i długach bieżących dotyczą tylko części jej zobowiązań, gdyż tak zw. „Sonderwechsel”, wystawiane przez przedsiębiorstwa, otrzymujące zamówienia od państwa, są tu pominięte, „ponieważ nie doprowadziły jeszcze do obciążenia budżetowego” (s. 12). A następnie stwierdza, że sprawozdanie Banku Rzeszy za rok 1937 nie podaje dokładnie kredytów, udzielonych przez zdyskontowanie tych weksli, przy czym ten autor powołuje się na „tajemnicę wydatków na zbrojenia” (s. 59). A bardzo trudno jest wypowiedzieć stanowcze zdanie o jakimś ekonomicznym zagadnieniu, gdy się nie posiada wszystkich jego danych faktycznych. Ich brak musi budzić podejrzliwość badacza.

Jednakże te braki dotyczą tylko niektórych sposobów zdobywania kapitałów przez Niemcy, a tych sposobów jest wiele. Niemcy nie wynalazły jakiegoś jednego ich źródła, lecz stosowały najrozmaitsze zabiegi — począwszy od starych zwyczajnych metod finansowania produkcji, a skończywszy na bardziej pomysłowych, które już mają wyraźny charakter inflacji kredytowej.

Najpierw należy wymienić uruchomienie zapasu złota i dewiz Banku Rzeszy. Zapas ten wynosił z końcem roku 1932 — 930 milionów marek, z końcem 1933 — 397 milionów, a z końcem 1937 — 76 milionów. Niemcy wyzbyły się złota z Banku Rzeszy i ten fakt służył im za uzasadnienie niemożności terminowej spłaty zobowiązań zagranicznych. Czy Rzesza nie rozporządza niewidocznymi aktywami w złocie i obcych walutach poza Bankiem Rzeszy, tego nie możemy powiedzieć. W każdym razie to złoto i dewizy z Banku były potrzebne Niemcom w celu

zdobycia niezbędnych surowców w związku z rozwojem przemysłu wojennego i gromadzeniem zapasów mobilizacyjnych. Ten zapas złota i dewiz dość rychło, bo już w 1934, spadł do minimalnych rozmiarów. Rezerwa (biorąc za podstawę bilans Banku Rzeszy) została zjedzona. Jednakże złoto i dewizy ze względu na swą stosunkowo szczupłą sumę nie mogły mieć dużego znaczenia w finansowaniu gospodarstwa niemieckiego.

Drugim nadzwyczajnym źródłem kapitału było zwiększenie obiegu pieniężnego. Obieg ten, obejmujący banknoty, tzw. „Notenbankscheine“ i pieniądz zdawkowy, wynosił z końcem r. 1932 — 5.640 milionów, a z końcem r. 1937 — 7.479 milionów marek. Przybyło więc przez ten czas 1.839 milionów. Suma poważna, ale gdy się uwzględni wzrost produkcji, obrotów a także i dochodów skarbowych w tym czasie, ten zwiększony obieg nie przybrał, jak już stwierdziliśmy, charakteru inflacyjnego.

Wielu nakładów mogła Rzesza dokonać dzięki zwiększonym wpływom podatkowym. Wpływy skarbowe z podatków i ceł wyniosły w poszczególnych latach (miliony marek):

1932/33	.	.	.	.	.	.	.	.	6.646
1933/34	.	.	.	.	.	.	.	.	6.846
1934/35	.	.	.	.	.	.	.	.	8.224
1935/36	.	.	.	.	.	.	.	.	9.654
1936/37	.	.	.	.	.	.	.	.	11.492
1937/38	.	.	.	.	.	.	.	.	13.958

Ten bardzo silny wzrost wpływów podatkowych został wywołany najpierw przez ogólną poprawę gospodarczą, wyrażającą się we wzroście zatrudnienia. W przeważnej części ten wzrost uzyskano bez podwyższania stawek podatkowych i wprowadzania nowych podatków. Ważniejsze zwyczajki nastąpiły dopiero w r. 1936, kiedy wzrosły np. stawki podatku od osób prawnych (Körper-

schaftssteuer). Niezależnie jednak od tego, jak to stwierdza W. Prion (l. c. s. 91) wzrost został wywołany przez bardziej ściśle wykonywanie wymiarów, to znaczy w praktyce przez naciśnięcie śruby fiskalnej.

Trudno określić ściśle, jaką część zwiększonych wpływów podatkowych wzięto na bieżące potrzeby, na wydatki nieproduktywne, a jaką na inwestycje przemysłowe i roboty publiczne, podnoszące zdolność wytwórczą kraju. W każdym razie dla zwalczenia bezrobocia ten wzrost wpływów podatkowych miał ogromne znaczenie. Jednakże, jak to wynika z wyżej przytoczonych danych, tendencja zwyżkowa wpływów podatkowych nie od razu wystąpiła z całą siłą; zaznacza się mocniej w latach późniejszych. Najpierw przyszło ożywienie gospodarcze, a potem dopiero wzrost wpływów podatkowych; a ten wzrost wpływów poszedł na to, by nadać silniejsze tempo poprawie gospodarczej.

Kredyt stał się głównym źródłem nowego kapitału. Większość robót publicznych, różnych inwestycji, została dokonana za pożyczone pieniądze. Ale gdyby to były zwyczajne operacje kredytowe, nie można by było mówić o cudzie finansowym. Na ten kredyt publiczny Rzeszy Niemieckiej składają się dwa pierwiastki. Po pierwsze normalne, zwyczajne pożyczki, polegające na tym, że wierzyciel, który ma zaoszczędzone pieniądze, oddaje je bezpośrednio lub pośrednio do dyspozycji dłużnika; a po wtóre wystawianie zobowiązań dłużnych, którym nie odpowiada proporcjonalny przyrost oszczędności, czyli tworzenie nowego kapitału przez kredyt, co można nazwać także inflacją kredytową.

Niemieckie sposoby finansowania gospodarstwa przez nowe kredyty przedstawiają się, ujęte najprościej, w ten sposób. Państwo daje zamówienia przedsiębiorstwom prywatnym, a także i publicznym. Musi za nie zapłacić. Albo

zapłaci gotówką, albo papierem, zastępującym gotówkę. Gotówkę może uzyskać albo z własnych rezerw, albo też przez normalne zaciągnięcie długu (wypuszczanie obligacji państwowych, bonów skarbowych, kredyt otwarty w banku itd.). Wtedy wierzyciel oddaje państwu do dyspozycji swoje oszczędności. Ta metoda finansowania oznacza wzrost regularnego zadłużenia się państwa.

Ale obok tego wchodzi tu w rachubę jeszcze inna metoda. Państwo, względnie przedsiębiorstwo państwowe płaci dostawcy swoimi zobowiązaniami dłużnymi, swoimi weksłami, które noszą nazwę „Sonderwechsel”. Te papiery przyjmuje przedsiębiorca zamiast gotówki. Przyjmuje je dlatego, że ma prawo zamienić je na gotówkę w Banku Rzeszy przez ich redyskonto. Otóż gdyby ci wszyscy przedsiębiorcy od razu przedstawili je do dyskonta w tym banku, musiałoby to wywołać ogromny wzrost jego portfela, a po drugiej stronie wzrost obiegu pieniężnego, czyli pospolitą inflację pieniężną.

Jednakże cała sztuka na tym się zasadza, by nie doprowadzić do dyskonta w Banku Rzeszy tej masy weksli. Do tego dyskonta ma dochodzić dopiero w ostateczności. Przedsiębiorca powinien trzymać te weksle jak najdłużej, a uruchamiać produkcję ile możliwości z własnych rezerw i zysków. Przedsiębiorca może płacić tymi weksłami innemu przedsiębiorcy — wtedy stają się one surogatem pieniądza. Przedsiębiorca, gdy ostatecznie potrzebuje gotówki, dyskontuje owe weksle w najrozmaitszych bankach, kasach spółdzielczych i kredytowych i kasach oszczędności. W ten sposób odbywają one długą i dość powolną drogę, a tylko część trafia do portfela Banku Rzeszy i angażuje jego zasoby.

Państwo, wystawiając te weksle, stwarza nową siłę nabywczą. Kredyt na tej drodze staje się źródłem nowego kapitału, nieopartego o istniejące już oszczędności pie-

niężne, odbywa się tworzenie nowego kredytu (Kreditschöpfung). By ta nowa siła nabywcza nie wywołała zwyczajnych następstw inflacyjnych, to znaczy wyższe cen towarów i pracy, trzeba przeprowadzić ich stabilizację. Otóż uruchamianie tej nowej siły nabywczej nie mogło się odbyć bez równoczesnej kontroli nad cenami, bez odpowiedniej polityki cen. Wyrażała się ona zarówno w bezpośrednim ich normowaniu, jak i w pośrednim oddziaływaniu na nie. Tę politykę cen prowadziły Niemcy bardzo konsekwentnie.

Nie wszystkie zasoby finansowe mogły Niemcy zdobyć przez wypuszczanie tych weksli. Częściowo finansowano nową produkcję przy pomocy zwyczajnego kredytu. A zarazem te różne bieżące zobowiązania państwa trzeba było konsolidować, wycofywać weksle przez zamianę ich na zwyczajne zadłużenie. Dług Rzeszy wzrósł w rozpatrywanym przez nas okresie bardzo wydatnie. Można było ten dług zwiększyć, ponieważ poprzednie zadłużenie Rzeszy było stosunkowo niewielkie, a ograniczono bardzo wydatnie obsługę długów zagranicznych.

Dług Rzeszy, według danych Urzędu Statystycznego wynosił dnia 31. III 1933 r. 12.823 milionów marek, a dnia 31. III 1938 — 19.473 miln. marek. Wzrost ten przypada niemal zupełnie na rachunek długu skonsolidowanego; dług bieżący wzrósł o około 200 milionów. Osobno trzeba uwzględnić zadłużenie przedsiębiorstw publicznych.

Wiele ostatecznie uruchomiły Niemcy środków pieniężnych w rozpatrywanym przez nas okresie? Poważni ekonomiści zagraniczni, którzy śledzą bacznie współczesną gospodarkę niemiecką, podają ogólną sumę za czas do połowy r. 1938 na 50 do 60 miliardów marek. Tej sumy nie zdołamy wytłumaczyć w całości tymi sposobami finansowania produkcji, co do których mamy dokładne dane statystyczne. W każdym razie, chociaż uwzględnimy wiel-

kie nadwyżki podatkowe, uzyskane w tym czasie, np. wzrost wpływów z podatków w r. 1937/38 w porównaniu z r. 1936/37 wyniósł 2 i pół miliarda marek, dalej wzrost zwyczajnego długu i obiegu pieniężnego, pozostanie bardzo duża pozycja na rachunku tych nowych metod kredytowych, tworzenia nowych kredytów.

Niemcom ostatecznie udało się uruchomić wielkie zasoby finansowe, udało się tworzyć kredyt. Czy jednak to dzieło jest trwałe, czy można prowadzić je jako stały system?

4. Zapowiedź powrotu do dawnych metod i trudności finansowe. Wypuszczanie weksli i innych zobowiązań, którym nie odpowiada nagromadzanie się oszczędności, nie jest jakimś *perpetuum mobile*. Nie jest to metoda, którą by można było stosować bez ograniczeń i bez końca. Ten pogląd wypowiedziały czynniki najbardziej odpowiedzialne za politykę finansową i gospodarczą Rzeszy.

Cytowany poprzednio entuzjasta niemieckich zdobyczy na polu finansowym, W. Prion, zamieszcza w swej pracy końcowy ustęp, zatytułowany: „Nowa polityka finansowa”. Uważa rok 1938 za zwrotny, gdyż w tym roku miało się przejść do zmiany polityki finansowej. Zmiana ta ma oznaczać powrót do dawnych, mniej ryzykownych metod finansowania gospodarstwa. Stwierdza, że już w r. 1937 pojawiły się pewne trudności (*Spannungen*), które w rezultacie mogły się przerodzić w niebezpieczeństwo dla całego dzieła odbudowy nowego państwa.

Bank Rzeszy stanął na stanowisku, że obecnie już samo gospodarstwo musi dostarczyć sobie środków swego finansowania, a nie można ich mnożyć sztucznie przez tworzenie nowych środków pieniężnych i dodatkowej siły nabywczej. Na walnym zebraniu Banku Rzeszy w dniu 11 marca 1938 r. zapowiedział Hjalmar Schacht zmianę polityki tego Banku, z czym zsolidaryzował się w parę

miesiący później v. Schwerin-Krosigh, minister finansów Rzeszy.

Według tych oświadczeń, Rzesza Niemiecka już nie będzie wydawała w przyszłości tych „Sonderwechsel”. Jej wydatki mają być zasadniczo pokrywane z bieżących dochodów, dokładniej mówiąc, z podatków i regularnych pożyczek. Wydatki odtąd mają być utrzymane w granicach dochodów. Tylko w przejściowym okresie może skarb wypuszczać bony skarbowe z terminem do 6 miesięcy, które muszą być spłacone z bieżących dochodów; te bony, którymi ma się płacić dostawcom, nie mają już korzystać z redyskonta w Banku Rzeszy, a tylko mogą tam być lombardowane. W każdym razie na przyszłość ma się już przerwać inflację kredytową.

W tym duchu wypowiadały się w r. 1938 niejednokrotnie oficjalne czynniki niemieckie, te głosy rejestrowała wciąż prasa niemiecka. Podkreślano, że cały ten system uruchamiania kapitałów za pomocą tworzenia kredytu, miał znaczenie przejściowe. Ale zaszły wydarzenia, które utrudniły wykonanie tych zapowiedzi. Trzeba uwzględnić okoliczność, iż w jesieni roku 1938 spadły na Niemcy bardzo ciężkie zadania (koszt mobilizacji), nie wymieniając już wydatków, związanych z „Anschlusssem”. Prawdopodobnie zaszła konieczność uruchomienia nowych, nadzwyczajnych źródeł kapitału. Nie cofnęły się przed tym Niemcy, które hołdują zasadzie, że pieniądz, to znaczy jego brak, nie może stanowić przeszkody w urzeczywistnianiu wielkich celów politycznych. Jednakże jakie będą następstwa tej nowej mobilizacji finansowej, tego nie wiemy, bo nie znamy dokładnie jej metod i rozmiarów. Na razie skończyło się na dymisji Schachta.

Nie zmienia to faktu, że inflacji kredytowej nie da się prowadzić bez ograniczeń i że jej kres musi nastąpić. A to dlatego, że nawet w zdyscyplinowanym gospodar-

stwie niemieckim nie uda się opanować ruchu cen, o ile systematycznie będzie się zastrzykiwało gospodarstwu papier kredytowy, który nie jest oparty na oszczędności, a który staje się zwyczajnym środkiem płatniczym.

Dotychczasowe powodzenie niemieckiego eksperymentu finansowego zależało od wielu okoliczności. Trzeba pamiętać o tym, że gospodarstwo niemieckie wyszło z okresu kryzysu z gotowym, bardzo potężnym aparatem produkcyjnym, uruchomionym i zmodernizowanym przy pomocy olbrzymich kredytów zagranicznych, a częściowo i dzięki inflacji marki niemieckiej. Nie trzeba było robić od razu wielkich inwestycji przemysłowych, a udało się puścić w ruch istniejący już aparat, który od razu wchłonał masę bezrobotnych. Dzięki wzmożeniu produkcji, pełniejszemu wyzyskaniu zdolności produkcyjnej, zmniejszyły się koszty produkcji na sztuce towaru, gdyż spadł współczynnik kosztów stałych. Przemysł osiągnął zyski, odbudowywał rezerwy, mógł także wchłonać pewną ilość „Sonderwechsel”, nie puszczając ich od razu do dalszego obiegu.

Następnie trzeba także uwzględnić istnienie bardzo rozgałęzionego aparatu kredytowego różnych banków i kas. Te instytucje kredytowe nie przestrzegały bardzo konserwatywnych zasad bankowych, nie prowadziły zbyt powściągliwej polityki kredytowej. Zmobilizowały swoje zasoby w celu wykonania wielkiego planu gospodarczego. Potrzeby wytwórczości prywatnej, potrzeby lokalne, ustąpiły przed wymaganiami, narzuconymi przez bezwzględne kierownictwo finansów Rzeszy.

A wreszcie nie można pominąć i czynnika personalnego: indywidualności Hjalmara Schachta. Jako bankier, rozporządzał on ogromnym kredytem moralnym, także i poza granicami Rzeszy. Miał bardzo rozpowszechnione stosunki w całym świecie finansowym. Komu innemu nie

uszyby na sucho różne ryzykowne posunięcia finansowe, na które on mógł sobie pozwolić. Śmiałość tych posunięć znalazła przeciwwagę w ogromnym opanowaniu techniki bankowej.

Można naśladować metody, przyjmować cudze zasady, ale nie stworzy się człowieka przez naśladownictwo.

5. Włoskie metody finansowe. Obok Niemiec, także i Włochy uchodzą za kraj, który w niemal cudowny sposób zdołał uruchomić wielkie kapitały dla nowej odbudowy gospodarczej.

Co prawda ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej we Włoszech nie jest szczególnie wysoki. Ale w każdym razie Włochy za obecnych rządów poczyniły ogromne postępy pod względem militarnym i komunikacyjnym, w przemyśle i rolnictwie. Dawne stare osiedla zmieniają swój wygląd: bagna przeobrażają się w uprawne pola, powstają nowe wsi i miasta. Skąd na to wszystko wzięły Włochy pieniędzy, ten kraj ubogi, znajdujący się w ciężkim położeniu co do zaopatrzenia w surowce, kraj dłużniczy? Jak zdołały przeprowadzić kampanię abisyńską mimo sankcji gospodarczych, skąd biorą pieniądze na zagospodarowanie swego imperium afrykańskiego?

Nie rozporządzamy dostatecznie dokładnymi danymi, by odpowiedzieć na to pytanie. „*Annuario Statistico Italiano*” nie podaje np. wykazu zadłużenia państwa włoskiego. Te cyfry możemy znaleźć gdzie indziej, ale będą to cyfry długu państwowego, natomiast nie mamy dokładnych obrotów różnych organizacji prawnopublicznych, różnych *enti parastatali*, które stanowią uzupełnienie organizacji gospodarczej państwa. Jednakże mamy dość wiadomości, by odpowiedzieć na pytanie, skąd Włochy biorą potrzebny kapitał.

Źródłem jego nie jest inflacja pieniężna. Obieg banknotów, według *Annuario* za r. 1938, wynosił z końcem

r. 1931 — 14.295 milionów lirów; z końcem r. 1937 — 17.468 miln. lirów. Ten obieg dawniej był większy. Rezerwa złota banku emisyjnego z końcem r. 1929 wynosiła 273 miliony złotych dolarów; z końcem r. 1933 doszła do 373 milionów, ale z końcem r. 1937 spadła do 123 milionów dolarów złotych. Ten spadek nastąpił jednak nie w związku z normalną działalnością inwestycyjną i gospodarczą państwa włoskiego, lecz wywołała go wyprawa abisyńska, która pochłonęła także i część zasobów złota, znajdujących się w rękach publiczności i część włoskich wierzytelności za granicą.

Żywa i wszechstronna działalność państwa faszystowskiego w dziedzinie gospodarczej nie odbywała się przeważnie, zarówno w okresie pomyślnej koniunktury, jak i w czasie depresji gospodarczej, za pieniądze, uzyskiwane z podatków. Faszyzm rozpoczął swą działalność od pewnych obniżek stawek podatkowych, od redukcji budżetu, oszczędności itd. Potem jednak przyszedł wzrost ilości funkcjonariuszów państwowych, wzrost wydatków i wzrost fiskalizmu. Fiskalizm ten nie musiał przejawiać się w wyraźnym podnoszeniu stawek; wielką rolę odgrywały „dobrowolne” ofiary, przesuwanie pewnych zadań publicznych, poza budżet, na obywateli, a także i „dobrowolne” konwersje pożyczek państwowych, które w gruncie rzeczy stanowią rodzaj podatku majątkowego. Jednakże nie z podatków zdobywa pieniądze gospodarstwo włoskie na wielkie roboty publiczne, na prowadzenie przedsiębiorstw, przejętych przez państwo i przez nie zakładanych, na wspaniałą flotę wojenną i handlową i na lotnictwo, lecz przede wszystkim z pożyczek.

Zadłuża się zarówno państwo, jak i różne przedsiębiorstwa publiczne, różne związki komunalne i niekomunalne. Znajduje to częściowy wyraz w deficycie budżetu państwowego, który istniał już i przed wyprawą abisyń-

ską. Dochody państwa i jego wydatki (zwyczajne i nadzwyczajne) w ten sposób się przedstawiają w ostatnich kilku latach (w milionach lirów):

Rok	Dochody	Wydatki
1931/32	19,3	23,1
1932/33	18,2	21,7
1933/34	18,0	24,4
1934/35	18,8	20,8
1935/36	20,3	33,0
1936/37	24,7	40,7

Ostatnie lata, to koszt wyprawy abisyńskiej, ale i przedtem daleko było do równowagi budżetowej. Według „Annuaire Statistique de la Société des Nations 1937/38” dług państwa włoskiego dnia 30. IX 1935 r. wynosił 108,6 miliardów lirów; zamknięcie rachunków majątku państwowego podaje obciążenie tego majątku w dn. 30. VI 1936 na 133,4 miliardów, gdy rok przedtem to obciążenie wynosiło 125,9 miliardów. By zdać sobie sprawę z wagi tego zadłużenia, wystarczy przytoczyć, że oprocentowanie pożyczek wewnętrznych wynosiło w r. 1934/35 — 4,3 miliardów lirów, a w r. 1937/38 — 6,0 miliardów. Ta ostatnia cyfra stanowi około jednej trzeciej zwyczajnych wydatków państwa włoskiego.

Skąd się biorą we Włoszech te kapitały, które gromadzi państwo i różne jego organy? Włochy są krajem ubogim, ale nie należy znowu dopuszczać się przesady w tych sądach o ubóstwie Włoch. Naród włoski ma bardzo rozwinięty zmysł oszczędności i dużą siłę kapitalizacyjną. Wkłady po kasach oszczędności (pocztowych i innych), wynosiły z końcem roku (miliardów lirów):

Rok	Suma	Wzrost lub spadek w ciągu roku
1931	32,8	...
1932	35,7	+2,9

Rok	Suma	Wzrost lub spadek w ciągu roku
1933	38,9	+3,2
1934	40,0	+1,1
1935	38,5	—1,5
1936	41,0	+2,5
1937	44,5	+3,5

Tendencja wzrostu wkładów oszczędnościowych jest bardzo wyraźna. Pewne wahania zniżkowe zostały wywołane przez wielkie operacje kredytowe państwa, które bezpośrednio apelowało do wierzycieli. Otóż państwo zabiera lwią część tych ludowych oszczędności. Rozpisuje często pożyczki wewnętrzne; przedsiębiorstwa publiczne dokonują emisji na własną rękę; rzecz prosta, że korzysta się także i z kredytów bankowych. Cały kapitał, gromadzący się w społeczeństwie, wszystkie jego zasoby postawione są do dyspozycji państwa.

Nie rozpatrujemy w tej chwili pytania, jakie finansowe następstwa będzie miał ten wzrost długu publicznego we Włoszech, jaki będzie wpływ tej etatyzacji kredytu na ich strukturę społeczną. Ale możemy stwierdzić, że głównym źródłem nowych kapitałów, którymi rozporządza państwo włoskie, jest oszczędność. To znaczy, że te kapitały narastają na normalnej drodze. Nie widzimy we Włoszech wyraźnych śladów inflacji kredytowej. Nie ma tam kredytowego cudotwórstwa, ale mimo to sytuacja finansowa Włoch jest niezwykle ciężka.

6. Uwagi ogólne. Obok Niemiec i Włoch moglibyśmy uwzględnić inne jeszcze kraje. Moglibyśmy wskazać na przykład Portugalii, która osiągnęła duże postępy gospodarcze i bardzo pomyślny stan skarbu, nie uciekając się do żadnej inflacji kredytowej. Nie ma tej inflacji w szeregu innych państw, o których tu nie wspominamy. I wnioski, które się nasuwają, będą zupełnie wyraźne.

Państwo może zdobywać kapitały, potrzebne do zwalczania kryzysu, do podejmowania wielkich robót publicznych itd. na dwóch drogach: albo przez podatki, albo przez kredyt. Podatki niewiele pomogą w chwili zastoju gospodarczego, gdyż zwiększenie się świadczeń podatkowych automatycznie podnosi koszty produkcji, obniża konsumpcję i może pogłębić depresję gospodarczą. Wzrost wpływów podatkowych jest raczej następstwem poprawy, która już wcześniej nastąpiła; fiskalizm nie może się stać jej podniętą i jej źródłem.

Pozostaje kredyt. Ale jaki? Odróżniliśmy kredyt normalny, zwyczajny, oparty na oszczędności pieniężnej, od kredytu nadzwyczajnego, uruchomionego przez państwo czy banki, któremu nie odpowiada proporcjonalne gromadzenie oszczędności. Na tej ostatniej drodze Niemcy osiągnęły bardzo wiele.

Jest rzeczą niewątpliwą, że ekspansja kredytu nie jest ściśle określona przez sumę gromadzących się w społeczeństwie oszczędności. Bo najpierw w rozmaitym stopniu można wyzyskać zasoby, które skupiają się po kasach i bankach. Można np. wkłady bezterminowe traktować bardzo ostrożnie i w małym tylko stopniu zużywać je do czynnych operacji kredytowych. W myśl konserwatywnych zasad bankowych, należało by dla zabezpieczenia należytej płynności banku wkłady krótkoterminowe lokować tylko na krótki termin, by móc je każdej chwili wycofać.

Ale w pewnych warunkach, gdy sprzyja temu atmosfera zaufania, gdy istnieje pewność, że wkłady nie będą uciekały z banków, lecz dalej się gromadziły, wolno jest w wyższym stopniu zaangażować kapitały bankowe w bardziej istotnych operacjach. Można np. część tych wkładów *a vista* lub krótkoterminowych obrócić na zakup długoterminowych papierów, akcji, lokować je w przed-

siębiorstwach. Robiły to na dość dużą skalę już przed wojną banki niemieckie; i obecnie nie pozostały wierne „klasycznym” zasadom polityki bankowej. Te zasady drze-
mią spokojnie w podręcznikach ekonomicznych, w prak-
tyce jest inaczej.

Obok czynnika zaufania, gra tu także rolę w niektórych państwach także i dyscyplina państwowa, stosująca bez-
pośredni lub pośredni przymus. Wierzydiele, którzy by
chcieli gwałtownie wycofywać wkłady z banków, spot-
kaliby się z bardzo nieprzyjemną reakcją: czasem z ka-
rami, wymierzanymi przez sądy, a czasem z obozem kon-
centracyjnym. W ten sposób kapitał, który w innych wa-
runkach musiałby spoczywać w bankach jako rezerwa,
albo byłby używany tylko do krótkoterminowych opera-
cji, od razu służy do inwestycji, do finansowania wielkich
robót publicznych itd. Nie mamy tu jeszcze do czynienia
z tworzeniem nowego kapitału, tylko z mobilizowaniem
rezerw bankowych do ostatniej granicy, z bardzo ryzy-
kowną polityką bankową, która jednak doraźnie przynosi
wielkie korzyści.

Niemcy poszły jeszcze dalej; przy pomocy „Sonder-
wechsel” i innych podobnych zobowiązań dłużnych przy-
stąpiły do tworzenia nowych kapitałów. Ale te papiery,
niezależnie od całej presji, stosowanej w ich obiegu, mają
jeden ważny przywilej: redyskonto w Banku Rzeszy.
Gdyby wszystkie szły do redyskonta, oznaczałoby to zwy-
czajną inflację z jej znanymi skutkami. Jeżeli one do tego
redyskonta nie są przedstawiane w wielkiej masie, dzie-
je się to dzięki dwom okolicznościom: po pierwsze — te
papiery znajdują się w obiegu, jako zwyczajny środek
obiegowy, a po wtóre — są one dla ich posiadaczy pa-
pierem kredytowym, w których ci *nolens volens* lokują
swoje oszczędności.

Te różne papiery zastępują gotówkę — ale możliwe to

jest tylko do pewnych granic. Można powiększyć obieg zwyczajnego nawet pieniądza, gdy panuje atmosfera zaufania i gdy wzmagają się gospodarcze obroty; ale zawsze w tym trzeba zachować umiar, nie można stosować bez ograniczeń tego zabiegu, dlatego tylko, że brakuje kapitałów, że trzeba „ożywić” wytwórczość. Gdy zaś dostawca w Niemczech bierze te „Sonderwechsel” i trzyma je u siebie, musi uruchomić inne swoje zasoby, np. rachunki w bankach, albo też nabywa te oprocentowane „Sonderwechsel”, zamiast kupować zwyczajne papiery wartościowe lub wkładać pieniądze do banku.

Jest więc rzeczą jasną, że suma tych „Sonderwechsel”, wypuszczonych przez państwo i przedsiębiorstwa państwowe, nawet po potrąceniu weksli zdyskontowanych, nie reprezentuje sumy nowych kapitałów; część tych weksli przeobraziła się w zwyczajną lokatę pieniężną. A zarazem jest rzeczą zrozumiałą, iż możliwość tworzenia nowego kredytu zależy od pojemności rynku wewnętrznego dla nowych papierów, a w ostatecznym rezultacie zależy od stopnia przyrostu oszczędności w społeczeństwie.

Zrozumiały to odpowiedzialne czynniki niemieckie i dlatego uznały, że czas już przestać tworzyć te nowe kapitały. Stąd wynikła zapowiedź, iż nadal finansowanie produkcji będzie się odbywało w „normalny” sposób: z wpływów podatkowych i ze zwyczajnych pożyczek. Zapowiedź, której wykonanie dzisiaj jest niepewne.

Wskazaliśmy poprzednio na okoliczności, które stanowią odrębność systemu finansowego niemieckiego i które nie zjawiają się na zawołanie w innym gospodarstwie. Sami Niemcy uznali swój eksperyment za zabieg przejściowy, który trzeba przerwać, by uniknąć bardzo poważnych niebezpieczeństw. Można zdyskontować pierwiastek zaufania i do pewnych granic pomnożyć obieg; można na-

piąć strunę kredytową, tworzyć nowe kapitały w szybszym tempie, niż narastają realne oszczędności, ale są to nadzwyczajne, przejściowe sposoby finansowania produkcji. Trwałym źródłem kapitału była zawsze, jest i będzie oszczędność społeczna.

ROZDZIAŁ III.

FINANSOWANIE PRODUKCJI I ROBÓT PUBLICZNYCH W POLSCE.

1. Kapitały uruchomione przez państwo. W przemówieniu sejmowym z dnia 1 grudnia 1937 r. wicepremier Kwiatkowski w ten sposób scharakteryzował możliwości finansowe państwa i innych związków prawnopublicznych: „W okresie od 1. I 1938 r. do 31. III 1939 r. rozporządzać będziemy w przybliżeniu następującymi możliwościami finansowymi:

...(na roboty publiczne, inwestycje itd. w zaokrągleniu w milionach zł):

Budżet państwowy (bez Funduszu Pracy)	200
Własne środki Funduszu Pracy	60
Nowy plan finansowo-inwestycyjny	450
Własne środki przedsiębiorstw państw. i komun.	45
Fundusze na rozbudowę kolei Śląsk—Gdynia	29
Kredyty towarowe i robocze, kraj. i zagr.	100
Autonomiczne fundusze woj. śląskiego	15
Kredyty rezerwowane dodatkowo dla samorząd.	12

Razem zł 911 miln.”.

Na posiedzeniu Sejmu z dnia 2 grudnia 1938 r. podał p. wicepremier do wiadomości, że koncern skarbu państwa, skarb śląski, samorząd terytorialny i ubezpieczenia publiczne wydały na inwestycje w r. 1937/38 — 914 milionów zł, gdy analogiczna suma według poprzednich za-

powiedzi miała być ewentualnie wydana w ciągu pięciu kwartałów.

Skąd wzięto te pieniądze? Nowy plan inwestycyjny, przewidujący wydatki w wysokości 450 milionów złotych, miał następujące pokrycie:

	w miln. zł
Kredyty długoterminowe z tzw. rynku sztywnego	175
Umowna transza gotówkowa pożyczki zagraniczn.	25
Bilety skarbowe	120
Kredyty krótkoterminowe w bankach państw. .	30

R a z e m zł 450 miln.

Z pozostałych sum wymieniono wyraźnie, jako środki, pochodzące z kredytu, 144 miln. zł. Niewątpliwie także i źródłem innych funduszków jest kredyt; własne środki Funduszu Pracy i własne środki przedsiębiorstw państwowych i komunalnych mają częściowo źródło kredytowe. Możemy przyjąć, że z tych 900 miln. zł — 650 miln. zł (około 72%) pochodzi z kredytu, a reszta z podatków.

Sumę tych nakładów inwestycyjnych przeciwstawia się niejednokrotnie daleko mniejszym nakładom, dokonywanym w poprzednich latach. Niewątpliwie w dobie ostrej depresji było tych nakładów bez porównania mniej; przecież gdy zmniejszały się dochody, redukowano budżet, a redukcje budżetowe odbijały się przede wszystkim na „inwestycjach”. Ale te zestawienia porównawcze należy traktować bardzo ostrożnie. W ostatnich latach wyodrębnia się z budżetu wszystkie tzw. inwestycje i zestawia razem z różnymi nadzwyczajnymi robotami publicznymi, z wielkim planem inwestycyjnym. Poprzednio pewna część tamtych inwestycji była włączana do ogólnego budżetu.

A zarazem nie można brać dosłownie tych inwestycji jako trwałego pomnożenia majątku państwowego; sumy

900 milionów zł nie można uważać w całości za jego przyrost netto. Niektóre „inwestycje” są właściwie sposobem zatrudniania bezrobotnych, nie przeprowadza się ich przy ścisłym przestrzeganiu zasady rentowności. Co ważniejsza, olbrzymi majątek państwowy wymaga nakładów, które, zewnętrznie biorąc, przedstawiają się jako jego wzrost, a w rzeczywistości oznaczają tylko wyrównanie straty jego wartości. Nawet czasami budowa jakiejś nowej, mniejszej linii kolejowej, budowa węzła kolejowego itd. zastępuje tylko ekonomiczne zużycie innych urządzeń kolejowych. Jeżeli wznosi się nowe gmachy publiczne, a nie uwzględnia dostatecznie zmniejszenia się wartości dawnych gmachów, rachunek nie jest zupełnie ścisły.

Gdyby wszystkie przedsiębiorstwa państwowe przeprowadzały w swych bilansach ścisłą amortyzację urządzeń, gdyby potrącano odpowiednie procenty na amortyzację pozostałego majątku państwowego, to wówczas znaczna część „inwestycji”, zwłaszcza dokonywanych z podatków i zwyczajnych dochodów z majątku, poszłaby na rachunek tej amortyzacji. W naszej rachunkowości publicznej liczy się starannie to, co się wydaje na rzeczy nowe, a nie uwzględnia się dostatecznie zmniejszenia się wartości rzeczy starych.

Mimo tych zastrzeżeń, wysiłek inwestycyjny, dokonywany przez państwo i inne związki prawnopubliczne, jest bardzo poważny. Poważny przede wszystkim przez stosunkowo wielkie sumy, które zostały zaangażowane i które ma się zatrudnić w najbliższej przyszłości. Ale wielu ludzi ten wysiłek uważa za niedostateczny.

Niewątpliwie, gdy za punkt wyjścia weźmiemy nasze potrzeby, gdy nasze gospodarstwo porównamy z gospodarstwami krajów sąsiednich, okaże się, że dajemy się innym wyprzedzać, że wiele zadań jeszcze nas czeka.

Można np. zestawiać tablice ilustrujące, wiele inwestycji należało by dokonać w różnych działach produkcji. Od czasu do czasu zjawiają się takie publikacje; oblicza się np. czego trzeba dokonać w zakresie gospodarki samorządowej, jakie są nasze braki w zakresie komunikacji, jak niedostateczny jest stan motoryzacji kraju itd. Rejestr potrzeb będzie bardzo długi; a koszt wykonania tych różnych inwestycji, uznanych za niezbędne, wyniesie sporo miliardów złotych.

Jednakże tego rodzaju obliczenia nie należą do dziedziny kalkulacji ekonomicznej, lecz raczej wkraczają w sferę ekonomicznego marzycielstwa. Rachunek ekonomiczny składa się z dwóch części: z jednej strony z tego, czego trzeba dokonać, a z drugiej strony z zestawienia środków pieniężnych, które można uruchomić do przeprowadzenia zamierzonego dzieła. Jeżeli ktoś chce założyć jakieś przedsiębiorstwo, wtedy oblicza koszty i wszystkie swoje zasoby; jaką gotówką rozporządza i jaki kredyt ma do dyspozycji. Podobnie postępuje się i w gospodarce państwowej.

Twierdzenie, że pieniądze znaleźć się muszą, jest pustym frazesem. Wypowiada je czasami ten, kto puka do kasy państwowej. Ale ktoś, kto jest odpowiedzialny za kasę, o tym musi pamiętać, wiele gotówki i wiele kredytu ma do dyspozycji. I ci wszyscy, którzy nawołują do tego, by przyspieszyć tempo inwestycji, winni wskazać, skąd można wydobyć nowe miliardy.

2. Możliwe źródła kapitałów w Polsce: podatki. Kapitał potrzebny na inwestycje, można najpierw uzyskać z wpływów podatkowych. Nie upierajmy się przy zasadzie, że wydatki nadzwyczajne powinny być dokonywane z nadzwyczajnych dochodów, to znaczy w praktyce z pożyczek. Jeżeli państwo może sobie na to pozwolić, by część wpływów podatkowych przeznaczyć na zwiększenie inwestycji,

tym lepiej dla państwa: dowodzi to pomyślnego stanu gospodarstwa i finansów, jest świadectwem rozwoju gospodarczego.

Ale jak zwiększyć wpływy podatkowe? Istnieją dwie drogi: albo wpływy podatkowe same wzrastają, dzięki temu, że rośnie produkcja i konsumpcja, że powiększa się czysty dochód społeczny. Wtedy zamknięcia rachunków państwa automatycznie wykazują wzrosty wpływu z podatków. Nie potrzeba podwyższać stawek podatkowych, a nawet można je obniżyć, a mimo to osiągnie się więcej. Dzieje się to wówczas, gdy produkcja jest opłacalna, gdy towarzystwa akcyjne wykazują zwiększone dywidendy, obroty handlu wewnętrznego i zagranicznego są większe, a w związku ze wzrostem dobrobytu społecznego powiększa się konsumpcja.

Jeżeli w tych warunkach uda się ministrowi skarbu utrzymać bieżące wydatki, zwłaszcza nieproduktywne wydatki personalne na dotychczasowym poziomie i nadwyżkę wpływów podatkowych przeznaczyć na inwestycje, dokona bardzo pożytecznego dzieła. Wtedy zmieni się na lepsze struktura budżetu; budżet ten z konsumpcyjnego, jak się popularnie mówi, będzie się przeobrażał na bardziej produkcyjny. Wówczas dzisiejsze pokolenie nie będzie żyło z dnia na dzień, lecz gromadziło trwałe zasoby dla przyszłych pokoleń.

Ale istnieje jeszcze i inna droga zwiększenia wpływów podatkowych: wprowadzenie nowych podatków, zwiększenie stawek i zwiększenie nacisku „śrubby podatkowej”. O ile stawki podatkowe są stosunkowo niskie, a istnieją niewyżyskane źródła podatkowe, nic nie przeszkadza temu, by zużyć te rezerwy podatkowe w celu rozszerzenia aktywności gospodarczej państwa. Może okazać się pożądanym, by przemienić część dochodu społecznego, który obrócony jest na prywatne potrzeby, na trwałe dobra pu-

bliczne. Wtedy niechaj się zmniejszy prywatna konsumpcja na korzyść trwałych dóbr konsumcyjnych albo urządzeń publicznych, potrzebnych dla obrony kraju i życia gospodarczego. Ale nie mamy nigdzie po wojnie (lub prawie nigdzie) takiej osobliwości, by stawki podatkowe były zbyt niskie, względnie istniały jakieś wielkie niewyżytkowane źródła podatkowe. A chyba nie znajdziemy czegoś podobnego w Polsce; nie możemy też narzekać na niedostateczny fiskalizm.

Zdarza się czasami, że trzeba zwiększać nacisk podatkowy, choć już ten nacisk jest dostatecznie wielki; wtedy wybiera się mniejsze zło, by uniknąć większego. Gdy np. brak równowagi budżetu, który zagraża walucie, nie może być inaczej wyrównany, jak przez zwiększenie podatków, nie ma innej rady. Albo w okresie wielkiej depresji gospodarczej, gdy bezrobocie przybrało rozmiary klęski społecznej, można czasami, choćby w imię sprawiedliwości, pociągnąć do większych ciężarów tych, którzy mają pracę, którym jeszcze stosunkowo nieźle się dzieje. Te zwyczaje są wtedy ryzykowne; minister skarbu, który je przeprowadza, przypomina poniekąd tancerza na linie, ale w każdym razie można je zrozumieć i usprawiedliwić.

Natomiast jeżeli system podatkowy jest dość ciężki, a zarysowała się pewna poprawa gospodarcza, byłoby już zbyt ryzykownym, gdyby ta poprawa miała być hasłem podwyżki stawek podatkowych. O ile poprawa istotnie nastąpiła, dochody skarbu automatycznie wzrosną; a zbyt skwapliwe wyzyskiwanie jej, choćby dla najlepiej pomyślanych celów inwestycyjnych, może zahamować proces regeneracji gospodarstwa.

Gdy wzmagają się obroty gospodarcze, odżywa przedsiębiorczość, występuje wzmożone zapotrzebowanie kapitału. Przedsiębiorstwa, choćby ruszyły z miejsca, nie od razu osiągają zwiększone czyste zyski. Trzeba na nie

jeszcze poczekać. A tymczasem skarb chce je przedwcześnie dyskontować; zwiększając swe wymagania w zakresie podatkowym, skarb zabiera część kapitału obrotowego przedsiębiorczości, a więc tamuje wzrost produkcji i obrotów. W okresie poprawy gospodarczej stopa procentowa ma naturalną dążność do wyższości, gdyż wzrasta popyt na kapitał; wzrost ciężarów fiskalnych zaostrza tę tendencję i oczywiście przyczynia się do wzrostu kosztów produkcji.

W rezultacie większą szkodę może przynieść całemu gospodarstwu społecznemu zwiększenie nacisku fiskalnego, niż uzyska się przez uruchomienie różnych robót publicznych za cenę tego zwiększenia dochodu skarbu. Trzeba przecież jakiś czas poczekać, zanim te dochody wpłyną; a podatki płaci się od razu, a już nawet sama zapowiedź wyższości podatkowej wywołać może ujemne rezultaty. W okresie poprawiającej się koniunktury spokój podatkowy jest bardzo ważnym jej elementem.

U nas nikt nie przemawia za jakąś generalną wyższością podatkową. Ale nieraz gdy szuka się źródeł pokrycia jakiegoś nowego wydatku, wysuwa się projekt specjalnego podatku, lub, by to łagodniej wyglądało, „opłaty”. Te celowe podatki dają bardzo wątpliwe wyniki. Jaskrawą tego ilustracją jest doświadczenie, osiągnięte z podatkiem od przemianu zboża, z którego wpływ ma iść na podniesienie jego ceny. Podatek ten przynosi stosunkowo mało, wymaga zorganizowania bardzo skomplikowanego aparatu wymiarowego i poborowego. Ceny zboża spadły, a rolnicy są przekonani, że między wprowadzeniem tego podatku a spadkiem cen istnieje związek przyczynowy. Te skromne sumy, które obraca się z podatku od przemianu na premie zbożowe, można było osiągnąć z innych źródeł, a uniknęłoby się całego zamieszania i psucia systemu podatkowego.

Przykład ten dowodzi, jak wątpliwe wyniki przynosi w dzisiejszych warunkach poszukiwanie nowych źródeł podatkowych. Na tej drodze nie wydobędzie się wielkich nowych pieniędzy na inwestycje, na większe uruchomienie wytwórczości. Wzrost wpływów podatkowych może być i jest normalnie następstwem poprawy gospodarczej. Niewątpliwie każde nakręcanie koniunktury przyniesie doraźnie wzrost tych wpływów; jeżeli np. zatrudni się pewną ilość bezrobotnych, wzrośnie ich siła nabywcza, co od razu odbije się na dochodach z opodatkowania cukru, tytoniu, piwa, wódki itd. Zamówienia państwowe podnoszą od razu siłę podatkową przedsiębiorców, którzy te zamówienia otrzymali.

Ale trzeba podkreślić raz jeszcze: ten wzrost wpływów podatkowych jest *następstwem* poprawy gospodarczej; natomiast nie znajdzie się w zwyżce ciężarów fiskalnych wydatnego *źródła* nowego kapitału, które by mogło zasilić produkcję, organizowaną przez państwo bez szkody dla całego gospodarstwa narodowego. A już specjalnie w Polsce nie możemy w zwyżkach podatkowych szukać tego źródła.

3. Aktualność doświadczenia niemieckiego. Czy nie jest możliwym zastosowanie metod niemieckich finansowania produkcji w Polsce? Mówiąc o tych metodach, mamy na myśli nie całość gospodarczej i finansowej polityki hitleryzmu, lecz interesujący nas szczególnie sposób uruchamiania kapitałów przez tak zw. tworzenie kredytów, albo inaczej mówiąc — inflację kredytową.

Na to pytanie daliśmy już poprzednio częściową odpowiedź, wskazując na odrębność doświadczenia niemieckiego. Obecnie rzucmy okiem na nasze stosunki, by zbadać możliwość, czyby tego doświadczenia nie dało się u nas powtórzyć — *mutatis mutandis*.

Otóż naszym zdaniem, nie ma w Polsce warunków

sprzyjających temu, by na tej drodze uzyskać wielkie nowe kapitały. Ludzą się nasi entuzjaści systemu niemieckiego. Zbyt wielka jest odrębność warunków gospodarczych, finansowych i politycznych, by się mogło udać w Polsce to, co się doraźnie udało w Niemczech.

Niemcy puścili w obieg wielkie masy papierów, zawierających krótkoterminowe zobowiązania skarbu państwa i przedsiębiorstw publicznych. Papiery te stały się papierem lokacyjnym — brała je publiczność, brali je przedsiębiorcy, lokując w nim swój kapitał obrotowy i swe rezerwy, a tylko pewna ich część (bliżej nieokreślona), wracała do Banku Rzeszy. Otóż niemiecka publiczność przywykła od dawna do lokowania swych wartości w różnych papierach krótkoterminowych, w skryptach dłużnych i wekslach.

A tymczasem w Polsce jest inaczej. Wystarczy wskazać na okoliczność, że w Polsce tak trudno jest między publicznością umieścić krótkoterminowe bony skarbowe. Ich emisja nie jest znaczna, w przeciwieństwie do innych krajów, a te bony przeważnie znajdują się w posiadaniu publicznych instytucji kredytowych. Wyobraźmy sobie, że skarb państwa i różne państwowe przedsiębiorstwa płacą swym dostawcom krótkoterminowymi skryptami dłużnymi lub czymś w rodzaju „Sonderwechsel”, które to papiery, podobnie jak w Niemczech, zaopatrzone są w gwarancję redyskonta, na żądanie, w banku emisyjnym. Co wówczas nastąpi?

Niewątpliwie *gros* posiadaczy tych papierów zaniesie je do Banku Polskiego w celu dyskonta. Mało jest takich przedsiębiorców, którzy są zaopatrzeni obficie w kapitał obrotowy i mogą zatrzymać u siebie w portfelu te zobowiązania państwa, czekając cierpliwie na ich realizację. I w rezultacie ta zamierzona inflacja kredytowa przeobra-

zi się od razu na zwyczajną inflację pieniądza. Bank Polski musiałby drukować setki milionów i miliardy nowych banknotów, a raczej pieniędzy papierowych, a skutki tej inflacji łatwo przewidzieć.

Nie można o tym zapominać, że Niemcy rozporządzają doskonałym, bardzo rozgałęzionym aparatem bankowym i różnych kas kredytowych, którego my nie posiadamy. Jak wiemy, niemieckie „Sonderwechsel” mają gdzie utknąć po drodze, zanim dojdą do Banku Rzeszy. U nas ta droga do banku emisyjnego byłaby bez porównania krótsza. Nasz aparat bankowy jest dość słaby, a zarazem w przeważnej części znajduje się on w rękach państwa. Państwo rozporządza bezpośrednio lub pośrednio także różnymi kasami oszczędności. Ich zasoby, podobnie jak i zasoby banków państwowych, względnie banków akcyjnych, pozostających pod kontrolą państwa, już nie od dzisiaj stoją do dyspozycji państwa, w szczególności służą do finansowania jego przedsiębiorstw i różnych robót publicznych. Państwo rozporządza nagromadzonymi w nich wkładami oszczędnościowymi, nie natrafiając pod tym względem na żadne niemal przeszkody. Co mogły dać państwu te instytucje, to już dały — nie potrzebuje ono szukać drogi okrzężnej, przez tworzenie specjalnych zobowiązań dłużnych, by uruchomić ich zasoby.

Idźmy dalej. Główną troską kierowników gospodarstwa niemieckiego jest zapobiec temu, by skutkiem tworzenia nowej siły nabywczej przez kredyt, który nie opiera się na gromadzonych oszczędnościach, uniknąć zwyżki cen towarów i zwyżki płac. Ceny w Niemczech poddano ścisłej dyscyplinie. Nie dopuszcza się do tego, by podlegały one wahaniom, któreby mogły zachwiać podstawami całego planu finansowego. Przeprowadzono celowo zwiększenie cen płodów rolnych, a zarazem, mimo ożywienia gospodarczego, mimo olbrzymiego dopływu nowych środków pie-

niężnych i nowej siły nabywczej, przeprowadzono stabilizację pozostałych cen.

W Polsce trudno by było to przeprowadzić. Nie tylko dlatego, że nie tworzy się na zawołanie całego aparatu, któryby skutecznie kontrolował ceny. Nie tylko z tego powodu, że Niemcy są narodem bardziej od nas zdyscyplinowanym, bardziej przywykłym do życia, podlegającego reglamentacji państwa. U nas mamy w handlu i przemyśle masę Żydów, którzy najmniej są skłonni do poddawania się zarządzeniom władz, a każde ich zarządzenie wyzyskują dla celów spekulacyjnych. Poza tym jeszcze reglamentacja cen w Polsce jest trudniejsza, aniżeli w innych krajach. Produkcja jest u nas bardziej rozdrobniona, a handel nie jest zorganizowany w sposób, któryby ułatwiał przeprowadzenie jednolitej polityki cen.

Nie potrafiliśmy dotychczas opanować ruchu cen płodów rolnych. Wbrew zapowiedziom oficjalnym, ceny te kształtują się na poziomie, nie zapewniającym opłacalności produkcji zbożowej. I w poprzednich latach usiłowania, by usunąć rozpiętość cen przemysłowych i rolnych, dawały bardzo mizerne wyniki. Czyż więc możemy brać na siebie zadanie, bez porównania trudniejsze, bo zadanie stabilizacji cen w warunkach, w których ze względu na stan obiegu pieniężnego i kredytowego ceny będą miały naturalną tendencję do wzrostu?

A wzrost cen towarów i płac w związku z ewentualną inflacją kredytową pociąga za sobą spadek kursu pieniądza. W Niemczech reglamentacja tego obiegu i kursu waluty jest bardzo ścisła i bardzo surowa. Mimo to nie udało się zapobiec ucieczce kapitałów. I w Polsce można wydać bardzo surowe zarządzenia. Ale gdy się z jednej strony uwzględni stan naszych granic, a z drugiej znowu element żydowski, to wtedy można mieć bardzo poważne wątpli-

wości, czy wynik pozostanie w proporcji do surowości i wszechstronności zarządzeń walutowych i dewizowych.

A już mamy szczególne powody, by obawiać się załamania kursu pieniądza, choćby oficjalny kurs był stały. Wahańa zniżkowe waluty wywołają u nas natychmiast dążności tezauryzacyjne, co oznacza skurczenie się obiegu pieniężnego i redukcję wkładów oszczędnościowych. Kapitalizacja pieniężna w Polsce ma dość jednostronny charakter. Główną jej postacią są wkłady oszczędnościowe. W innych krajach ewentualna ucieczka od pieniądza wyraża się w znacznym ożywieniu na rynku papierów dywidendowych. U nas ten rynek jest bardzo mały. Szerokie warstwy ludności nie nabywają akcji przemysłowych, w celu lokaty swoich pieniędzy. I w razie małej nawet paniki szuka się złota, obcych walut, albo chowa po prostu u siebie pieniądz papierowy.

Jeżeli zachwianie się kursu krajowej waluty uderza przede wszystkim we wkłady oszczędnościowe, wywołuje ich odpływ z kas i banków, albo chociażby tylko tamuje dalszy ich przypływ, to nic dziwnego, że każdy minister skarbu lęka się tej ewentualności, bez względu na to, jakie wyznaje teorie monetarne. Może on mieć nawet bardzo twarde serce i nie przejmować się zbytnio losem tych setek tysięcy czy nawet milionów drobnych „ciulaczy”, którzy w myśl zasady „pewność i zaufanie” lokują swe oszczędności po kasach, a których może ciężko dotknąć spadek kursu pieniądza i towarzyszący mu wzrost cen. Ale nigdy nie będzie obojętnym na to, że raptownie wyschnie mu źródło, z którego czerpie bardzo dogodny dla siebie kredyt długoterminowy.

A więc widzimy, że naśladownictwo wzoru niemieckiego natrafia w Polsce na duże przeszkody. Bodaj czy udałoby się u nas powtórzyć ten „cud” niemiecki, nawet na mniejszą skalę. Inflacja kredytowa doprowadziłaby do inflacji

pieniężnej. Jeżeli ktoś tej inflacji się nie lęka — to na to już nie ma rady.

4. Kapitalizacja kosztem konsumpcji. Obserwatorzy współczesnego gospodarstwa Niemiec wskazują na to, że konsumpcja w tym kraju podlega wielkim ograniczeniom. Całe gospodarstwo przystosowane jest do celów wzmożenia „potencjału” wojennego, jak to się u nas mówi; zaspokojenie bieżących zwyczajnych potrzeb pozostaje na dalszym planie, a na pierwszy wysuwa się wzmożenie siły wytwórczej i przygotowania wojennego Niemiec. Ta idea znalazła swój popularny wyraz w znanym zdaniu: wolimy armaty od masła.

Każde gromadzenie zasobów na przyszłość, każda kapitalizacja, w najszerszym tego wyrazu znaczeniu, zasadza się na względnym chociażby zmniejszeniu bieżącej konsumpcji. Społeczeństwo nie przejada i nie zużywa natychmiast całego czystego dochodu społecznego, lecz część jego przeobraża na trwałe dobra produkcyjne i konsumpcyjne; do tych ostatnich należą np. domy mieszkalne i ich urządzenia, fortyfikacje, także i armaty. Te armaty można gromadzić dla przyszłych potrzeb wojennych, a masło przechowują na przyszłe lata tylko niektóre ludy azjatyckie. Jeżeli więc ktoś mówi, że kapitalizować należy kosztem konsumpcji, to wypowiada bardzo banalne prawdy.

Czy jednak nie należy przyspieszyć u nas tempa tej kapitalizacji, ograniczając silniej konsumpcję, niż się to dotychczas dzieje? Gdyby zależało na zwyczajnym gromadzeniu kapitału wyłącznie dla potrzeb gospodarczych, taka propaganda nie odniosłaby wielkiego skutku. Przyszłe potrzeby nie przemawiają szczególnie silnie do wyobraźni najszerszych warstw ludności. Gotowość oszczędzania w społeczeństwie nigdy gwałtownie nie wzrasta. Ale gdy wysuwa się na czoło konieczność wydatniejszego przygotowania narodu na przypadek wojny, gdy jej niebezpie-

czeństwo jest powszechnie odczuwane, to wtedy zrozumiałby był postulat, by ograniczyć dzisiejszą konsumpcję w imię tego, by uniknąć w przyszłości bez porównania większych ograniczeń, a przede wszystkim czegoś jeszcze gorszego: klęski wojennej. I w tym właśnie znaczeniu przytacza się przykład niemiecki.

W jakim jednak zakresie Niemcy ograniczają konsumpcję? Niewątpliwie wielkie roboty publiczne dokonywane są kosztem stopy życiowej ludności. Przedłuża się czas pracy najemnej bez odpowiedniego wzrostu wynagrodzenia. Ale główny nacisk kładzie się nie na to, by w ogóle mniej konsumować, lecz by ograniczyć spożycie artykułów, których produkcja w Niemczech jest deficytowa. Zamiast masła każe się konsumować inne tłuszcze produkcji krajowej. Propaganda i różne zakazy zmierzają przede wszystkim do ochrony bilansu handlowego.

W każdym razie Niemcy mogą sobie jeszcze pozwolić na ograniczenia konsumpcji. Stopa życiowa przeciętnego robotnika niemieckiego jest bez porównania wyższa, niż polskiego robotnika. W Polsce konsumpcja, biorąc przeciętnie, jest bardzo niska. Miliony ludzi odżywiają się, ubierają i mieszczą w warunkach, nie odpowiadających w zupełności zachodnio-europejskiemu pojęciu minimum egzystencji. Wiadomo dobrze, że np. dawna Galicja wywoziła nie nadwyżkę swych płodów rolnych, lecz w pewnej części także i to, co powinno było być skonsumowane na miejscu; był to, jak się ktoś wyraził, „eksport głodowy Galicji”.

W imię potrzeb obrony kraju można poddać spożycie i w ogóle skalę życia najrozmaitszym ograniczeniom. Nie mogą one jednak sięgać tak daleko, by podkopywały siłę fizyczną człowieka, który przecież jest równocześnie żołnierzem. A już dzisiaj niejednokrotnie stwierdzono przy poborach wojskowych słabość fizyczną młodzieży, pochodzącej ze spauperyzowanych środowisk wiejskich i miej-

skich. Wiadomo np., że stan zdrowotny dzieci na wsi, tam, gdzie całe mleko idzie do mleczarni, przedstawia się gorzej, niż gdzie indziej. Przez ograniczanie konsumpcji bardzo szerokich mas ludności niewiele odleje się armat i niewiele zbuduje samolotów.

Istnieje jednak jeszcze inna strona tego zagadnienia, której rozpatrzenie wykaże, że niemiecki (bodaj że rzekomy) przykład nie ma u nas aktualności. Im społeczeństwo jest uboższe, tym stosunkowo więcej wydaje na niezbędne utrzymanie. A główną część tego utrzymania stanowią środki żywności. Te środki żywności są produkowane w kraju. Nie sprowadzamy z zagranicy masła, jak to robią Niemcy.

Gdybyśmy mogli bardzo wydatnie ograniczyć konsumpcję płodów rolnych i hodowlanych, a zaoszczędzone zasoby umieścić z łatwością po korzystnych cenach za granicą, a w zamian za to kupić surowce przemysłowe, potrzebne do zapasów mobilizacyjnych, to wtedy sytuacja byłaby inna. Wtedy jednym z elementów „dozbrojenia” kraju mogłoby się stać także ograniczenie konsumpcji. Ale w praktyce co oznaczałoby takie ograniczenie konsumpcji? Oto dalszy spadek cen płodów rolnych i zaostrenie się kryzysu rolnego.

Nie możemy zdjąć z rynku nadwyżek produkcji zbożowej, skutkiem czego ceny kształtują się w sposób, rujnujący rolnictwo. Płaci się z funduszy publicznych premie zbożowe. Im mniejsza jest w kraju konsumpcja tych płodów rolnych, tym więcej trzeba wydawać na te premie, albo tym mniej są one skuteczne, gdy się ogranicza wydatki na podtrzymanie cen zboża. W tych warunkach redukcja konsumpcji środków żywności byłoby nonsensem. Przeciwnie, należy rozszerzyć wewnętrzny rynek zbytu tych artykułów.

Można ograniczyć konsumpcję artykułów zbytku, importowanych z zagranicy; lepiej za pieniądze, które się wydaje na ten cel, kupić akcję lub obligację. Jest pożądanym, by zwiększone zarobki robotnicze, w związku z poprawą gospodarczą i prowadzeniem działalności inwestycyjnej przez państwo, szły w wyższym procencie do kas oszczędności, a w mniejszym do kas po szynkach i sklepach monopolowych. Ale z tego albo niewiele się uzyska, bo przecież skala zbytku u nas jest dość niska, albo też na to, jak w przypadku konsumpcji robotniczej, niewiele się poradzi. Trudno jest myśleć o zasadniczej zmianie przeznaczenia dochodu społecznego, wyrażającej się w tym, że konsumpcja ulegnie wielkiemu ograniczeniu i oczekiwać, że w ten sposób dobre setki milionów złotych zostaną pozostawione do dyspozycji przedsiębiorczości.

Wszyscy uznają potrzebę jak największych ofiar, które trzeba ponieść, by pomnożyć naszą siłę gospodarczo-wojskową. Ale wchodzi tu w grę wielkie zagadnienia ekonomiczne, które nie dadzą się rozwiązać przez samo wzywanie do ofiarności i największej nawet abnegacji w imię potrzeb państwa. Istnieją pewne konieczności gospodarcze, które nie uszeregują się „na rozkaz”. Nie znajdzie się rozwiązania w fałszywych analogiach z krajami, których gospodarstwo jest obecnie modne.

5. Czy można uzyskać większe kredyty? Jeżeli więc nie ma widoków sztucznego tworzenia kredytu, ani też nie uzyska się nowych kapitałów przez ograniczenie obecnej naszej konsumpcji, to zjawia się pytanie, czy państwo nie powinno zaapelować w wyższym jeszcze stopniu, niż to dotychczas robi, do kredytu wewnętrznego, przeznaczyć większego odsetka gromadzących się oszczędności na swą akcję inwestycyjną i na dozbrojenie?

Pod tym względem nie ma żadnych przeszkód w organizacji naszego rynku kredytowego. Państwo nie natrafia, jak

wiemy, na silnego konkurenta w wytwórczości, poszukującej kredytu. Albowiem nasze instytucje kredytowe w przeważnej części pozostają w rękach państwa lub pod jego bezpośrednią kontrolą, sięgającą bardzo głęboko w ich politykę kredytową. Dotyczy to zarówno wielkich banków, jak i małych kas oszczędności. Etyatyzacja kredytu w Polsce poszła tak daleko, jak bodaj że w żadnym innym państwie europejskim, oczywiście poza Rosją Sowiecką. Bo nawet Niemcy, które w związku z kryzysem musiały przejąć w ręce rządu niektóre wielkie banki, nie posunęły się do ich upaństwowienia.

Nie wiemy dokładnie, wiele z udzielonych kredytów idzie u nas na cele gospodarki publicznej, a w jakim stopniu korzysta z nich prywatna wytwórczość i obrót. Np. sprawozdania Banku Polskiego rozdzielają przyznane kredyty według rodzajów produkcji i terytoriów państwa, ale nie według rodzaju instytucji i przedsiębiorstw, korzystających z tych kredytów. Niektóre banki emisyjne, figurujące razem z innymi bankami w statystyce banków akcyjnych, przeszły pod kontrolę banków publicznych, np. Banku Gospodarstwa Krajowego. A zresztą i w bankach, opartych naprawdę na kapitale prywatnym, wpływy rządowe są bardzo silne.

Oszczędności pieniężne gromadzą się w Pocztowej Kasie Oszczędności, która jest głównym nabywcą państwowych papierów. Podobnie i komunalne kasy oszczędności lokują w nich swe zasoby. Rola spółdzielczych instytucji kredytowych, różnych „banków ludowych” itd. jest bardzo mała, mniejsza niż przed wojną. Kapitały, gromadzące się po kasach oszczędności są lokowane w sposób, wskazany przez ministerstwo skarbu.

A równocześnie te wkłady oszczędnościowe są główną formą oszczędności pieniężnych, prywatny przemysł zasilą się przez emisje akcji. U nas, jak wiemy, rynek emi-

syjny jest na pół martwy. W porównaniu z sumami kredytów, które uruchamia państwo, ilość kredytów uruchomionych przez nowe spółki akcyjne, przedstawia się bardzo słabo: w r. 1934 — 8,1 miliona zł, w r. 1936 — 15,6 miln. zł, w r. 1936 — 45,9 miln. zł, a w r. 1937 — tylko 11,0 miln. zł. Warto podkreślić tę ostatnią sumę — ledwo 11 milionów zł w roku wydatnej poprawy gospodarczej, w roku, w którym państwo na roboty inwestycyjne przeznaczyło, jak wiemy, około 900 milionów. W r. 1933 kapitał zakładowy wszystkich spółek akcyjnych czynnych w Polsce wynosił 3.378,8 miliona, a w r. 1936 — 3.339,1 miliona zł. (M. R. S.).

Państwo nie natrafia więc na żadne prawne czy ekonomiczne przeszkody, jeżeli chce dysponować nowymi kapitałami, narastającymi w drodze oszczędności; aparat kredytowy ma w swym ręku. I nie można stwierdzić, by nie korzystało ze swej uprzywilejowanej pozycji. W r. 1936 usiłowałem przeprowadzić obliczenie rozmiarów kapitalizacji w Polsce. Dla lat 1928—1935 doszedłem do przeciętnej sumy w wysokości 300 milionów zł, jako sumy, odpowiadającej w przybliżeniu minimalnym rozmiarom naszej kapitalizacji pieniężnej.¹⁾ Lata te obejmują także i okres wielkiej depresji gospodarczej, kiedy musiała się zmniejszyć ta kapitalizacja. Niewątpliwie w ostatnich paru latach nastąpiła poprawa. Bo zresztą i wkłady po kasach oszczędności, umieszczane tam przez ludzi, którzy nie żyją z procentów od kapitału, mają tendencję, dzięki narastaniu procentów, do automatycznego wzrostu.

Ale równocześnie w r. 1937/38 z rynku krajowego, przy pomocy różnych operacji kredytowych, wydobyto około 500 milionów zł (podaną poprzednio sumę 650 miln. zł zmniejszamy proporcjonalnie ze względu na bezpośredni

¹⁾ Por. „Przegląd Gospodarczy“ r. 1936, Zesz. 19—23.

i pośredni udział w niej kapitału zagranicznego). Przyjmijmy, że w r. 1937 kapitalizacja pieniężna bardzo wydatnie wzrosła, albo że zacytowane poprzednio obliczenie było zbyt pesymistyczne; w każdym razie jest rzeczą jasną, że państwo jest głównym odbiorcą tych narastających oszczędności — dla gospodarstwa prywatnego niewiele już zostaje.

By się o tym przekonać, nie potrzeba statystyk, wystarczy zwyczajna obserwacja naszych stosunków kredytowych. Mógłby ktoś powiedzieć, że w ostatnim czasie nie odczuwa się braku pieniądza w Polsce, że np. dobre weksle zawsze można zdyskontować. Ale pewna płynność istnieje tylko w zakresie kredytu krótkoterminowego. A zarazem krąg osób i instytucji, które mogą przedstawić te „dobre” weksle do dyskonta, został mocno zacieśniony. Ze względu na parokrotnie dokonywane „uregulowanie” zobowiązań rolniczych, odpadło w przeważnej części rolnictwo, jako klient bankowy. Kredytu krótkoterminowego udziela się obecnie bardzo ostrożnie, stąd też powstaje wrażenie, że nie ma zbyt wielkiego popytu na ten kredyt.

Ale zapytajmy się o to, czy jeżeli ktoś potrzebuje pieniędzy na założenie nowego przedsiębiorstwa, na eksploatację jakiegoś wynalazku czy licencji — czy ten ktoś znajduje potrzebne mu pieniądze na rynku, choćby jego przedsiębiorstwo miało widoki rozwoju? Czasami o parę set tysięcy złotych rozbija się wykonanie bardzo realnych pomysłów i bardzo racjonalnej inicjatywy. By znaleźć pieniądze na coś nowego, trzeba w jakiś sposób zaczepić się o państwowe instytucje kredytowe; trzeba np. wykazać, że dany projekt przedstawia znaczenie dla obrony kraju. Zwyczajna przedsiębiorczość, o ile nie korzysta z jakichś przywilejów, protekcji czy specjalnych ulg, nie znajduje potrzebnego kapitału, bo go nie ma na rynku.

I byłoby absurdem domagać się, by państwo w dzisiej-

szych warunkach gospodarczych i finansowych rozszerzało jeszcze ramy swego zapotrzebowania na kredyt; raczej należy zmniejszyć to zapotrzebowanie państwa i zostawić więcej szans i możliwości produkcji pozapaństwowej. *Rebus sic stantibus* nie uda się przyspieszyć tempa działalności inwestycyjnej państwa przez zwiększenie jego długów, przez silniejszy apel do krajowych oszczędności.

I bodaj że nikt nie wysuwa tego postulatu. Ci, którzy żądają, by państwo uruchomiło bez porównania większe kapitały, niż dzisiaj uruchamia, nie chcą szukać ich źródła w zwyczajnej kapitalizacji, a raczej szukają go w inflacji kredytowej czy po prostu pieniężnej. Przeciwnicy tych eksperymentów twierdzą znowu, że państwo nie powinno *à la longue* na swą działalność inwestycyjną zabierać przeważnej części narastających oszczędności. Obecną ekspansję działalności inwestycyjnej państwa traktują jako etap przejściowy, jako wysiłek nadzwyczajny, który ma z jednej strony uzupełnić największe braki naszego gospodarstwa, a z drugiej pobudzić na wszystkich polach przedsiębiorczość prywatną.

Działalności inwestycyjnej państwa przypisuje się niejako rolę pionierską. Inwestycje państwa mają być czynnikiem, który da podstawy pod prywatną działalność inwestycyjną. Z jednej strony te inwestycje, dzięki wielkim państwowym zamówieniom, z których korzysta przecież przemysł prywatny, mają podnieść ogólną rentowność gospodarstwa i wzmocnić zaufanie w trwałość poprawy gospodarczej, a z drugiej różne roboty publiczne mają ułatwić bezpośredni rozwój przedsiębiorczości. Do tego celu służą ulepszenia w systemie komunikacyjnym, budowa szos i nowych linii kolejowych, zakładów, dostarczających energii elektrycznej itd. Wyrazem tych tendencji, a poniekąd i nadziei jest ustawa o ulgach inwestycyjnych z kwietnia 1938 r.

Według tych poglądów, akcja inwestycyjna państwa pomnoży kapitalizację społeczną. Dzięki niej rozwinie się przedsiębiorczość, której czyste zyski będą mogły służyć do dalszych inwestycji, już niekoniecznie kierowanych przez państwo. W ten sposób problemat niedostatecznej kapitalizacji w Polsce byłby rozwiązany na drodze pośredniej; na drodze działalności gospodarczej państwa, która sama w sobie nie jest ostatecznym celem, lecz narzędziem, służącym do wzmożenia sił całego narodowego gospodarstwa, do wzrostu majątku i dochodu społecznego.

Zanim odpowiemy na pytanie, czy na obranej drodze uda się urzeczywistnić te wielkie cele, przypatrzmy się dokładniej tej działalności inwestycyjnej państwa, jej rozmiarom i kierunkom. Na tę drogę wkroczyły różne państwa, Polska ich nie wyprzedziła. I ta metoda walki z kryzysem ma swoją nazwę: nakręcanie koniunktury.

ROZDZIAŁ IV.

NAKRĘCANIE KONIUNKTURY, INWESTYCJE I ZBROJENIA.

1. **Dwie metody zwalczania kryzysu.** W ostatnich kilku latach stosowano bardzo rozmaite sposoby przezwyciężania ostatniego kryzysu. Ale w tej różnorodności możemy wyodrębnić dwie główne metody. Jedną, możnaby nazwać klasyczną, albo, jak kto woli, deflacyjną; drugą określimy najogólniej, jako „nakręcanie koniunktury“.

Pierwsza bierze za punkt wyjścia okoliczność, że źródłem kryzysu jest nadprodukcja towarów, która wywołała spadek cen. W związku ze spadkiem cen następuje zastój produkcji, bankructwa i wzrost bezrobocia. Obiektywnym przejawom kryzysu towarzyszą pewne ujemne zjawiska psychiczne, przede wszystkim załamanie się zaufania, które najpierw wyraża się w ostrej panice, a potem w przewlekłej depresji psychicznej, ucieczce i trwożliwości kapitałów, paraliżu przedsiębiorczości itd.

Otóż ta klasyczna metoda polega na tym, by przeczekać, aż znikną nagromadzone zasoby towarów. Spadek produkcji, wywołany przez niżkę cen, automatycznie ma prowadzić do poprawy gospodarczej, gdyż stopniowo powraca równowaga między podażą a popytem. By ustąpiła depresja psychiczna, państwo ma obowiązek robić to wszystko, co może przywrócić zaufanie i ożywić przedsiębiorczość: ma czuwać nad utrzymaniem równowagi budżetu, nad stałością kursu pieniądza i bezpieczeństwem lokat pie-

niężnych. Powinno unikać wszelkich eksperymentów społeczno-gospodarczych, które mogą podkopać zaufanie, powinno sprowadzić obniżenie kosztów produkcji przez oszczędność budżetową i reformy podatkowe.

Ta spokojna, raczej pasywna metoda zwalczania kryzysu w większości krajów nie wytrzymała próby życia. Najpierw kryzys sięgnął zbyt głęboko, zanadto się przedłużał, by starczyło cierpliwości na czekanie, aż gospodarstwo niejako automatycznie wróci do równowagi. A szczególnie wielkie masy bezrobotnych pobudzały do bardziej energicznej akcji, gdyż bezrobocie stawało się wielkiem niebezpieczeństwem społecznym. Następnie niektóre państwa już przedtem zaszły bardzo daleko na drodze przedsiębiorczości publicznej; z ich „nastawieniem” nie godziła się bierność w stosunku do depresji gospodarczej. Jeżeli jeszcze do tego dodamy siłę prądów społeczno-politycznych, zmierzających do głębszych zmian ustroju społecznego, stanie się jasnym, dlaczego przerzucono się przeważnie do drugiej, bardziej aktywnej metody walki z kryzysem.

Możemy odróżnić dwa jej odgałęzienia: najpierw świadomie wprowadzone zmiany systemu pieniężnego, a następnie bezpośrednią działalność gospodarczą państwa. Dewaluację pieniądza tym uzasadniano, iż znikła nadzieja na to, by ceny towarów podniosły się do dawnego poziomu. A ponieważ bardzo wydatnie wzrosła siła nabywcza pieniądza, stanowiło to uprzywilejowanie wierzycieli, a pogarszało położenie dłużników. Wierzyciel w gospodarstwie jest siłą bierną, a dłużnik siłą dynamiczną, gdyż przedsiębiorca jest z reguły dłużnikiem. Przez dewaluację w niektórych krajach, jak np. w Stanach Zjednoczonych Am. P., dłużnik doznał wielkiej ulgi w swym gospodarczym położeniu i mógł na nowo rozpocząć żywszą działalność gospodarczą.

Dewaluacja i inne podobne zabiegi, w ogóle odstępstwa

od klasycznej polityki deflacyjnej, znalazły wielu zwolenników, którzy i teoretycznie starali się je uzasadnić — wystarczy wymienić poglądy Johna Maynarda Keynes'a. Zdaniem tej szkoły ekonomicznej gospodarstwo społeczne, zostawione samo sobie, nie zdoła przez swój własny automatyzm wybrnąć z kryzysu. Następuje bowiem pewna stabilizacja depresji gospodarczej. By gospodarstwo mogło ruszyć z miejsca, musi doznać pewnego wstrząsu z zewnątrz, pochodzącego od czynnej polityki państwa. Stała waluta przestaje być ideałem, a pieniądz obok swych zwyczajnych funkcji staje się czynnikiem, pobudzającym gospodarstwo do większej aktywności.

Ale sam pieniądz nie wystarczy do tego, by odwrócić koniunkturę, by ją nakręcić. Dewaluacja ma pewne natychmiastowe skutki; po pewnym czasie przestaje działać, a trudno ją powtarzać bez końca. Otóż głównym narzędziem tego nakręcania koniunktury staje się bezpośrednia działalność gospodarcza państwa. Państwo mobilizuje kapitały i rzuca je w obrót; państwo występuje albo jako przedsiębiorca, albo jako wielki organizator robót publicznych, albo jako wierzyciel, zaopatrujący w kapitał różne związki prawno-publiczne, a także i prywatne przedsiębiorstwa.

Wtedy zasada równowagi budżetu państwowego schodzi na plan dalszy, albo się ją wręcz porzuca, przynajmniej na czas, aż się ustali pomyślna koniunktura gospodarcza. Niektórzy pisarze twierdzą, że w dobie depresji gospodarczej nie należy dążyć do utrzymania równowagi budżetu, że zadłużenie się państwa na pokrycie deficytu jest lepsze od redukcji wydatków, która hamuje poprawę gospodarczą. Chce się poświęcić finanse państwa celom ożywienia gospodarczego.

Ale niemal żaden minister skarbu nie przyzna się do tej zasady. Każdy twierdzi, że jego budżet jest zrównoważo-

ny, lub niebawem osiągnie tę równowagę. Co jednak zrobić z faktem, że państwo zadłuża się coraz bardziej? Otóż według oficjalnych wyjaśnień, zwyczajny budżet jest zrównoważony, wydatki znajdują pokrycie w zwyczajnych dochodach; natomiast pożyczki zaciąga się na cele nadzwyczajne. I tu na pierwszy plan wysuwają się tzw. „inwestycje”. Na nie wolno się zadłużać, gdyż dzięki tym nakładom powstają nowe wartości.

Wyraz „inwestycja” nabiera po prostu jakiejś magicznej wartości. Inwestycje mają przełamać kryzys, uzdrowić gospodarstwo, zabezpieczyć jego pełny rozwój. Pomińmy na razie dokładniejsze wyjaśnienie tego terminu. Stwierdźmy tylko, że państwo angażuje w produkcji wielkie kapitały i na tym głównie zasadza się nakręcanie koniunktury.

Zwolennicy tego nakręcania przytaczają następujący argument: jeżeli państwo mobilizuje kapitały i zatrudnia je natychmiast w działalności gospodarczej, sprowadza od razu ożywienie gospodarcze. Ich zdaniem, funkcja państwa nie polega tylko na tym, że się nadaje wolnym kapitałom inne przeznaczenie, odwracając je od prywatnej przedsiębiorczości, a kierując ku publicznej gospodarce. Albowiem — w myśl tego rozumowania — te kapitały, zostawiane same sobie w dobie depresji gospodarczej, pozostałyby w znacznej części nieczynne. Brak jest amatorów na to, by ponosić koszty ryzykownych kombinacji produkcyjnych. Ryzyko to bierze na siebie państwo. Kapitalista pożyczswe pieniądze państwu, ale nie będzie nabywał akcji przemysłowych, bo na nich dużo stracił. Zresztą państwo ma, jak wiemy, różne sposoby mobilizowania kapitałów, niedostępne prywatnej inicjatywie.

Niepodobna temu rozumowaniu odmówić pewnej słuszności. I jest rzeczą niewątpliwą, iż ta działalność gospodarcza państwa przynosi natychmiastowe dodatnie skutki. Powiększa się od razu stan zatrudnienia. Zjawia się popyt

na artykuły, obrót którymi był w zupełnym zastoju. Gdy państwo przeprowadza roboty publiczne, korzystają na tym także i prywatni przedsiębiorcy, występujący w roli dostawców surowców, względnie wykonawców tych robót.

Ale na tej podstawie nie można jeszcze wypowiedzieć ostatecznego sądu o tych wszystkich „inwestycjach” państwowych, zwłaszcza gdy przybrały one wielkie rozmiary. Dziennikarzowi, rejestrującemu poszczególne fakty z życia gospodarczego, wolno poprzestać na bezpośrednich wnioskach, które te fakty nasuwają. Wolno mu się z tego radować, że coś się robi, że buduje się nowe szosy, że zakłada się fabryki państwowe itd. Ekonomista ma obowiązek pójść dalej i przypatrzeć się dalszym skutkom tej wzmożonej działalności gospodarczej państwa; ma obowiązek zbadać jej następstwa, zarówno gospodarcze, jak i finansowe.

Trzeba się nad tym zastanowić, jakie dalsze skutki będzie miało nakręcanie koniunktury. Czy naprawdę ta działalność państwa pobudzi całe gospodarstwo do nowego życia, czy też jej dodatnie skutki znikną, gdy wyczerpią się rezerwy finansowe państwa? By na to pytanie odpowiedzieć, nie możemy naszego rozumowania utrzymać już tylko w ogólnych liniach. Należy przyjrzeć się dokładniej rodzajom tej inwestycyjnej działalności, gdyż nie każdy z nich ma jednakowe skutki.

2. Rodzaje inwestycji. Inwestycją nazwiemy wszelkie trwałe urządzenia, dokonane przy pomocy kapitału; innymi słowy, dobra produkcyjne i trwałe dobra konsumcyjne (np. domy mieszkalne, parki, stadiony sportowe, oddane do użytku publiczności itd.). A więc nie tylko dobra wytwórcze, np. fabryka, należą do inwestycji.

Inwestycje tym się charakteryzują, że w wyniku działalności gospodarczej, po zakończeniu procesu produkcyjnego, pozostaje coś trwałego, co ma wartość, co albo przynosi

dochód pieniężny, albo jest użyteczne pod względem materialnym.

Nie nazwiemy więc inwestycjami zasobów natychmiast zużywalnych dóbr konsumcyjnych, np. zasobów mobilizacyjnych w postaci amunicji, sukna, konserw itd. Te nadzwyczajne kredyty, które różne państwa uruchamiały i uruchamiają na zbrojenia, idą w części na gromadzenie tych zapasów. Władze państwowe, nagromadzając te zapasy, pobudzają wytwórczość; w interesującym nas przypadku przez te zakupy na rynku i swoje zamówienia nakręcają koniunkturę. Nie jest to działalność inwestycyjna, choć tego rodzaju wydatki stawia się dzisiaj w jednym szeregu z właściwymi inwestycjami. Ale to gromadzenie zapasów odgrywa uboczną rolę; pominiemy je już w dalszych rozważaniach.

Mógłby ktoś powiedzieć, że każda inwestycja jest dobra, bo zawsze wyraża się w jakiejś realnej wartości. Ale trzeba się liczyć z jej kosztem, którego przeważnie nie uda się zamortyzować od razu. Gdyby inwestycje były dokonywane tylko z bieżących zwyczajnych dochodów państwa i samorządu, ich zagadnienie nie byłoby tak bardzo skomplikowane. Ale w ogromnej większości przypadków inwestycje robi się na kredyt. Długi, na nie zaciągnięte, ciążą na przyszłych budżetach; trzeba od nich płacić procenty i spłacać sam kapitał. Bezużyteczna inwestycja ożywia gospodarstwo, daje zatrudnienie bezrobotnym; ale jej koszt, który trzeba później ponieść, podnosi koszty produkcji (bo wtedy dług spłaca się z podatków) i *per saldo* wynik jest ujemny. Bezużyteczna inwestycja jest tym samym, czym kopanie rowów i zasypywanie ich z powrotem dla zatrudnienia bezrobotnych.

Jeżeli filantrop, dbały o potrzeby zdrowotne ludności, buduje łaźnię publiczną i tak ją wyposaża, że każdy może z niej bezpłatnie korzystać, dokonywa on pożytecznej in-

westycji, gdyż koszt budowy i utrzymania tej łaźni nie spada na mieszkańców miasta. Jeżeli jednak zarząd miejski za pożyczone pieniądze, wielkim kosztem, buduje łaźnię, a mieszkańcy miasta żadną miarą nie chcą korzystać z kąpieli za opłatą, wtedy ta łaźnia będzie stała bez użytku, a koszty zapłacą mieszkańcy w swych podatkach. Nie uznajemy tej inwestycji za pożyteczną.

Otóż rozważając różne rodzaje inwestycji, nie możemy pominąć pierwiastka ich rentowności. Zgodnie z tym wyróżniamy najpierw inwestycje, które się bezpośrednio opłacają. Państwo buduje hutę żelazną, która sprzedaje swe produkty w kraju i za granicą; buduje nowe linie kolejowe, które przecież będą brały opłaty za przewóz towarów i osób. Buduje się wielką centralę energii elektrycznej, dostarczającą prądu na oświetlenie i dla celów przemysłowych. Państwo osusza bagna i zamienia je na urodzajną ziemię, na której powstają nowe wsi i miasta; ziemia ta jest rentownym kapitałem.

Państwo pożycza pieniądze i za nie robi inwestycje, które bezpośrednio przynoszą dochód; o ile nie zaciągnęło tych pożyczek na niekorzystnych warunkach finansowych i o ile budowa tych urządzeń dokonana została w sposób racjonalny i ekonomiczny, kapitał, zaangażowany przez państwo, nie stanowi w zasadzie żadnego obciążenia budżetu. Przeobrażono bowiem kapitał pieniężny na kapitał rzeczowy; dochód z nowego przedsiębiorstwa służy do opłaty procentów i amortyzacji tego kapitału.

Drugi rodzaj inwestycji stanowią urządzenia, które bezpośrednio się nie opłacają, bo państwo nie pobiera za korzystanie z nich opłat, opartych na ściślej kalkulacji kosztów, albo w ogóle żadnych opłat nie pobiera, ale które pośrednio wzmagają siły gospodarcze kraju, a tym samym i wpływy podatkowe. Przytacza się często przykład szosy,

która udostępnia zapadłej okolicy kraju możliwość wymiany produktów z ważniejszymi centrami handlowymi, przez co podnosi dobrobyt ludności i wzmacnia obroty. Kanał dla żeglugi wodnej nie opłaci się bezpośrednio, ale umożliwi powstanie nowych gałęzi przemysłu, nowych środowisk handlowych. Nakład, poświęcony przez państwo na te roboty publiczne, wróci koszty z nadwyżką przez automatyczny wzrost dochodów podatkowych. Te inwestycje, pośrednio rentowne, nie były kwestionowane nawet przez szkołę liberalną, która stwierdzała, że różnych robót publicznych nie potrafi wykonać prywatna inicjatywa.

Wreszcie mamy inwestycje, które się nie opłacają, ani bezpośrednio, ani pośrednio. Będą to np. wspaniałe budynki reprezentacyjne, które raczej wymagają stałych dopłat z budżetu na ich utrzymanie, zamiast przynosić jakikolwiek dochód. Piramidy egipskich faraonów były też *sui generis* inwestycją; dopiero dzisiejszemu Egiptowi, po paru tysiącach lat, przynoszą one pośredni dochód, ściągając turystów. Taką inwestycją, nierentowną z punktu widzenia ekonomicznego, są wielkie fortyfikacje, różne linie Maginota i Siegfrieda. Potrzeba budowy tych fortyfikacji może być czymś, co z ogólnonarodowego punktu widzenia nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale z tego jeszcze nie wynika, że fortyfikacje są, ekonomicznie biorąc, rentownym interesem.

A więc mogłoby się wydawać, że zagadnienie dalszych skutków inwestycji publicznych nie przedstawia żadnych trudności. Wystarczy (na pozór) te inwestycje rozklasyfikować: pierwsze dwie grupy ocenić pozytywnie, jako wydatek rentowny, który na dłuższą metę nie obciąża budżetu państwa a przez to i gospodarstwa społecznego, a ostatnią grupę ocenić jako ciężar, spadający na ten budżet. O ile inwestycje, które się nie rentują ani bezpośrednio, ani pośrednio, nie przybrały zbyt wielkich rozmiarów, a przewa-

ga jest po stronie tamtych, „lepszyc” inwestycji, nie byłoby powodu do obaw co do przyszłości.

Jednakże takie rozumowanie byłoby zbyt schematyczne. Nie można upraszczać sobie zagadnienia, zwłaszcza dzisiaj, gdy te różne inwestycje już przybrały olbrzymie rozmiary i nie widać, by zwalniano ich tempo. Nie należy ulegać sugestii doświadczeń wieku XIX, kiedy dobrobyt stale wzrastał, a państwo w stosunkowo małym stopniu było zaangażowane w bezpośredniej działalności gospodarczej. Gdy inwestycje przeprowadza się w wprost gorączkowy sposób, zagadnienie ich wymaga gruntowniejszej rozważ.

Przypatrzmy się najpierw temu, dlaczego działalność gospodarcza państwa w ostatnich kilku latach przybrała tak wielkie rozmiary. Czy głównym jej motywem jest stwierdzone realnie niedomaganie systemu produkcyjnego, jakieś jego luki, które na gwałt domagały się uzupełnienia? Czy państwo, podejmując różne roboty publiczne, działało na podstawie ścisłej kalkulacji, podobnie jak działa prywatny przedsiębiorca, który oblicza dokładnie szanse opłacalności swych wysiłków?

Tak nie było. Na pierwszy plan w tej ekspansji inwestycji publicznych wysunęły się inne pierwiastki. Najpierw roboty publiczne, podejmowane przez państwo, miały główny cel: zatrudnienie bezrobotnych. Była to pewnego rodzaju pomoc dla mas ludności, najwięcej dotkniętych kryzysem. Nie zależało głównie na tym, by włożony kapitał jak najlepiej się oprocentował, lecz chodziło o to, by stosunkowo najmniejszym nakładem zatrudnić jak najwięcej ludzi. Bardzo często wykonywało się te inwestycje nie tam, gdzie one były najbardziej potrzebne z punktu widzenia ekonomicznego i gdzie się mogły najlepiej rentować, lecz tam, gdzie bezrobocie najdotkliwiej dawało się we znaki.

Później na pierwszy plan wysunął się inny czynnik: wyścig zbrojeń. Uczestniczą w nim dzisiaj nawet te państwa,

które najmniej były skłonne do nakręcania koniunktury, jak np. Wielka Brytania. Pierwiastek ten dominuje obecnie w aktywności gospodarczej państwa, w jego rzeczywistych i pozornych inwestycjach. Robi się wszystko, co może przyczynić się do wzmocnienia siły militarnej państwa na przypadek wojny. Już dzisiaj w niektórych krajach mamy przeprowadzoną na wielką skalę gospodarkę wojenną. A gospodarka wojenna przeważnie nie chce się liczyć z zasadami zwyczajnej rentowności.

A więc na pierwszy plan w określaniu rodzaju i kierunku inwestycji wysunęły się względy społeczne (sprawa bezrobocia) i wojskowe; przy czym te ostatnie obecnie nabierają coraz większej siły; czysty czynnik gospodarczy zeszedł na plan dalszy. Dlatego te inwestycje, które na podstawie często formalnej klasyfikacji należy zaliczyć do rentownych pośrednio lub bezpośrednio, w praktyce mogą wykazać bardzo wątpliwą rentowność.

Weźmy pod uwagę przykład bardzo aktualny w wielu krajach: państwo buduje sieć wspaniałych autostrad. Budowa drogi jest zasadniczo inwestycją, pośrednio rentowną. Ale czy naprawdę autostrada jest w dzisiejszych warunkach taką inwestycją? Jeżeli ta droga otwiera naprawdę nowe rynki zbytu, udostępnia dla żywej wymiany okolice, które dotychczas z braku środków komunikacyjnych były od niej odcięte, to można przewidywać, że ona przyniesie te dodatnie skutki. Jeżeli jednak sieć komunikacyjna jest już dostatecznie zagęszczona, jeżeli dzięki kolejom żelaznym system komunikacyjny pełni już swe najważniejsze zadania, budowa autostrad nie musi przyczynić się do wydatnego wzmożenia gospodarczych obrotów i nie musi powołać do życia nowych gałęzi wytwórczości.

Samochody stanowią dzisiaj groźne współzawodnictwo kolei żelaznych. Autostrady, budowane przez państwo, ułat-

wiają samochodom tę konkurencję; dzięki temu maleje rentowność kolei. A w niektórych krajach autostrady są tak wspaniale budowane, tak szerokie, że to nie pozostaje w proporcji do normalnych potrzeb ruchu towarowego i osobowego; autostrady są, jak np. w Niemczech, przystosowane do potrzeb wojskowej mobilizacji, podobnie jak wiele innych robót publicznych. Powiększa to bardzo ich koszty, a oczywiście zmniejsza zwyczajną rentowność.

Przejdźmy dalej do przykładu inwestycji, które powinny się bezpośrednio rentować. Państwo osusza bagna, udostępnia te tereny kulturze rolnej, buduje na nich nowe osiedla. Te prace stanowią chlubę ery faszystowskiej we Włoszech. Przyrost wartości ziemi, którą w przeludnionej Europie zdobyło się dla osadnictwa, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale przychodzi pytanie, czy koszty poniesione na osuszenie i urządzenie bagien zostaną zamortyzowane przy pomocy renty, którą będzie przynosiła ta nowa ziemia uprawna? Jeżeli kawałek gruntu w innym miejscu, gdzie ziemia była zawsze urodzajna, ma wartość 10.000 lirów, ustaloną na rynku, a parcela takich samych rozmiarów i o takiej samej urodzajności, wydarta bagnetom, kosztowała 50.000 lirów, łatwo się zorientować, że ktoś będzie musiał dopłacać do tego przedsięwzięcia; osadnik nie zapłaci odpowiednio wysokiego czynszu dzierżawnego, względnie nie będzie w możności kupić tej parceli na własność.

Albo też państwo buduje zwyczajną fabrykę, kopalnię czy hutę żelazną. Przyjmijmy, że budowy tej dokonano siłami naprawdę fachowymi, jak najoszczędniej i najracjonalniej. Można by przypuszczać, że ten zakład będzie się sam opłacał, że zamortyzuje kapitał, który na niego wyłożono. Ale zależy to od tego, czy znajdzie się zbyt na towary, produkowane przez ten zakład.

Przypuśćmy, że zbudowano wielką fabrykę sprzętu wojennego. Fabryka ta jest własnością państwa, ale prowa-

dzona jest na zasadach skomercjalizowanego przedsiębiorstwa. Nabywcami jej wyrobów są rządy. O ile uda się zdobyć dla tych wyrobów stałe rynki zagraniczne, wszystko jest w porządku. Wtedy akcja inwestycyjna państwa przyczyniła się nawet do poprawy bilansu handlowego. Ale dzisiaj trudno na to liczyć, bo wszyscy produkują te materiały. Polska może na to liczyć tylko w wyjątkowych warunkach, gdy gdzieś w świecie wybuchnie jakaś wojna, której uczestnicy na gwałt poszukują broni i amunicji. Ale nie co roku wybucha taka wojna domowa, jak w Hiszpanii.

Trzeba więc liczyć przede wszystkim na rynek wewnętrzny. To znaczy, że ministerstwo spraw wojskowych musi mieć większy budżet, by podążyć za produkcją materiału wojennego. Albo trzeba kupować wytwory tych fabryk z funduszy publicznych, albo też płacić procenty z budżetu państwa od pożyczonego kapitału, za które te fabryki zostały wystawione i urządzone. Istnieje jeszcze trzecia możliwość: fabryki te przejdą na wyrób artykułów, służących cywilnym potrzebom, ale wtedy podkopią rentowność już dawniej istniejącej produkcji prywatnej.

Należy również uwzględnić okoliczność, że czasami państwo musi stawiać fabryki materiałów wojennych tam, gdzie wymagają tego względy strategiczne, daleko od źródeł surowców. W tym ostatnim położeniu jest Polska. A dotyczy to także i innych gałęzi przemysłu, zwłaszcza ciężkiego, który ma pośrednie znaczenie dla celów obrony kraju. Wtedy taka fabryka już z góry skazana jest na mniejszą rentowność: a zarazem współzawodniczy ona z już istniejącymi fabrykami, postawionymi gorzej pod względem wojskowym a lepiej pod względem ekonomicznym. I znowu ta okoliczność podkopuje rentowność całej gałęzi produkcji przemysłowej; zdolność wytwórcza owego przemysłu nie może być w całości wyzyskana, co oczywiście podnosi

jego koszty produkcji na rynku wewnętrznym, a zarazem utrudna zdobycie rynków zagranicznych.

Łatwo stwierdzić, że czasami inwestycje, które powinny się opłacać, zawodzą bardzo fatalnie. Im wszechstronniejszą działalność prowadzi państwo, tym większe jest ryzyko, gdyż z jednej strony angażuje większe kapitały, a z drugiej z konieczności zwraca się ku coraz mniej rentownym kombinacjom. Nie zapominajmy o tym, że nad inwestycjami w ostatnich paru latach ciąży zagadnienie zbrojeń; a Mars nie jest i nie był nigdy najlepszym przedsiębiorcą, wykazującym wielkie zyski. Ogromny nakład, który poświęciły różne państwa na nakręcanie koniunktury drogą inwestycji, będzie domagał się w następnych latach oprocentowania, co zaciąży na budżecie państwa i na całym gospodarstwie.

3. Ożywienie sztuczne i ożywienie naturalne. Zwolennicy nakręcania koniunktury odróżniają dwie fazy tej akcji. Pierwsza zasadza się na wprowadzeniu w obieg dodatkowej siły nabywczej, na uruchomieniu przez państwo nowych zasobów, dzięki którym ożywia się wytwórczość w wybranych przez nie dziedzinach; w następstwie tego, dzięki wzrostowi zatrudnienia, rośnie także konsumpcja wszelkich innych dóbr. Państwowa inwestycja pobudza więc konsumpcję, podnosi ceny, względnie zapobiega dalszemu ich spadkowi. Po tym sztucznym ożywieniu powinna przyjść druga faza: ożywienie naturalne. Opiera się to na tym, że gdy zostanie przyspieszone tempo obrotów gospodarczych, choćby na niektórych tylko odcinkach; ten proces ożywienia, który pierwotnie objął tylko część organizmu gospodarczego, przerzuci się na jego całość. Cały ten organizm wtedy już dzwignie się z martwoty i będzie się poruszał własnymi siłami.

Użyjmy tu bardzo prostego porównania z dziedziny medycznej. Osłabiony organizm pobudza się do większej aktywności za pomocą zastrzyków środków podniecających.

Na dłuższą metę te zastrzyki nie mogą utrzymać człowieka w pełnym zdrowiu. Ich zadaniem jest podtrzymywać jego siły aż do chwili, gdy sam organizm zacznie normalnie funkcjonować. Im organizm jest silniejszy, tym mniejszych potrzeba zastrzyków i tym krócej trwa kuracja. Może się jednak zdarzyć, że organizm przyzwyczai się do środków podniecających i już bez nich nie może się obejść. Wówczas nie ma nadziei poprawy. Nałogowy morfinista wymaga coraz większych dawek morfiny; czasami nie można mu ich odmówić, bo to wywołało by katastrofę.

Otóż na tym zasadza się cały dylemat: czy nakręcanie koniunktury jest zabiegiem, podtrzymującym przejściowo chory organizm, który dzięki niemu zacznie żyć własnym życiem, czy też podobne jest do zastrzykiwania morfiny, które wymaga wciąż silniejszych dawek? Na to pytanie nie znajdziemy generalnej odpowiedzi; wszystko zależy od stanu danego organizmu, od specjalnych warunków, w których on się znalazł. Recepta zalecająca nakręcanie koniunktury nie zawiera ani jakiegoś cudownego lekarstwa, które każdemu musi pomóc, ani też nie jest napisana przez jakiegoś znachora, zalecającego zupełnie bezwartościowe środki lecznicze.

Łatwo stwierdzić, że skutkiem uruchomienia kapitałów przez państwo następuje ożywienie gospodarcze. Ale sceptyk mógłby powiedzieć, że to ożywienie i tak by przyszło w związku z ogólną poprawą koniunktury. Ten sceptyk może się powołać na okoliczność, że poprawa gospodarcza zjawiała się wszędzie, nawet w krajach, w których w ogóle nie nakręcano koniunktury, o czym już wiemy na podstawie obserwacji wskaźników produkcji przemysłowej. Jednakże możemy przyjąć, że w niektórych krajach to nakręcanie koniunktury było naprawdę potrzebne, gdyż depresja już zbyt długo trwała.

Co jednak potem nastąpi? Wykazywaliśmy poprzednio,

że rentowność bardzo wielu inwestycji, przeprowadzanych obecnie przez różne państwa, pozostaje pod znakiem zapytania; to znaczy, że oprocentowanie włożonego w nie kapitału będzie w późniejszych latach ciążyło na całym gospodarstwie społecznym, po przez budżet państwa i innych związków prawopublicznych. Przypuśćmy, że w okresie paru lat wydano na inwestycje, przeprowadzone na kredyt, trzy miliardy złotych. Oprocentowanie tego kapitału, względnie koszt nabywania przez państwo dóbr, wytwarzanych na tegoż potrzeby (np. sprzęt wojenny wytwarzany przez fabryki państwowe), wynosi, dla przykładu, około 250 milionów złotych rocznie. A więc dochód społeczny, przypadający na pozapaństwową wytwórczość, która naprawdę płaci podatki, musi odpowiednio wzrosnąć, by ten zwiększony ciężar podatkowy nie wywoływał depresji gospodarczej.

Czyli że zjawilo się dodatkowe obciążenie gospodarstwa społecznego w chwili, gdy to sztuczne ożywienie już powinno przeobrazić się w ożywienie naturalne. Trzeba wtedy płacić rachunki za inwestycje, już dawniej dokonane. W okresie największego natężenia akcji inwestycyjnej państwo występowało jako główny odbiorca kapitału, gromadzącego się w społeczeństwie w drodze oszczędności. Wytwórczość prywatna była upośledzona pod względem dopływu nowych kapitałów, co oczywiście mogło zahamować jej rozpęd. W krajach wierzycielskich, które miały nadmiar kapitału, wywołany zwłaszcza przez ograniczenie jego eksportu za granicę, mogła się wytworzyć wielka płynność na rynku kredytowym; starczyło i dla państwa i dla prywatnej wytwórczości. Ale inaczej pod tym względem jest np. w Polsce, aniżeli w Stanach Zjednoczonych Am. Półn.

A mógł zjawić się jeszcze jeden dodatkowy czynnik, który działa hamująco na to naturalne ożywienie gospo-

darcze. Państwo, prowadząc bardzo rozległą akcję inwestycyjną, niejednokrotnie wkraczało w dziedzinę prywatnej przedsiębiorczości; uruchomiło siły, które wystąpią jako współzawodnik tej wytwórczości. Np. założenie nowej fabryki, konieczne ze względu na wymagania strategiczne, gdy inne fabryki tej samej gałęzi produkcji nie wyzyskują w pełni swej zdolności wytwórczej, niewątpliwie nie poprawi ich położenia. Akcja inwestycyjna państwa mogła też nabrać rozpędu, który oddziałał ujemnie na psychikę wolnej przedsiębiorczości. Bardzo łatwo w tych warunkach zjawia się uzasadniona obawa przed nadmiernym etatyzmem. Sztuczne ożywienie niekoniecznie musi sprowadzić ożywienie naturalne, choćby się rozwijało bardzo wymowną propagandę, zachęcającą wolną wytwórczość do jak najżywszej ekspansji.

Jeżeli uwzględnimy te wszystkie okoliczności, może się okazać, że sztuczne ożywienie gospodarcze nie przeobrazi się tak łatwo w ożywienie naturalne, jak się to wydaje entuzjastom nakręcania koniunktury. Według tej teorii, państwo ma po pewnym czasie bardzo wydatnie ograniczyć swoją akcję inwestycyjną, względnie nawet ją przerwać; gdy się już zredukuje do minimum bezrobocie, gdy roboty publiczne uzupełnią braki gospodarstwa, gdy wreszcie zakończone będzie dozbrojenie kraju, to wtedy gospodarstwo już wróci do swego normalnego łożyska. Zapowiadają to nawet Niemcy, określając termin, w którym skończy się z „tworzeniem kredytu”.

Ale czy naprawdę uda się dokonać tego powrotu bez większych wstrząszeń? Czy przerwanie akcji inwestycyjnej państwa nie wywoła nowego kryzysu, gdy osłabnie impuls, pochodzący od państwa, a wolne gospodarstwo nie ruszy z miejsca całą parą? Można mieć do tego bardzo poważne obawy — nie tylko na podstawie czysto teoretycznego rozumowania, lecz także na gruncie niektórych, nie-

zakończonych jeszcze doświadczeń z nakręcaniem koniunktury.

Jest faktem, że te procesy uzdrawiania gospodarstwa trwają dłużej, niż się pierwotnie przypuszczało, niż to zapowiadali mężowie stanu, reprezentujący bardziej aktywną postawę w stosunku do kryzysu. Przykładem tego jest eksperyment prezydenta Roosevelta. Nie można o nim wypowiedzieć ostatecznego sądu, a to dlatego, że wciąż się go przedłuża, że wciąż się prolonguje terminy definitywnego jego zakończenia. Budżet rządu federalnego Stanów wciąż jest deficytowy, a już miał wrócić do równowagi. Wciąż uruchamia się nowe kredyty — a trwa to już prawie dwa czterolecia rządów prezydenta. Czy nie zanadto wzrasta dług publiczny Stanów Zjednoczonych? Czy nie zadługo trwa to nakręcanie koniunktury, nawet w tak obfitym w kapitał kraju, jak Stany Zjednoczone?

Nie chcemy tu wypowiadać stanowczego zdania o położeniu gospodarczym tego kraju i o jego przyszłości. Ale warto podkreślić, że w niejednym państwie nakręcanie koniunktury nabiera czasami większego rozpędu, niż się mu pierwotnie nadać zamierzało. Nie kończy się na jednej czterolatce czy pięciolatce — trzeba robić nowe. Można odnieść wrażenie, że organizm gospodarczy przyzwyczaił się do sztucznej podniety, że bez niej żyć nie może, że wzrasta jego apetyt na kredyty, dostarczane przez państwo. Wydaje się czasami, że inicjatorzy tego nakręcania koniunktury powołali do życia siły, których już nie mogą opanować i te siły ciągną ich za sobą; do zmienionych warunków, do nowych faktów, występujących już z pewną żywiołowością, trzeba dostosowywać wciąż nowe plany.

Może ktoś być zdania, że gruntowne przeobrażenie ustroju gospodarczego jest nieuniknionym, a zarazem pożądanym procesem społecznogospodarczym. To już inna materia, którą osobno omówimy. Ale teoria nakręcania ko-

niuktury nie sięga tak daleko. Zakłada ona sobie skromniejsze cele, jest obliczona na krótszą metę. Zapowiada powrót do „normalnego” gospodarstwa, odzyskanie utraconej równowagi, opartej na dawniej ustalonych podstawach.

By ten ciasniejszy, bardziej konkretny cel osiągnąć, nie można skupiać uwagi tylko na jednej stronie zagadnienia. Chce się ożywić gospodarstwo przez uruchomienie nowych kapitałów, przede wszystkim przez działalność inwestycyjną państwa. Dzięki niej ma odżyć i rozwinąć się pozapaństwowe gospodarstwo. Ale popełnia gruby błąd, wielkie zaniedbanie ten, kto przypuszcza, że inwestycje publiczne automatycznie pobudzą pozapaństwowe siły gospodarcze do nowego życia.

4. Niedostateczność nakręcania koniunktury. Gdyby polityka nakręcania koniunktury była nawet najbardziej skuteczna, okazałaby się niedostateczną w naszych warunkach społecznogospodarczych. Przypuśćmy, że uda się przywrócić dobrą koniunkturę. Ale z tego rezultatu mógłby być w pełni zadowolony ten, kto swe gospodarstwo narodowe uważa za normalnie rozwinięte, za dość zasobne, by można było poprzestać tylko na uchronieniu go od periodycznych wstrząśnięć koniunkturalnych. Nakręcania koniunktury, to przywrócenie gospodarstwa do stanu poprzedniej równowagi, to niejako *restitutio in integrum*. Mogą na tym skończyć moiżni tego świata, którzy zajmują już stanowisko defensywne, którzy bronią nagromadzonego wielkiego bogactwa.

To czysto statyczny punkt widzenia; a tymczasem przed naszym gospodarstwem i przed naszym państwem stoją wielkie problemy dynamiczne.

Nie można oczywiście tracić z oczu zagadnienia wahań koniunkturalnych. W dobie większego rozpędu gospodarczego trzeba się przygotować na kryzys i depresję, a w do-

bie depresji łagodzić jej skutki i starać się o najrychlejsze z niej wybrnięcie. Ale przecież to nie rozwiązuje wielkich zagadnień naszej struktury gospodarczej, jak np. braku proporcji między przyrostem naturalnym i przyrostem kapitału. Musimy przewyciężyć nasze wielkie ubóstwo. A należy jeszcze wspomnieć o wielkich problematach narodowego charakteru naszego gospodarstwa.

Podstawy współczesnego porządku gospodarczego w świecie nie są ustalone. Co do zasad ustroju społeczno-gospodarczego panuje większa różnorodność, niż była w wieku XIX-ym. Obok siebie istnieją ustroje różnego typu. W granicach tego samego nawet ustroju politycznego, a nawet pod władzą jednego dyktatora, ustrój gospodarczy państwa podlega głębokim przemianom. Porównajmy politykę gospodarczą i finansową faszystów z pierwszych lat jego władzy, z czasów De Stefaniego, z polityką lat ostatnich; stwierdzimy ogromne kontrasty, stopniowe odsuwanie się od zasad, które się głosiło w początkach. Otóż jest obowiązkiem tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za losy państwa, by zdawali sobie sprawę z kierunku, w którym idzie gospodarstwo, by mieli określony pogląd na podstawy ustroju gospodarczego.

Ten pogląd trzeba mieć oczywiście i wtedy, gdy się prowadzi politykę nakręcania koniunktury. Polityka ta nie jest obliczona, jak wiemy, na dalszą metę, ma konkretne cele na oku. Ale posługuje się różnymi zabiegami, które w ten lub inny sposób mogą wpłynąć na ewolucję ustroju gospodarczego, pchnąć ją w tym lub innym kierunku. Może się zdarzyć, że się zacznie od nakręcania koniunktury, a skończy na głębokich przemianach struktury społeczno-gospodarczej. Dzisiaj, gdy tak wiele mówi się o planowaniu, o planowym gospodarstwie, nieraz z rąk kierowników wymykają się jego lejce. Trzeba zawsze wiedzieć, ku czemu się chce iść, by dla doraźnych korzyści gospodar-

czych, dla chwilowej ulgi w trudnościach, nie poświęcić trwałych wartości.

Bo łatwo może się zdarzyć, że nakręcanie koniunktury, które w wielu krajach wciąż trzeba przedłużać, pociągnie za sobą trwałe przesunięcie struktury gospodarczej, wzrost gospodarki publicznej kosztem wolnej gospodarki; inaczej mówiąc, upaństwowienie ważnych dziedzin gospodarstwa. Nie można się z tych funkcji wycofać. Państwo udzielało pomocy bankom, by zapobiec panice i stratom wierzycieli. I z wierzyciela banku stało się jego właścicielem; podobnie dzieje się i ze zwyczajnymi przemysłowymi przedsiębiorstwami.

Wiele ilustracji tego zjawiska znajdziemy w Polsce i to jeszcze z czasów, gdy nie było mowy o nakręcaniu koniunktury, gdy państwo nie prowadziło tak rozległej działalności inwestycyjnej, jak dzisiaj prowadzi. Jaki będzie rezultat angażowania tych setek milionów a raczej (na przestrzeni paru lat) miliardów złotych przez państwo na jego własny rachunek? Trzeba zdać sobie z tego sprawę, że zwłaszcza u nas nakręcanie koniunktury może pociągnąć za sobą trwały wzrost gospodarki publicznej, przy względnym osłabieniu wolnej gospodarki.

Sprawę tą należy postawić jasno, wyraźnie, z mocnym podkreśleniem jej wagi nie tylko dla gospodarstwa, lecz dla całej naszej cywilizacji i roli politycznej w świecie. Nie można tu wykręcać się sianem frazesu, wygłaszać deklamacji antyetatystycznych, a zachowywać się obojętnie wobec faktów, które prowadzą do upaństwowienia gospodarstwa, a nawet, co gorzej, współdziałać w stwarzaniu tych faktów. Nie można uważać ich za wyjątki, za zjawiska prowizoryczne, gdy za dużo jest tych wyjątków, a utrwalają się te różne prowizoria. Trzeba zająć czynne stanowisko wobec tych wielkich procesów, bo za nie ponosi się odpowiedzialność.

Jeżeli ktoś ma przekonanie, że należy dążyć do uspołecznienia czy upaństwowienia gospodarstwa, względnie do zaprowadzenia w Polsce systemu kapitalizmu państwowego, niechaj to mówi wyraźnie. A wtedy inaczej wypadnie sąd o skutkach nakręcania koniunktury; wtedy związany z nią wzrost gospodarki publicznej będzie dla niego pożądanym, wstępnym etapem bardziej gruntownych przemian struktury gospodarczej. A jeżeli znowu jest się przeciwnikiem tej ewolucji, sąd o tym nakręcaniu wypadnie inaczej.

W świetle tych wielkich przemian polityka nakręcania koniunktury okaże się tylko częścią większego, bardziej zasadniczego zagadnienia — ustroju gospodarczego. Dopiero wtedy, gdy to zagadnienie oświecimy, wtedy i zastosowania teorii nakręcania koniunktury staną się dla nas bardziej jasne.

Przejdźmy więc do tych szerszych zagadnień. Stwierdziliśmy wielkie ubóstwo Polski, niedostateczne tempo rozwoju gospodarczego. Stwierdziliśmy, że kapitalizacja u nas jest niedostateczna, że brak nam kapitałów do wykonania wielkich zadań, które nam narzuca ciężkie położenie polityczne Polski. Bez żadnych uprzedzeń, bez przywiązania do jakiegokolwiek doktryny, a kierując się wyłącznie myślą o potędze narodu i państwa, zapytujemy się, jaki system ekonomiczny lepiej rozwiąże te wielkie zadania?

ROZDZIAŁ V.

PRODUKTYWIZACJA GOSPODARSTWA NARODOWEGO.

1. Kapitał w gospodarstwie narodowym. Jeżeli ekonomista mówi, że bezpośrednim celem działalności gospodarczej jest, po zaspokojeniu bieżących potrzeb człowieka, gromadzenie kapitału, może się narazić na zarzut, iż hołduje kapitalizmowi, że ten kapitalizm apoteozuje. Znajdzie się jakiś publicysta czy moralista, który zacznie wywodzić, że współczesne narody powinny wyzwolić się od niewolnictwa kapitału, że trzeba dążyć raczej do ograniczenia potrzeb człowieka itd.

Polemika jest wtedy trudna, gdy przeciwnik nie rozumie wyrazów, którymi się posługuje, gdy nadaje im dowolne znaczenie. Trzeba odróżnić kapitał, jako ogół wartości, służących do dalszej produkcji, jako ogół dóbr produkcyjnych, od kapitalizmu, jako pewnego systemu społecznogospodarczego, który opiera się na przewadze warstw posiadających kapitał i przy jego pomocy prowadzących przedsiębiorczość. Można być tego lub innego zdania o walorach kapitalizmu, jako systemu; dążyć do takiej lub innej zmiany, przeciwdziałać nadmiernej koncentracji kapitału, przewadze kapitału finansowego nad przemysłowym itd. Ale to nie przeczy faktowi, że nie ma rozwoju produkcji bez kapitału, że nie ma postępu gospodarczego bez jego wzrostu.

Dzisiaj istnieją już bardzo różne systemy społeczne. Ale

żaden z nich, najbardziej nawet skrajny, nie likwiduje kapitału. Bolszewizm wydał walkę kapitalizmowi indywidualistycznemu. Ale jako argumentu, dowodzącego jego żywotności, używa przykładu, że właśnie ten system tworzy nowe wielkie kapitały. Chce na wsi wprowadzić gospodarkę bardziej kapitalistyczną — inwentarz żywy zastępuje traktorami i innymi maszynami. Buduje centrale energii elektrycznej, wznosi olbrzymie fabryki. Kapitalizację w Rosji przeprowadza się w daleko bardziej bezwzględny sposób, niż w jakimkolwiek innym kraju wyzysku kapitalistycznego. Jej ofiarą pada najniezbędniejsza nawet konsumpcja mas ludności, a także i inne dobro, bodaj że bardziej cenne — wolność ludzka. Możnaby powiedzieć, że różne systemy społeczne współzawodniczą z sobą na tym punkcie, który z nich potrafi szybciej i skuteczniej wytwarzać i gromadzić kapitał.

Ta walka ma obecnie częściowo inne tło, niż miała dawniej. W wieku XIX i w początkach wieku XX na pierwszy plan wysuwał się dobrobyt ludności, pojęty jako indywidualne dobro poszczególnych jednostek. Zwolennicy różnych systemów ekonomicznych udowadniali, że właśnie bronione przez nich systemy potrafią najlepiej zabezpieczyć ten dobrobyt. Kapitalizm wykazywał, że dzięki niemu produkcja czyni ogromne postępy, że polepsza się położenia mas robotniczych; a socjalizm bronił kolektywizacji, jako gwarancji tego dobrobytu. W każdym razie uzasadnienie jednego i drugiego było na wskroś indywidualistyczne.

Dziś żyjemy w atmosferze ostrego współzawodnictwa narodów, w atmosferze nabrzmiałej wojną. Wojna niszczy kapitały; ale przygotowanie się do niej, względnie zabezpieczenie się przed nią przez zbrojny pokój, wymaga uruchomienia wielkich kapitałów. Minęły te czasy, gdy barbarzyńcy z pierwotnym uzbrojeniem, o małych potrzebach

a tylko wielkiej sile i wytrzymałości fizycznej podbijali bogate imperia. Oczywiście, że największe nawet bogactwo na nic się nie zda, gdy naród nie chce się bronić. Ale dzisiaj wszyscy uzbrajają się w narzędzia nowoczesnej techniki; by dokonać podboju, lub nawet bronić się skutecznie, trzeba już rozporządzać wielkim bogactwem.

Dawniej do przemysłu wojennego należały nieliczne gałęzie produkcji. Dzisiaj łatwiej jest określić, co nie jest przemysłem wojennym, aniżeli wymienić gałęzie produkcji, które mają znaczenie na przypadek wojny. Ostatnia wielka wojna wskazała na ogromną doniosłość mobilizacji gospodarczej i potrzebę ciągłego odnawiania dóbr, które ona pochłania. Nowe wojny w ciągu ostatnich lat uwydatniły jeszcze mocniej znaczenie wojennej techniki. Buduje się wciąż bardzo kosztowne okręty wojenne. Olbrzymich wydatków wymaga lotnictwo. Fortyfikacje, to bodajże największe roboty publiczne, które przeprowadza się w ostatnich czasach.

Cała produkcja służy bezpośrednio lub pośrednio celom zabezpieczenia kraju na przypadek wojny. A do produkcji potrzeba kapitału. Im tego kapitału jest więcej, tym lepiej dla państwa. Jednostka może gardzić dobrami tego świata i może składać śluby ubóstwa, dając innym przykład wzniosłości moralnej. Ale naród nie może ślubować ubóstwa, bo stanie się łatwym łupem sąsiadów. Nie ma sensu, gdy się chce przeciwstawić cnoty rycerskie — zaletom ekonomicznym, bo dzisiejsi rycerze potrzebują bardzo wiele dóbr materialnych, nie wystarczy im jedna zbroja i miecz na całą wojnę. Gloryfikacja ubóstwa, lekceważenie pracy gospodarczej, niedocenywanie znaczenia, jakie ma wzrost sił produkcyjnych kraju, jest w dzisiejszych warunkach dziejowych, zwłaszcza z uwagi na naszych sąsiadów, grubą lekkomyślnością.

Zadaniem ekonomisty i polityka jest wskazać na taki

ustrój społeczny, który najlepiej zabezpiecza kapitalizację. I właśnie ten punkt wyjścia trzeba przyjąć, gdy się stoi na stanowisku narodowym. Nie w imię jakichś praw ekonomicznych, nie w imię nienaruszalnych zasad, konserwatyzmu czy radykalizmu społecznego, lecz właśnie w imię konkretnych zadań, które przed nami stoją. Gospodarstwo nie jest ostatecznym celem życiowym. Możemy je pojąć jako narzędzie wyższych celów. Ale temu gospodarstwu, zwłaszcza naszemu gospodarstwu, potrzeba przede wszystkim kapitału.

Przyjrzyjmy się naszemu gospodarstwu narodowemu pod tym kątem widzenia, dlaczego proces tworzenia nowych kapitałów nie postępuje naprzód w dostatecznie szybkich tempie?

2. O pracy produktywnej i nieproduktywnej. Zastanówmy się nad tym, jaka jest struktura ludności, z uwagi na procesy kapitalizacyjne. Pewne jej grupy zajmują się wytwarzaniem dóbr produkcyjnych, inne wytwarzają dobra materialne, które służą do bezpośredniej konsumpcji; część ludności zajmuje się oddawaniem usług niematerialnych, głównie publicznych, a sama żyje z dóbr materialnych, wytworzonych przez innych; a wreszcie istnieją ludzie, którzy żadnych dóbr nie wytwarzają ani nie oddają usług, a pozostają na utrzymaniu społeczeństwa. Nie potrafimy zestawić statystyki tych grup ludności; ale możemy się zorientować we wzajemnym ich stosunku, zbadać, czy między tymi grupami zachodzi równowaga, sprzyjająca kapitalizacji.

Za punkt wyjścia należy wziąć odróżnienie pracy produktywnej i nieproduktywnej. Nie jest ono nowe. Od szeregu lat starałem się wywalczyć temu odróżnieniu prawo obywatelstwa, uwydatnić jego wielką wagę i to zarówno teoretyczną (czym zająłem się w pracy wydanej w r. 1922 p. t. „Wartość, kapitał i dochód”), jak i praktyczną, co

wciąż przypominam w publicystycznych artykułach. Ale nie wszyscy, którzy w sprawach ekonomicznych wypowiadają bardzo stanowcze sądy, którzy często bardzo lekceważąco wyrażają się o nauce ekonomii politycznej, niedokładnie sobie znanej, zdają sobie sprawę z konsekwencji tego elementarnego odróżnienia.

Pracą produktywną nazywamy działalność gospodarczą, skierowaną ku wytworzeniu dóbr produkcyjnych, służących do dalszej wytwórczości; krótko mówiąc, kapitału. Będzie to praca rolnika, który pomnaża inwentarz, wznosi budynki gospodarskie, wprowadza trwałe ulepszenia ziemi uprawnej; praca tych, którzy budują fabryki, odlewają maszyny, produkują narzędzia. W ten sposób, po zakończeniu procesu produkcyjnego, gospodarstwo narodowe jest lepiej zaopatrzone w kapitał, dalsza praca jest bardziej wydajna, zwiększył się dobrobyt ludności. Wszelka inna praca, skierowana ku zaspokojeniu bieżących potrzeb, ku wytworzeniu dóbr i usług, konsumowanych w ciągu okresu produkcyjnego, jest pracą nieproduktywną.

Jeżeli wzrosną zasoby produkcyjne w ciągu pewnego czasu, a stare zostaną dostatecznie odnowione, możemy stwierdzić, że gospodarstwo narodowe rozwija się, idzie naprzód. Kiedy poprzestaje się tylko na odnowieniu zużytego kapitału, na jego amortyzacji, jest w stanie zastoju. A gdy zjada się kapitał, nie tworząc nowego, następuje gospodarczy upadek. Nie znajdziemy innego, bardziej uchwytnego kryterium, na podstawie którego możnaby stwierdzić, czy istnieje lub nie istnieje postęp gospodarczy.

A więc warunkiem tego postępu jest rozwój pracy produktywnej, wzrastający jej udział w ogólnej działalności gospodarczej. A zaś między pracą nieproduktywną odróżniamy pracę, która stwarza materialne dobra konsumcyjne i pracę, oddającą różne usługi niematerialne, głównie usługi publiczne. Między pracą produktywną a niepro-

duktywną, ale wytwarzającą dobra materialne, zachodzi ścisła współzależność. Wzrost produkcji dóbr konsumpcyjnych wymaga, *à la longue*, powiększania kapitału. Niepodobna więcej konsumować, jeżeli nie przybędzie narzędzi, służących do produkcji, jeżeli nie podniesie się wydajności ziemi itd. A kapitał tylko wtedy zachowa swą rentowność, tylko wtedy opłaci się go gromadzić, gdy znajdą zbyt dobra konsumpcyjne, wytwarzane przy jego pomocy.

Inaczej jest z oddawaniem usług niematerialnych, nie mających bezpośredniego, pozytywnego znaczenia dla działalności gospodarczej. Łatwo wskazać, kto się zajmuje tą „produkcją”. Należy tu duchowieństwo, wojsko, nauczyciele, urzędnicy i funkcjonariusze publiczni wszelkich stopni. Bez tych warstw nie ma państwa, nie ma cywilizacji. Gdyby te funkcje publiczne nie były spełniane, społeczeństwo pogrążyłoby się w skrajnym materializmie. Ale nie mniej trzeba o tym pamiętać, że te warstwy, te zawody ani nie wytwarzają kapitału, ani też materialnych dóbr konsumpcyjnych. Na ich konsumpcję składają się inne warstwy ludności. Patrząc na gospodarstwo narodowe z punktu widzenia materialnego, ludzie należący do tych warstw są tylko konsumentami, a nie producentami. Ktoś musi na nich pracować, by dostarczyć im środków żywności, ubranie, ktoś musi dla nich budować domy.

Wyobraźmy sobie, że 100.000 robotników, zajętych w przemyśle lub 100.000 rolników opuszcza swe warsztaty, by uzupełnić kadry wojska lub policji. Wówczas mniej ludzi będzie pracowało nad uzupełnieniem zużytego kapitału i jego odnowieniem, względnie w produkcji materialnych dóbr konsumpcyjnych. Na tym nie koniec. Ciężar utrzymania tych nowych funkcjonariuszy publicznych spadnie na pozostałe gospodarstwo narodowe. Trzeba będzie powiększyć podatki lub zużyć rezerwy podatkowe, by pokryć koszt ich utrzymania. Równocześnie gospodar-

stwo narodowe musi wytworzyć tę samą ilość dóbr konsumcyjnych; bodaj że nawet i większą, jeżeli skala życia tych stu tysięcy pracowników, obecnie zajętych przez państwo, będzie wyższa od tej, na jakiej oni żyli w poprzednich swych zawodach.

Jak to jest możliwe? Produkcja dóbr konsumcyjnych się nie zmniejszy. O ile nie znajdą jakieś ulepszenia techniczne w sposobach produkcji, o ile jej koszty się nie zmniejszą, odbije się to na odnowieniu zużytego kapitału, bo na to już sił nie starczy. Przez powiększenie ilości osób, których przeznaczeniem jest oddawanie usług publicznych, zwolnieje tempo kapitalizacji. Najlepiej można to obserwować w czasie wojny. Miliony ludzi idą do szeregów, wytwarza się masę dóbr konsumpcji wojennej; takimi dobrami są przecież wszelkie materiały wojenne, które się od razu zużywają. Może się to odbywać tylko dzięki temu, że ziemia jest gorzej uprawiona, że nie konserwuje się przez nawożenie jej siły produkcyjnej, że budynki mieszkalne i fabryczne popadają w stan zaniedbania, a niszczej drogi, o ile nie mają znaczenia strategicznego. Po prostu zjada się kapitał i nieraz przez długie jeszcze lata po wojnie odczuwa się skutki tego zniszczenia.

Jednakże i w czasie pokoju, gdy wzrasta wciąż ilość ludzi, zajętych oddawaniem usług nieproduktywnych z punktu widzenia ekonomicznego, może podupać nawet i produkcja dóbr konsumcyjnych, z braku kapitału i rąk roboczych. Następuje wtedy pauperyzacja społeczeństwa. Pauperyzacja ta przerzuca się także i na warstwy, żyjące z funduszy publicznych, gdy dochody nie wzrastają proporcjonalnie do wzrostu ich ilości. Wtedy już jest wielki brak równowagi między pracą produktywną i nieproduktywną. Wtedy przychodzi upadek; naród mimo wzrostu warstwy, bezpośrednio służącej państwu, nie ma dość sił materialnych, by skutecznie stawiać czoło wrogom.

3. Praca nieproduktywna w Polsce. Statystyka zawodowa ludności nie jest oczywiście przeprowadzona w ten sposób, by brała za podstawę podział na pracę produktywną i nieproduktywną, względnie różne rodzaje tej ostatniej. Ale surogatem tej statystyki może być wyróżnienie ludzi, których zawodem jest służba publiczna, względnie którzy się utrzymują ze skarbu państwa.

Według Małego Rocznika Statystycznego, liczba stanowisk administracji cywilnej, przewidzianych w budżetach państwa polskiego wynosiła w r. 1931/32 — 67.000, a w r. 1938/39 — 74.100; etatów nauczycielstwa było w tych latach 82.000 względnie 89.100. W r. 1933 było osób, pobierających zaopatrzenie emerytalne ze skarbu państwa, Państwowego Zakładu Emerytalnego oraz z funduszy przedsiębiorstw i monopolów państwowych (dnia 31.XII) — 171.825; a z końcem 1937 r. — 207.590. W ciągu czterech lat ilość emerytów wzrosła o 35.765, czyli o 20%; roczny wzrost, wynoszący 5%, wyprzedza bardzo silnie nawet wzrost ludności, nie wspominając już o przyroście wartości majątku narodowego. „Emerytalny” charakter naszego państwa zaznacza się coraz silniej.

Niezależnie od tego budżet skarbu śląskiego przewidywał w r. 1933/34 — 7.659 stanowisk urzędniczych i nauczycielskich, a w r. 1938/39 — 8.098. Ilość emerytów wzrosła w tym czasie z 1.363 na 2.127; mamy więc bardzo szybkie tempo wzrostu. Pracowników samorządu terytorialnego było w r. 1934/35 — 95.142, w tym na same gminy wiejskie przypada 16.408. Gdy się uwzględni konsekwencje reformy samorządu terytorialnego, w szczególności utworzenie gmin zbiorowych tam, gdzie ich dotychczas nie było, trzeba i tu stwierdzić znaczny wzrost ilości pracowników tego samorządu. Ponadto samorząd terytorialny wypłacał w roku 1935 zaopatrzenia emerytalne 14.820 osobom.

W dniu 1 lipca 1937 r. pobierało zaopatrzenie inwalidz-

kie (wojskowe i wojenne) 209.703 osób. Wydatki na renty i zaopatrzenia inwalidzkie w ostatnich latach nie maleją, mimo że oddalamy się od czasu wojny. Ponadto w r. 1931 pobierało zaopatrzenie 2.363 weteranów powstań i skazańców politycznych, w r. 1937 ilość ich wzrosła do 3.501.

Wspomnijmy jeszcze o jednej kategorii osób, których działalność stoi jak najdalej od oddawania usług publicznych, ale która jest utrzymywana przez państwo. Mamy tu na myśli ilość więźniów. W dniu 1 stycznia 1934 r. zaludnienie więzień wynosiło 29.796; na 1 stycznia 1938 — 68.008 osób. Nie wchodzimy w tej chwili w roztrząsanie pytania, dlaczego ilość więźniów tak gwałtownie rośnie. Ale mamy tu typowy przykład pracy nieproduktywnej; przykład wydatków państwa, których konieczny zresztą wzrost nie oznacza chyba wzrostu dobrobytu społecznego. Gdyby ktoś obliczył straty, które wzrost przestępców wyrządza gospodarstwu narodowemu, doszedłby prawdopodobnie do sum, zadziwiająco wysokich. Przestępczość jest w ogólnym bilansie gospodarki państwowej i społecznej ważnym ujemnym elementem kosztów produkcji.

Przejdźmy do innych danych. Pomoc doraźna Funduszu Pracy dla bezrobotnych objęła w r. 1936/37 — 234.839 rodzin. Wartość pieniężna udzielonej pomocy nie jest stosunkowo wielka — wyniosła tylko 11.344.000 złotych. Ale prócz tego trzeba uwzględnić pomoc zimową, a nadto trzeba pamiętać o wielkich rzeszach bezrobotnych, nie objętych żadną pomocą. Wspominamy o bezrobotnych, by wskazać na to, że nie wszyscy, którzy nie są zajęci przez państwo i samorządy, mogą pracować na to, by utrzymać funkcjonariuszów publicznych.

Ilości tych ostatnich nie zdołamy dokładnie zestawić. Wystarczy wspomnieć o wojsku, o Korpusie Ochrony Pogranicza, o Policji Państwowej. Z tej dziedziny moglibyśmy przytaczać przestarzałe cyfry, które lepiej pominąć.

A w każdym razie są to ilościowo pozycje bardzo poważne.

Państwo zatrudnia ponadto setki tysięcy ludzi w monopolach fiskalnych, na kolejach żelaznych, poczcie i różnych innych przedsiębiorstwach. Ludzie ci zawdzięczają utrzymanie państwu. Byłoby błędnym, gdybyśmy pracowników tych przedsiębiorstw i zakładów traktowali tak samo, jak pracowników administracji publicznej. Pracownik kolejowy, czy pracownik jakiegokolwiek innego przedsiębiorstwa państwowego, nie oddaje usług publicznych, lecz usługi gospodarczej natury, względnie współdziała w wytwarzaniu towarów, jak pracownik każdego prywatnego przedsiębiorstwa. Praca ta może być tak samo produktywna, jak praca w tym przedsiębiorstwie.

Jednakże nie można wypowiadać tak ryczałtowego sądu. Czym jest np. monopol, choćby zorganizowany jako handlowe przedsiębiorstwo? W znacznym stopniu urzędem, który ma przysporzyć publicznych dochodów skarbowi; jest częścią administracji podatkowej. Zysk z monopolów płynie przeważnie z opodatkowania, a nie z ich zarobkowej działalności. Nie można więc monopolów traktować tak, jak inne przedsiębiorstwa.

Kolej żelazna jest niewątpliwie przedsiębiorstwem, oddającym wielkie usługi gospodarstwu. To przedsiębiorstwo może odegrać bardzo wielką rolę w pomnażaniu kapitału. Ale równocześnie kolej żelazna jest narzędziem polityki ekonomicznej państwa, spełnia doniosłe funkcje publiczne. Spełniając je, kolej rezygnuje z części zysków, któreby mogła osiągnąć. Podobnie jest z pocztą i niektórymi zakładami publicznymi. Czasem państwo prowadzi jakieś przedsiębiorstwo, nie licząc na osiągnięcie zysku, bez ścisłej kalkulacji. Musimy więc zarejestrować ten ogromny u nas wzrost przedsiębiorczości publicznej i stwierdzić, że ta przedsiębiorczość przeniknięta jest różnymi zobowiązaniami

mi i koniecznościami publicznej natury; a więc jej pracownicy w większym lub mniejszym stopniu pełnią podobne funkcje co urzędnicy państwa, czyli zajęci są częściowo pracą nieproduktywną.

Takich pracowników, utrzymywanych przez państwo, znajdziemy wielu i poza statystyką, wyliczającą funkcjonariuszy publicznych w znaczeniu formalnym. Np. państwo wypłaca różne subwencje instytucjom i stowarzyszeniom. Subwencje te w znacznym stopniu obracane są na wydatki personalne. Instruktor towarzystwa rolniczego pełni analogiczne funkcje, jak instruktor sejmiku. Istnieją szkoły, oparte na subwencjach państwowych. Nawet i stowarzyszenia, które niby utrzymują się ze składek członków, o ile te składki są ściągane w drodze faktycznego przymusu, stają się podobne do urzędów państwowych. A kiedy znowu państwo przerzuca różne swe funkcje na prywatne przedsiębiorstwa, np. funkcje podatkowe, i te przedsiębiorstwa muszą utrzymywać osobny personel do tych zadań, to oczywiście wówczas, w sposób nie zupełnie widoczny, rozszerza się sfera funkcji publicznych i rośnie ilość osób, zajętych pracą nieproduktywną.

Naszym zdaniem przerost pracy nieproduktywnej, w szczególności przerost ilości pracowników, oddających usługi publiczne, a krótko mówiąc, biurokracji, jest w Polsce ogromny. Próbowano nieraz ten pogląd zakwestionować, powołując się na to, że w stosunku do ogółu ludności nie mamy więcej urzędników i innych funkcjonariuszy publicznych, aniżeli inne kraje. Wartość tych porównań jest bardzo wątpliwa.

Bo po pierwsze — nie może być dla nas ostatecznym argumentem fakt, że coś gdzie indziej istnieje. Także i kraje zachodnie, na które najczęściej się powołujemy, cierpią na przerost biurokracji. Wystarczy przypomnieć to, co się pisze o reformie państwa we Francji; we francuskiej

literaturze znajdziemy bardzo wiele przykładów ujemnych skutków przerostu funkcji publicznych. Jeżeli np. we Włoszech ten proces idzie naprzód, to nie znaczy, że powinniśmy ten przykład naśladować. Także i faszyzm nie może sobie dać rady z biurokracją; a przecież rozpoczął swą działalność od redukcji niepotrzebnych funkcji państwowych.

Przyjmijmy, że w Polsce jedna dziesiąta ludności czerpie swe utrzymanie ze skarbu państwa i innych związków prawnopublicznych, a dziewięć dziesiątych płaci podatki na utrzymanie tamtej jednej dziesiątej. Znajdziemy niewątpliwie kraje, które mają podobną strukturą społeczną. Ale zachodzi wielka różnica pomiędzy Polską a tymi krajami co do wielkości majątku narodowego i dochodu społecznego. Społeczeństwo bogate, które żyje z już nagromadzonych kapitałów, posiada zamorskie kolonie, rentowną flotę handlową i wielki handel morski; społeczeństwo, którego skala życia jest bardzo wysoka, może pozwolić sobie na zbytek biurokracji. Ale Polska?

Kto ma u nas utrzymywać te masy urzędnicze, te setki tysięcy emerytów, ludzi pobierających różne renty ze skarbu państwa? Z kogo składa się te dziewięć dziesiątych ludności, zajętej w większym lub mniejszym stopniu pracą produktywną i produkcją materialnych dóbr konsumcyjnych? Porównajmy dochód naszego chłopca z dochodem chłopca czeskiego czy niemieckiego. Przypomnijmy sobie nasze bezrobocie, nie tylko zarejestrowanych, poszukujących pracy, lecz także i częściowe bezrobocie, a przede wszystkim te miliony po wsiach, które nie mogą w pełni wyzyskać swej siły roboczej, które nie mają gdzie się podziać. Zwróćmy uwagę na małego rzemieślnika, sklepikarza, na jego minimalne obroty, z których najsprawniejszy nawet urząd skarbowy niewiele wycisnąć potrafi. A wtedy mniej będziemy skłonni do porównań z zagranicą i do zbyt pośpiesznych wniosków na podstawie tych porównań.

Polska musi mieć stosunkowo więcej ludzi, pełniących usługi publiczne, niż niejeden kraj europejski i pozaeuropejski. Geograficzne położenie Polski, jej granice, jej sąsiedztwa, narzucają jej obowiązek utrzymywania licznej armii. Nie może gruntować swej pomyślności gospodarczej na rozbrojeniu lub niedostatecznym uzbrojeniu, jak niektóre państwa, które leżą na uboczu skrzyżowania się wielkich konfliktów dziejowych. Nie można oszczędzać na wydatkach wojskowych; trzeba utrzymywać tyłu ludzi pod bronią, ilu wymagają względy wojskowe. Podkreślam to z całym naciskiem, by nikt nie mógł przeinaczyć biegu mego rozumowania.

Ale właśnie dlatego, że musimy utrzymywać i zaopatrzyć wielu żołnierzy, nie możemy sobie pozwolić na nadmiar biurokracji, na wielką masę ludzi, którzy żyją ze skarbu państwa. Kto naprawdę pragnie ugruntować siłę wojskową, nie może sprzyjać rozrostowi pozostałych funkcji państwa, nakładać na państwo obowiązku oddawania rozlicznych usług publicznych społeczeństwu. gdyż wtedy kraj zubożeje i nie będzie z czego utrzymać wojska.

Trzeba, by jak najwięcej ludzi było zajętych pracą produktywną. Trzeba dokonać głębokich przemian w naszej strukturze społecznej; pomnożyć ilość tych, którzy państwo utrzymują, a zmniejszyć ilość osób, utrzymywanych przez państwo. Postulat dokonania tych przesunięć nie przesądza jeszcze pytania, jaki ma być zakres gospodarczej działalności państwa, nie rozstrzyga jeszcze zagadnienia kapitalizmu państwowego, do którego później przejdziemy. Wyobraźmy sobie, że rząd likwiduje niektóre urzędy, a zwolniony personel przeznacza do fabryk państwowych, prowadzonych na zasadach gospodarczych, produkujących towary, które znajdują zbyt na rynku. Będzie to oznaczało powiększenie pracy produktywnej kosztem pracy nieproduktywnej. Teoretycznie biorąc, przez przemiany w grani-

cach działalności państwa można przyspieszyć kapitalizację. Nie przesądzając pytania, o ile te przemiany uda się przeprowadzić, można powiedzieć, że gdyby się różnym naszym planistom, siedzącym przy biurkach, dało do ręki kilofy lub kazało obsługiwać maszyny, nie byłoby to bez pożytku.

Dość powszechnie uznaje się potrzebę reformy naszej administracji, potrzebę ograniczenia produkcji emerytów, zatamowania wzrostu biurokracji. Kiedy tego można dokonać? Oczywiście zawsze trzeba o tym pamiętać, ale trudniej zredukować personel w czasie depresji gospodarczej. Natomiast gdy przychodzi ożywienie gospodarcze, wtedy łatwiej jest pokierować bardziej celowym rozmieszczeniem nowych rąk roboczych; wtedy można nawet zmniejszyć ilość ludzi, których nieproduktywnie zatrudnia państwo i samorządy.

O tym trzeba było pomyśleć w czasie „nakręcania” koniunktury. Gdy państwo rozpoczynało roboty inwestycyjne, to zanim zaczęło szukać nowych pracowników, powinno było zatrudnić przy nich dawniejszych, o ile w niektórych działach gospodarstwa i administracji było ich za dużo. Niestety, jak to stwierdzają niektóre obliczenia statystyczne, w okresie ożywienia gospodarczego wzrosła ilość biurokracji, podobnie jak wzrosła ilość emerytów. Gdy koniunktura się popsuje, obciążenie państwa będzie i z tego tytułu większe, niż było w poprzednim okresie.

Postulat, który tu formułujemy, jest jasny: należy wprowadzić takie zmiany w stanie zatrudnienia ludności, by pomnożyć pracę produktywną, by stosunkowo więcej ludzi zająć w bezpośrednim pomnażaniu kapitału. To jeden z kierunków działalności, którą określiliśmy nazwą „produktywizacji gospodarstwa narodowego”.

4. Rentowność przemysłu. By mógł gromadzić się kapitał, działalność gospodarcza musi przynosić czysty dochód.

A więc przedsiębiorstwo czy gospodarstwo musi pokryć wszystkie koszty łącznie z amortyzacją zużytego kapitału, a prócz tego wykazać pewien czysty zysk, który w części lub całości przeobrazi się na nowy kapitał. Wydawać by się mogło, że ten aksjomat jest tak prosty, iż w ogóle nie warto o nim wspominać; opiera się na elementarnym rachunku. Jednakże u nas czasami nie pamięta się w praktyce o rzeczach bardzo prostych, a niekiedy nawet formuluje się poglądy, które są jaskrawo sprzeczne z oczywistością. Może ktoś być zdania, że „zbankrutowała” ekonomia polityczna, że jej założenia nie wytrzymują próby życia; w każdym razie nie mógł zbankrutować zdrowy sens gospodarczy i zwyczajna logika.

Zasada, że produkcja powinna przynosić czyste zyski, obowiązuje całą działalność gospodarczą, tak prowadzoną na indywidualny rachunek, jak i działalność gospodarczą państwa. Między tymi dwoma kierunkami gospodarczej działalności zachodzi tylko ta różnica, że przedsiębiorstwo, działające na podstawie prywatnego kapitału, o ile nie przynosi czystego zysku, musi się albo zreorganizować, skurczyć, albo zbankrutować. Natomiast deficytowe przedsiębiorstwo publiczne może istnieć, jego kierownikom może się dobrze powodzić, bo jest ktoś, kto dopłaca do tego przedsiębiorstwa. Ale zagadnienie czystego zysku względnie straty istnieje w każdym przedsiębiorstwie.

W ostatnich czasach wypowiedane były nieraz w naszej publicystyce poglądy, że przedsiębiorstwa w pewnych warunkach nie powinny kierować się zasadami rentowności. Np. obowiązkiem ich ma być utrzymywanie warsztatu pracy w ruchu, zatrudnianie jak największej ilości pracowników, troska o powiększenie produkcji, bez względu na to, czy w danej chwili ta produkcja się opłaca. Niewątpliwie rentowność przedsiębiorstwa podlega ciągłym wahaniom. Są lata tłuste i lata chude. Przedsiębiorstwo przezornie

prowadzone nie likwiduje się w latach chudych, gdy z powodu depresji gospodarczej nie osiąga zysku, woli nawet sprzedawać swe towary ze stratami, by nie zmarnować rynku zbytu. Na pokrycie tych strat służą rezerwy, nagromadzone w latach tłustych.

Gdyby jednak rezerwy wystarczyły tylko na wyrównywanie strat i nie było, biorąc pod uwagę dłuższe okresy czasu, nadwyżki zysków, wtedy w najlepszym razie przedsiębiorstwa utrzymywałyby swój kapitał w stanie nienaruszonym, a nie tworzyły nowego. Kiedy zaś przedsiębiorstwa pozbawione rezerw są prowadzone ze stratami, wtedy zjadają swój kapitał. To zjadanie może się odbywać przez jakiś czas w sposób, niewidoczny dla laika, np. przez to, że się zaniedbuje amortyzację. Gdy zmniejszy się kapitał prywatnego przedsiębiorstwa, straty spadają na jego akcjonariuszy; gdy państwowe przedsiębiorstwa zjadają swój kapitał, płaci się za to z podatków.

Jeżeli pogodzimy się z faktem, że przedsiębiorczość przestała być rentowną, to wówczas zniknie jedno ze źródeł kapitalizacji. I to źródło jedno z najważniejszych. Kapitał, ulokowany w przedsiębiorstwach, nie idzie zazwyczaj w całości na cele konsumpcyjne. Przedsiębiorstwa w normalnych warunkach tylko część czystego zysku wypłacają w postaci dywidend. Część obracają na rozszerzenie swej działalności, na inwestycje. Przedsiębiorcy robią to nie tylko dlatego, że nie potrzebują tego dochodu zużywać na swoje utrzymanie. Konieczność dokonywania inwestycji wynika z faktu ciągłego postępu technicznego w przemyśle. Kto nie idzie z tym postępem, ten zmarnuje kapitał, ulokowany w swym przedsiębiorstwie, bo nie wytrzyma konkurencji. A więc zanik rentowności przedsiębiorstw prowadzi do bezwzględnego zmniejszenia się ich wartości, do ekonomicznego, nie tylko technicznego, zużycia.

Kapitalizacja, dokonywana bezpośrednio przez przedsiębiorstwa, jest pod tym względem korzystną, że kapitał od razu wchodzi do produkcji, nie spoczywa ani chwili; nie narastają różne nowe koszty, jak przy uzyskiwaniu kapitału w drodze kredytu. Jeżeli ktoś część swojego dochodu lokuje w banku lub kasie oszczędności, zawsze pewien czas upłynie, zanim ta oszczędność znajdzie produktywną lokatę. Bardzo często zresztą służy celom kredytu konsumpcyjnego. Przedsiębiorca, który rozszerza lub modernizuje istniejące przedsiębiorstwo, wie najlepiej, jak swój kapitał zatrudnić. Czasami nawet dokonywa on robót inwestycyjnych, antycypując przyszłe zyski. W czasie, w którym tak wiele nadziei łączy się z inwestycjami, dziwnym byłoby wyznawanie poglądów, że przedsiębiorczość może zrezygnować z rentowności.

Tudno sobie wyobrazić nawet bardzo bogaty kraj, który dusi się od kapitału, który nie może u siebie znaleźć dla niego produktywnego zajęcia, by ten kraj z lekkim sercem mógł zrzec się tego czynnika kapitalizacji, jakim jest przedsiębiorczość. Można oczywiście nadać określony kierunek tej kapitalizacji, pobudzić ją np. w ten sposób, że się lżej będzie opodatkowywało czysty dochód, obracany na inwestycje, od części tego dochodu, przeznaczonej na konsumpcję. Można przeciwdziałać nadmiernym czy nieusprawiedliwionym zyskom. Państwo zresztą w każdych warunkach przez podatki będzie miało bardzo wydatny w nich udział. Ale właśnie uwzględniając interes fiskalny państwa, zapytujemy się: kto ostatecznie będzie płacił te podatki, jeżeli podkopuje się rentowność przedsiębiorczości?

Zwolennicy teorii nierentowności przedsiębiorstw nie są może tak naiwni, jakby to na pozór mogło się wydawać. Przyświeca im ideał kapitalizmu państwowego. Otóż jeżeli przedsiębiorstwa prywatne przestaną się opłacać, to automatycznie zmniejszy się ich wartość. I wtedy wcześniej czy

później przejdą w ręce państwa. Przejdą albo przez zadłużenie się w bankach państwowych, albo też wprost przejmie się je za bezcen.

Nie omawiamy w tej chwili tych dążeń. Ale chcemy podkreślić, że jeżeli kapitalizm państwowy poczyni wielkie postępy, a przyjmie się zasadę, iż można prowadzić przedsiębiorstwa, także państwowe, nie dążąc do zysku, nie przestrzegając rentowności, dojdzie do bankructwa całego tego systemu. Bo zaniknie w ogóle kapitalizacja, a nie będzie nikogo, ktoby mógł dopłacać do deficytowych przedsiębiorstw.

Nowy kapitał może powstawać tylko z czystych zysków. Nikt nie zdoła obalić tej zasady. Uznaje ją także i gospodarka sowiecka. Zysk niekoniecznie musi pochodzić z wyzysku. A jeżeli kapitalizacja opiera się na tym, że pracownik nie otrzymuje wynagrodzenia, zabezpieczającego mu najbardziej elementarne utrzymanie, jeżeli powstają wielkie inwestycje za cenę skrajnej nędzy mas pracujących, jak to właśnie jest w Rosji Sowieckiej, to wtedy stwierdzamy, że kapitalizacji dokonywa się zbyt wielkim kosztem społecznym. Ale to już inna seria zagadnień.

Nie poddajemy w tej chwili szczegółowej ocenie rentowności naszego przemysłu. Wiadomo dobrze, że z różnych względów, przede wszystkim podatkowych, ukrywa się czasami rzeczywiste dochody. Dochód ze spółki akcyjnej otrzymują nieraz tylko jej kierownicy, w postaci uposażeń, a na kapitał akcyjny niewiele pozostaje. I znowu są przypadki, że jakieś towarzystwo akcyjne nie wykazuje dochodu, a natomiast dobrze się powodzi innej spółce, która sprzedaje produkty tego towarzystwa; zamiast zysków przemysłowych mamy zyski handlowe. Wyspecjalizował się w tych metodach kapitał żydowski. Hurtownicy żydowscy stają się potentatami finansowymi.

Ale na ogół rentowność prawdziwego przemysłu, o ile

nie korzysta on z jakichś przywilejów, jest dość niska. Nie zawsze odnawia się zużyty kapitał. Równocześnie i państwowe przedsiębiorstwa wykazują słabą rentowność lub jej brak zupełny. Warto porównać kapitał, ulokowany w tych przedsiębiorstwach, z ich wpłatami do skarbu; stanowi to piętę achillesową naszego budżetu państwowego.

Przemysł powinien wytwarzać nowe kapitały, któreby pozwoliły na jego modernizację, wzrost, na zatrudnienie nowych sił roboczych względnie na pełne wyzyskanie jego zdolności wytwórczej. Tej funkcji nasz przemysł nie pełni — nawet w okresie względnej poprawy gospodarczej. I to jest jeden z wielkich hamulców na drodze lepszej produktywizacji naszego gospodarstwa narodowego.

5. Rentowność rolnictwa. Ostatecznie można by sobie powiedzieć, że przemysł jakoś sobie poradzi. Nierentowne przedsiębiorstwa przemysłowe przystosuje się do nowych warunków. Jeżeli cierpi z powodu nadmiernej konkurencji, to zrobi sobie kartel, w razie potrzeby nawet i przy poparciu administracji państwowej. Gdy wystąpi nadprodukcja, to wówczas ogranicza się produkcję. Można przerzucić się do wytwarzania artykułów innego rodzaju. Można w ostateczności sprzedać swoje przedsiębiorstwo państwu, które za nie zapłaci. W innym położeniu jest rolnictwo. Nie zrobi „kartelu”, chociaż o tym się myślało; nie ograniczy swej wytwórczości, możliwość nadania innego kierunku wytwórczości jest mocno ograniczona. Trudno też sprzedać państwu po dobrych cenach gospodarstwo rolne, z którym zresztą rolnik nie tak łatwo się rozstaje, jak zwyczajny przedsiębiorca ze swym przedsiębiorstwem.

Rolnictwo w Polsce, biorąc w całości, nie jest rentowne, bo ceny zboża są tak niskie, że przy nich produkcja zbożowa się nie opłaca. Oczywiście można to zrównoważyć koniunkturalnymi zwyczajami cen innych artykułów rolnych, ale to stanowi częściową i dość ograniczoną rekompensatę.

Majątek bez długów, dobrze położony, może jako tako się opłacać, chociaż nie przynosi pełnego oprocentowania włożonego w niego kapitału. Mały rolnik może dorabiać różnymi sposobami. W każdym razie, przy cenie żyta 14 zł za kwintal, rolnictwo nie jest opłacalne.

Jakie ma to konsekwencje? Oto najliczniejsza warstwa ludności ma zredukowaną do minimum zdolność kapitalizacyjną. Odbija się to przede wszystkim na stanie produkcji rolnej. Nie amortyzuje się dostatecznie kapitału rolniczego, niekiedy nawet zjada ten kapitał. A następnie ludność żyjąca z rolnictwa nie może uczestniczyć w dostatecznym stopniu w procesie kapitalizacji pieniężnej. Gdybyśmy zanalizowali dokładnie gromadzące się po kasach i bankach wkłady oszczędnościowe, okazałoby się, że udział rolnictwa jest bardzo nikły w porównaniu z udziałem innych warstw społecznych; a w każdym razie nikły w porównaniu ze znaczeniem gospodarczym rolnictwa.

Nie zapominajmy o tym, że Polska, mimo posiadania wielkiego przemysłu, mimo postępującej naprzód industrializacji, nie należy jeszcze do państw przemysłowych. W tych ostatnich krajach, których dochód społeczny płynie głównie z przemysłu i handlu, zagadnienie produkcji rolnej staje się poniekąd zagadnieniem partykularnym; w każdym razie pozostaje na dalszym planie. P. L. Landau oblicza wartość produkcji rolniczej, górniczej i przemysłowej, razem wziętych (bez produkcji rzemieślniczej) na 19 miliardów zł, z tego ma przypadać na rolnictwo 13 miliardów (68%), na produkcję górniczą 1,2 miliarda (6%), a na przemysłową 5 miliardów (26%) ¹⁾. Przyjmując nawet, że udział rolnictwa jest mniejszy, niż wynika z tych obliczeń, nie ulega wątpliwości podstawowa rola rolnictwa w naszej produkcji.

¹⁾ L. Landau, „Gospodarka światowa; produkcja i dochód społeczny w liczbach”, 1939, s. 128 i n.

Otóż wyobraźmy sobie, że rolnictwo bierze dostateczny udział w ogólnej kapitalizacji — otrzymamy wtedy zupełnie inne jej wyniki, niż dzisiaj otrzymujemy. Dostateczna rentowność produkcji rolnej pozwoliłaby nie tylko utrzymać jej stan na odpowiednim poziomie, lecz również wieś mogłaby dostarczyć kapitałów, potrzebnych do dalszego uprzemysłowienia Polski.

Gdy się śledzi politykę ekonomiczną państwa w ostatnich kilku latach, ma się wrażenie, że zagadnienia rolne, w szczególności zagadnienia cen płodów rolnych, nie są dostatecznie doceniane. Nieraz robi się porównania między dzisiejszymi tendencjami polityki ekonomicznej a merkantylizmem. Porównanie to jest trafne, gdy się ma na myśli merkantylizm tych krajów, które popierając wydatnie przemysł, zaniedbywały rolnictwo. I dzisiaj u nas gromadzi się kapitały, by uruchomić nowe gałęzie przemysłu, robi inwestycje przemysłowe, buduje fabryki za pieniądze publiczne — a na wsi jest wciąż wielka bieda, jak była np. we Francji od końca wieku XVII.

Mógłby jednak ktoś powiedzieć, że podtrzymywanie cen płodów rolnych okazało się niemożliwością; że światowy kryzys rolny trwa nadal, że konkurencję ekstensywnej gospodarki rolnej trudno wytrzymać, że urodzajność różnych krajów zamorskich wciąż się daje we znaki; a więc państwo jest bezsilne w stosunku do światowej depresji cen płodów rolnych.

Jednakże ten „liberalny” argument nie jest przekonujący. Dziwacznie brzmi w ustach tych polityków i ekonomistów, którzy bronią bardzo rozległej i wnikliwej ingerencji państwa w życiu gospodarczym. Piszący te słowa nie bardzo jest skwapliwy do rozszerzania funkcji gospodarczych państwa. Ale bez zastrzeżeń musi stwierdzić, że w dzisiejszych warunkach podtrzymywanie cen płodów

rolnych przez skarb państwa należy do elementarnych jego obowiązków.

Obowiązek ten wynika z faktu, że państwo hołduje zasadzie protekcjonizmu przemysłowego, że reglamentuje handel zagraniczny. Gdyby nasze granice mogły być otwarte dla konkurencji obcego przemysłu, gdyby istniał wolny handel, wtedy można by marzyć o tym, by dostosować ceny płodów przemysłowych i wszelkie inne elementy kosztów produkcji do poziomu cen rolnych. Ale to jest niemożliwością, choćby z tego powodu, że taka polityka wymagałaby emigracji z Polski, idącej w dobre setki tysięcy ludzi rocznie. A jeżeli to jest niemożliwym, jeżeli państwo ponosi odpowiedzialność za względnie wysoki poziom cen płodów przemysłowych, jeżeli nie może zredukować innych ciężarów, spadających także na rolnictwo, to ponosi także odpowiedzialność za poziom cen płodów rolnych.

W czym tkwi główna trudność? Zagadnienie podtrzymywania cen płodów rolnych jest zagadnieniem finansowym. Wymaga wydatków ze skarbu państwa. Nie możemy w tej chwili rozstrzygać pytania, wiele trzeba wydać, by cena zboża była opłacalna. Można to osiągnąć albo przez premiowanie wywozu, albo przez stwarzanie nowego rynku dla zbytu zboża (przerób na spirytus, magazynowanie dla celów wojskowych itd.). W każdym razie ten wydatek nie będzie zmarnowany. Nie chodzi tu przecież o to, by państwo dopłacało do całego zbytu zboża, bo na to nie starczy pieniędzy; przedmiotem zabiegu jest zdjęcie z rynku pewnej, bodaj że niezbyt wielkiej ilości, która deprymuje ceny. Wiadomo, że przy mało elastycznym popycie na jakiś artykuł, a takim artykułem jest zboże, nieznaczna nawet nadwyżka podaży może bardzo silnie obniżyć jego ceny; i na odwrót — czasami nawet stosunkowo nieznaczne zwiększenie popytu może wydatnie podciągnąć ceny ku górze.

Wydatek na ten cel jest bardziej racjonalny, niż niejeden z wydatków, na których się zbyt nie oszczędza. Prawda, że ten wydatek nie jest inwestycją, nie podnosi bezpośrednio stanu zatrudnienia. Ale poniekąd skuteczne podtrzymanie cen płodów rolnych można porównać do inwestycji, które się naprawdę pośrednio opłacają. Wyższy poziom tych cen podnosi automatycznie siłę podatkową ludności rolniczej, na czym skarb bezpośrednio zarobi; a zarazem wtedy i rolnictwo podniesie się z zastoju, nie będzie już zagrażał produkcji rolnej upadek, który może pociągnąć za sobą wielkie trudności dla produkcji przemysłowej, gdy ta straci wewnętrzny rynek zbytu na swe produkty.

W rozpatrywaniu zagadnień rolnictwa pozostajemy częściowo pod sugestią doświadczeń kryzysowych, które dla nas nie są bardzo aktualne. W krajach zamożnych, o wysokiej już skali życiowej, nie można zwiększyć konsumpcji pszenicy, bo ta konsumpcja osiągnęła już swoje maksimum; wzrost dobrobytu prowadzi nawet do jej ograniczenia. Wtedy może okazać się celowym, by zmniejszyć powierzchnię ziemi, obsiewaną pszenicą, o ile jej eksport nie ma pomyslnych widoków. Wtedy można czekać na „naturalne” rozwiązanie zagadnienia cen rolnych; niskie ceny doprowadzą automatycznie do zmniejszenia produkcji i powróci utracona równowaga.

Gdyby Polska weszła na tę drogę, prowadziło by to do dalszej jeszcze pauperyzacji społeczeństwa. W Polsce nie dojada zarówno ludność wiejska, jak i miejska. Nie ma u nas bezwzględnej nadprodukcji płodów rolnych. Rynek wewnętrzny kryje w sobie jeszcze wielkie możliwości wzrostu. Wzrost produkcji rolnej wtedy tylko jest doraźną klęską, gdy nie wzrasta produkcja innych artykułów, które można wymienić na produkty rolne. Szewc nie ma zarobku, garbarnie są w części nieczynne, a rolnik chodzi

często bez butów, bo nie ma komu sprzedać swego zboża po odpowiedniej cenie. Należy równomiernie powiększyć zarówno produkcję butów jak i zboża.

Kapitalizacja u nas, także i w rolnictwie, nie może mieć swego źródła w ograniczeniu produkcji; konieczny jest wzrost jej wydajności, zarówno ze względu na siłę gospodarczą kraju na przypadek wojny, jak i na podniesienie dobrobytu ludności.

6. Monopole a produktywizacja gospodarstwa. Może się zdarzyć — nauka ekonomii nieraz na to wskazywała — że ten lub inny przedsiębiorca osiąga większą rentowność swego przedsiębiorstwa przez ograniczenie produkcji. Polega to na tym, że dostarczając mniej towarów na rynek, sprzedaje je po cenach tak wysokich, iż jego zysk czysty jest większy, niż wtedy, gdyby sprzedawał tych towarów parokrotnie więcej. Przypuśćmy, że ktoś sprzedaje 100 tysięcy sztuk towaru po 10 zł i osiąga po 1 zł czystego zysku na każdej sztuce. Jeżeli jednak rozporządza monopolem na rynku i nie obawia się konkurencji, może np. oznaczyć cenę tego samego towaru na 3 zł; sprzeda wtedy 50.000 sztuk, za całą produkcję uzyska 150.000 zł i zysk jego będzie większy przy zmniejszonej produkcji.

Stwierdzamy tu konflikt rentowności indywidualnej z produktywnością społeczną. Wyższą rentowność indywidualną uzyskuje się kosztem zmniejszenia tej produktywności. Monopolista niejako opodatkowuje siłę nabywczą społeczeństwa, wyzyskuje na swoją korzyść różnice w natężeniu popytu. Potrzeby społeczeństwa są gorzej zaspokojone, dobrobyt jest mniejszy, ale jednostka uprzywilejowana ciągnie nadmierne zyski. Wysiłek monopolisty nie jest skierowany ku temu, by mieć jak największy zbył przy stosunkowo najniższych kosztach produkcji, lecz by nie produkować za dużo, by utrzymać produkcję na poziomie.

zabezpieczającym jak największą rentowność przedsiębiorstwa.

Takim monopolistą może być zarówno państwo, jak i prywatna jednostka. Czasami taki monopol w rękach państwa jest usprawiedliwiony, np. monopol spirytusowy. Gdyby przy spirytusie państwo nie wyzyskiwało swego uprzywilejowanego stanowiska jako monopolisty, lecz poprzestało na umiarkowanym opodatkowaniu spirytusu, to wówczas jego litr mógłby u nas kosztować około 1 zł. Wyobraźmy sobie, jakby wtedy wzmożła się konsumpcja wódki, jak upowszechniło pijaństwo. Lepiej tedy pobierać wysoką opłatę monopolową, bo skarb ma z niej wielkie dochody.

Ale może to dotyczyć tylko zbytu artykułów szkodliwych dla zdrowia. Co do innych, to łatwo może się zdarzyć, że państwo, wprowadzając monopol, wyzyska swoje uprzywilejowane stanowisko już nie dla celów fiskalnych, co byłoby usprawiedliwione, lecz by przez wysoką cenę pokrywać straty na własnej gospodarce, jej zbiurokratyzowanie, jej nadmierne koszty. Monopol jest bardzo wygodny. Może doprowadzić do zlekceważenia zasady gospodarności w prowadzeniu przedsiębiorstwa, do zaniedbania produktywnych wysiłków. Odbiorca zdany jest na łaskę i niełaskę monopolisty — musi brać kiepski towar lub korzystać z lichy usługi za wysoką cenę.

A więc wprowadzenie monopolów państwowych na miejsce prywatnych nie jest załatwieniem sprawy. Jak wiadomo — dużo o tym pisano — dzisiejsza produkcja przejawia wyraźne tendencje monopolistyczne. Dość skwapliwie ogranicza się walkę konkurencyjną, doprowadza do tworzenia syndykatów i karteli. Celem tych porozumień jest zabezpieczenie rentowności różnych przedsiębiorstw, przede wszystkim przez reglamentowanie produkcji i ceny towarów. Stąd powstają te głośne i osławione ceny „sztywne” artykułów skartelizowanych.

Nie każdy faktyczny monopol musi prowadzić do wyzysku odbiorcy. Wielkie trusty amerykańskie, które zasadę monopolu zrealizowały w bardzo szerokim zakresie, niejednokrotnie przez racjonalizację produkcji uzyskiwały dużą obniżkę kosztów produkcji, co odbijało się na cenie i wywoływało zwiększenie zbytu. Czasami znowu w dzisiejszych warunkach, ze względu na współzawodnictwo międzynarodowe, na walkę o czynny bilans handlowy, porozumienie wytwórców dla celów eksportowych jest nieuniknioną koniecznością. W epoce kontyngentów wywozowych i przywozowych, premii, różnych dopłat do eksportu, przymusowej organizacji handlu zagranicznego, trudno zostawić handel zagraniczny jego naturalnemu biegowi.

Nie mniej jednak kartelizacja prowadzi nieraz do nadużyć. Przeciwdziałać im musi ustawodawstwo państwa. Nie możemy też pozwolić sobie na przerost kartelizacji, gdyż może to przerodzić się w stabilizację produkcji na niskim poziomie, w jej zastój. Przemysł skartelizowany bardzo łatwo ulega zbiurokratyzowaniu; zanika inicjatywa, skłonność do bardziej ryzykownych wysiłków. Zamiast zysku przedsiębiorcy, zdobywanego przez twórczość, przez różne kombinacje produkcyjne, powstaje wygodna i spokojna renta kartelowa.

Z chwilą gdy kartel czy inny związek prowadzi do szkodliwego ograniczenia produkcji, gdy dla indywidualnej rentowności zaniedbuje się zasadę produktywności, winno wkroczyć w to ustawodawstwo i polityka ekonomiczna państwa. Państwo ma różne sposoby, by przeciwdziałać ujemnym skutkom kartelizacji. Nie należy się jednak łudzić co do skutków samych tylko norm ustawodawczych. Dzieje ustawodawstwa przeciw trustom w Stanach Zjednoczonych i kartelowego na kontynencie europejskim przestrzegają przed takimi złudzeniami. Szczególnie w tej dziedzinie istnieją różne sposoby, by wymykać się spod postanowień

ustawodawczych, by poprzestać na czysto formalnym im zadośćuczynieniu.

Kiedy jednak przypatrzymy się naszej polityce ekonomicznej, to łatwo przyjdzie stwierdzić, że niejednokrotnie samo państwo pośrednio lub bezpośrednio sprzyjało kartelizacji różnych gałęzi przemysłu nawet i wtedy, gdy tego nie trzeba było robić. Jest dla nas rzeczą jasną, że administracja państwowa nie powinna przyczyniać się do powstawania prywatnych monopolów — choćby nawet jej z tym było wygodnie. Gdy np. śledzimy źródła wielkich fortun żydowskich w Polsce w ostatnich latach, stwierdzamy, że bardzo często nie wolna działalność przemysłowa czy handlowa stała się ich podstawą, lecz różne koncesje, udzielane przez państwo, np. koncesje przywozowe (owoce południowe) czy wywozowe, lub też pewne specjalne przywileje handlowe (łuszczenie ryżu itp.). Etytazacja wytwórczości czasami sprzyja prywatnym handlowym przywilejom, które przybierają postać monopolu.

Kiedy jednak takie prywatne monopole stają się szkodliwe, kiedy szerzą się jak epidemie? Gdy nikt z nimi nie współzawodniczy. Wolność współzawodnictwa oczywiście musi zabezpieczyć państwo; ale możliwość tego współzawodnictwa zależy od tego, czy znajdzie się odpowiednia przedsiębiorczość i kapitał. Inicjatywy, by zarobić przez to, że się niższymi cenami odbierze rynek monopolistom, nigdy nie braknie. Ale kapitału na założenie nowych przedsiębiorstw często nie dostaje.

Otóż największym niebezpieczeństwem jest pewnego rodzaju monopolizacja kapitału. Gdy nie ma go na finansowanie nowych prywatnych przedsiębiorstw, wtedy siłą rzeczy dawniejsze przedsiębiorstwa mają uprzywilejowaną pozycję, mogą robić co im się podoba. A więc przyspieszenie tempa kapitalizacji, wzmożenie podaży produkcyjnego kapitału najskuteczniej może przeciwdziałać powstawaniu

szkodliwych związków, które nie sprzyjają produktywizacji gospodarstwa narodowego.

7. **Obowiązek pracy.** Z punktu widzenia indywidualistycznego człowiek ma prawo rozporządzać swą siłą roboczą, zdolnościami i kapitałem, jak mu się żywnie podoba. Może pracować lub nie pracować, nikt go do pracy nie zmusza. Ale gdy staniemy na stanowisku społecznym, gdy weźmiemy za podstawę interes większej całości, w szczególności narodu, sprawę tę ujrzymy w innym świetle. Czy przedsiębiorca ma moralne prawo zamknąć swój warsztat i rzucić na bruk tysiące swoich pracowników? Czy robotnicy mają prawo porzucić pracę wtedy, gdy bezpieczeństwo państwa jest narażone i ta przerwa w pracy może sparaliżować jego siły obronne?

Działalność gospodarcza jednostki, jej praca w najszerszym tego wyrazu znaczeniu, jest funkcją społeczną. Każdy człowiek, uprawiając nawet najpospolitszą działalność zarobkową, ponosi odpowiedzialność za losy całej zbiorowości i wpływa na jej losy. I w okresie, w którym choćby tylko dla dobra obrony kraju trzeba podnieść produktywność gospodarstwa narodowego, nie jest obojętnym, ile się pracuje i jak się pracuje. Bezczynność w pewnych warunkach może się stać przestępstwem.

Jeżeli ktoś pracuje sam, na swym małym warsztacie, ma bezpośredni interes w tym, by pracować jak najlepiej i najwięcej. A na lenistwo nie znajdziemy kary w ustawodawstwie. Wszelka zewnętrzna interwencja nic tu nie poradzi. Ale zagadnienie pracy staje się trudniejszym, gdy wchodzi w grę stosunek najemny. Wtedy istnieje możliwość społecznego konfliktu, który może się ujemnie odbić na wynikach działalności gospodarczej. Zjawisko lokautu pracodawców i strajku robotniczego jest bardzo dobrze znanym zjawiskiem.

Olbrzymie są szkody, które całemu gospodarstwu narodowemu przynoszą przewlekłe walki społeczne. Najjastrawszym przykładem ostatnich czasów są klęski, których doznała Francja skutkiem rządów Leona Bluma. Rządy te wytworzyły atmosferę strajkową, pobudziły warstwę robotniczą francuską do przewlekłych walk, które bardzo często nie były utrzymywane w granicach prawa. Na miliardy liczą się straty, wywołane bezpośrednio przez przerwy w produkcji. Wiadomo, jak na tym ucierpiał francuski przemysł wojenny, jak ujemnie to się odbiło na międzynarodowym położeniu Francji w epoce wielkich konfliktów i rozstrzygnięć.

Jeżeli więc przerwy w pracy mogą być tak szkodliwe, czy nie jest wskazany, by ustawowo zakazało wszelkich lokautów i strajków? Sprawa nie jest tak prosta, jak się może przedstawiać na pierwszy rzut oka. Zakazy ustawodawcze i zarządzenia administracyjne, wydawane na podstawie ustawy, wtedy tylko mają rację, gdy są naprawdę skuteczne. Nie można zmusić tysięcy i setek tysięcy robotników, by pracowali, gdy mają silną wolę porzucenia pracy. Tępienie „przestępstw”, popełnianych masowo, otwarcie, przez setki tysięcy ludzi, jest beznadziejne. Jeżeli dzisiaj w niektórych krajach nie ma strajków, to większe znaczenie ma okoliczność, że robotnik nie chce strajkować, że znalazły się inne sposoby załatwienia jego roszczeń, aniżeli sam zakaz ustawodawczy.

Przypuśćmy zresztą, że władza administracyjna jest dostatecznie silna, by wziąć zarówno pracodawców jak i pracobiorców w bardzo surową dyscyplinę. Ale takie zupełne zniesienie wolności pracy pociąga za sobą bardzo daleko idące następstwa. Logicznym skutkiem będzie przywiązanie robotnika do warsztatu, w którym on jest zajęty — *officinae adscriptio*, jak dawniej było *glebae adscriptio*. Podobny system panuje w Rosji Sowieckiej. Tam za nieposłuszeń-

stwo grozi zesłanie. Ale ten system nie zabezpiecza bynajmniej jak największej wydajności pracy. Trudno przypuścić, by te metody znalazły chętnych naśladowców wśród narodów cywilizacji zachodniej.

Niemniej jednak istnieją gałęzie produkcji, w których musi być ustawowo zabezpieczona ciągłość pracy. Trudno sobie wyobrazić, by wolno było swobodnie przerywać pracę tam, gdzie ta przerwa może za sobą pociągnąć nieobliczalne szkody. Przykładem będzie strajk służby szpitalnej, strajk w wodociągach i w innych przedsiębiorstwach użyteczności publicznej, strajk w przemyśle wojennym. Te szczególnie doniosłe dla państwa gałęzie wytwórczości muszą mieć osobne normy, przewidujące regulowanie konfliktów, z wykluczeniem przerwania pracy.

Co do konfliktów w pozostałych gałęziach wytwórczości, należało by traktować strajk jako ostateczność i ułatwiać wszelkimi sposobami uregulowanie zatargu na innej drodze. Można zakazać lokautu czy strajku, zanim nie spróbuje się załatwienia sporu na drodze rozjemczej. Jeżeli administracja państwowa względnie specjalne sądownictwo, powołane do rozstrzygania tych sporów, utrzyma się na stanowisku nadrzędnym, jeżeli potrafi pogodzić interesy produkcji z wymaganiami słuszności społecznej, to taki system może funkcjonować sprawnie. A wtedy uniknie się olbrzymich strat, które przynosi za sobą przerwanie pracy.

W Polsce (według M.R.S.) skutkiem strajków w ostatnich kilku latach stracono następujące ilości „robotnikodni” (w tysiącach):

1931	1932	1933	1934	1935	1936	1937
601	2.101	3.829	2.356	2.008	3.950	3.288

Okupacje przez robotników objęły następujące ilości zakładów:

1933	1934	1935	1936	1937
137	193	390	1.355	2.552

Nie przesądzamy pytania, kto był winien wybuchowi strajków, kto za nie ponosi odpowiedzialność. Konstatujemy wielkie straty, które za sobą pociągają te zatargi. W interesie gospodarstwa narodowego, jego pełnej produktywizacji, jest unikanie przerw w pracy. Ale to zależy od spełnienia szeregu warunków, którego nie można od razu dokonać.

Im słabsze będą wpływy ideologii walki klasowej, tym mniej będzie zatargów. Jeżeli stosunek między robotnikiem a przedsiębiorcą będzie się układał tylko na gruncie walki o wysokość wynagrodzenia, konflikty będą nieuniknione. Złagodzi je i usunie wzrost poczucia jedności gospodarstwa narodowego, świadomość wspólnego dobra, zainteresowanie robotnika warsztatem, przy którym on pracuje. A zależy to nie tylko od samych robotników, lecz także i od pracodawców. Obowiązek pracy ciąży na obydwu stronach, obydwie muszą myśleć o tym, by zabezpieczyć ciągłość pracy i jak największą jej wydajność.

W dzisiejszych czasach podstawę tej wspólności nie może być tylko ekonomiczny interes. Wyrasta ona na tle narodowej wspólności. I gdy robotnik jest bezwzględnie wyzyskiwany przez obcego pracodawcę, zwłaszcza żydowskiego, który go pozbawia jego praw, różnymi sposobami obniża jego wynagrodzenie, to trudno myśleć o pełnym pokoju społecznym. Jego warunkiem jest przejście warsztatów produkcyjnych w polskie ręce.

8. Warunki produktywizacji gospodarstwa narodowego. Zajmujemy się wciąż zagadnieniem, w jaki sposób można naszemu gospodarstwu narodowemu przysporzyć nowych sił produkcyjnych, jak pomnożyć jego kapitał. Stwierdziliśmy poprzednio, że uzyskiwanie tego kapitału na drodze sztucznej, przez jego tworzenie, inaczej mówiąc, przez taką lub inną inflację, jest bardzo ryzykowne. W żadnym razie nie może to być stałe źródło kapitału. Doszliśmy dalej do wniosku, że trudno w dzisiejszych warunkach z naszego go-

gospodarstwa wydobyć o wiele więcej zasobów na cele inwestycji publicznych, niż się ich dzisiaj wydobywa; państwo nie może więcej pożyczać, bo braknie kapitału dla wytwórczości pozapaństwowej, a nie można też pomnożyć kapitału przez ograniczanie dzisiejszej konsumpcji.

Przyspieszenie procesu kapitalizacji jest konieczne zarówno w tym celu, by zapobiec pauperyzacji społeczeństwa, jak dla wzmożenia naszej siły gospodarczej na przypadek wojny. Można to osiągnąć przez produktywizację naszego gospodarstwa narodowego, to znaczy przez wzrost udziału pracy produktywnej kosztem pracy nieproduktywnej, podniesienie rentowności działalności gospodarczej, zwiększenie jej ilości i wydajności.

Wskazaliśmy na te cele, bardzo proste. Ale na tym nie można poprzestać. Nie chodzi tu bowiem o to, by więcej oszczędzać, więcej odkładać na przyszłość, przy utrzymaniu naszego dochodu społecznego w dotychczasowych rozmiarach; należy powiększyć bardzo wydatnie ten dochód społeczny i powiększać stopniowo majątek narodowy.

Na to zgodzą się zasadniczo wszyscy, niezależnie od tego, jakiemu systemowi gospodarczemu hołdują, jakie wyznają ideały społecznogospodarcze. Zarówno liberalizm jak i bolszewizm twierdzi, że prowadzi do zwiększenia dochodu społecznego. Jak wiemy, dzisiaj wszyscy dążą do jak największej kapitalizacji. Jedni utrzymują, że do tego najpewniej wiedzie zasada własności prywatnej i wolnej inicjatywy, drudzy zaś widzą źródło nowych kapitałów w gruntownej przebudowie społecznej, w szczególności w zastąpieniu gospodarstwa wolnego gospodarstwem planowanym czy wprost kolektywnym.

Już poprzednio, omawiając różne zagadnienia, np. kapitalizacji, wzmożenia rentowności gospodarstwa narodowego, musieliśmy nieraz potrącać o rolę państwa w gospodarstwie, o te lub inne podstawy ustroju społecznego. Obecnie

wypada nam sprecyzować te zagadnienia. Funkcja tworzenia kapitału nie jest funkcją bierną. Kapitalizacja nie odbywa się automatycznie w każdych warunkach gospodarczych, a także i politycznych.

Trzeba tworzyć nowe narzędzia produkcji, znaleźć sposoby, nie tylko techniczne, by podnieść wydajność pracy, by przez nowe kombinacje produkcyjne pomnożyć rzeczowy kapitał. To samo społeczeństwo w jednych warunkach ledwo wegetuje, żyje w biedzie i zastoju, a w innych zrywa się do wysokiego lotu, potęguje swe siły gospodarcze. Nie przypadek o tym rozstrzyga, ani nie jakaś koniunktura, niezależna od świadomych wysiłków narodu, lecz jego zorganizowana wola, jego polityka — w najszerszym wyrazu znaczeniu.

Działalność gospodarcza jest prawdziwą twórczością. Jest przejawem cywilizacji narodu. Także w działalności gospodarczej zaznacza się jego indywidualność, jego wartość. Wielkość działań gospodarczych, która oblicza statystyka, zależy od ich jakości. W tych wysiłkach uczestniczy całe społeczeństwo. I wynik ich zależy od tego, jak te wysiłki są zorganizowane, jakie motywy nimi kierują.

W praktyce rozstrzyga tu metoda szarmonizowania działalności gospodarczej milionów ludzi. Czynnikiem, który ma tę harmonię wprowadzić, jest naród, posługujący się przede wszystkim państwem. I tu nasuwają się pytania: czy indywidualne wysiłki mają być stopione w jedno w wielkim państwowym gospodarstwie, czy też zostawi się im wolność? Jaka jest funkcja prywatnej inicjatywy, zbiorowego pozapaństwowego działania i bezpośredniej gospodarczej działalności państwa?

Odpowiadając na to, określamy podstawy gospodarczego ustroju państwa. Odpowiedź nie jest łatwa, gdyż w dzisiejszych warunkach gospodarczych trudno szukać zbyt prosto-

linijnych rozwiązań. Odpowiedź tę damy etapami, uwzględniając także i cudze doświadczenia, także i nowe, najbardziej modne formuły gospodarcze. Ale zawsze będziemy mieli na oku — polskie gospodarstwo, jego warunki, możliwości i potrzeby.

ROZDZIAŁ VI.

WOLNOŚĆ I PRZYMUS; PLANOWANIE W POLITYCE GOSPODARCZEJ.

1. Kryteria oceny systemów gospodarczych. Łatwe ma zadanie ten kto przyjmuje, że życiem gospodarczym rządzą prawa, niezależne od ludzkiej woli, prawa uniwersalne, działające zawsze i wszędzie, bez względu na warunki czasu i miejsca. Wtedy na podstawie tych praw ustala system gospodarczy, zasady gospodarczej polityki. Ta polityka jest wówczas wiedzą stosowaną; rozstrzygnięcie konkretnych zagadnień nie natrafia na żadne wątpliwości.

Taki pogląd na gospodarstwo wyznawał liberalizm. Prawa rządzące gospodarstwem regulują naturalny jego porządek. Trzeba te prawa poznać i do nich się stosować. Polityka, sprzeczna z nimi, jest skazana na niepowodzenie. Produkcja, rozdział dochodu społecznego, wymiana wewnętrzna i międzynarodowa, podlega tym prawom. Np. bezskutecznym jest usiłowanie, by oddziaływać na wysokość płacy robotniczej, gdyż istnieje prawo płacy naturalnej, według którego płaca ma określony poziom.

Pod pewnymi względami podobne jest i stanowisko marksizmu. Według niego musi nadejść, z nieuchronną koniecznością, ustrój kolektywny, bez względu na to, czy się dąży lub nie dąży do jego urzeczywistnienia. Ustrój ten jest etapem historycznego rozwoju społeczeństw, jest określony przez obiektywne warunki produkcji. Człowiek może przy-

spieszyć tę ewolucję, uregulować uboczne jej przejawy, ale nie powstrzyma jej biegu.

Gdyby istniały takie prawa, jakie formułuje liberalizm czy marksizm, zagadnienie systemów gospodarczych byłoby czysto naukowym zagadnieniem. Patrzylibyśmy na ustrój gospodarczy jako na coś, co wszędzie jednakowo się przedstawia, bo opiera się na powszechnych prawach. Ale te poglądy są niezgodne z rzeczywistością. Niema takich praw ekonomicznych. Choćbyśmy nawet je uznali w teorii, to w konkretnych warunkach historycznych różne pozagospodarcze pierwiastki nadają ten lub inny kierunek gospodarstwu, wprowadzają wielką różnorodność jego postaci. Człowiek nie może coprawda układać, jak chce, gospodarstwa, nie licząc się z warunkami geograficznymi i politycznymi, nie licząc się z psychiką społeczną; lecz człowiek może w pewnych granicach, określonych przez te warunki, nadać mu ten lub inny kierunek. Człowiek jest współtwórcą gospodarstwa i ponosi za nie odpowiedzialność.

I dlatego, wypowiadając się za takim lub owakim systemem gospodarczym, musimy mieć na oku konkretne społeczeństwo. Nie tylko jego gospodarstwo, lecz i całość jego życia. Musimy uwzględnić warunki dziejowe, w których to społeczeństwo żyje, cele, do których dąży. I jeżeli w dzisiejszej epoce najsilniejszym skupieniem, górującym nad innymi formacjami społecznymi, jest naród, trzeba wziąć za punkt wyjścia wspólność narodową. Gospodarstwo jest jednym z przejawów życia narodowego, a nie celem samym w sobie, oderwanym od innych funkcji życia społecznego.

Systemy gospodarcze oceniamy według potrzeb narodu. Potrzeby te są zmienne; zależnie od warunków dziejowych, te lub inne cele wysuwają się na czoło. Jeżeli naród żyje w epoce spokojnej, w warunkach geograficznych i politycznych, które nie kryją w sobie żadnych poważniejszych niebezpieczeństw, może się poświęcić rozwiązywaniu wewnętrzn-

nych zagadnień gospodarczych, nie troszcząc się o to, co się w świecie dzieje. Gdy zaś, co się przeważnie zdarza, zagraża mu ekspansja sąsiadów, musi swoje gospodarstwo przystosować do potrzeb obrony i ataku. Narody bogate, w których szereg pokoleń, żyjących we względnym spokoju, nagromadził dużo kapitału, mogą główną uwagę skierować na zagadnienie podziału dochodu społecznego. U narodów ubogich na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie pomnożenia bogactwa, zagadnienie produkcji.

Cele gospodarstwa są zmienne. Gdy się je ustali, trzeba z kolei rzeczy ocenić środki, które chce się stosować, by te cele urzeczywistnić. Trzeba zbadać skutki, jakie pociąga za sobą stosowanie tych lub innych zabiegów czy zarządzeń polityki gospodarczej. I to zbadać wszechstronnie.

Każdy akt polityki gospodarczej jest najpierw rozpatrywany według swoich bezpośrednich gospodarczych skutków; czy pomnaża bogactwo, czy polepsza rozdział dochodu społecznego, jak wpływa na kapitalizację, jakie instytucje gospodarcze powołuje do życia. Jeżeli np. regulujemy ceny, musimy sprawdzić, czy udało się te ceny utrzymać na pożądanym poziomie. Gdy chcemy przeprowadzić t. zw. reformę rolną, badamy, czy przez podział większej własności powstają mniejsze gospodarstwa, zdolne do życia.

Obok tego kryterium gospodarczego należy wysunąć kryterium finansowe. Niezależnie od oceny gospodarczej trzeba się nad tym zastanowić, ile kosztuje to lub inne urządzenie czy zarządzenie, jakie ciężary finansowe nakłada na państwo, a przez nie na społeczeństwo. Jednostka prywatna w swej działalności gospodarczej przeprowadza ścisły rachunek kosztów; administracja państwowa czasami zaniedbuje tego rachunku. Ale i w gospodarstwie państwowym jest on również potrzebny.

Na tym nie koniec. Wartość systemów gospodarczych należy także oceniać według ich skutków dla psychiki społecz-

nej; jakie właściwości duchowe te systemy budzą i kształcą, jak urabiają ludzkie charaktery. Choćby doraźne skutki polityki gospodarczej państwa były najlepsze i znalazło się dla nich finansowe pokrycie, to jeżeli ona zabija inicjatywę społeczeństwa, osłabia ducha przedsiębiorczości, ostateczny jej wynik będzie ujemny. Państwo jest wychowawcą społeczeństwa — także i w swej polityce gospodarczej.

O tym bardzo często się zapomina. Żyjemy w epoce nerwowej, w epoce szybkich wydarzeń. Ludzie dzisiaj mniej myślą, mniej czytają książek, a rozumują stylem telegraficznym. Szukają doraźnych rozwiązań trapiących ich trudności. I wtedy nieraz zapomina się o tym, że każdy akt polityki gospodarczej ma bardzo dalekie skutki. W imię konkretnych potrzeb zapomina się o człowieku, o jego psychice, o tym, że gospodarstwo nie jest mechanizmem, lecz organizmem, a raczej częścią wielkiego organizmu narodowego.

2. Wolność i przymus w gospodarstwie. Cele, którym ma służyć nasze gospodarstwo narodowe, są zupełnie jasne. Nie potrzebujemy raz jeszcze ich charakteryzować. Ale jakie do nich wiodą drogi?

Odpowiedzi na to pytanie nie szukajmy w tych lub innych abstrakcyjnych formułach, określających różne typy gospodarczego ustroju. Nazwy różnych systemów mówią równocześnie i za dużo i za mało. Za dużo z tego powodu, że tym samym tytułem obejmuje się treść bardzo różnorodną. Etytyzm, kapitalizm państwowy, korporacjonizm, gospodarstwo państwowe — każdy z tych terminów ma treść dość nieokreśloną. Istnieją różne stopnie etatyizmu i kapitalizmu państwowego. A za mało nam powiedzą te nazwy, gdyż w zastosowaniu do konkretnych warunków nabierają bardzo rozmaitej treści.

Wszystkie systemy ekonomiczne w gruncie rzeczy dadzą się sprowadzić do dwóch pierwiastków, zależnie od tego,

jakiemu czynnikowi przypisuje się tworzenie kapitału, na jakiej drodze dąży się do urzeczywistnienia najwyższej produkcji i najlepszego rozdziału dochodu społecznego. Pierwszym z tych pierwiastków jest wolność, a drugim przymus. Albo się chce oprzeć ustrój gospodarczy na własności prywatnej, na przywiązaniu do niej, na przekonaniu, iż jednostka względnie swobodne jej związki wykażą największą twórczość gospodarczą, gdy prowadzą gospodarstwo na własny rachunek; albo też państwo, pod różnymi tytułami prawnymi, obejmuje to gospodarstwo, samo rozwija przedsiębiorczość lub w ten czy inny sposób reguluje i kontroluje pozapaństwową działalność gospodarczą.

A więc wolność albo przymus? Inaczej jednak postawimy to zagadnienie, stojąc na gruncie dzisiejszej rzeczywistości. Wolność albo przymus — to dylemat sformułowany po doktrynersku. Dzisiejsze gospodarstwo narodowe nie zna i znać nie może nieograniczonej niczym wolności gospodarczej. Nasze gospodarstwo zależy w wysokim stopniu od tego, co się dzieje w całym świecie. Chcąc np. urzeczywistnić pełną wolność gospodarczą, musielibyśmy najpierw narzucić ją reszcie świata, przeprowadzić jej panowanie w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. A do tego brak nam siły, a bodaj że i ochoty.

Odrzucamy też *a priori* bezwzględne panowanie zasady gospodarczego przymusu. Biorąc za punkt wyjścia sam tylko przymus, należało by wziąć za wzór sowiecką gospodarkę. Z różnych powodów, także politycznych i moralnych, nie uśmiechają się nam te wzory. Jeżeli ktoś hołduje tej doktrynie, to nie zdołamy go przekonać. Nie próbujemy tutaj poddawać szczegółowej analizie jej założeń, nie traktując pełnego komunizmu jako zagadnienie, aktualne dla Polski.

Nie mamy skrajnego wyboru między wolnością a przymusem w gospodarstwie, lecz stoi przed nami taka lub inna kombinacja tych dwóch pierwiastków. Jaką funkcję w go-

spodarstwie przypisać wolności gospodarczej, a przez to i własności prywatnej, a jaką przymusowi państwowemu czyli gospodarce publicznej i kontroli państwa nad gospodarstwem? Cała sztuka na tym polega, by znaleźć szczęśliwe połączenie tych dwóch pierwiastków, ich twórczą syntezę. To wielkie i trudne zadanie.

Gospodarka prywatna lęka się ingerencji państwa, jego współzawodnictwa. Cierpi na tym, gdy się na nią przerzuca koszty gospodarki publicznej. Naturalnym dążeniem czynników, które rozporządzają władzą, które mogą posługiwać się przymusem przez ustawodawstwo i administrację, jest rozszerzać granice tego przymusu. Przedsiębiorczość państwowa dla urzeczywistnienia swych celów nieraz dąży do tego, by sobie skrócić drogę i ułatwiać zadania, posługuje się nieraz przymusem, np. przez monopole, kosztem pozapaństwowego gospodarstwa.

Polityka gospodarstwa państwa ma usuwać te kolizje i konflikty. A przede wszystkim winna ściśle rozgraniczyć sfery wolności i przymusu w gospodarstwie, poprowadzić między nimi wyraźną linię graniczną. Jej brak jest wielkim niedomaganiem każdego ustroju gospodarczego, w naszych warunkach jest ciężką chorobą gospodarczą.

Ustalając te dwie sfery, bierzemy pod uwagę nie tylko cele ostateczne, lecz także i stan faktyczny. Gospodarstwa nie można tak układać, jak domków z kart, które zwala się za jednym dmuchnięciem i buduje nowe. Układu sił między wolnym a państwowym gospodarstwem nie można zmieniać z dnia na dzień; zwłaszcza wtedy, gdy przymus posunął się bardzo głęboko, gdy państwo bardzo już rozszerzyło swoją działalność gospodarczą. Dojdziemy np. do wniosku, że lepiej jest oddać wolnemu gospodarstwu szereg przedsiębiorstw, które znalazły się z tych lub innych przyczyn w rękach państwa. Ale państwo nie może ich oddać za

darmo; jeżeli gospodarstwo wolne jest za słabe, nie ma za co ich kupić — ten przejściowy stan może trwać długo.

Z uwagi na ten stan faktyczny nie mają wielkiego znaczenia dyskusje na temat ustroju gospodarczego, oderwane od rzeczywistych warunków. Np. bardzo często u nas występuje się przeciw liberalizmowi gospodarczemu, wykazuje jego błędy i jego niedomagania. Można czasami, czytając te wywody, mieć wrażenie, że Polska cierpi najwięcej od nadmiaru gospodarczej wolności, że ta wolność przynosi ogromne szkody jej gospodarstwu. Cudzoziemiec, nie znający Polski, któryby przeczytał te różne artykuły, odniósłby wrażenie, że nasze państwo jest państwem hołdującym wolnemu handlowi, w którym święci triumfy prywatny kapitał, niczym niekrępowany.

A tymczasem jak jest w rzeczywistości? Nie ma kraju w Europie, oczywiście poza Rosją Sowiecką, w którym by majątek, pozostający w rękach państwa, stanowił tak znaczny procent ogólnego majątku, jak właśnie w Polsce. Nigdzie indziej przedsiębiorczość publiczna nie obejmuje tak różnorodnych dziedzin gospodarczego życia. Prawie nigdzie upaństwowienie systemu kredytowego nie poczyniło tak szybkich postępów. Interwencjonizm państwa zaznacza się niemal wszędzie. Władze wykonawcze mają ogromne pełnomocnictwa w regulowaniu stosunków gospodarczych. Nie ma w tych wszystkich dziedzinach spokoju i stabilizacji; nigdy nie wiadomo, jakie nowe przedsiębiorstwo przejmie państwo, a w jaką sferę życia zechce wkroczyć.

W tych warunkach zastanawiając się nad polityką gospodarczą państwa, ustalając podstawy ustroju gospodarczego, należało by wziąć za punkt wyjścia dokonane przez nas doświadczenia. Nie znajdziemy w naszych warunkach wielu argumentów za i przeciw wolności gospodarczej, gdyż niewiele jest tej wolności. Ale znajdziemy wiele przykładów, dotyczących tak zw. etatyzmu i interwencjonizmu państwa.

Czy te przykłady i doświadczenia coś nam mówią, czy na ich podstawie możemy wypowiadać wnioski o podstawach przyszłego ustroju gospodarczego, o granicach, które powinny się ustalić między wolnością a przymusem? Mógłby ktoś powiedzieć: to co jest dzisiaj, niczego nie przesądza na przyszłość; dzisiejszy etatyzm jest zły, ale nowy, który on wprowadzi w życie, będzie lepszy. Ale trudno przyznać słuszość tej naiwnej argumentacji.

Można narzucić państwu nowy ustrój polityczny. Można urządzić rewolucję. Ale największe nawet przewroty gospodarcze idą wolno, choć nie każdy dostrzega te zmiany. Jeżeli dzisiaj państwo jest złym gospodarzem, to nie od razu stanie się lepszym. Bo na te niedomagania składa się szereg okoliczności, których nie zmieni nagle żaden geniusz, ani żadna nowa grupa rządząca. Niedomagania te wiążą się z obiektywnymi warunkami każdej państwowej gospodarki. Dalej z psychiką społeczeństwa, która przecież podlega wolnym tylko przeobrażeniom. Można wreszcie zmienić grupę rządzącą, ale nie zmieni się tysięcy czy dziesiątków tysięcy wykonawców, nie zrobi, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, z różnych dyletantów tęgich fachowców, z ociężałej i biernej biurokracji pełnych inicjatywy kierowników życia gospodarczego.

Niewątpliwie dużą rolę grają w dziejach przeobrażenia duchowe. Okoliczności, które wywołują powrót zaufania, mogą ożywić gospodarstwo, podnieść je na wyższy poziom. Ale to nie powód, by odwracać się od rzeczywistości, by nie zdawać sobie sprawy z tego, jakie są realne warunki życia. Technik, który buduje most, musi znać jakość i wytrzymałość materiałów. Polityk-ekonomista, który chce przeobrazić ustrój gospodarczy, nie może zapominać o tym, z jakim materiałem duchowym będzie miał do czynienia, jakie przyjmie po poprzednich obciążeniach i serwitutach.

Dlatego też ustalając podstawy polityki gospodarczej,

wyznaczając granice między przymusem a wolnością w gospodarstwie, nie możemy naszych wniosków budować w oparciu o czysto idealne przesłanki, ustalać sobie obrazu gospodarki narodowej na jakiejś szczęśliwej wyspie. Nie możemy w szczególności zapomnieć o tym, jakie wyniki daje dzisiaj u nas przymus gospodarczy.

Za daleko byśmy zeszli, gdyby się chciało dać bilans wyników naszego etatyizmu. Robili to inni, robił to także i piszący te słowa. Fakty, na które możnaby się powołać, są znane. Są znane i wymowne do tego stopnia, że zwolennicy etatyizmu nie bardzo chcą się do nich przyznać, nie bardzo się nimi szczyją. To temat dość wstydlivy, który niechętnie się porusza, ale mimo to w praktyce brnie się dalej w rozszerzaniu zakresu gospodarki publicznej.

Nie przeprowadzając szczegółowej analizy stanu faktycznego, określimy najpierw w sposób pozytywny rolę obydwu tych czynników, wolności i przymusu, w gospodarstwie narodowym. Potem przyjdzie czas na szerszą syntezę cudzych i własnych doświadczeń.

3. Funkcja wolności gospodarczej. Największy i najpełniejszy rozwój gospodarczy zabezpieczy oparcie zwyczajnej działalności gospodarczej na własności prywatnej, na dążeniu człowieka, by ta własność przynosiła mu jak największy dochód. Nie można w to uwierzyć, by udało się w dzisiejszych warunkach zastąpić motyw działania na własny rachunek, pod wpływem dążenia do zysku i przywiązania do własnego warsztatu pracy, innym motywem, bardziej skutecznym.

Polsce potrzeba kapitału. Nie wydaje się to możliwym, by kapitalizacja mogła postępować dostatecznie szybko, jeżeli nie utrzyma się i nie utrwali systemu prywatnej własności, który skłania ludzi do największych i najbardziej skutecznych wysiłków gospodarczych. Dla nas ten system nie jest cenny dlatego, że afirmuje święte prawo własności. Nie bro-

nimy go w interesie jakichkolwiek warstw „posiadających”, ani też w myśl liberalnej doktryny, które bierze za punkt wyjścia prawo jednostki, w szczególności prawo do indywidualnej własności. Dla nas własność prywatna i związana z nią wolność gospodarcza jest funkcją społeczną i z tego właśnie powodu zasługuje na obronę.

Podstawą kapitalizacji jest oszczędność. Gdy człowiek gospodarzy na własny rachunek, dla siebie i swoich dzieci, bardziej skłonny jest do oszczędzania, bardziej troszczy się o swoją przyszłość, aniżeli wówczas, gdy pracuje na cudzym, gdy jego dochód jest określony przez państwo. Człowiek, który sam rozporządza swym warsztatem pracy, więcej o niego dba, niż urzędnik, administrujący publiczną własnością. Nie potrzeba chyba przytaczać przykładów, ilustrujących to twierdzenie, byłoby to wyważaniem drzwi otwartych.

Nie mamy tu na myśli samej tylko biernej oszczędności, wyrażającej się w ograniczaniu konsumpcji i oddawaniu na procent zaoszczędzonych pieniędzy. Rozrost takiej biernej oszczędności godzi się doskonale z ustrojem, w którym jest bardzo mało lub nawet nie ma wcale wolności gospodarczej. Godzi się z kapitalizmem państwowym a nawet komunizmem. Rosja Sowiecka przeprowadza swoje piatiletki za dobrowolne „pożyczki”, zaciągane u swych mieszkańców. Za dawnego, carskiego kapitalizmu, nie było w Rosji tylu „kapitalistów”, ilu jest dzisiaj; bo dzisiaj tam każdy musi oszczędzać, pożyczać państwu, a to państwo solennie obiecuje, że będzie płaciło procenty od kapitału. Prospekty pożyczek państwowych rosyjskich nie różnią się niczym od prospektów pożyczek, rozpisywanych przez państwa „burżuazyjne”.

Można te zapowiedzi traktować w sposób humorystyczny i patrzeć z ironią na te miliony kapitalistów sowieckich. Ale jest faktem, że w państwach daleko posuniętego kapita-

lizmu państwowego ogromny nacisk kładzie się na rozwój ducha biernej oszczędności, na wyrobienie wśród społeczeństwa gotowości podpisywania pożyczek państwowych. A gdy zawodzi propaganda, wtedy zjawia się przymusowa kapitalizacja. Państwo staje się czynnym przedsiębiorcą, a obywatel biernym kapitalistą.

Sama możliwość przeznaczenia części dochodu na kapitalizację pieniężną nie jest jeszcze dla nas gwarancją, że wolność gospodarcza pełni swą funkcję społeczną. Zwyczajny obywatel oszczędza, a państwo dysponuje posiadany przez niego kapitałem. Gdy tych długów państwowych nagromadzi się zbyt wiele, wtedy przychodzą różne konwersje i dewaluacje. A po pewnym czasie cały ten interes można od początku zaczynać — *da capo al fine*.

Jeżeli mówimy o funkcji wolności gospodarczej, to rozumiemy przez to coś więcej niż możliwość biernego oszczędzania. Mamy na myśli czynną, twórczą kapitalizację. Przyпускаjemy, że istnieje dość rozległe pole, na którym, w ścisłych granicach prawa, może się rozwijać ta przedsiębiorczość, mogą powstawać nowe wysiłki produkcyjne, tworzyć się nowe wartości. Jednostka albo sama, albo w połączeniu z innymi, szuka zatrudnienia dla swych zdolności; wydobywa spod powierzchni ziemi jej zasoby, podnosi wydajność roli, buduje domy, ulepsza narzędzia, organizuje wymianę i zbyt towarów. W ten sposób wzrasta kapitał. Ten przedsiębiorca utrzymuje się na powierzchni, ten rozszerza swe przedsiębiorstwo, kto lepiej to wszystko potrafi robić.

Na możliwość zastosowania zasady wolności gospodarczej spójrzmy z czysto praktycznej strony. Istnieją dziedziny, w których prawie nikt, wyjąwszy socjalistycznych czy komunistycznych doktrynerów, nie poddaje w wątpliwość własności prywatnej i wolnej gospodarki. Taką dziedziną jest przede wszystkim rolnictwo. Wiadomo dobrze, że pro-

wadzenie folwarku przez urzędników państwowych, o ile nie wchodzi tu w grę cele naukowe i doświadczalne, jest nonsensem. W rolnictwie odbywa się wciąż proces rozdrabniania wielkiej własności; i bez względu na to, jak się ten proces odbywa, czy uczestniczy w nim państwo czy nie uczestniczy, w ostatecznym rezultacie własność rolna przechodzi w coraz liczniejsze ręce, a tym samym umacnia się zasada własności prywatnej.

Przejdźmy do dziedziny handlu. Że państwo lub samorządy są kiepskimi kupcami, o tym dobrze wiadomo. Mechanizm obrotu wymaga wielkiej masy różnych pośredników, doprowadzających towar do konsumenta. Nikt poważnie o tym nie myśli o tym, by upaństwowić handel detaliczny i drobny. Wielki handel, np. handel eksportowy, wymaga dużej swobody ruchów, szybkiej decyzji, śmiałości i ryzyka, do którego nie jest zdolne upaństwowione gospodarstwo. Przedsiębiorstwo państwowe może ostatecznie sprzedać na rynkach zagranicznych jakiś standaryzowany artykuł, może sprzedać zboże czy węgiel. Ale przedsiębiorstwa państwowe nie zdobędą rynków zagranicznych dla naszego przemysłu przetwórczego, nie zwalczą konkurencji innych ruchliwych i doświadczonych eksporterów. Największy nawet etatysta, prowadzący państwowe przedsiębiorstwo górnicze lub przemysłowe, posługuje się w zbyciu swych towarów prywatnym kupcem; czasami nawet administracja państwowa stwarza nieuzasadnione prywatne monopole, którym przypada lwia część zysku.

A przemysł? Nikt nie myśli o tym, by upaństwowić całą wytwórczość przemysłową, łącznie z rzemiosłem. Ale niekiedy formułuje się taką zasadę: przemysł wielki w rękach państwa, przemysł średni i drobny w rękach prywatnych. Otóż konsekwencją tej zasady byłoby najpierw stopniowe redukowanie przemysłu średniego, aż doszłoby do jego zaniku. A to z następujących powodów.

Przemysł średni i drobny współzawodniczy z wielkim. Może w wielu dziedzinach wytrzymać to współzawodnictwo z wielkim przemysłem prywatnym; nieraz temtemu pomaga państwo w tym współzawodnictwie. Z chwilą, gdy wielki przemysł przejmie państwo, gdy dochody z tego przemysłu będą nabierały stopniowo charakteru obciążeń fiskalnych, nie utrzyma się już średnia i drobna wytwórczość, bo państwo rozporządza różnymi sposobami, by usunąć współzawodnika. Będzie dążyło do jak największej koncentracji i racjonalizacji przemysłu, bo taka produkcja okaże się najtańszą. Będzie dążyło do standaryzacji potrzeb. Wytwórczość średnia i drobna stanie się anachronizmem, a w każdym razie straci swą samodzielność, a przez to i wartość.

Formuła: przemysł wielki w rękach państwa, średni i drobny w rękach prywatnej własności — może się komuś wydać dość ponętną. Ale jak poprowadzić granicę między przemysłem wielkim a średnim? Np. można by przyjąć za kryterium ilość robotników zajętych w zakładzie przemysłowym. Jednakże to kryterium jest bardzo zawodne. Fabryka, która oparta jest na zasadzie daleko posuniętej mechanizacji pracy, może zatrudniać 30 robotników, a przedstawiać wartość kilku milionów złotych; a przedsiębiorstwo z zakresu np. przemysłu konfencyjnego, może mieć i setkę pracowników, a ze względu na bardzo mały kapitał zakładowy należeć do średniego przemysłu. Życie nie uznaje sztucznych granic i przedziałów, wymyka się spod formalnych ograniczeń. Bardzo łatwo można, stawiając przeszkody pewnym formom przemysłu, pchnąć jego ewolucję w niepożądanym kierunku, np. ku wyzyskowi pracownika przez chałupnictwo.

Ale inna okoliczność jest ważniejsza. Dlaczego ma się dążyć do upaństwowienia wielkiego przemysłu? Może ktoś wskazać na niebezpieczeństwo społeczne nadmiernej kon-

centracji produkcji, ale temu bynajmniej nie zapobiega przedsiębiorczość państwowa. Wskazuje się na ujemne następstwa hiperkapitalizmu, opanowania przemysłu przez wielkie koncerny finansowe. Ale można temu przeciwdziałać, można ograniczyć rolę bezimiennego kapitału, dać przewagę kapitałowi osiadłemu, ponoszącemu osobistą odpowiedzialność, nad kapitałem spekulacyjnym i koczowniczym, nie wprowadzając bynajmniej etatyzacji przemysłu.

Jeżeli się uznaje walory prywatnej inicjatywy, jeżeli współzawodnictwo ma wydobyć na powierzchnię jednostki, najbardziej zdolne do życia, to nie ma sensu, by ograniczać z góry ich gospodarcze możliwości. Najzdrowsze jest takie przedsiębiorstwo, które rozrasta się stopniowo dzięki zdolnościom swego kierownika. Niechaj rozwija się z małego warsztatu fabryka, a z fabryki wielki zakład przemysłowy! Dlaczego ma się niwelować to, co wyrasta ponad przeciętność, co jest zdolne do życia i rozwoju? Czy system gospodarczy ma premiować miernoty?

Własność prywatna tylko wtedy spełni swą funkcję społeczną, gdy żyje w atmosferze zaufania i pewności, gdy jej ograniczenia wynikają z prawa, z istotnego dobra publicznego, a nie z doktryny, która ściga pewne postaci tej własności. Gdy się zacznie zabraniać tworzenia wielkich przedsiębiorstw, to niewiedomo, na czym się to skończy, jak nisko się zejdzie. Wtedy już lepiej i racjonalniej jest wysunąć zasadę, że cały przemysł należy do państwa, przyznać się wyranie do socjalizacji. Poco uprawiać sadyzm w polityce gospodarczej?

4. Wewnętrzna wolność narodowa. Wolność abstrakcyjna, nie znająca żadnych ograniczeń, jest fikcją. Jeżeli wolność gospodarcza ma pełnić zadanie społeczne, musi mieć określone granice, musi być funkcją jakiegoś większego organizmu społecznego. Wieki średnie zawdzięczają swój rozwój gospodarczy różnym wolnościom, opartym na

przywilejach, nadawanym przez panującego. Taką wolność zabezpieczał imunitet kościelny; istniały dalej wolności miejskie, jak również wolność osadnicza. Na tych wolnościach oparła się np w Polsce cała akcja kolonizacyjna. W czasach późniejszych nawet różne monopole, przyznawane np. kompaniom handlowym, zabezpieczały im bardzo rozległą wolność gospodarczą, dzięki którym kraje zamorskie zostały opanowywane przez cywilizację europejską.

Dzisiaj społeczeństwa są zorganizowane w narody, a gospodarstwo jest jedną częścią narodowego życia. Naród jest całością, występującą jednolicie na zewnątrz; tym samym i jego gospodarstwo nie może korzystać z nieograniczonej wolności. Jednostka nie może dążyć do osiągnięcia zysku, nie licząc się z interesami gospodarstwa narodowego. Gospodarstwa jednostek i ich związków muszą być poddane dyscyplinie narodowej.

Naród dąży do osiągnięcia jak największej potęgi gospodarczej, a zarazem i gospodarczej jedności. Potęgą gospodarczą zasadza się nie tylko na samej sumie bogactwa i na największym doraźnym dobrobycie. Zależy na tym, by źródła tego bogactwa były trwałe, by struktura gospodarstw zabezpieczała pełną gospodarczą niezależność. Ta niezależność gospodarcza nie oznacza bynajmniej bezwzględnej samostarczalności (autarkii). Najpotężniejszy nawet organizm gospodarczy nie zdoła się odciąć od stosunków handlowych z zagranicą. Niekiedy zresztą te stosunki handlowe prowadzą do ekspansji państwa, jego zdobyczy gospodarczych i politycznych.

Bezpośrednim celem narodowej polityki gospodarczej jest pełny rozwój narodowego gospodarstwa, rozwój wszystkich jego sił produkcyjnych. Cel ten był rozumiany na długo przedtem, nim rozwinęła się doktryna nacjonalistyczna. Już w XIX wieku państwa, zapóźnione w rozwoju gospodarczym, robiły wysiłki, by złamać przewagę wielkich

państw przemysłowych, by uwolnić się od jednostronnej od nich zależności. Wyrazem tego był rozwój protekcjonizmu celnego, który stopniowo ogarniał coraz to inne dziedziny wytwórczości, nie ograniczył się tylko do przemysłu, a zarazem upowszechniał się po całym świecie.

Ale dzisiaj nie wszędzie wystarczy ten zwyczajny protekcjonizm, który traktuje jako jedność gospodarstwo, zamknięte granicami państwa i stwarza przeszkody obcej konkurencji, by rozwinąć wewnętrzną wytwórczość. Można na nim poprzestać w państwach, jednolitych pod względem narodowym. Ale istnieją państwa, w których naród nie panuje nad całym gospodarstwem, gdzie ważne gałęzie produkcji są w rękach żywiołu obcego. W tym położeniu jest Polska, nie tylko ze względu na rolę obcego kapitału, lecz przede wszystkim z uwagi na znaczenie Żydów w jej gospodarstwie.

Wtedy zachodzi konieczność, by całe gospodarstwo stało się narodowym — wtedy trzeba rozwinąć protekcjonizm wewnętrzny, zespolić wolne siły narodu z polityką państwa, by zabezpieczyć narodowy charakter jej gospodarstwa.

Otóż ten protekcjonizm zewnętrzny i wewnętrzny daje duże korzyści różnym warstwom społecznym, otwiera przed nimi nowe możliwości gospodarcze. Dając te różne prawa, równocześnie nakłada i obowiązki. Ogranicza bardzo wydatnie wolność gospodarczą. Trzeba dostosować partykularne wysiłki do celów wielkiego gospodarstwa narodowego, trzeba się liczyć z jego potrzebami, choćby to doraźnie pociągało za sobą duże nawet ciężary. W tych warunkach nie może istnieć w zewnętrznym życiu narodu wolność gospodarcza. Im ostrzejsze jest współzawodnictwo narodów, im mocniej trzeba dostosowywać je do potrzeb ochrony kraju, tym większe będą ograniczenia wolności.

Ograniczenia te nie dotyczą tylko zewnętrznych stosunków, lecz narzucają także pewne konieczności wewnętrznej strukturze gospodarstwa narodowego. Zachodzi konieczność

by produkować to, co jest gospodarstwu narodowemu, więtemu jako całość, najbardziej potrzebne. Zachodzi konieczność, by dawać pierwszeństwo surowcom krajowym, by posługiwać się różnymi surogatami surowców, gdy brakuje oryginalnych. Należy podtrzymywać te gałęzie pokojowej wytwórczości, które najłatwiej mogą się dostosować do potrzeb obrony kraju.

Ale mimo tych różnych ograniczeń, różnych nakazów i zakazów, nie zanika bynajmniej wewnętrzna wolność w gospodarstwie narodowym i nie zostaje podcięta funkcja społeczna prywatnej własności. Gospodarstwo narodowe nie staje się jakimś jednym państwowym gospodarstwem, którego składowe elementy muszą zatracić swą samodzielność. Gospodarstwo narodowe jest olbrzymim kompleksem różnych gospodarstw, prywatnych i publicznych, związanych w jedno wspólnością narodową i jedną polityką ekonomiczną, która daje wyraz tej wspólności.

Różne gospodarstwa i przedsiębiorstwa mogą i powinny z sobą współzawodniczyć. Jednostki, obdarzone darem inicjatywy i przedsiębiorczości, mogą szukać własnych dróg gospodarczego rozwoju, walczyć o zdobycie rozległego rynku wewnętrznego, własnymi siłami zdobywać zagranicą nowe pola ekspansji. Jeżeli np państwo dąży systematycznie do usunięcia wpływów żydowskich z gospodarstwa, do czego oczywiście musi dążyć, otwiera nowe pole pracy dla narodu, nowe gospodarcze możliwości. Opanowanie tych dziedzin gospodarczego życia, które dotychczas pozostawały w obcych rękach, nie oznacza, że powstają jakieś prywatne monopole, że ma się hodować cieplarniane egzystencje, niezdolne do walki i współzawodnictwa.

Państwo zakreśla granice wolności, dość nawet ściśle i surowe. Jednakże te granice są bardzo rozległe. Obejmują olbrzymi rynek wewnętrzny, na którym wymieniają swe towary i usługi miliony i dziesiątki milionów producentów

i konsumentów. Wewnątrz granic gospodarstwa narodowego powstanie spontaniczna równowaga gospodarcza, dająca wyraz bardzo różnostronnemu podziałowi pracy. Wewnątrz tych granic może wolność gospodarcza dojść do największego rozkwitu. Na tym tle łączy się w jedną całość pierwiastek indywidualizmu z pierwiastkiem społecznym; własność prywatna z publiczną gospodarką i polityką gospodarczą państwa.

5. Bezpośrednia działalność gospodarcza państwa i granice przymusu. Ingerencja państwa w życiu gospodarczym nie ogranicza się tylko do zewnętrznych stosunków gospodarstwa narodowego. Państwo wkracza także i w wewnętrzne stosunki i to na dwóch drogach. Po pierwsze państwo występuje samo w roli gospodarza, kapitalisty czy przedsiębiorcy; po wtóre, nie prowadząc bezpośredniej gospodarczej działalności, wydaje różne normy, na zasadzie których ma się odbywać wolna działalność gospodarcza, określa jej warunki, formy organizacyjne, a nawet ingeruje w poszczególnych przypadkach przez władze administracyjne. Pierwszy kierunek działalności, przedsiębiorczość państwowa, możemy nazwać bezpośrednim etatyzmem; drugi interwencjonizmem państwowym. Czasami jednak ogólną nazwą etatyzmu oznacza się wszelką, dość daleko posuniętą ingerencję państwa w życie gospodarczym, która nie dochodzi jeszcze do pełnego upaństwowienia gospodarstwa.

Zajmijmy się najpierw tym bezpośrednim etatyzmem. Kiedy państwo prowadzi własną gospodarkę? Gdybyśmy chcieli wyliczyć jej przykłady, ten katalog byłby bardzo długi. Ale wyróżnijmy tylko grupy, najogólniejsze kierunki tej przedsiębiorczości. Otóż najpierw są sfery gospodarki, do których państwo jest bezspornie powołane. Następnie mamy przedsiębiorczość, uzasadnioną względami pozagospodarczymi, ważnymi narodowymi potrzebami. A po trzecie — czasami przedsiębiorczość państwowa jest wypadko-

wą faktycznych, częściowo przypadkowych okoliczności, a głównie wynika z tego faktu, że państwo ma jakieś przedsiębiorstwa, a nie może się ich pozbyć bez straty.

Istnieją wielkie zadania gospodarcze, których nawet najzawziętsi liberałowie nie oddają prywatnej inicjatywie, a obarczają nimi państwo. Należą tu roboty publiczne we właściwym wyrazu znaczeniu. Budowa szos, kanałów wodnych, regulacje rzek, budowa portów — nie może być powierzona prywatnej inicjatywie. Należy tu także i gospodarstwo leśne, którego ze specjalnych powodów państwo nie powinno się wyzbywać. Ta sfera działalności gospodarczej państwa nigdy nie była sporna.

Czy to jest skąpy zakres działania? Zależy to od konkretnych warunków, w których znajduje się państwo. U nas te zadania są bardzo rozległe. I rzecz niezmiernie charakterystyczna: państwo polskie rozwija bardzo różnorodną przedsiębiorczość; prowadzi takie gospodarstwa, co do których można sobie długo nad tym łamać głowę, dlaczego je wzięło w swoje ręce, dlaczego się ich jak najszybciej nie wyzbywa. A równocześnie najbardziej istotne potrzeby w dziedzinie robót publicznych są w wielkim zaniedbaniu. Wystarczy wskazać na stan naszych dróg, na fakt, że co roku nieuregulowane potoki górskie niszczą ludzkie mienie, że zaniedbanie rzek na nizinach nie pozwala na lepsze wyzyskanie ich dla celów uprawy rolnej.

Polska powinna wykonać tak wielkie roboty publiczne, że największy nawet etatysta w tej sferze na długie lata znajdzie rozległe pole rozwoju swej energii. Te roboty publiczne wymagają tak ogromnych kapitałów, że należało by już nie obciążać innymi potrzebami publicznymi naszego rynku kredytowego, a dbać o jak największy rozwój wolnej wytwórczości, by miał kto ponosić ciężar finansowy tych robót. A tymczasem zamiast celowej koncentracji wysiłków, państwo wciąż wkracza w nowe, niepewne dziedzi-

ny przedsiębiorczości, zaniedbując bardziej ważne. Trudno zrozumieć sens tej polityki gospodarczej, o ile w ogóle na nazwę „polityki” zasługują te szarpaniny i improwizacje.

Przejdźmy do drugiej grupy przedsiębiorczości państwowej; do przypadków, w których ta przedsiębiorczość uzasadniona jest pozagospodarczymi względami. Oto istnieją pewne zadania gospodarcze, które muszą być spełnione, bo w danych warunkach zawodzi prywatna inicjatywa. Klasyycznym tego przykładem jest konieczność istnienia przemysłu wojennego, którego nie ma w kraju, a który musi rychło powstać; nie można czasami czekać, aż to nastąpi w drodze „naturalnej” gospodarczej ewolucji.

Przypadki te są raczej wyjątkowe; ale właśnie w tym położeniu jest Polska. Przemysł wojenny w innych krajach nie został stworzony przez przedsiębiorczość państwową. Największe jego postępy, na które różnie można patrzeć, osiągnęły znane i głośne w całym świecie prywatne przedsiębiorstwa. Pacyfiści, którzy chcieli złagodzić przynajmniej przebieg przyszłych wojen, proponowali upaństwowienie przemysłu wojennego, wysuwając ten argument, że ten przemysł w rękach państwa nie będzie się zbyt rozrastał, że etatyzm zahamuje wynalazczość w dziedzinie produkcji morderczych narzędzi wojny. Ale w Polsce państwo musiało się bezpośrednio zainteresować przemysłem wojennym ze względu na to, że trzeba go było powołać do życia tam, gdzie nie było pomyślnych warunków geograficznych dla rozwoju wielkiego przemysłu, a to w miejscach strategicznie najdogodniejszych.

Ale ten fakt nie stanowi oczywiście wyższości naszego gospodarstwa nad innymi gospodarstwami. Jeżeli państwo musi samo budować fabryki tam, gdzie trzeba z daleka dowozić surowce, oznacza to wzrost kosztów produkcji. Państwo zresztą stara się zachęcić i przedsiębiorczość prywat-

na do przystosowania się do potrzeb obrony kraju; daje jej ulgi, zabezpiecza zamówienia. Prywatny przemysł wojenny dzięki temu, że bierze na siebie ryzyko zbytu w czasach, gdy nie ma wojennej koniunktury, że właśnie z tego powodu stara się zdobyć rynki zagraniczne, czego w tym samym stopniu nie potrafi dokonać przemysł państwowy, przedstawia dla państwa duże korzyści. Polska w każdym razie musi w wyższym stopniu angażować publiczne kapitały i państwową przedsiębiorczość w organizacji przemysłu wojennego, aniżeli inne kraje, i to stanowi wielkie obciążenie naszego gospodarstwa i finansów.

Przejdźmy teraz do trzeciej grupy przedsiębiorczości państwowej. Jeżeli państwo staje się fabrykantem, górnikiem, bankierem, to nie zawsze dlatego, że chciało nim zostać, że wymagały tego szersze względy polityki gospodarczej. Działa tu czasem przypadek, albo zachodzi nieprzewidziane następstwo różnych doraźnych posunięć polityczno-ekonomicznych. Typowym jest taki przykład: państwo pomagało prywatnym przedsiębiorstwom, udzielało za nie gwarancji, pożyczало im pieniędzy w czasie kryzysu, a potem z wierzyciela stało się właścicielem.

Niekiedy różne państwowe przedsiębiorstwa są pozostałością dawnych czasów, rezultatem polityki ekonomicznej, której zasady obecnie mogłyby już ulec zmianie. Np. państwo byłoby skłonne oddać koleje żelazne w prywatną eksploatację, albo przynajmniej dopuścić do współpracy prywatny kapitał. Ale ten nie zawsze na to ma ochotę. Nie garnie się dzisiaj do gospodarki kolejowej, gdyż podkopana jest rentowność tej gałęzi komunikacji. Rząd nie chce oddawać za pół darmo takich różnych przedsiębiorstw w ręce prywatne, i pod tym względem nie zawsze można mu odmówić racji. W rezultacie państwo jest właścicielem chorych przedsiębiorstw lub takich, których rentowność się zmniejszyła. Czasami sprytny kombinator podrzuca pań-

stwu lub samorządowi swoje kukułcze jaje, sprzedaje im kiepskie interesy.

Dla nas jest rzeczą jasną, iż państwo powinno się w miarę możliwości wyzbywać takich przedsięwzięć, nawet ze stratami, bo to się lepiej opłaci. Jeżeli jakieś przedsiębiorstwo nie może być rentownie prowadzone przez państwo, albo wyższe względy zagospodarcze nie wymagają utrzymania tego przedsiębiorstwa, należy wyrzec się w tej sferze państwowej przedsiębiorczości. Ale nie zawsze uda się tego dokonać bez nadmiernych strat albo też bez powiększenia bezrobocia, czego państwo chce uniknąć. Trudnym to jest zwłaszcza w Polsce, w kraju ubogim w kapitał, a także ubogim dzisiaj i w prawdziwie twórczą prywatną przedsiębiorczość. Nie można też zapominać i o względach narodowych w tej akcji.

Wiemy dobrze, że państwowa przedsiębiorczość w Polsce jest bardzo rozległa. Różne na to składają się przyczyny. Wskazaliśmy na okoliczności, dzięki którym ta przedsiębiorczość w dzisiejszych warunkach politycznych i ekonomicznych musi być rozległa, na czynniki, usprawiedliwiające obiektywnie bezpośredni etatyzm. Ale to właśnie stanowi bardzo silny motyw, by tej przedsiębiorczości nie rozszerzać na dziedziny, w których bez niej można się obejść, by nie zwichnąć równowagi między gospodarką publiczną a gospodarką wolną. Bo cokolwiek powiemy o publicznej gospodarce, w jakikolwiek sposób będziemy ją uzasadniali, pozostanie faktem, którego nie obali żadna sofistyka: wolna przedsiębiorczość podtrzymuje i zasila finansowo gospodarkę publiczną.

O tym trzeba także pamiętać, gdy się chce określić granice tak zw. interwencjonizmu państwowego. Państwo w tym przypadku nie prowadzi samo przedsiębiorstwa. Zostawia je w rękach prywatnych. Uznaje własność prywatną, niekiedy nawet przypisuje wielką wagę prywatnej

przedsiębiorczości. Ale stara się określić warunki, w których ta przedsiębiorczość ma rozwijać, nadaje wielkiej masie gospodarstw jeden cel, jeden plan, chce usunąć szkodliwą grę interesów, zapobiec „anarchii” produkcji, poddać indywidualne wysiłki gospodarcze wyższemu celom narodowym.

Interwencjonizm święci dzisiaj wielkie sukcesy. Rozszerza się jego sfera. Bezpośredni etatyzm niezbyt jest popularny w państwach cywilizacji zachodniej; za dużo kosztuje, by można się było do niego odnosić z bezkrytycznym entuzjazmem. I niektóre kraje, jak np Niemcy, które bardzo daleko posunęły ingerencję państwa w życiu gospodarczym, zwracają się przede wszystkim ku państwowemu interwencjonizmowi; bardzo często przedstawiciele niemieckiej polityki gospodarczej podkreślają ujemne następstwa bezpośredniego etatyzmu.

W interwencjonizmie państwowym należy odróżnić trzy pierwiastki. Po pierwsze jego cel, jego stosunek do prywatnego gospodarstwa; po drugie jego koszt, następstwa dla finansów państwa; a po trzecie sposób, jaki przeprowadza się ten interwencjonizm, jego metody działania.

Jaki jest cel interwencjonizmu państwowego i jego stosunek do prywatnego gospodarstwa? Jeżeli nie upaństwiają się przedsiębiorstw, a uznaje fakt, że one są prowadzone na rachunek przedsiębiorcy, nie może interwencjonizm przeszkadzać ich normalnemu rozwojowi, nie może podkopywać ich rentowności, która jest przecież elementarnym warunkiem ich bytu. Interwencjonizm może wyznaczać drogi rozwoju gospodarczego, może przeciwdziałać objawom, które są szkodliwe dla całości narodowego gospodarstwa. Nie może jednak sięgać tak daleko, by wolna działalność gospodarcza natrafiała na niepokonalne przeszkody, by jednostki traciły chęć ponoszenia ryzyka,

szukania nowych kombinacji produkcyjnych, inwestowania kapitałów w prywatnej przedsiębiorczości.

Trzeba się zdecydować. Albo się uważa istnienie pewnego typu przedsiębiorstw, prowadzonych na prywatny rachunek, za coś niepożądanego — a wtedy lepiej wprost przystąpić do ich upaństwowienia czy likwidacji. Albo też pragnie się, by rozwijała się wolna wytwórczość, gromadziła kapitały, stanowiła wydajne źródło podatkowe, a wtedy trzeba ją chronić, liczyć się z jej potrzebami i życiowymi koniecznościami. A już najgorszą jest rzeczą, gdy polityka gospodarcza podkopuje systematycznie wytwórczość prywatną, zostawiając formalnie przedsiębiorstwa w rękach ich dotychczasowych właścicieli. Niemcy na określenie tych metod mają dobre określenie: „zimna socjalizacja“ (kalte Sozialisierung).

Państwo może sobie założyć zadanie, by przez swoją ingerencję zabezpieczyć normalny rozwój wytwórczości prywatnej. Wtedy stwarza warunki, sprzyjające temu rozwojowi. Do tego celu może służyć wykonywanie robót publicznych, z których korzysta ta wytwórczość, polityka stałego pieniądza, polityka niskiej stopy procentowej, protekcjonizm celny, dalej różne premie i ulgi, przyznawane tym gałęziom produkcji, które mają szczególne znaczenie dla państwa. Państwo może przeciwdziałać tworzeniu się monopolów prywatnych, ucieczce kapitału za granicę, popierać przez odpowiedni system podatkowy pracę produktywną i twórczą kapitalizację. W tym samym kierunku idzie ochrona producenta przed spekulacyjnym wyzyskiem, troska o to, by konflikty społeczne nie tamowały normalnego biegu produkcji.

Trudno nawet wyliczyć dziedziny, w których może się przejawiać interwencjonizm państwa. Niekiedy sięga daleko. Chce skoordynować ogólne cele z rozwojem prywatnej gospodarki przez stworzenie nowego systemu społecz-

nogospodarczego. O tych próbach, z których najważniejszą jest „korporacjonizm“, będzie jeszcze później mowa. W tej chwili chcemy stwierdzić, że władza państwowa, wkraczając w życie gospodarcze, powinna jasno zdawać sobie sprawę z tego, do czego zmierza, jakie będą bezpośrednie i pośrednie następstwa jej polityki gospodarczej.

Z kolei wypada omówić koszty interwencjonizmu. Jego entuzjasta chętnie powoła się na fakt, że interwencjonizm nie obciąża bezpośrednio budżetu państwa, nie wprowadza nowych ciężarów, które tak często są konsekwencją bezpośredniego etatyzmu. Można przeobrażać gruntownie życie gospodarcze przez ustawy, które niewiele kosztują. Ale rzeczywistość nie jest tak piękna.

Koszty interwencjonizmu mogą być bardzo znaczne, chociaż nie odzwierciedlają ich wprost statystyki budżetowe. Zwłaszcza w ostatnich czasach państwo bardzo często przerzuca na społeczeństwo różne ciężary, bo nie chce samo ich ponosić. Stanowi to rodzaj nowego opodatkowania. Np. ustawa nakazuje wnoszącym nowe domy budować schrony przeciwlotnicze, fabrykom nakazuje się utrzymywać zapasy surowców i produktów, potrzebnych na przypadek wojny; rolnictwo ma obowiązek uprawiać pewne produkty; wprowadza się różne domieszki do materiałów pędnych, każe się wyrabiać sukno z surogatów, bardziej kosztownych i na razie mniej użytecznych.

Nikt nie twierdzi, że tego wszystkiego nie powinno się robić. Ale jest faktem, że w ten sposób wzrastają koszty produkcji, że w gruncie rzeczy na to samo wychodzi, jak w przypadku, gdyby państwo nałożyło podatki na te cele i z tych podatków wypłacało premie zainteresowanym przedsiębiorcom. Wydatki, przerzucane na mieszkańców, stanowią dzisiaj już poważny element kosztów produkcji i z tym trzeba się liczyć.

A nie możemy pominąć jednego jeszcze kosztu interwen-

cjonizmu. Niezliczone ustawy i rozporządzenia regulują życie gospodarcze. Jeżeli normy ustawowe nie mają pozostać czymś martwym, ktoś musi czuwać nad ich wykonaniem, kontrolować jednostki, które im podlegają, wyznaczać kary opieszałym i opornym. Wiadomo, kto nad tym czuwa — biurokracja państwowa i samorządowa. Biurokracja wiele kosztuje; choćby się koszt jej utrzymania przerzucało na „zainteresowane strony” (mówiąc biurokratycznym językiem), na jedno to wychodzi. I dlatego, zanim się wprowadzi nowy przepis, jakieś nowe postanowienie, normujące życie gospodarcze, warto się dokładnie zastanowić nad jego wykonaniem i jego rzeczywistymi kosztami.

Pozostaje to w związku z praktycznym przeprowadzeniem interwencji państwa, z jej metodami. Biurokracja, na której ciąży praca wykonawcza, może być rozmaicie nastrojona w stosunku do prywatnej przedsiębiorczości. Może patrzeć na nią życzliwie, albo też z niechęcią i podejrzliwością. Zdarza się czasami, że ta biurokracja, upojona władzą, przeniknięta duchem etatyzmu, traktuje przedsiębiorczość w sposób złośliwy, korzysta ze swych uprawnień, by ją szykanować. Nagromadza się czasami masa różnych papierów, których nikt nie zna, które mogą być rozmaicie interpretowane. Drobiazgowe normy prawne i utrudnienia administracyjne obciążają produkcję, hamują swobodę jej ruchów. Interwencjonizm wymaga tylu różnych czynności ze strony przedsiębiorstw, często bezużytecznych, że większe z nich muszą dla stosunków z państwem utrzymywać osobny personel; w ten sposób powiększa się ilość pracy nieproduktywnej.

Interwencjonizm może mieć ujemny wpływ wychowawczy poza bezpośrednim obciążeniem gospodarstwa. Zależność wolnej gospodarki od administracji nie sprzyja rozwojowi inicjatywy, nie zachęca do śmiałych przedsięwzięć na własny rachunek. Jedni przedsiębiorcy obawiają się więk-

sze go ryzyka, tracą rozpęd, a drudzy szukają swych zarobków w oparciu o administrację państwową, uganiają się za koncesjami, za monopolem dostaw publicznych. Powodzenie przedsiębiorstwa zależy wtedy od dobrych stosunków z władzami. Różne uboczne względy polityczne komplikują normalny bieg życia gospodarczego. I w tych warunkach nie rozwinie się bynajmniej najwyższy typ przedsiębiorczości.

6. Prawo a wolność i przymus w gospodarstwie. Wynika z naszych rozważań, że utrzymanie równowagi między wolnością a przymusem, między gospodarką prywatną a udziałem państwa w życiu gospodarczym, zależy od wielu okoliczności. Zagadnienie to nie jest tylko gospodarczym zagadnieniem; bardzo duże znaczenie ma porządek prawny w państwie, jego polityka prawna, a także i cały ustrój polityczny. Jeżeli się chce uniknąć konfliktu między sferą wolności gospodarczej a przymusu, należy poprowadzić wyraźnie granicę między tymi dwoma sferami. Harmonijne stosunki dwóch zwyczajnych gospodarstw rolnych, sąsiadujących z sobą, wymagają, by między nimi stały gęsto słupy graniczne, by na podstawie prawnej były ściśle określone serwituty, które we wzajemnym stosunku przysługują tym dwóm gospodarstwom. A przecież zagadnienie ich współżycia przedstawia się bardzo prosto. A tymczasem gospodarstwo publiczne wkracza na każdym kroku, w najrozmaitszy sposób, w życie prywatnych gospodarstw. Nie będzie między nimi równowagi, nie będzie łączności w osiąganiu wspólnych celów, o ile nie poprowadzi się między nimi wyraźnych granic. Sfera gospodarstwa prywatnego, sfera wolności, nie może się stać podobną do jakichś dzikich pól, po których swobodnie hula administracja publiczna.

Granice te nie tylko powinny być wyraźne; jest koniecznym, by były względnie stałe, by ich nie przesuwano

zbyt często. Dzisiejsza produkcja wymaga długich okresów produkcyjnych. Na krótką metę może kalkulować tylko spekulacja — a tej nie uważamy chyba za pożądany typ działalności gospodarczej. Jeżeli się chce zachęcić wytwórczość prywatną by lokowała kapitały w wielkich inwestycjach, by angażowała się w przedsiębiorstwach, które dopiero po długich latach zaczną dawać owoce, nie można utrzymywać sfery gospodarczej wolności w ciągłym zawieszeniu. Jeżeli ktoś nie wie, czy jego przedsiębiorstwo za pewien czas nie ulegnie wywłaszczeniu, jeśli nie ma pewności, że za rok lub dwa nie wystąpi do konkurencji z nim uprzywilejowane państwowe przedsiębiorstwo, nie będzie miał ochoty do nowych przedsięwzięć. Zamiast stać się czynnym przedsiębiorcą, woli być biernym kapitalistą.

Łączy się z tym postulat, by uprawnienia gospodarcze państwa były określone ściśle przez ustawy, a nie zależały od swobodnego uznania władz administracyjnych. Dotyczy to np. samego prawa wykonywania zawodu. Państwo może oznaczyć warunki, od których to uprawnienie zależy, może np. wymagać obiektywnie stwierdzonych kwalifikacji zawodowych. Ale nie jest pożądany, by rozwijanie gospodarczej działalności przez jednostki zależało od decyzji władz administracyjnych, która każdej chwili może być zmieniona. W niektórych przypadkach istnieje konieczność koncesjonowania pewnych przedsiębiorstw ze względu na doniosłe interesy publiczne. Ale trudno sobie wyobrazić rozwój takiego przedsiębiorstwa, w którym człowiek zaangażował swoje kapitały, pracę wielu lat życia, jeżeli z dnia na dzień, bez stwierdzonego przez prawo przestępstwa, można odebrać tę koncesję.

Przyjmując zasadę, że zakres działalności gospodarczej państwa powinien być określony przez ustawę, nie mamy na myśli tylko ustawy w formalnym wyrazu znaczeniu.

Znamy dobrze takie „ustawy“, które nie określają ściśle praw i obowiązków podmiotowych w dziedzinie przez nie regulowanej, lecz są po prostu pełnomocnictwami, udzielonymi władzy wykonawczej. Czasami nawet w tych ustawach wyraża się bardzo piękne ogólne zasady, które na pierwszy rzut oka dają zupełne bezpieczeństwo obrotowi gospodarczemu, precyzując ściśle przypadki, w których może wkroczyć władza wykonawcza; ale gdzieś na końcu znajduje się artykuł, który mówi, że „w razie konieczności“, „potrzeby publicznej“ itd., ta władza może robić wszystko co chce.

Bardzo wyraźnych ilustracji pod tym względem dostarcza nam dziedzina polityki i administracji podatkowej. Gospodarstwo potrafi się przystosować nawet do bardzo ciężkiego systemu podatkowego; ale nie zdoła znieść, na dłuższą metę, niepewności podatkowej i dowolności władz podatkowych. Podatek stanowi jeden z elementów kosztów produkcji. Każde przedsiębiorstwo dąży do tego, by w swej kalkulacji miało jak najwięcej elementów stałych, by ryzyko było sprowadzone do właściwej miary. Kiedy dołącza się niepewność podatkowa, stawki podatków zaczynają skakać tak, jak kursy na giełdzie, kiedy można odbierać moc przyznanym ulgom, a władze podatkowe zaczynają wymierzać podatki nie na podstawie stwierdzonych danych, lecz zależnie od chwilowego zapotrzebowania pieniędzy przez skarb państwa, to wtedy życie gospodarcze zostaje sparaliżowane. W ostatecznym rezultacie także i skarb na tym wiele traci.

Przedsiębiorstwa państwowe współzawodniczą nieraz z prywatnym gospodarstwem. O ile państwo korzysta ze swych praw zwierzchniczych, by ułatwić sobie współzawodnictwo, rujnuje gospodarkę prywatną. Gdy znowu państwo nie dotrzymuje zaciągniętych zobowiązań, przeprowadzając np. przymusowe konwersje, to wtedy słabnie zaufanie

do państwa, kapitalizację dobrowolną trzeba zastępować kapitalizacją przymusową. Można by przytoczyć jeszcze więcej przykładów, które dowodzą, jak wielkie znaczenie ma poszanowanie prawa dla normalnego rozwoju życia gospodarczego, a jak wielkie straty przynosi nieporządek prawny.

Harmonijne współdziałanie gospodarstwa publicznego i gospodarstwa wolnego zależy nie tylko od pisanych norm prawnych. Bo poza tymi normami wchodzi w rachubę i ogólne warunki polityczne, w których żyje społeczeństwo. Istnienie zaufania, które ma tym większą doniosłość, im głębiej w gospodarstwo sięga interwencja państwa, zależy od nastrojów społeczeństwa i od systemu rządzenia państwem. Równe znaczenie, jak stabilizacja prawna, ma stabilizacja moralnopolityczna. Nie zawsze ją można osiągnąć. Nieraz nic na to nie można poradzić, gdy np. niepewność międzynarodowego położenia hamuje rozpęd gospodarstwa. Ale obowiązkiem każdego rządu, każdej grupy rządzącej jest pracować usilnie nad tym, by wnieść w gospodarstwo jak najwięcej spokoju, stałości, porządku prawnego i zaufania.

7. Planowanie w gospodarstwie i gospodarstwo planowe. Staraliśmy się wykazać, że stosunek państwa do gospodarstwa powinien być oparty na stałych, racjonalnych zasadach. Racjonalność w polityce gospodarczej oznacza działanie według pewnego planu; określa się cel, ku któremu się dąży i wybiera najlepsze drogi, które do tego celu wiodą. Każdy przedsiębiorca postępuje według przyjętego przez siebie planu. Taki plan musi mieć państwo, ogarniające całość gospodarczego życia.

Czyli że planowanie w gospodarstwie związane jest z każdym kierunkiem politycznogospodarczym, z każdą polityką gospodarczą. Nawet rząd liberalny, który chciałby

się wycofać z ingerencji w życiu gospodarczym, postępowałby według przyjętego planu. Planowość przejawia się nie tylko w tym, co się robi, lecz także i w tym, czego się nie robi. A zresztą nie ma państwa, któreby całkowicie mogło się powstrzymać od wszelkiego wpływu na życie gospodarcze.

Dlaczegoż więc niejednokrotnie „planowanie” gospodarcze spotyka się z dużym sceptycyzmem? Dlaczego jego zwolennicy nie cieszą się powszechnym uznaniem? Że powinno się planowo prowadzić swoje własne gospodarstwo, że państwo powinno mieć swój plan finansowy, którego wyrazem jest budżet, że polityka gospodarcza powinna być planowa, są to rzeczy oczywiste. Ale pojęcie „planowania” ma szerszy zasięg. I na tym tle zjawiają się duże nieporozumienia.

Trzeba najpierw odróżnić planowość w gospodarstwie i gospodarstwo planowe. Przez to ostatnie ekonomiści rozumieją gospodarstwo narodowe, oparte w całości na regulującym je przymusie. W tym gospodarstwie jednolita wola określa przebieg i warunki produkcji, ceny, płace, rozdział dochodu społecznego. Można by powiedzieć, że gospodarstwo planowe jest już bardzo zbliżone do gospodarstwa kolektywnego, a raczej że to ostatnie jest skrajną odmianą planowego gospodarstwa.

Może być ktoś zwolennikiem takiego systemu gospodarczego i wtedy wszystko jest w porządku. Ale zdarza się czasami, że pogardzający ekonomią polityczną technik lub publicysta mówi o planowym gospodarstwie, choć nie ma na myśli zupełnego zniszczenia wolności gospodarczej, a broni tylko zasady planowości w gospodarczej polityce.

Jednakże i ci pisarze, którzy nie posuwają się aż do zupełnego upaństwowienia gospodarstwa, broniąc planowości, poddają się różnym złudzeniom co do możliwości kierowania gospodarstwem przez czynniki publiczne. Dla nich go-

spodarka wolna, oparta na prywatnej własności i swobodnej dyspozycji narzędziami produkcji, przedstawia obraz chaosu i anarchii. Pod tym względem zaznacza się u nich bardzo silny wpływ myślenia socjalistycznego; i przeciwnicy marksizmu przyjmują, częściowo nieświadomie, jego argumentację. Nie wierzą w spontaniczne siły gospodarcze, nie wierzą w skuteczność swobodnej inicjatywy, a natomiast chcą poddać gospodarstwo bardzo ścisłej reglamentacji. Na pierwszy plan wysuwają przymus państwowy; indywidualne wysiłki gospodarcze mają być ujęte w ścisłe karby tego przymusu, mają być z góry skoordynowane z ogólnym planem, który obmyśla i przeprowadza jakiś sztab generalny gospodarstwa.

Przy takim planowaniu w systemie gospodarczym zaznacza się bardzo wyraźny podział na grupę rządzącą gospodarstwem, która bezpośrednio prowadzi pewne publiczne przedsiębiorstwa, a inne poddaje swojej kontroli, a pozostałym życiem gospodarczym, które nie ma swobody ruchów, a musi stosować się nawet w czysto indywidualnych wysiłkach do ogólnego kierownictwa. Nie mamy tu uspołecznionego naprawdę gospodarstwa, jakieś społecznej demokracji gospodarczej, lecz jest z jednej strony rządząca elita, czyli układająca plany i realizująca je biurokracja, a z drugiej — masa gospodarstw, która ma się poruszać „według planu”.

Jakie argumenty wytaczają zwolennicy takiego planowania? Ich zdaniem jednolite kierownictwo gospodarstwem zabezpieczy największy rozwój produkcji, skieruje działalność gospodarczą tam, gdzie tego wymaga interes państwa, usunie marnowanie sił gospodarczych, właściwe wolnej gospodarce, zapobiegnie kryzysom i depresjom gospodarczym. Na tej drodze usunie się niepewność gospodarczą, planowość oznacza maksimum racjonalizacji w gospodarstwie.

Rozumowanie to jest logiczne, ale niezgodne z rzeczywistością i faktycznymi możliwościami. Kiedy można by osiągnąć ten ideał? Gdyby całe gospodarstwo światowe podlegało jednemu kierownictwu, albo gdyby poszczególne gospodarstwa narodowe zdołały się odgrodzić od całego świata; nie tylko osiągnęły pełną autarkię, lecz również nie podlegały jakimkolwiek wpływom zewnętrznym. Jedno i drugie jest niemożliwością.

Nikt nie marzy o tym, by stworzyć planowe gospodarstwo światowe, zwłaszcza w dzisiejszych warunkach, gdy wojny stały się objawem chronicznym, gdy w ostrym antagonizmie stają przeciw sobie całe kontynenty. Autarkia jest ideałem, nie dla wszystkich dostępnym. Ale przypuśćmy, że uda się gospodarstwo narodowe w zupełności uniezależnić od zagranicy. Niemniej jednak międzynarodowa sytuacja polityczna każdej chwili może skruszyć jego plany. Oto np. zajdzie nagle konieczność, by gospodarkę pokojową przeobrazić na gospodarkę wojenną. Wynikną wtedy wielkie straty, gdyż dawny plan, którego wykonywanie już dużo kosztowało, przestanie być aktualny.

Niepewność w gospodarstwie nie jest związana integralnie z systemem wolnej gospodarki i planowość nie usunie tej niepewności. Niepewność tkwi w samej istocie gospodarowania. Jest związana po prostu z losem ludzi i społeczeństw. Nikt nie zdoła przewidzieć, jakie będą urodzaje; nadmierny urodzaj lub nieurodzaj wywołują zawsze wielkie zaburzenia gospodarcze. Cierpią na tym także i planowe gospodarstwa. Czy np. w Rosji Sowieckiej nie ma skutków tych wahań, niezależnych od ludzkiej woli?

Maksimum stałości i planowości możnaby osiągnąć tylko w gospodarstwie statycznym, które nie doznaje zmian, nie zna postępu, w którym proces gospodarczy z roku na rok obraca się jednostajnie po tych samych torach. Jeżeli ludność przestała wzrastać, jeżeli jej potrzeby są standa-

ryzowane, technika produkcyjna nie ulega żadnym zmianom i wstrząsom, to wtedy planowość będzie święciła triumfy. Ale gdy nastąpi zmiana potrzeb, to wówczas dawny plan gospodarczy przestanie być aktualny, chyba że wprowadzi się przymus konsumpcji. Nowe wynalazki i odkrycia także i w gospodarstwie planowym odbierają rentowność dawnym procederom produkcyjnym; także i w tym gospodarstwie trzeba wyrzucać na szmelc maszyny, choć jeszcze mogą pracować. I tu ponosi się straty na kapitale, trzeba przestawiać przedsiębiorstwa, będące już w pełnym ruchu.

Istnieją także okoliczności, tkwiące w psychice człowieka, jego właściwościach, które krzyżują plany gospodarcze. Człowiek jest omylny; a szczególnie często mylą się ci, którzy snują zbyt rozległe plany gospodarcze, którzy jednolitą akcją chcą ogarnąć zbyt różnorodne dziedziny życia. Doświadczenia ostatniego kryzysu wykazały, że najmniej odporne na jego uderzenia były kolosy gospodarcze, wielkie koncerny, w których różne rodzaje przemysłowej przedsiębiorczości były łączone ze skomplikowaną gospodarką finansową. Zawiedli nawet genialni „kapitanowie przemysłu”; ogarnęli zbyt wiele, zaplątali się w zbyt różnorodne interesy, by mogli je opanować w trudnych chwilach. Przykład Ivara Kreugera jest szczególnie wymowny. A jakiego geniusza gospodarczego i finansowego potrzeba, by mógł wziąć na siebie ciężar kierownictwa całym państwowym gospodarstwem, by mógł zastąpić swą inicjatywą zbiorową inicjatywę?

Czyta się obecnie sporo różnych traktatów, słyszy się różne wywody, według których zagadnienia gospodarstwa narodowego dadzą się sprowadzić do prostych, logicznych formuł. Dla fanatycznych zwolenników planowania gospodarstwo da się porównać do wielkiej maszyny, której poszczególne kółka zaczepiają gładko o siebie, któ-

raż wprowadza w ruch jednostka. Rysuje się różne schematy, wykresy itd. Widzimy w tym przykład czysto technicznego pojmowania zagadnień gospodarczych.

Postępy techniki są olbrzymie, ale bardzo wielu myślicieli wskazuje na to, że w parze z rozwojem technicznym nie idzie rozwój moralny społeczeństw. Technika wywołuje wielkie wstrząśnienia równowagi gospodarczej, a narodom brak jest sił moralnych, któreby mogły opanować te wstrząśnienia i skoordynować wielkie zmiany kultury materialnej z zasadami współżycia społecznego. Ale brak koordynacji zasada się i na cieńszym terenie. Technika oszałamia ludzi i czasami zacieśnia ich horyzont. Nasuwa się ludziom techniczna, a więc czysto mechaniczna metoda pojmowania zagadnień społeczno-gospodarczych.

Technika operuje materiałem, który da się ściśle wymierzyć i obliczyć. Rozporządza ścisłymi normami, określającymi dokładnie właściwości różnych tworzyw. Można obliczyć fizyczną wytrzymałość materiału, z którego buduje się maszynę; kto jednak zna dokładnie psychiczną wytrzymałość i odporność społeczeństwa na działania zewnętrzne, kto potrafi obliczyć różne siły, dodatnie i ujemne, które się w nim kryją? Otóż technik jest skłonny do tego, gdy przystępuje do rozwiązywania zagadnień społecznych, by społeczeństwo traktować jako wymienny „materiał”, któremu nadaje się dowolne kształty. Jest skłonny do budowania nowych ustrojów społecznych, tak, jak buduje nowe domy i fabryki. A jeżeli jeszcze ten technik ma w sobie ducha militarnego, wierzy w siłę rozkazodawstwa, wówczas nowe budowle społeczne wznosi się bardzo szybko — na papierze. I to myślenie techniczne, stosowane na obcym dla techniki gruncie, stwarza skłonność do łatwego i lekkomyślnego planowania gospodarczego.

Przeciw temu „technicznemu” dyletanctwu ekonomista musi podnieść jak najbardziej stanowcze zastrzeżenia. Dla

ekonomisty materialne wartości, przyroda i technika stanowią bardzo ważne elementy jego rozumowania, ale nie są wszystkim. Dla niego najważniejszym jest żywy człowiek, jako członek urobionego przez historię społeczeństwa, członek narodu, określonej warstwy społecznej, z całą jego skomplikowaną i różnorodną psychiką. Ekonomista patrzy nie tylko na gospodarstwo, lecz uwzględnia również i ogromny wpływ czynników pozagospodarczych. Dlatego zagadnień ustroju społecznego nie ujmie w wykresy i matematyczne wzory. Będzie mniej zarozumiały, gdy wchodzi w rachubę przewidywanie przyszłości i jej planowanie.

Ekonomista liczy się z konkretnymi warunkami życia gospodarczego, z jego realną rzeczywistością. Jeżeli poczy go doświadczenie, że planowa gospodarka państwa zawodzi w ciśniejszym zakresie, nie będzie państwu narzucał po doktrynersku rozleglejszych i trudniejszych zadań. Ekonomista wie, że społeczeństwo trzeba dopiero wychowywać, by można było przeprowadzić bardziej gruntowną przebudowę społeczną. I ekonomista, który otrzymał humanistyczne wykształcenie, pamięta o słowach poety: *in der Beschränkung zeigt sich der Meister*, albo też o francuskim przysłowiu: *qui trop embrasse, mal étreint*.

ROZDZIAŁ VII.

KORPORACJONIZM I KAPITALIZM PAŃSTWOWY; NASTĘPSTWA ETATYZMU.

1. W poszukiwaniu nowej formuły ustroju społecznego. Żyjemy w okresie, w którym dawne doktryny społeczno-ekonomiczne poddaje się rewizji. Szczególnie w czasie długotrwałej depresji, gdy zawodziły różne próby wyjścia z kryzysu, wielu pisarzy doszło do wniosku, że ten kryzys sięgnął bardzo głęboko, że uderzył w same podstawy ustroju społecznego. Temat „upadku kapitalizmu” stał się bardzo modnym tematem. A równocześnie zwycięstwo nowych idei politycznych, powstawanie nowych form życia państwa, znalazło oddźwięk także i w sferze poglądów ekonomicznych. Zwyciężył w szeregu krajów nacjonalizm. A ten prąd duchowy szukał i szuka swego wyrazu także i w dziedzinie pospodarczego życia. Chce się stworzyć narodowy ustrój społeczno-gospodarczy.

W wieku XIX doktryny ekonomiczne przybrały konkretne kształty. Zarysowały się wyraźnie kierunki polityki gospodarczej, wybór między nimi był łatwy. Po jednej stronie stanął liberalizm, ze swą zasadą nieinterwencji państwa w życiu gospodarczym, z hasłem wolnego handlu, a po drugiej socjalizm, dążący na tej lub innej drodze, w wolniejszym lub szybszym tempie, do uspołecznienia produkcji. Pośrednie stanowisko zajął tzw. socjalizm państwowy, który uznając zasadniczo wolność gospodarczą, poddawał pewnej kontroli życie gospodarcze i przekazywał

państwu niektóre działy przedsiębiorczości. Podobnie ograniczali wolność gospodarczą zwolennicy protekcjonizmu ekonomicznego, którzy uwydatniali doniosłość roli państwa w zdobyciu niezależności gospodarczej; różne kierunki chrześcijańskospołeczne kładły nacisk na poprawę bytu warstw ekonomicznie słabszych przez ustawodawstwo społeczne i działalność społecznych organizacji.

Dzisiaj te formuły nie wystarczają. Szuka się nowych. Dość powszechnym jest dążenie do tego, by stworzyć ustrój, który w bardziej oryginalny i twórczy sposób harmonizuje wolność gospodarczą z przymusem. Różne kierunki narodowe odnoszą się równie niechętnie do dawnego kapitalizmu prywatnego, zwłaszcza atakują jego kosmopolityczny charakter, jak także i do socjalizmu, w szczególności do socjalnej demokracji. Chce się stworzyć ustrój, który nie będzie ani kapitalizmem ani socjalizmem; który będzie czymś naprawdę nowym, a nie eklektycznym połączeniem obydwu tych pierwiastków.

I czy powstał już nowy, samodzielny kierunek, nowa doktryna ekonomiczna, zasługująca w całej pełni na nazwę narodowego kierunku gospodarczego? Idea narodu obejmuje całe życie społeczeństwa. „Nacjonalizm” nie jest tylko prądem politycznym, nie oznacza tylko odrębnej postawy w stosunku do sfery ducha, lecz ogarnia także i gospodarstwo. Ale konsekwencje, które wynikają z założenia, że naród jest najwyższym ziemskim dobrem, że jest główną podstawą społecznego współżycia, nie we wszystkich dziedzinach gospodarstwa występują równie jednolicie.

Najbardziej wyraźne następstwa idei narodowej zaznaczają się w sferze stosunków gospodarczych między narodami. Idea gospodarstwa narodowego przeciwstawiła się ostro idei światowego gospodarstwa. Naród dąży do niezależności gospodarczej, nie chce wrastać w większą go-

spodarczą jedność, któraby krępowała swobodę jego ruchów. Naród chce mieć pełne narodowe gospodarstwo, rozwinać u siebie wszystkie jego istotne funkcje; stąd powstaje antagonizm do zasady daleko posuniętego międzynarodowego podziału pracy. W tych warunkach gospodarstwo światowe staje się tylko kompleksem stosunków wymienionych między samodzielnymi gospodarstwami narodowymi.

Drugie następstwo idei narodu — to przeciwstawienie się zasadzie walki klas i międzynarodowej solidarności poszczególnych warstw ludności, krzyżującej się z solidarnością narodową. Jeżeli naród jest jednością, antagonizmy, występujące w jego granicach, nie mogą tej jedności rozsądzać ani osłabiać; działalność gospodarcza i polityka gospodarcza wszystkich warstw narodu winna być skoordynowana, by uzyskać jak największą siłę i wartości na zewnątrz, a na wewnątrz najbardziej spokojne funkcjonowanie gospodarstwa.

Zwalczając ideę gospodarstwa światowego, przeciwstawia się nacjonalizm zarówno liberalizmowi, jest i socjalizmowi; odrzucił również socjalistyczną walkę klas. Pod tym względem pozycja ruchów narodowych w różnych krajach jest zupełnie wyraźna i stanowcza. Ale jest jedna wielka jeszcze różnica między liberalizmem a socjalizmem z jednej strony, a nacjonalizmem.

Liberalizm jest doktryną powszechną. Konsekwencją jej jest polityka gospodarcza, wszędzie jednakowa, bez względu na warunki czasu i miejsca. Doktryna ta oparta jest na „prawach ekonomicznych”, którym nie odbierają wagi odrębności narodowe. Podobnie i socjalizm w swej typowej postaci jest powszechną doktryną; uspołecznienie środków produkcji ma być przeprowadzone wszędzie, bez względu na narodowość, rasę, poziom kulturalnego rozwoju. Oczywiście że w konkretnej rzeczywistości zarówno liberalizm jak i socjalizm nabierają lokalnego kolorytu. Miejscowe

warunki gospodarcze i charakter narodowy modyfikują działanie tych idei powszechnych. Ale to są już uboczne zjawiska; zasadniczo jest jeden liberalizm i jeden socjalizm, a tymczasem nie ma jednego nacjonalizmu gospodarczego.

Albowiem z prymatu idei narodu nie wynikają dla gospodarstwa jednolite wnioski, któreby obowiązywały jednakowo wszystkie narody. Jeżeli się przyjmuje założenie, że w stosunkach gospodarczych należy się rządzić dobrem narodu, to ta zasada może być, a nawet musi być w rozmaity sposób urzeczywistniana, zależnie od warunków geograficznych i historycznych. W idei narodu nie znajdujemy podstaw, z których można by *a priori* wydedukować, jakie zastosowanie ma mieć wolność gospodarcza, a jakie przymus, jaki ma być rozdział dochodu społecznego, czym ma się zajmować państwo, a czym nie ma się zajmować.

W jednych warunkach dobro narodu może wymagać jak największego uruchomienia produkcji i w tych warunkach najlepszą do tego drogą okaże się wolna inicjatywa i przedsiębiorczość. W innych znowu zajdzie konieczność mocnej ingerencji państwa w rozdziale dochodu społecznego; dobro narodu wymaga głębszych zmian struktury społecznej. Nie można pomijać znaczenia, które mają odrębności charakteru narodowego, także i w gospodarstwie. Znamy narody, które mają dużą zdolność rozwoju pod jednolitym kierownictwem, u których przymus państwowy nie hamuje energii gospodarczej; u innych znowu silniejsze są pierwiastki indywidualne, z którymi trzeba się liczyć, bo ich się nie przełamie.

Każdy kierunek narodowy musi szukać własnej drogi w polityce gospodarczej i w kształtowaniu podstaw ustroju społecznego, drogi dla siebie najlepszej. Ma do tego prawo, a zarazem ma i obowiązek, o ile zasada dobra narodu nie ma być frazesem bez treści. Może iść inną drogą niż ta,

którą idą inne narody, inne nacjonalizmy. Powszechny nacjonalizm, jeden program gospodarczy i jedna społeczna ideologia, wspólna wszystkim narodom, to *contradictio in adiecto*. Albowiem twórcza siła idei narodowej w tym się wyraża, że ta wydobywa na wierzch to, co stanowi odrębność narodu, co go od innych różni.

Łatwiej jest oczywiście iść utartymi drogami. Łatwiej jest przejąć cudze idee, które w innych warunkach są bardzo płodne, które otacza urok zwycięstwa, aniżeli własnym trudem budować własną ideologię. Ale tamto prowadzi do duchowej zależności od innych. Idea narodowa nie spełniłaby swego wielkiego przeznaczenia dziejowego, gdyby się wyraziła w standaryzacji programów i metod polityki gospodarczej.

Stwierdziliśmy poprzednio, że w w. XX słabną więzy gospodarstwa światowego, że poszczególne gospodarstwa narodowe wybierają sobie własne drogi rozwoju. Zmniejsza się ich wzajemna zależność ekonomiczna. W związku z tym pozostaje duża różnorodność ustrojów społeczno-gospodarczych, które nie ulegają tak mocnym, jak w wieku XIX, tendencjom w kierunku ich jednostajności. Jak wiemy, istnieją obok siebie już dziesiątki lat państwa, oparte na wręcz sprzecznych zasadach ustrojowych. Różnorodności w dziedzinie faktów odpowiada różnorodność w dziedzinie idei. Nacjonalizm nie działa niwelacyjnie, lecz daje wyraz odrębnościom kultury, warunków materialnych, charakteru narodowego.

Nie wynika z tego, że ustalając idee przewodnie naszego gospodarstwa, możemy zamknąć oczy na to, co się dzieje w świecie. Należymy do cywilizacji zachodniej, która nie zatraciła jeszcze swej wspólności. Zasilaliśmy się zawsze dorobkiem duchowym narodów, które nas wyprzedziły w swym rozwoju. Mamy obowiązek korzystać z cudzych doświadczeń, zwłaszcza doświadczeń narodów, w których

zwyciężyła idea narodowa. Ale korzystając z tych pierwiastków, musimy je przetworzyć i zdobyć się na własną twórczość.

2. Korporacjonizm. Między próbami sformułowania zasad równowagi społecznej wyróżnia się korporacjonizm. Wielu autorów widzi w korporacjonizmie nową zasadę ustroju, szczęśliwe połączenie wolności z przymusem. Niektóre państwa przyjmują nawet ten korporacjonizm za podstawę ustroju prawnopolitycznego. Nie jest czysto ekonomiczną doktryną, a ogarnia i inne sfery życia.

Korporacjonizm wysuwa ideę organizacji społeczeństwa, opartej na wspólności funkcji produkcyjnych. Gospodarstwo narodowe dzieli się nie na przeciwstawne sobie klasy społeczne, które pozostają do siebie w ostrym antagonizmie, lecz na grupy, czynne w poszczególnych gałęziach produkcji. Zamiast związków zawodowych, które obejmują osobno wszystkich przedsiębiorców a osobno wszystkich pracowników najemnych w całym państwie, mamy korporacje, w skład których wchodzi uczestnicy produkcji danego działu, a więc zarówno przedsiębiorcy-kapitałiści, jak ludzie, reprezentujący pracę umysłową, jak również i pracownicy fizyczni. Powstaje wtedy korporacja rolnicza, przemysłowa, handlowa, komunikacyjna, względnie korporacje, obejmujące ciaśniejsze specjalności tych działów produkcji. Całe gospodarstwo narodowe ujęte zostaje w system korporacji.

Ta zasada, która nie zjawiała się dopiero w czasach najnowszych, pod jednym względem wyrasta z ducha nacjonalizmu: dąży do zorganizowania gospodarstwa narodowego w solidarną całość; z jednej strony ogranicza niczym nieskrępowany indywidualizm jednostek, z drugiej zaś łączy żywioły, które razem pracują, które wytwarzają wspólny produkt, bez względu na to, na jakich podstawach prawnych uczestniczą one w rozdziale dochodu spo-

łecznego. Przez związanie jednostki z jej warsztatem pracy, z funkcją, którą ona pełni w gospodarstwie narodowym, wiąże ją z całym organizmem produkcyjnym. Korporacjonizm może dać wyraz zasadzie solidaryzmu narodowego.

Ale trzeba sprecyzować to pojęcie. Wzięte ogólnikowo, dopuszcza bardzo szeroką interpretację. Zasada korporacjonizmu może mieć rozmaity zakres; mogą być różne jego stopnie, poczynawszy od luźnego, dobrowolnego związku uczestników danego działu produkcji, a skończywszy na powstaniu korporacji, która już ściśle reglamentuje produkcję i rozstrzyga o zasadach rozdziału jej wyników. Ideę korporacji już w w. XIX podjęły kierunki chrześcijańsko-społeczne. Korporacjonizm można wyprowadzić z zasad, zawartych w encyklice *Rerum Novarum*, które zostały pogłębione w encyklice *Quadragesimo Anno*.

Ale ten dawniejszy korporacjonizm chrześcijański, który kładł nacisk na moralną odpowiedzialność, ciążącą na kierowniku warsztatu i na jego pracownikach, nie szedł bardzo daleko w kierunku rozszerzenia praw i funkcji korporacji. Miał na oku pokojowe, zgodne z etyką chrześcijańską regulowanie spraw społecznych. Żywioły, pozostające pod wpływem tych zasad, organizowały się w chrześcijańskie związki zawodowe, które walcząc z socjalizmem, czasami przejmowały jego poglądy na zagadnienia społeczne. Zamiast korporacjonizmu, powstawał chrześcijański syndykalizm.

Korporacja nie wniesie zasadniczo nowych pierwiastków w życie społeczne, nie będzie oznaczała istotnego przeobrażenia ustroju społecznego, o ile nie stanie się organizacją prawa publicznego, o ile nie otrzyma specjalnych uprawnień. Trudno przypuścić, by mogły dojść do wielkiej siły korporacje jako dobrowolne stowarzyszenia i wywrzeć głębszy wpływ na rozwój gospodarstwa.

Przymus korporacyjny może wyrazić się w dwóch postaciach: albo państwo uznaje tylko jedną korporację w danym dziale produkcji, albo też, wymagając od jej uczestników należenia do takiego związku, zostawia swobodę działania i wyboru organizacji korporacyjnej. W pierwszym przypadku mamy ustrój bardziej jednolity. Jednakże w państwach, w których istnieją poważniejsze mniejszości narodowe, kierunkowi narodowemu trudno by przyszło pogodzić się z korporacjami, któreby nie urzeczywistniały zasady narodowej odrębności. Nie wyobrażamy sobie np., by w Polsce mogły powstać korporacje, obejmujące Polaków i Żydów. Doświadczenia z mieszanymi cechami rzemieślniczymi, które chciano narzucić rzemieślnikom chrześcijańskim, skończyły się bardzo smutno.

Najważniejszą sprawą są uprawnienia korporacji: jaki jest jej zakres działania? W najogólniejszym zarysie mamy tu dwie ewentualności: albo korporacja jest narzędziem polityki społecznej i zajmuje się załatwianiem konfliktów między pracodawcą a pracobiorcą, pełni pewne funkcje w zakresie ubezpieczeń społecznych, zajmuje się opieką społeczną, czuwa nad dyscypliną w warsztacie pracy itd.; albo też korporacji powierzone zostały funkcje gospodarcze: reguluje ona wysokość wynagrodzeń, ceny towarów, zysk kapitału, uczestniczy w wymiarze podatków, przejmuje pewne zadania, które przypadały kartelom, jak np. kontyngentowanie produkcji i rejonowanie zbytu.

W tym drugim przypadku korporacja sięga bardzo głęboko; może indywidualnego przedsiębiorcę poddać najrozmaitszym ograniczeniom, doprowadzić nawet do tego, że stanie się on niejako jej funkcjonariuszem, który prócz płacy za kierownictwo otrzymuje rentę od włożonego kapitału, zamiast dynamicznego zysku przedsiębiorcy. Korporacjonizm można pojąć nawet jako metodę przeprowadzenia kolektywizacji gospodarstwa. Oczywiście, im więk-

sze są uprawnienia korporacji, tym trudniejsze jej funkcjonowanie; utrzymać równowagę między uczestnikami produkcji, którzy reprezentują sprzeczne interesy, nie jest rzeczą łatwą.

Zwolennicy korporacjonizmu nie precyzują tych uprawnień. W każdym razie podkreślają, że korporacjonizm nie jest tylko narzędziem osiągania pewnych celów ekonomicznych, lecz że pełni inne ważne funkcje pozagospodarcze. W korporacji widzi się środowisko wychowawcze, teren ściślejszego współżycia kulturalnego, niekiedy nawet przypisuje się jej pewne funkcje religijne. Bardzo często przytacza się analogie z korporacjonizmem średniowiecznym.

Analogie te są dość zawodne. Cechy średniowieczne zawdzięczały swą żywotność temu, że skupiały ludzi, między którymi nie było społecznego przeciwieństwa. Uczeń zostawał czeladnikiem, a czeladnik majstrem cechowym. Każda jednostka mogła w ramach cechu przebyć wszystkie szczeble hierarchii cechowej. Istniała pewna jednorodność kultury i aspiracji, wspólny pogląd na świat. Cech czuwał nad tym, by nikt nie wybijał się zanadto ponad poziom, by nie gromadził kapitałów, nie zatrudniał zbyt wielu pracowników.

Dzisiaj mamy inną hierarchię społeczną. Inny jest stosunek majstra rzemieślniczego do ucznia czy czeladnika, niż milionera - przedsiębiorcy do robotnika fabrycznego. Dzisiaj najlepiej jeszcze może się rozwijać życie korporacyjne tam, gdzie wszyscy członkowie korporacji znajdują się w mniej więcej podobnej pozycji socjalnej: np. korporacje adwokackie, lekarskie itp.

Następnie ważną okolicznością, która różni dzisiejsze czasy od średniowiecza jest to, że cech czy gildia średniowieczna była stowarzyszeniem, obejmującym szczupłą garstkę członków. Cech był środowiskiem ścisłego współ-

życia, bo jego członkowie dobrze się znali, mieszkając czasem na tej samej ulicy. Mieli wspólne radości i troski; razem się modlili, razem w czasie oblężenia stawali na murach miasta, a także, co nie jest rzeczą najmniej ważną, razem spędzali czas przy piwie lub winie. Jeżeli ktoś marzy o odrodzeniu tego średniowiecznego życia i ducha korporacyjnego, niechaj się zastanowi nad tym, jak jest możliwym ściślejsze współżycie „korporacji rolnej”, liczącej kilka lub kilkanaście milionów członków.

Korporacjonizm, o ile dzisiaj się rozwinie, będzie innym od średniowiecznego. I rozpatrując ideę korporacjonizmu na tle współczesnego życia, natrafiamy na jeden szkopuł — bodaj że nawet na pewną sprzeczność. Jeżeli korporacje mają stać się podstawą ustroju społecznogospodarczego, muszą mieć rozległe uprawnienia. Uprawnienia swe zawdzięczałyby nie tylko temu, że ogranicza się indywidualizm jednostek, wolność gospodarczą, lecz, stając się podmiotem polityki ekonomicznej, musiałyby przejąć część tych funkcji, które dziś przypadają państwu.

Państwo byłoby niejako federacją, związkiem korporacji. Od ich porozumienia zależałaby polityka gospodarcza państwa. Jeżeli korporacje mają być mocne, to państwo musi być słabe. Przecież korporacjonizm średniowieczny rozwinął się na tle słabości państwa. Otóż dzisiaj popularne są idee korporacjonistyczne, a zarazem państwo wzmacnia ogromnie swój wpływ na życie państwa. Podkreśla się potrzebę jednolitego kierownictwa życiem gospodarczym, nawet centralistycznego kierownictwa. Jak to pogodzić? Czy rozwój, wzrost korporacji, które będą żyły własnym życiem, które będą zazdrosne o swą samodzielność, nie osłabi znaczenia centralnych ośrodków dyspozycji gospodarczej? Chyba, że te korporacje będą zwyczajnym organem państwa, organem wykonawczym, — a wtedy już jest inna sprawa.

Pozytywny stosunek do idei korporacjonizmu, zrozumienie potrzeby znalezienia nowych form współżycia społecznego, któreby szarmonizowały wolność gospodarczą z przymusem, nie może zasłaniać nam oczu na realne trudności. Nie możemy zadowolnić się jakąś formułą, której brak konkretnej treści, a musimy ideę korporacjonizmu konfrontować z życiem. Może ta idea okazać się w niektórych swych zastosowaniach płodną w organizacji gospodarstwa narodowego. Ale nie może się stać, naszym zdaniem, podstawą całej organizacji narodu.

Niemal każdy człowiek, zdolny do pracy, jest uczestnikiem produkcji; ma zawód, który wypełnia sporą część jego życia. Ta działalność gospodarcza jednostek musi być zespolona w jedną całość. Ale nie możemy faktu, że człowiek należy do tego lub innego zawodu, brać za podstawę całej organizacji społecznej. Jednostka jest przede wszystkim członkiem narodu, żyje całym jego życiem; nie możemy tego życia organizować głównie na materialnej podstawie. Nie ma gwarancji, że korporacjonizm potrafi powiązać życie gospodarcze z innymi dziedzinami życia narodu, a natomiast istnieje obawa, że oparcie całego ustroju, zwłaszcza politycznego, na korporacjonizmie, obniży poziom ogólnego życia narodu.

Bodaj że w pewnych odmianach korporacjonizmu kryją się nieświadome wpływy materialistycznego pojmowania dziejów, które uważało religię, prawo, politykę, moralność, w ogóle wszelkie czynniki pozagospodarcze, za „nadbudowę” organizacji produkcji. Naszym zdaniem, idea narodowa nie znajdzie pełnego wyrazu w korporacjonizmie.

3. Przykład korporacjonizmu włoskiego. Faszizm doszedł do korporacjonizmu dopiero po długich latach panowania i organizowania życia gospodarczego; korporacjonizm nie stanowił pierwotnego programu faszyzmu. Korporacje włoskie utworzono dopiero w 1934 r. I wtedy

Mussolini w mowie z dnia 10 listopada 1934 r. przestrzegał przed wiązaniem zbyt wielkich nadziei z powstaniem korporacji. „Nie należy oczekiwać jakichkolwiek cudów, zwłaszcza jeżeli trwać będzie nadal nieporządek ekonomiczny i moralny, na który tak cierpi nasza część świata. Cud nie należy do dziedziny gospodarstwa. Okres, który się otwiera, jest fazą doświadczenia i punktem wyjścia, a nie punktem końcowym”.

Jeżeli Mussolini traktował korporacjonizm jako próbę, o której losach rozstrzygnie przyszłość, a od chwili utworzenia włoskich korporacji upłynęło dopiero parę lat, i to lat, w których Włosi prowadzili wojnę, czy można ten korporacjonizm traktować jako gotowy wzór, który narzuca się nacjonalizmowi innych krajów?

Przyjrzyjmy się zasadom, na których oparły się włoskie korporacje. Stanowi to ich główną właściwość, że nie przeprowadzają integralnego zespolenia uczestników produkcji już u samego dołu, lecz łączą ich razem dopiero na górze. Według prawa z 5 lutego 1934 r., na czele korporacji, obejmującej daną gałąź produkcji, stoi rada, z mianowanym przez rząd prezydentem; w skład rady wchodzi przedstawiciele pracodawców, pracobiorców, funkcji technicznych, partii faszystowskiej i delegaci rządu. Przedstawiciele pracy i kapitału wyznaczają swych reprezentantów do rady, ale wymaga się zatwierdzenia ich przez szefa rządu.

Właściwa „korporacja” stanowi wierzchołek szeregu stopni organizacyjnych, których składowymi elementami są związki zawodowe pracodawców i pracobiorców. Na najniższym stopniu mamy związki lokalne; drugim stopniem są związki zawodowe pracodawców i pracobiorców, obejmujące ciaśniejszą gałąź produkcji w całym państwie. Trzecim stopniem — związki obejmujące i nadal osobno

pracodawców i pracobiorców, ale już nie w poszczególnych gałęziach produkcji, lecz w granicach wielkiej grupy produkcyjnej, jak np. rolnictwa, handlu, przemysłu, kredytu, ubezpieczenia itd. Obydwa te czynniki, razem z delegatami partii faszystowskiej i rządu łączy dopiero właściwa korporacja; nad nią jest Rada Narodowa Korporacji i Ministerstwo Korporacji.

Trudno więc dopatrywać się w tym ustroju analogii ze średniowieczną korporacją, ze ścisłym współżyciem jej członków na ciasnej przestrzeni, współżyciem, obejmującym najrozmaitsze sfery życia. Zawodowe związki robotnicze, dzisiaj upaństwowione, wyposażone w osobowość prawną, której zresztą nie ma korporacja, żyją nadal swym własnym życiem. Interesy robotnicze i dzisiaj przeciwstawiają się interesom kapitału. Zadaniem korporacji jest dążyć do szarmonizowania tych sprzecznych interesów, co jest tym bardziej konieczne, że obowiązuje zakaz strajków i lokautów. Korporacja reguluje warunki pracy, przede wszystkim przez zatwierdzanie umów zbiorowych. Nazywa się to „autodyscypliną” życia ekonomicznego. Ale uchwały korporacji wymagają zatwierdzenia szefa rządu. Jeżeli się uwzględni udział przedstawicieli rządu, względnie partii (co na jedno wychodzi) w organach korporacyjnych, możemy stwierdzić, że korporacja jest właściwie organem rządu do regulowania stosunków między kapitałem a pracą.

Następnie do korporacji należą pewne czynności produkcyjne. Można by te korporacje uważać za swego rodzaju przymusowe kartele. Należy do nich określanie rozmiarów produkcji i rozdział kontyngentów między poszczególne przedsiębiorstwa. Oczywiście wymaga to zatwierdzenia władzy zwierzchniej. Przeważnie korporacje występują z różnymi propozycjami do rządu, dotyczącymi ich zakresu produkcji; ostateczna decyzja zapada po wy-

słuchaniu wszystkich zainteresowanych korporacji, w myśl ustalonego planu gospodarczego.

Stwierdziliśmy poprzednio, że rozwój korporacjonizmu pociągnąłby za sobą ograniczenie funkcji państwa, które przekazałoby im pewne swoje uprawnienia. Nie ma o tym mowy we Włoszech. Korporacje są wcielone w organizm państwowej gospodarki. W gruncie rzeczy są organami wykonawczymi i doradczymi rządu. Rząd mógłby to samo robić, co dzisiaj robi, nie posługując się formą korporacji, a polityka gospodarcza i społeczna faszyzmu nie uległaby istotnej zmianie.

Wcielenie korporacji w państwo uwidocznia się na każdym kroku. Podkreślił to wyraźnie Mussolini np. w mowie z 14 listopada 1933 r., wyliczając trzy istotne warunki korporacjonizmu „pełnego, zupełnego, integralnego i rewolucyjnego”. Warunki te są następujące ¹⁾:

„Jedyna partia, dzięki której polityczna dyscyplina wchodzi w zastosowanie obok dyscypliny ekonomicznej, dzięki której istnieje ponad przeciwnymi interesami związek, łączący wszystkich obywateli, to znaczy wspólny im cel. To nie wystarczy. Potrzeba, prócz jednej partii, państwa „totalnego”, to znaczy państwa, które wchłania wszystkie energie, interesy, całe doświadczenie narodu, by je przekształcić i dać im maksimum potęgi. I to jeszcze nie wystarczy. Trzeci warunek: trzeba żyć w okresie wielkiego napięcia idealizmu”.

W ustroju, którego podstawą jest totalizm, zarówno w polityce, jak w gospodarstwie, korporacjonizm nabiera specyficznego zabarwienia. Staje się organem państwa, a ta przewaga państwa i jego bezwzględne kierownictwo życiem gospodarczym przejawia się nie tylko w samej orga-

¹⁾ Cyt. G. Bourgin, *L'État Corporatif en Italie*, s. 160 i n.

nizacji korporacji, lecz jeszcze w czymś innym: w bezpośredniej przedsiębiorczości państwowej.

Możnaby wyobrazić sobie funkcjonowanie korporacjonizmu w ramach państwa faszystowskiego w ten sposób, że wprowadzonej przez korporacje dyscyplinie podlegają poszczególne gałęzie produkcji, że jej warunki i kierunek podlega kontroli państwa, ale kapitał pozostaje w rękach prywatnych; przedsiębiorczość może rozwijać swą inicjatywę, własność prywatna, choć mocno ograniczona, pełni swoje funkcje społeczne. Jeszcze karta pracy z 1927 r. przypisywała wielką wagę prywatnej inicjatywie i prywatnej własności. Według tej „karty”, władza państwowa ma wkraczać w życie gospodarcze wtedy, gdy inicjatywa prywatna zawodzi lub jest sprzeczna z dobrem ogólnym. Interwencja państwa w gospodarstwie według tych założeń miała być wyjątkiem.

Po kilku latach wyjątek stał się regułą. Ale nie tylko interwencja stała się wszechstronną, lecz również państwo włoskie z każdym rokiem przejmowało w swe ręce coraz więcej majątków i przedsiębiorstw, rozrastał się bezpośredni etatyzm. Państwo, ratując różne przedsiębiorstwa, przejęło je na własność, w każdym razie pod bardzo ścisłą kontrolę. Przeprowadzono bardzo daleko posuniętą etatyzację bankowości, nawet w zakresie kredytu ruchomego.

Otóż jeżeli państwo ma bezpośredni udział w różnych gałęziach produkcji, które wchodzi do poszczególnych korporacji, to trudno przypuścić, by przedsiębiorczość państwowa pozwoliła się kiedykolwiek majoryzować, by poddała się jakiegś samodzielnej dyscyplinie korporacyjnej. Udział państwa w produkcji i wymianie wzmacnia oczywiście siłę pierwiastków centralistycznych w organizacji gospodarstwa, ułatwia kierownictwo, idące z góry, i przy-

czynia się do jeszcze większego ograniczenia wolnej inicjatywy.

A zarazem, jak wiemy, państwo jest głównym odbiorcą narastających oszczędności i obraca je na roboty publiczne i zbrojenia; możnaby powiedzieć, że ma faktyczny monopol zabierania tych oszczędności. Otóż wtedy poza państwową wytwórczość jest paraliżowana brakiem nowego kapitału. A równocześnie te ogromne roboty publiczne w kraju macierzystym i koloniach, które przeprowadza państwo, nie są oczywiście organicznie związane z całym ustrojem korporacyjnym i poddane jego dyscyplinie, jeżeli nie pod względem formalnym to faktycznym. Bierny kapitalizm, polegający na oddawaniu oszczędności państwu, nieraz kosztem znacznej redukcji stopy życiowej, pozostawiony jest społeczeństwu; państwo staje się czynnym kapitalistą.

Jeżeli się uwzględni te wszystkie okoliczności, wzrost gospodarki publicznej, fakt, że np. ilość funkcjonariuszy publicznych w epoce faszystowskiej zwiększyła się conajmniej dwukrotnie, to nie będziemy uważali korporacjonizmu, w jego znaczeniu tradycyjnym i tym, które mu nadaje współczesna literatura i propaganda, za dokładną formułę faszystowskiego ustroju społeczno-gospodarczego. Trzeba użyć innego określenia, bardziej odpowiadającego rzeczywistości: we Włoszech rozrósł się kapitalizm państwowy.

4. Stanowość i wodzostwo w Niemczech. Zanim hitleryzm doszedł do władzy, w jego literaturze ekonomicznej było wiele społecznego radykalizmu, a zarazem i romantyzmu gospodarczego. Wystarczy wymienić ataki na wielką przedsiębiorczość i zapowiedź zniesienia procentu od kapitału. Literatura pozostała literaturą, a ustrój gospodarczy kształtuje się częściowo pod naciskiem nowych

okoliczności. Na pierwszy plan wysunął się wojenny charakter gospodarki niemieckiej.

Hitleryzm pozostawał pod dużym wpływem idei państwa stanowego, która przeciwstawiła się indywidualistycznemu pojmowaniu państwa. Z niektórych zapowiedzi zdawało się wynikać, że Niemcy przeobrażą się na państwo stanowe. Ale zatrzymano się w połowie drogi. Został zorganizowany stan, obejmujący ludzi, zajętych w rolnictwie: stan żywicieli, „Ernährungsstand”. Organizacja ta, pokrewna korporacjonizmowi, łączy razem, już u samych podstaw wszystkich uczestników produkcji rolnej, chce rozwinąć ducha stanowego, utrwalić i poza gospodarcze współżycie między jej członkami. Ponieważ jednak nie zorganizowano w podobny sposób innych stanów, siłą rzeczy funkcja społeczno-ekonomiczna stanu żywicieli jest zależna od ogólnego kierownictwa politycznego.

I ten pierwiastek polityczny wysunął się na pierwszy plan. Władcą Niemiec jest ich wódz, który skupia w swych rękach ustawodawstwo i władzę wykonawczą. Wodzowi całych Niemiec podlegają wodzowie poszczególnych prowincji, gałęzi administracji, działów gospodarstwa. Idea ta, konsekwentnie przeprowadzona, wyraża się w fakcie, że na czele każdego nawet przedsiębiorstwa ma stać taki mały „wódz”, który je prowadzi i który jest za nie odpowiedzialny. Wodzów się nie wybiera, lecz się ich wyznacza; a ponieważ najwyższą władzą jest Hitler, stojący na czele państwa i jedynej partii narodowo-socjalistycznej, całym gospodarstwem narodowym kieruje wódz przy pomocy swej partii.

Idea „wodzostwa” w gospodarstwie nie daje nam odpowiedzi na pytanie, jaki będzie rzeczywisty ustrój społeczno-gospodarczy Niemiec. Wódz może uznać, że prywatna własność powinna pozostać nadal motorem rozwoju

gospodarczego i zostawić wodzostwo po fabrykach, kopalniach i innych warsztatach produkcji ich właścicielom: może to nawet przyczynić się do wzmocnienia ich autorytetu. Albo też wódz może odebrać wszelką praktyczną wartość wykonywaniu prawa własności przez formalnych właścicieli, poddając poszczególne przedsiębiorstwa ścisłej i drobiazgowej dyscyplinie. Zasada wodzostwa wyraża tylko sposób, w jaki odbywa się dysponowanie gospodarstwem, ale nie określa jeszcze treści ustroju gospodarczego, nie podaje rzeczywistej granicy między wolnością gospodarczą a przymusem. Ustrój ten jest jeszcze w stanie płynnym.

Jak w rzeczywistości układają się te stosunki ekonomiczne, jak kształtuje się ustrój Trzeciej Rzeszy? Przedstawiciele regime'u hitlerowskiego nieraz bardzo mocno podkreślali znaczenie wolnej inicjatywy i prywatnej własności. Kładzie się wielki nacisk na indywidualny wysiłek; ustawodawstwo o spółkach akcyjnych, ustawodawstwo podatkowe, zwraca się przeciw bezimiennemu kapitałowi, a chce faworyzować przedsiębiorstwa, za które są odpowiedzialne jednostki fizyczne. Akcentowano też mocno znaczenie średniej i drobnej własności.

Narodowy socjalizm nie objawia również bardzo szerokiego rozpędu w kierunku rozszerzenia bezpośredniej państwowej przedsiębiorczości. Roztacza np. gruntowną kontrolę nad bankami, ale nie skorzystał ze sposobności, którą dało mu zaangażowanie się państwa w ratowaniu wielkich banków akcyjnych w czasie kryzysu, by te banki upaństwowić. Powstają olbrzymie przedsiębiorstwa państwowe, np. Herman Göring Werke, ale podkreśla się równocześnie, że wzrasta także kapitał w rękach prywatnych, że spółki akcyjne wypłacają dywidendy. Jeżeli w rękach państwa jest majątku narodowego na 17 miliardów marek, to nie jest zbyt wiele w porównaniu z ca-

łą jego wartością; w Polsce np. 12 czy 15 miliardów zł majątku państwowego da wyższą proporcję.

Nie należy się jednak łudzić tym, że ta własność prywatna naprawdę kwitnie w Niemczech. Państwo uznaje zasadniczo przedsiębiorczość prywatną. Prawo własności jest święte — ale władza państwowa bierze na siebie, pod różnymi formami i tytułami, dyspozycję owocami tego świętego prawa własności. Państwo reguluje ceny, państwo zatwierdza plany gospodarcze. Przepisuje, co ma się produkować i jak ma się produkować. Od reglamentacji nie jest także wolna konsumpcja, poddano ją bardzo surowej dyscyplinie.

Londyński „The Economist” z 13 sierpnia 1938 r. podaje, że udział podatków nakładanych przez związki prawno-publiczne wynosi 27% dochodu społecznego. A prócz tego wchodzi tu w rachubę dobrowolne ofiary na różne cele społeczne. W r. 1936/37 dywidendy około 600 spółek akcyjnych (oczywiście po opłaceniu podatków), wyniosły 354 mil. marek, a na dobrowolne ofiary wypłacono 218 milionów. Lokalni wodzowie nakazują przedsiębiorstwom, jak mają dysponować swym czystym dochodem. Nadwyżki dywidend muszą być pozostawione do dyspozycji państwa.

Niemieckie gospodarstwo nie przybrało jeszcze form, ostatecznie skryształizowanych. Trudno snuć przewidywania zwłaszcza w obecnej chwili, bezpośrednio po ustąpieniu Hjalmara Schachta, który stanowił łącznik z dawnym ustrojem gospodarczym, był obrońcą prywatnej inicjatywy i przeciwnikiem zbyt bezwzględного odcinania się od świata. Gdybyśmy chcieli w krótkich słowach określić gospodarstwo Niemiec, powiedzielibyśmy, że jest to gospodarstwo wojenne, które cały majątek i cały dochód społeczny kraju poddaje bezwzględnie swoim wymaganiom; produkcja a nawet i konsumpcja niemiecka ma

piętno wyraźnie wojenne. Ale gospodarki wojennej nie można uważać za stały typ ustroju gospodarczego. Jej bezpośrednie cele i potrzeby mogą mieć następstwa społeczne, nieprzewidziane przez jej organizatorów.

O ile się weźmie pod uwagę także i politykę pieniężno-kredytową Niemiec, której konsekwencje mogą się również przenieść w inne zupełnie sfery życia, (zmiana systemu pieniężnego może mieć następstwa nawet dla ustroju społecznego), to wstrzymamy się z ostatecznym wnioskiem co do wartości niemieckiego gospodarstwa. Doświadczenie niemieckie jeszcze się nie skończyło. Na razie politycznej idei wodzostwa odpowiada system państwowego kapitalizmu, który wyraża się daleko więcej w interwencjonizmie, niż w bezpośrednim etatyzmie.

5. Ewolucja nowych ustrojów gospodarczych. Gdyby ktoś patrzył na faszyzm i na hitleryzm jako na wykończone systemy gospodarcze, które się urzeczywistnia według z góry powziętego planu, których wykonywanie rozpoczęło się od razu, z chwilą objęcia władzy, byłby w błędzie. Faszyzm, jak wiemy, odbył przez kilkanaście lat drogę dość długą i (w zakresie ekonomicznym) dość krętą. Twórcy narodowo-socjalistycznego programu ekonomicznego z epoki przed objęciem władzy nie przyznaliby się bez zastrzeżeń do tego, co się dzisiaj robi. Można odnieść wrażenie, że nawet najpotężniejsi dyktatorzy, którzy rozkazują milionowym armiom, których słuchają z zapartym oddechem dziesiątki milionów ludzi, tracą swą władzę wtedy, gdy zetkną z życiem gospodarczym; a w każdym razie swą wolę muszą naginać do zjawisk, które w sposób żywiołowy występują w tym życiu.

Zarówno hitleryzm jak i faszyzm przeciwstawiały się ostro różnym odmianom socjalizmu, wywodzącym się od Marxa. Faszyzm był reakcją przeciw włoskiemu komunizmowi, hitleryzm przeciw niemieckiej socjalnej demo-

kracji i jej sojusznikom. Przeciwieństwo jest bardzo wielkie, gdyż wywodzi się z idei narodu i rasy. Przeciwieństwo trwa nadal w bardzo wielu dziedzinach. Jeżeli jednak socjalizm będziemy traktowali nie jako pogląd na świat, filozofię polityczną i społeczną, lecz jako program ekonomiczny, którego podstawą jest uspołecznienie produkcji, to trzeba stwierdzić, że poszczególne fragmenty tego programu urzeczywistniły kierunki nacjonalistyczne daleko sprawniej, niż zdołały tego dokonać partie socjalistyczne w krajach zachodnio-europejskich.

Niektórzy pisarze stwierdzają, że hitleryzm w Niemczech zbliża się coraz bardziej ku socjalizmowi, a natomiast bolszewizm w wielu przypadkach odchyła się od czystego komunizmu. Te dwa prądy dziejowe wyszły z przeciwnych założeń i mają przeciwne sobie cele. Może dojść między nimi do wielkiego politycznego konfliktu. O ile jednak odrzucimy różnice cywilizacyjne, polityczne i narodowe, to przeciwieństwo ich w czysto ekonomicznej sferze nie wystąpi równie wyraźnie. I Niemcy i Rosja urzeczywistniają na wielką skalę gospodarstwo planowe. Oczywiście w Niemczech istnieje jeszcze własność prywatna, chociaż jest mocno ograniczona. Niektórzy ekonomiści, bez ubocznych tendencji politycznych, zaliczają obydwie te kraje, podobnie jak i Włochy, do grupy państw, urzeczywistniających skrajny kapitalizm państwowy.

Nie chcemy przeprowadzać tych analogii — systemu gospodarczego nie można ocenić, jeżeli się nie weźmie pod uwagę różnych pozagospodarczych pierwiastków, jego ostatecznego przeznaczenia. Ale właśnie z tego powodu, że istnieje ścisły związek między ustrojem prawnopolitycznym a ustrojem gospodarczym, totalizm polityczny przerzuca się nieraz na sferę gospodarstwa w sposób, którego pierwotnie nie przewidywali, lub do którego nie

chcieli dopuścić przedstawicieli idei narodowego państwa totalnego.

Zdarza się nieraz, że dyktator, sprawujący niepodzielną władzę w państwie, stojący na czele jedynej partii, zapowiada przeprowadzenie reform gospodarczych, które urzeczywistniają zasadę wolności prywatnej i indywidualnej inicjatywy. Ale praktyka wykazuje, że na tej linii trudno się utrzymać. Totalizm polityczny przeobraża się w wolniejszy lub szybszy totalizm gospodarczy.

Dlaczego tak się dzieje? Wchodzą tu w grę pewne pierwiastki psychiczne. Przede wszystkim zjawisko, które by można nazwać głodem władzy. Jedyne partie mają władzę niczym nieograniczoną, w sposób rewolucyjny przeobraża ustrój państwa, ma możliwość takiego kształtowania prawa, jak to odpowiada każdorazowym jej celom; otóż wtedy trudno jej oprzeć się pokusie, by nie rozszerzyć swej władzy na całość życia państwowego. Nie zatrzyma się przed progiem utrwalonych instytucji gospodarczych, które pochodzą z dawniejszego okresu, poddane przez nią gruntownej krytyce. Nie będzie skłonna przyznać jakiegokolwiek autonomii życiu gospodarczemu, a będzie, niejako automatycznie, dążyła do jego opanowania.

Następnie wchodzą tu w grę pewne względy oportunistyczne. Grupa rządząca, zwłaszcza gdy objęła władzę w sposób rewolucyjny, ma w swym gronie żywioły, które domagają się nagrody za swe zasługi. Rewolucjoniści dążą nieraz do zdobycia wygodnej sytuacji materialnej, do stanowisk w życiu gospodarczym, które dają i władzę i pieniądze. Grupa rządząca chce się umocnić, pozyskać nowych zwolenników i dlatego rozdaje im różne placówki gospodarcze. A zarazem trzeba trzymać w szachu domniemanych i rzeczywistych przeciwników reżimu; a do tego celu służy kontrola nad całym gospodarstwem spo-

łecznym, dająca ogromną swobodę decyzji władzy wykonawczej. Rozrasta się wtedy interwencjonizm i bezpośredni etatyzm, już nie jako wyraz pewnej doktryny społecznoekonomicznej, lecz jako narzędzie rządzenia i utrzymania się u władzy.

Wreszcie w dzisiejszych czasach wchodzi tu w grę inna jeszcze okoliczność. Żyjemy w okresie współzawodnictwa narodów. Świat przygotowuje się do wojny. W zbrojeniach przodują, a przynajmniej do niedawna przodowały, państwa rządzone po dyktatorsku. Rozrasta się gospodarka wojenna. A ta gospodarka jest przeciwieństwem wolnej gospodarki. Przygotowanie do wojny wymaga kontroli nad całym aparatem wytwórczym. W imię wielkich celów państwo, na którego czele stoi dyktator, nie waha się wprowadzać bardzo głębokich przeobrażeń w gospodarstwie, rozszerzać publicznej przedsiębiorczości, nie krępując się żadnymi prawnymi i społecznymi przeszkodami.

W ten sposób dochodzi do daleko posuniętego kapitalizmu państwowego, do szczegółowej kontroli państwa nad całym życiem gospodarczym; oddaje się w ręce organów władzy wykonawczej decyzję o milionach gospodarstw i przedsiębiorstw, o mieniu i życiu dziesiątków milionów jednostek. Wszechwładza jedynej partii politycznej, wzrost jej funkcji, sprowadza anemię wolnego gospodarstwa; w cieniu tej wszechwładzy nie może to gospodarstwo żyć własnym życiem. Z totalizmem politycznym nie można pogodzić wolności gospodarczej. Podobnie trudno sobie wyobrazić istnienie politycznej wolności, której szermierzem chce być dawny socjalizm, w ramach kolektywnego ustroju gospodarczego. Upaństwowienie narzędzi produkcji, pełne gospodarstwo planowe, musi doprowadzić do zaniku politycznej wolności; bo wtedy wszyscy i wszystko będzie zależne od woli grupy rzą-

dzącej, która dysponuje całą własnością, rozdziałem dochodu społecznego, rozstrzyga o tym, co kto ma robić, co ma wytwarzać i konsumować. Od tego już niedaleka droga do decydowania o tym, co kto ma wyznawać i myśleć.

W ten sposób na terenie gospodarczym spotykają się te skrajności, kierunki, których ideały polityczne i moralne podstawy są na wskroś sprzeczne.

6. Etatyzm w historii i skleroza biurokratyczna. Nowe systemy gospodarcze, którymi się zajmujemy, nie zakończyły jeszcze swego doświadczenia. Pozostają w stanie przeobrażeń; zasady, które się dziś urzeczywistnia, mogą jutro ulec zmianie. Na przebieg ewolucji społeczno-gospodarczej mają wpływ i uboczne okoliczności, jak np. koniunktura wojenna. Trudno dziś sporządzić bilans zamknięcia. Nacjonalizm może znaleźć inne jeszcze formy, niekoniecznie musi się wyrażać w totalizmie gospodarczym. A gospodarcze jego niepowodzenia w tym lub innym kraju nie podważają jeszcze siły idei narodowej.

Obecnie wiele krajów hołduje etatyzmowi w szerokim wyrazu znaczeniu. Używamy tu wyrazu etatyzm, by nim oznaczyć fakt przewagi państwa nad wolnym gospodarstwem, który to fakt może przybierać różne nazwy: korporacjonizmu, gospodarstwa kontrolowanego, socjalizmu czy kapitalizmu państwowego. Ten „etatyzm” nie jest nowym zjawiskiem. Przedsiębiorczość państwowa, ta lub inna postać kontroli władzy nad gospodarstwem, występowała bardzo często w dziejach. I nasuwa się pytanie: czy mimo ogromnych różnic ustrojów gospodarczych, mimo tego, że dawniejsze wieki nie znały „kapitalizmu” w dzisiejszej jego postaci, nie możemy wciągnąć w rachubę skutków, które wywołały te dawniejsze „etatyzmy” w całym życiu społeczeństw?

W krajach starych cywilizacji natrafiamy na różne ich

dzieła, które i dzisiaj budzą nasz podziw. Widzimy piramidy egipskie, Akropolis, rzymskie drogi i mosty, colisea i wodociągi; podziwiamy Wersal i inne pałace. Budowali je faraonowie, przywódcy demokracji ateńskiej, rzymscy imperatorowie i królowie francuscy. Słowem budowało je państwo, stosując nieraz przymus bardzo bezwzględny. Mógłby ktoś w tych dziełach dopatrywać się triumfów etatyzmu, wskazać na to, że inicjatywa prywatna, że działalność obliczona na zysk nie zostawiła po sobie nic takiego, co może trwać przez tysiąclecia.

Do zachwyty estetycznego, po bliższej rozwadze, dołączy się jednak refleksja, że te budowle bardzo wiele kosztowały, że ci władcy, którzy je wznosili, zbyt silnie obciążali społeczeństwo. Ponocono na nie wiele ofiar, nawet i w życiu ludzkim, poświęcano wiele bogactwa. Ale nie faraonowie i nie królowie wytwarzali te bogactwa. Rozkwit państwowego budownictwa niejednokrotnie następował wtedy, gdy już społeczeństwo nagromadziło duże zasoby, gdy panujący miał kogo obciążać daninami. I nieraz tej wspaniałości akcji „inwestycyjnej” (jeżeli można użyć tego wyrażenia) odpowiadał bezwzględny ucisk fiskalny i rozwielenienie się biurokracji.

Nie szukając zbyt dalekich przykładów, zatrzymajmy naszą uwagę na starożytnej Grecji. Niedawno jeden z polskich autorów, Stanisław Łoś, zajął się zobrazowaniem ewolucji gospodarstwa i państwa w Grecji, wypowiadając na podstawie swych rozważań wiele aktualnych wniosków*).

Stwierdza ten autor, że w starożytnej Grecji posunął się bardzo daleko proces biurokratyzacji i mechanizacji społeczeństwa, który jego zdaniem dokonywa się dzisiaj

*) Hellada na przełomie, 1938 s. 143 i n

i we współczesnej Europie. Przejawy tego procesu są następujące:

„1. Zanik starego, organicznie wraz ze społeczeństwem wyrosłego, obyczaju, a zastąpienie go przez tzw. prawo, tj. przez pewien tekst, w pewien formalny sposób ogłoszony i jako norma obowiązująca podany.

2. Zanik przewagi czynnika jakościowego na rzecz czynnika ilościowego.

3. Przejście władzy z rąk warstw produkujących w ręce warstw konsumujących.

4. Zmiana w pojęciu roli państwa, które przestaje być związkiem celowym, służącym do utrzymania ładu wewnątrz społeczności, a staje się czynnikiem nadrzędnym w stosunku do społeczeństwa.

5. Zanik wszelkich form organizacyjnych pośrednich pomiędzy obywatelem a państwem.

6. Narzucenie z góry społecznościom pewnych gotowych form ustrojowych, zamiast powolnego organicznego wytwarzania ich przez społeczność.

7. Daleko posunięte zróżnicowanie między poszczególnymi grupami społeczności w dziedzinie ich uprawnień nie pod kątem widzenia ich funkcji społecznej, lecz wedle ściśle zewnętrznych, czysto formalnych cech.

9. Narzucanie państwu monopolistycznej roli pracodawcy i żywiciela coraz to liczniejszej rzeszy obywateli.

9. Coraz bardziej zmniejszająca się troska o wytwarzanie społecznego majątku, coraz większy nacisk na podział już nie społecznego dochodu, ale społecznego kapitału.

10. Wyniesienie inteligentnego proletariatu do rządu warstwy rządzącej“.

By nie zniekształcić biegu myśli autora, przytaczamy w całości jego konkluzje, podkreślając od siebie ustępy, które dotyczą bezpośrednio interesującego nas zagadnienia. I nie przesądzając pytania, jaki jest stopień aktual-

ności przykładu starożytnej Grecji, należy stwierdzić bezsporny fakt, że po dobie silnego rozkwitu, który np. wyraził się w ogromnej aktywności państwa, jak np. w Atenach za Peryklesa, przyszedł bardzo rychło zastój i upadek. Zarówno demokracje, tyranie, jak i ustroje, rządzone przez grupy wojskowe, doszły do wielkiego rozrostu swych funkcji; grupa rządząca coraz mocniej ciążyła na gospodarstwie. Przybywało wciąż ludzi, którzy utrzymują się z pastwa, przybywało, jakbyśmy dziś powiedzieli, biurokracji.

Czynnik sprawujący władzę żyje bezpośrednio z państwa. By się przy tej władzy utrzymać, by wykarmić swoich klientów, albo też budować wspaniałe pałace i świątynie, nakłada olbrzymie ciężary na tych, którzy zarobkują, którzy coś posiadają. Podatki stają się coraz cięższe; już nie poprzestaje się na stałych podatkach, stosujących ogólne normy obciążenia, lecz wprowadza się tak zw. lejturgie, czyli indywidualnie nakładane ciężary budowy świątyń, okrętów itd. Zaciera się różnica między podatkiem a konfiskatą majątku.

Fiskalizm jest nieodłącznym towarzyszem etatyzmu. Im dalej sięga etatyzm, tym mocniej fiskalizm daje się we znaki. Nadchodzi zanik przedsiębiorczości i energii gospodarczej. Ucieka kapitał lub zostaje zniszczony przez demagogiczne demokracje i dyktatury. Ludność przestaje się mnożyć i dosyć rychło Grecja staje się przedmiotem łatwego podboju.

Rzym, który zajął Grecję, przechodzi podobne koleje. Nad przyczynami upadku starożytnego Rzymu zastanawiało się bardzo wielu autorów. Sformułowano różne teorie, ale wszyscy stwierdzają fakt, że w późnym imperium rzymskim nastąpił ogromny wzrost funkcji państwa; wzrost wydatków, ilości osób, utrzymywanych przez państwo. Niektórzy autorzy widzą wprost przyczynę upadku

w powiększającym się etatyzmie, który podciął siły żywotne dawnego Rzymu.

Przytoczmy tu poglądy niemieckiego historyka gospodarczego, Bernarda Lauma¹⁾, który nie żywi bynajmniej ubocznych „liberalnych” tendencji i nie szuka w przeszłości argumentów dla aktualnych wniosków.

Według niego upadku Rzymu nie można sprowadzać do jednej przyczyny. Ale na pierwszy plan wysuwa fakt centralizacji państwa rzymskiego w związku z czym cały zarząd państwa przechodzi w ręce państwowych urzędników. „Zurzędniczenie zarządu państwowego prowadzi z konieczności do *biurokracji*. Zbiurokratyzowanie organizmu państwowego przybrało nadzwyczajne rozmiary w czasie upadającego państwa rzymskiego. Im bliżej końca, tym bardziej ono się rozszerza i zaostrza. Biurokracja opanowuje i przenika całe życie”. Proces ten przyspieszyły jeszcze dwie okoliczności: wpływ Wschodu, gdzie biurokracja zawsze dużo znaczyła, i postępujące naprzód zubożenie ludności, które wymagało interwencji władzy.

Ucisk fiskalny był związany z rozwojem zbytku. Zbytek publiczny, wyładowujący się w igrzyskach ludowych i budowlach, był naśladowany przez miasta i jednostki prywatne. „Wysokie wydatki, które robiono (szczególnie w miastach) na te cele, doprowadziły do zupełnego zubożenia”. Deficyt gospodarki państwowej wywołał zepsucie pieniądza. By wydobyć potrzebne dochody ze społeczeństwa, trzeba było ograniczyć wolność jednostki. „Przywiązano poddanego do jego funkcji gospodarczej. Nikt bez zgody władzy nie może opuszczać miejsca, gdzie jest osiadły, ani zmieniać wykonywanego zawodu. Ucieczka z siedziby gospodarstwa rolnego i warsztatu, by unik-

¹⁾ Bernard Laum, „Allgemeine Geschichte der Wirtschaft”, 1932, s. 74 i n.

nać nieznośnego ciężaru podatkowego, jest powszechnym zjawiskiem w tym czasie".

Wprowadza się w przemyśle i rolnictwie solidarną odpowiedzialność za podatki. Właściciel ziemski odpowiada za użytkowników jego ziemi. Po miastach powstają z tego ucisku podatkowego przymusowe cechy; państwo tworzy „korporacje”, by zabezpieczyć sobie wpływy podatkowe; z tego wyradza się dalej przymusowa dziedziczność rzemiosła. „Tak więc wszędzie poddana jest indywidualna wolność interesowi państwa. Wszechwładne państwo opanowuje bez reszty prywatne gospodarstwo”. Bezpośrednim tego wyrazem są taksy cen, z których najsławniejsze zawarte zostały w dekrete Dioklecjana z r. 301. Ale te zabiegi, jakkolwiek bardzo krępowały gospodarstwo, nie zdołały uratować skarbu państwa, ani też nie odwróciły upadku imperium.

Gdy się czyta o tych masach obywateli, których utrzymywało państwo, o różnych „zasłużonych”, którzy kazali sobie dobrze płacić, o weteranach, otrzymujących pensje, o przymusowych korporacjach i cenach maksymalnych, nasuwają się duże analogie z teraźniejszością. Np. przy zestawieniu ilości osób, które nasze państwo utrzymuje, przychodzą uparcie na myśl słowa pisarza kościelnego Lactantiusa, który mówił o tym późnym imperium rzymskim: *plus accipientium quam dantium* (więcej takich, którzy biorą ze skarbu państwa, niż takich, którzy płacą skarbowi).

Nie chcemy ulegać sugestiom i na podstawie faktów z dalekiej starożytności wypowiadać zbyt skwapliwego sądu o konsekwencjach obecnego wzrostu funkcji gospodarczych państwa. Ale nie możemy zapominać o tym, że już nieraz w dziejach rozkwit etatyzmu (w najogólniejszym tego wyrazu znaczeniu) poprzedzał upadek gospodarczy, za którym szedł i upadek polityczny. Grecja zo-

stała zdobytą przez Rzym, a Rzym przez barbarzyńców z północy.

Nie zawsze jednak upadały szybko państwa, których gospodarstwo było kierowane przez władzę państwową, gdzie w wysokim stopniu upowszechnił się etatyzm. Starożytny Egipt był państwem, bardziej od wielu innych trwałym, a tam upaństwowienie gospodarstwa poszło bardzo daleko. Podobnie przez długie wieki utrzymywało się „komunistyczne”, a w każdym razie nieznające prywatnej własności państwo Inkasów w Peru. Czyż więc te przykłady nie dowodzą żywotności tego typu ustrojów społecznych?

Trwałość względnie upadek państw zależy od wielu okoliczności, także i zewnętrznych. Jeżeli te zewnętrzne okoliczności sprzyjają, państwo może trwać, choć jego odporność się zmniejsza. Państwo Inkasów upadło od razu, gdy zginął wielki Inka, nie stawiało Hiszpanom najmniejszego oporu, bo śmierć tego, kto skupiał w sobie całą wolę państwową, od razu sparaliżowało wszelką chęć walki. Ale nie zapuszczając się daleko w przyczyny upadku, możemy stwierdzić, że upaństwowiona gospodarka już od wieków w tych państwach (obok nich można jeszcze postawić Bizancjum) zatraciła zdolność rozwoju.

Do daleko posuniętego etatyzmu, czy wprost do upaństwowienia gospodarstwa, może dojść na różnej drodze, ewolucyjnej czy rewolucyjnej. Gdy zwycięży ten system gospodarczy, wprowadza oczywiście wielkie zmiany w gospodarstwie; objawia np. swą inicjatywę w różnych robotach publicznych, we wspólnym budownictwie. Ale po pewnym czasie przychodzi zastój. Gospodarstwo z dynamicznego przeistacza się na statyczne. Kierownictwo gospodarstwem skupia się w rękach wrzechwładnej biurokracji, która swymi drobiazgowymi przepisami reguluje całe życie, które niechętnie odnosi się do nowych metod

gospodarczych, która przeszkadza temu, by wyrosły jakies samodzielne siły społeczne.

Gospodarstwo podlega застоjowi. Można urzeczywistniać gospodarkę planową, którą znali dobrze dawne wieki, bo proces gospodarczy wciąż się odnawia na tych samych zasadach, bo nie ma żadnych zaburzeń. I to właśnie nazywamy sklerozą biurokratyczną. Historia społeczna i gospodarcza dostarcza nam wielu jej przykładów, nawet z czasów bardzo odległych i bardzo rozmaitych cywilizacji.

7. Perspektywy etatyzmu w dobie dzisiejszej. Wróćmy do teraźniejszości. Niektórzy autorzy, badający ewolucję nowoczesnego kapitalizmu, wypowiadają przewidywania, że ten kapitalizm (ściślej biorąc — kapitalizm europejski), wkracza w okres pewnego skostnienia i przynajmniej częściowego застоju; że słabnie dawna jego siła rozpędowa. Werner Sombart mówi np. o „późnym” kapitalizmie. Znamionami tego okresu ma być zanik wolnej konkurencji, dążenie do ustabilizowania się na zdobytych już dawniej pozycjach, pewne zbiurokratyzowanie przedsiębiorczości. Najmocniej ma się to przejawiać w procesie kartelizacji, który prowadzi do prywatnych monopolów, do opanowania rynków w sposób, ograniczający nowe inicjatywy. Zamiast dawnego dynamicznego zysku, przedsiębiorca otrzymuje wygodną rentę kartelową.

I bardzo często słyszy się taki argument: zasada wolności gospodarczej ma dopóty rację, dopóki istnieje naprawdę wolna konkurencja. Bo wtedy produkcja jest rzeczywiście najtańsza, utrzymują się na placu ci, którzy są najbardziej żywotni; nowy kapitał może szukać najbardziej rentownych zatrudnień, co jest czynnikiem postępu. Z chwilą jednak, gdy przez powstanie trustów i karteli zanika wolna konkurencja, gdy powstają monopole prywatne, gdy panują nad gospodarstwem, nie ma już

powodu (według tego rozumowania), by państwo miało powstrzymać się od interwencji w życiu gospodarczym.

Inni znowu pisarze patrzą z pewną nawet melancholią na postępy etatyzmu, ale dochodzą do wniosku, że trudno już dzisiaj ten proces powstrzymać. Etatyzm idzie niejako z „duchem czasu”; do tego wniosku doprowadza wielu ludzi obserwacja przeobrażeń, które zachodzą w sferze politycznej. Gdy wzrasta się znaczenie władzy wykonawczej, to słabnie w ogólności siła indywidualnej i społecznej inicjatywy.

Nie wolno nam jednak patrzeć na przeobrażenia ustroju gospodarczego z jakimś fatalizmem, ulegać przeświadczeniu, że nie zdołamy opanować tego prądu i skierować go w wybrane przez nas łożysko. Wskazuje się czasami na to, że w wielu dziedzinach inicjatywa prywatna osłabła, że przedsiębiorczość prywatna idzie po linii najmniejszego oporu i szuka protekcji u państwa; chce żyć spokojnie i lukratywnie jako dostawca państwowy, względnie korzystać z różnych państwowych subwencji.

Te zjawiska możemy stwierdzić także i w Polsce. Ale są one następstwem etatyzmu. Ta kulejąca przedsiębiorczość przeszła już przeszkolenie etatystyczne. A jeżeli prywatny kapitał lęka się rozmaitych przedsięwzięć, to lęka się przede wszystkim interwencji państwa i jego współzawodnictwa, jako uprzywilejowanego przedsiębiorcy. W jakiż więc sposób ujemne następstwa etatyzmu mogą stać się argumentem na jego korzyść?

Gdy zaczniemy szukać genezy różnych karteli i podobnych związków, nieraz natrafimy na fakt, że nie walka konkurencyjna doprowadziła automatycznie do kartelizacji, lecz że kartel powstaje bezpośrednio lub pośrednio dzięki interwencji państwa. Etatyzm jest ojcem, często nieprawym, karteli; a więc fakt ich istnienia, który się

ocenia często jako ujemny, nie może być argumentem na korzyść etatyzmu.

Następnie nie wolno robić pośpiesznych uogólnień na podstawie jednostronnie dobranego materiału. Postępy etatyzacji nie są powszechne — zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę cały świat, nie tylko Europę. Gdy rzucimy okiem na wszystkie państwa, nie tylko na te, które z tych lub innych przyczyn szczególnie zajmują naszą uwagę, to nie stwierdzimy bynajmniej bezspornego triumfu etatyzmu. Istnieją liczne kraje, które nie weszły na tę drogę i nie najgorzej im się dzieje. W niektórych znowu państwach próby bardziej gruntownej przemiany ustroju społecznego nie udały się, przykładem jest New Deal Roosevelta. We Francji reformy Bluma skończyły się katastrofą i po tym doświadczeniu wraca Francja na dawne drogi.

Zbyt śmiały jest ten, kto chce dzisiejsze bogactwo form ustrojowych, ich zmienność, ująć w jakąś jednolitą formułę. Podkreślaliśmy niejednokrotnie fakt, że obok siebie mogą istnieć ustroje społecznogospodarcze, najbardziej z sobą sprzeczne. Jeżeli siłą dziejową, kształtującą świat dzisiejszy, jest idea narodowa, to przecież ta idea może się także i w dziedzinie gospodarczej przejawiać w różnych postaciach; niekoniecznie w gospodarczym totalizmie.

Niewątpliwie wpływ państwa na gospodarstwo jest dzisiaj niemal wszędzie silniejszy, niż był w w. XIX. Wystarczy np. wskazać na fakt, że liberalna Anglia, tak niedawno jeszcze przywiązana do wolnego handlu, bardzo intensywnie udziela państwowej pomocy swemu handlowi zagranicznemu. Jeżeli można mówić o upowszechnieniu się etatyzmu, to zarazem trzeba stwierdzić, że ten etatyzm w różnych krajach ma bardzo różne postaci a przede wszystkim bardzo rozmaite konsekwencje.

Należy odróżnić kraje, w których aparat produkcyjny

i wymienny doszedł już do wysokiego stopnia rozwoju, gdzie nastąpiło duże nagromadzenie się bogactwa, od krajów ubogich, cierpiących na brak kapitału, gospodarczo zależnych od innych. W tych pierwszych jest dużo bogactwa, i raczej trzeba dbać o to, by to bogactwo rozdzielić w sposób bardziej sprawiedliwy, by poprawić strukturę społeczną, złagodzić społeczne antagonizmy. W krajach ubogich na pierwszy plan wysunie się sprawa przyrostu kapitału, jego gromadzenie. Bezpośrednio etatyzm nie okaże się zdolnym do tego, by tworzyć nowe kapitały; interwencja państwa może tu zahamować proces kapitalizacji i przynieść jeszcze większe zubożenie. Jeżeli państwo ma dzielić dochód społeczny, to trzeba najpierw, by było co dzielić.

A następnie, jeżeli w kraju wysoce uprzemysłowionym, bardzo aktywnym w handlu międzynarodowym, państwo przyjmuje pewne funkcje gospodarcze i rozciąga nad życiem gospodarczym ściślejszą kontrolę, to wtedy państwo ma do swej dyspozycji te wszystkie siły duchowe i organizacyjne, które wykształciła poprzednio wolna gospodarka. Ma fachowców, którzy umieją prowadzić przedsiębiorstwa przemysłowe, kupców, którzy umieją zdobywać zagraniczne rynki. Można puścić w ruch cały aparat, pod częściowo zmienionym kierownictwem; etatyzm korzysta z duchowego kapitału, który już nagromadziły poprzednie pokolenia.

W innym położeniu jest ubogie gospodarstwo narodowe, które nie gra bardziej czynnej roli w świecie. Trudno oczekiwać, by np. upaństwowienie handlu zagranicznego w tych warunkach doprowadziło do większej jego aktywności, by urzędnicy, którzy nie zdobyli sobie handlowego doświadczenia w zwyczajnej działalności handlowej, potrafili opanować odległe rynki i skutecznie na nich współzawodniczyć. Prowadzenie przedsiębiorstw przez

administrację publiczną zawsze jest trudne; staje się jeszcze trudniejszym wówczas, gdy na ich czele staną ludzie, rozporządzający tylko teoretycznym przygotowaniem, którzy nie wyrosli w atmosferze gospodarczego współzawodnictwa. Etatyzm nie może wykazać koniecznej w krajach ubogich dynamiki gospodarczej.

Występujemy przeciw etatyzmowi, zarówno ze względu na konkretne doświadczenia przedsiębiorczości publicznej, jak i specyficzne warunki, w których znajduje się Polska. Walka z nim wymaga prócz zmian polityki gospodarczej i finansowej, także i głębokich przemian naszej psychiki gospodarczej.

ROZDZIAŁ VIII.

POLSKA PSYCHIKA GOSPODARCZA.

1. **Naród a gospodarstwo.** W rozważaniach, które kończymy na tym rozdziale, braliśmy zawsze za punkt wyjścia realne trudności i konkretne fakty. Ale każde zagadnienie, nawet najbardziej praktyczne, ma szersze tło, wiąże się z całością życia społecznego. A że naród jest dzisiaj główną postacią tego życia, należało wciąż pamiętać o związku, który istnieje między różnymi dziedzinami życia narodowego a gospodarstwem.

Dla nas „naród” jest czymś żywym, a nie abstrakcją; mówiąc o narodzie, mamy na myśli naród polski. I z tą myślą zajmujemy się naszym gospodarstwem narodowym, naszym ubóstwem, naszym dochodem społecznym, naszymi warunkami geograficznymi, w których żyjemy, właściwościami psychicznymi narodu, które kształtują jego gospodarstwo. Jak już wiemy, nie ma jakiegoś powszechnego nacjonalizmu gospodarczego, jak nie mamy powszechnej postaci idei narodowej. Idee przewodnie naszego gospodarstwa narodowego musimy sami sobie wytworzyć, a nie przejmować ich od innych w gotowej postaci.

Niektórzy nacjoniści ułatwiają sobie zadanie. Rozumują w ten sposób: jeżeli naród jest najwyższym dobrem, najwyższą formą organizacji życia społecznego, to i gospodarstwo powinno należeć do narodu. Z chwilą gdy według idei państwa totalnego naród wciela się w grupę

rządzającą, która nie uznaje obok siebie żadnych niezależnych ośrodków politycznych, to wtedy ta grupa rządząca musi kierować całym gospodarstwem. Gdy pojmiemy „naród” jako zorganizowany jednolicie czynnik niepodzielnej władzy w państwie, to wówczas otrzymamy następujące równanie:

$$\text{naród} = \text{grupa rządząca} = \text{państwo.}$$

To sformułowanie stosunku narodu do państwa, którego następstwem w dziedzinie gospodarczej jest totalizm gospodarczy, wystąpiło jako skrajna reakcja przeciw liberalizmowi. Według liberalizmu na pierwszy plan wysuwa się jednostka z jej prawami; naród jest sumą jednostek, połączonych wspólnymi właściwościami, a państwo związkiem obywateli, których prawa tylko w takim zakresie są ograniczone, w jakim odpowiada to interesowi jednostek.

Jednakże nacjonalizm może inaczej jeszcze pojąć stosunek narodu do państwa. Według naszego poglądu, naród nie wciela się całkowicie w państwo. Życie narodu nie może się naturalnie rozwijać wbrew państwu (oczywiście takiemu państwu, które urzeczywistnia ideę narodową); ale może kwitnąć w warunkach, stworzonych przez państwo, także poza jego aparatem administracyjnym. Państwo, to jeden z głównych przejawów twórczości narodu, to najpotężniejsze jego narzędzie. Ale ta twórczość nie wyczerpuje się w państwie. Gdyby miała się w całości zamknąć w granicach jego ścisłej organizacji, musi zubożeć i skostnieć.

Każda jednostka może służyć narodowi przez swe gospodarstwo, urzeczywistniać wielkie cele polityki narodowej. Te cele zabezpieczają także i pozapaństwowe związki społeczne. Państwo kieruje narodową polityką gospodarczą; nie musi jednak przejmować poszczegól-

nych funkcji gospodarczych, nie musi ich poddawać biurokratycznej, drobiazgowej regulacji. Z dążenia jednostek do indywidualnego zysku, z ich przedsiębiorczości, można zrobić narzędzie rozwoju narodowego gospodarstwa. Narodowi służy nie tylko ten, kto otrzymuje uposażenie od skarbu państwa. Także i współzawodnictwo jednostek, ich swobodna inicjatywa, może się stać czynnikiem rozwoju narodowej potęgi.

Zgodnie z tym, poprzednią formułę totalnego nacjonalizmu możemy zastąpić następującą:

$$\text{naród} = \text{państwo} + \text{społeczeństwo}.$$

Uznajemy, że naród może się rozwijać także i poza państwem, przez działalność gospodarczą jednostek i ich związków. A zarazem inaczej pojmujemy „państwo”, aniżeli robi to totalizm gospodarczy. W tym systemie grupa rządząca wciela się całkowicie w państwo, robi z niego narzędzie swej niepodzielnej woli. Prowadzi to do zidentyfikowania państwa z rządem. A tymczasem w imię stałości rozwoju narodu należy zrobić różnicę między trwałymi instytucjami państwowymi a zmiennymi rządami. Wola urzędnika, czy nawet jednostki, sprawującej naczelną władzę, nie zawsze jest ostatecznym wyrazem woli narodowej. Trzeba odróżnić w życiu państwa pierwiastki stałe i zmienne, do czego prowadzi system równowagi władz państwowych.

Jeżeli ustawa daje jednostce prawo dochodzenia szkody, wyrządzonej przez działalność urzędnika, nie osłabia to powagi władzy, a raczej może się przyczynić do jej umocnienia. Albo inny przykład. Statut banku emisyjnego zabrania udzielania pożyczek na potrzeby skarbu. Nikt rozumny nie powie, że ten statut ma treść antyrządową czy antypaństwową; państwo ogranicza tu kompetencje swego organu wykonawczego, by zabezpieczyć

tak ważną instytucję państwową, jaką jest stały pie-
niądz.

Nie chcemy uważać za jedno narodu i państwa, ani też władzy wykonawczej uważać za jedno z państwem. Mogą być okresy, w których skupienie władzy w jednym ręku stanie się koniecznością. Może być w pewnej chwili potrzebna i dyktatura gospodarcza, np. na przypadek wojny. Ale pełny rozwój sił gospodarczych narodu wymaga stałych instytucji państwowych, wymaga istnienia ustroju prawnego, któremu nie nadaje dowolnego kierunku każdorazowa decyzja grupy rządzącej. Potrzeba równowagi władz w państwie i stałej równowagi między funkcjami gospodarczymi państwa a funkcjami, które przypadają pozapaństwowej gospodarce.

Zgodnie z tym gospodarstwo narodowe nie jest jakimś olbrzymim gospodarstwem planowym, w którym każdy akt gospodarczy jest wyznaczony przez centralną wolę. Gospodarstwo narodowe jest związkiem różnych, mniej lub więcej samodzielnych gospodarstw, które, zespolone przez organizację państwową i narodową świadomość, idą w jednym kierunku, choć nieraz działają niezależnie od siebie i z sobą współzawodniczą. Gospodarstwo narodowe urzeczywistnia pewne stopniowanie kompetencji i odpowiedzialności za całość narodowej polityki; niektóre zadania spełnia państwo, inne oddaje jednostkom i związkom społecznym, o ile lepiej to potrafią zrobić.

Na tym zasadza się idea gospodarstwa narodowego. Nie doszliśmy do wniosku, że tę ideę wyraża całkowicie jeden jakiś powszechny system społeczno-gospodarczy, że istnieje wszędzie jednolity narodowo ustrój gospodarczy. Równowaga państwa i gospodarstwa, wolności i przymusu, może się rozmaicie przedstawić u różnych narodów, w różnych warunkach czasu i miejsca. Wykazywaliśmy, że w Polsce państwo musi mieć bardzo wielki

wpływ na gospodarstwo, że nawet i bezpośrednia działalność gospodarstw publicznych ma przed sobą bardzo rozległe pole działania. Ale równocześnie stwierdzamy, że totalizm gospodarczy w Polsce, albo tzw. gospodarstwo planowe (w ścisłym tego wyrazu znaczeniu), nie może zabezpieczyć dobrobytu narodu i potęgi politycznej państwa.

Do wniosków, negatywnych dla gospodarstwa upaństwowionego doszliśmy na podstawie czysto gospodarczego rozumowania. Powoływalismy się na fakty z bezpośredniej dziedziny gospodarczej. Daleko posunięty etatyzm nie wytrzymuje po prostu zwyczajnej kalkulacji. Ale ten etatyzm, w ogóle zagadnienie stosunku, zachodzącego między przymusem a wolnością w gospodarstwie, nie wyraża się w całości w liczbach i materialnych faktach. Ten lub inny stosunek narodu do gospodarstwa łączy się z określonym typem cywilizacji narodowej. Etatyzm jest wytworem także i pozagospodarczych czynników; raz wprowadzony, wywiera właściwy sobie wpływ na całe życie narodu, kształtuje jego charakter.

A więc by uzasadnić szerzej idee przewodnie, które powinny przyświecać naszemu narodowemu gospodarstwu, musimy zająć się polską psychiką gospodarczą; tym, jaka jest dzisiaj i jaka być powinna. Wtedy dopiero stosunek narodu do gospodarstwa wystąpi w pełnym świetle.

2. Dziedzictwo dawnej przeszłości. Idee gospodarcze narodu kształtują się nie tylko pod wpływem potrzeb i warunków teraźniejszości. W długim rozwoju dziejowym urobił się pewien typ psychiczny narodu, rozwinęły się jego właściwości duchowe, które robią go podatnym do przyjmowania tych lub innych zasad społecznogospodarczych, które do pewnych granic narzucają mu jego pogląd na gospodarstwo. Istnieją olbrzymie różnice

w strukturze gospodarczej i technice między wiekiem XX a minionymi wiekami; mimo to przeszłość tkwi także i w gospodarstwie teraźniejszości.

Dawna Polska poszła, począwszy od końca wieku XVI, inną drogą rozwoju gospodarczego, aniżeli kraje zachodnie, a także i jej północni i wschodni sąsiedzi. Europa weszła wtedy w okres merkantylizmu, który doprowadził do wysunięcia przemysłu i handlu na czoło polityki państwowej. Powstaje wtedy burżuazja miejska, powstaje wczesny kapitalizm, oparty już na ruchomym kapitale i ścisłej kalkulacji; słabnie ustrój feudalno-rolniczy, w związku z tym i udział w kulturze narodu warstw, żyjących z rolnictwa.

W Polsce nie było merkantylizmu. Spóźnione próby tworzenia przemysłu za Stanisława Augusta nie zostawiły głębszych śladów. Fizjonomię duchową nadała Polsce kultura ziemiańska, zamknięta w kręgu warstwy szlacheckiej. Mało było przemysłu, zdolnego zaspokoić bardziej rafinowane potrzeby, a przede wszystkim nie było rodzimego handlu. Obcy kupcy cieszyli się przywilejami, a handel i kredyt dostał się przeważnie w ręce żydowskie. Gdy gdzie indziej zaczynają wchodzić w czynne życie państwowe warstwy, dorabiające się na handlu zamorskim, na manufakturach, w Polsce trwa zastój gospodarczy; jedynym aktywnym politycznie elementem pozostaje warstwa szlachecka, która nie trudni się przemysłem i handlem, a która żyje głównie z dochodów, jakie daje ziemia.

Polska odwróciła się od morza, od wielkich spraw świata. Narody europejskie wyszły na oceany, ale Polska w tym nie uczestniczyła. Nie można twierdzić, że w dziedzinie rolniczej nie objawiała aktywności. Szlachta odczuwała bardzo mocno głód ziemi — i niemal do ostatnich czasów prowadziła na wschodzie wytrwałą akcję

kolonizacyjną. Zdobywała dla kultury rolnej, a zarazem i cywilizacji zachodniej ogromne obszary ziemi, niszczone często przez inwazje wschodnich ludów. Ale ten nieustanny pochód na wschód sprzyja utrzymaniu typu bardziej pierwotnej gospodarki naturalnej. Obfitość ziemi, którą wciąż zajmowano pod uprawę, umożliwiała ekstensywną uprawę roli. W tych warunkach nawet rolnictwo nie wykazywało wielkich postępów technicznych.

Masa szlachecka ugrzęzła w ciasnym horyzoncie ziemiańskim. Nie interesowała się tym, co się w świecie dzieje, miała niechęć i uprzedzenie do nowych form rozwoju gospodarczego. A ponieważ od połowy wieku XVII pogorszyła się koniunktura dla rolnictwa i zaczął upadać dawny wywóz zboża, słaba rentowność rolnictwa w związku ze zniszczeniami wojennymi jeszcze bardziej zacieśniła ten horyzont szlachecki. Przychodzi upadek kultury materialnej tej warstwy.

Ponad ogólny poziom wybijają się możnowładcy, którzy w swych rękach gromadzą niezmierzone posiadłości i wywierają wielki wpływ polityczny. Ale nie zdobyli oni swej pozycji dzięki zwyczajnej działalności gospodarczej, przez produkcję i wymianę; źródłem tych olbrzymich fortun były nadania królewskie i dochody uzyskiwane z tytułu różnych funkcji publicznych, dzierżaw żup, królewszczyzn itd. Była to eksploatacja politycznych wpływów i przywilejów; a taki „kapitalizm” nie mógł stać się motorem postępu gospodarczego. Mógłby ktoś przytoczyć słowa: *latifundia perdidere... Italiam*. Akumulacja bogactwa, której nie odpowiada wyższy typ działalności gospodarczej i które nie powstaje dzięki nowym produkcyjnym wartościom, a raczej na drodze przywilejów, nie wychodzi zazwyczaj na dobre gospodarstwu.

Wynikiem tej ewolucji, a raczej tego zastoju, był brak polskiego mieszczaństwa. I dlatego naszej psychice nie

dostaje właściwości, które wniosło mieszczaństwo, zajmujące się przemysłem i handlem, do kultury duchowej innych narodów. Nowoczesna działalność przemysłowo-handlowa wymaga przede wszystkim rozwoju zmysłu oszczędności. Chcąc się utrzymać na powierzchni, trzeba odkładać część zdobytego dochodu. Wymaga dalej specjalizacji w tej działalności gospodarczej i ścisłego związku jednostki z warsztatem produkcyjnym. Można oddać w dzierżawę folwark, można samemu mało się nim zajmować, bo poddani i tak będą na pana pracowali; natomiast trzeba samemu pilnować manufaktury, okrętu, który wyjeżdża na morze po towary; trzeba, jeśli się chce zarobić, siedzieć w warsztacie od rana do wieczora lub podróżować po jarmarkach.

Przemysł i handel w epoce merkantylizmu ma charakter wybitnie dynamiczny. A na roli pracuje się w Polsce w owym czasie tak, jak pracowali dziadowie i ojcowie. Wynik pracy na roli zależy w znacznym stopniu od przypadku, bo od urodzaju. Zależy także od stosunków gospodarczych w świecie, od organizacji handlu płodami rolnymi, czym się Polska nie zajmuje. Szlachcic dowiadyuje się, czy Gdańsk dobrze płaci za zboże, ale handlu tymi płodami nie chce czy nie umie ująć w swoje ręce. Dochody jego zależą od łaski losu i od koniunktur, które kształtują inne państwa. Otóż ten typ produkcji nie sprzyja rozwojowi racjonalnej psychiki gospodarczej; uczy raczej bierności i fatalizmu.

Dawna Polska nie wydała wielu wybitnych postaci, które by wyrosły w atmosferze ciężkiej pracy ekonomicznej i w publicznej działalności znaczyły swe talenty organizowania życia gospodarczego. Polska nie miała Colbertów. Niemal nikt nie rozumiał, czym jest przemysł i handel dla państwa, jakie znaczenie ma opanowanie dróg morskich i zdobywanie kolonii; a jeżeli ktoś nawet

rozumiał, to nie miał wpływu na losy polityki państwowej. Na tym tle rozwinęło się lekceważenie pracy przemysłowej, które przetrwało niemal do ostatnich czasów u znacznej części narodu.

Tą agospodarczą atmosferę podtrzymywali u nas Żydzi, najgorliwsi kultywatorzy rycerskich tradycji narodu polskiego. A ta rycerskość w pojęciu żydowskim oznacza pozostawienie Żydom najważniejszych dziedzin życia gospodarczego; oznacza przekonanie, że Polak nie ma zdolności do handlu. Dzisiaj nikt już tych przesądów nie wyznaje, ale w naszej psychice zbiorowej zostało z dawnych czasów pewne uprzedzenie na niekorzyść gospodarczej działalności. W związku z tym nie docenia roli pierwiastka gospodarczego w życiu politycznym narodu.

Mamy skłonność do dyletantyzmu i lekkomyślnie powierzamy ważne funkcje publiczne ludziom, którym brak fachowego przygotowania, którzy niewiele umieją. Mamy skłonność do improwizacji, a brak nam wytrwałości w dążeniu do celów, które zresztą uznajemy za słuszne; wydaje się nam nieraz, że wielkie reformy gospodarcze i finansowe uda się przeprowadzić przez krótki, doraźny wysiłek, przez jakieś pospolite ruszenie. Naród polski rozumiał zawsze znaczenie, jakie ma dla niego wojsko i nie brakło mu cnót wojskowych; ale właśnie w ostatnich czasach, później od innych zrozumiał, jakie znaczenie ma gospodarstwo i nowoczesna technika dla przygotowania i prowadzenia wojny. W pojmowaniu tych zagadnień objawiał niekiedy dużo nieaktualnego dziś romantyzmu.

Gruntowne przeobrażenie tej psychiki jest jednym z głównych zadań współczesnego pokolenia. Psychikę tę można przeobrazić tylko wówczas, gdy się powoła do życia także i siły, które będą pracowały poza państwem, choć oczywiście w harmonii z nim, nad potęgą gospodarczą Polski.

3. **Dziedzictwo wojny.** Wielka wojna pozostawiła po sobie nie tylko ogromne zniszczenia materialne; wywołała głębokie zmiany struktury społecznej, a także i wielkie przeobrażenia moralne, które jeszcze dzisiaj tkwią w naszej psychice, chociaż zniknęły już ślady zniszczenia wojennego.

Wojna bogaci jednych bez ich zasługi, a uboży drugich bez ich winy. Dzięki wojennej koniunkturze wydobywają się na wierzch ludzie, którzy myślą o wielkich zyskach wtedy, gdy inni krew przelewają. Powstają wielkie fortuny dzięki spekulacji, wyrastają nowi panowie. A równocześnie ci, którzy zajmowali przedtem wybitne pozycje w życiu gospodarczym dzięki długiej i wytrwałej pracy, ci często tracą swój majątek. Takie przemiany nie wychodzą na dobre etyce życia gospodarczego; jego moralny poziom ulega obniżeniu, słabnie znaczenie dawnych kanonów etyki zawodowej. Popłaca brutalność i oportunizm w dochodzeniu do majątku.

Pociąga to za sobą ten skutek, że szersza opinia społeczna patrzy niechętnie na te nowe warstwy posiadające. Nie widzi usprawiedliwienia dla wielkich fortun, które powstały po wojnie, zwłaszcza, gdy nieraz źródłem tych fortun jest zwyczajny spryt, a nie wysoka umiejętność techniczna; przywilej uzyskany od władz państwowych i poparcie administracji, a nie wytrwała walka konkurencyjna i tworzenie naprawdę pożytecznych kombinacji produkcyjnych. Maleje poszanowanie dla prawa własności, gdyż czasami ta własność powstaje w sposób, który nie uzasadnia jej genezy. I w tych warunkach wytwarza się atmosfera, przychylna dla idei gruntownej przebudowy ustroju społecznego, idei niezbyt dojrzałych.

Na tym nie koniec. Ostatecznie te różne fortuny, które powstały dzięki wojnie, nie zawsze okazały się trwałe, a państwo przez swój system podatkowy potrafiło się

dobrac do nadzwyczajnych zysków. W miarę jak ustalają się normalne stosunki gospodarcze, mniej jest sposobności do łatwego zubożenia się. Od czasu wojny państwo wprowadziło tyle przemian w stosunkach gospodarczych, że zatarło już jej bezpośrednie skutki dla struktury społecznej narodu, a na pierwszy plan wysunęły się inne zagadnienia.

Natomiast bardziej przewlekłe okazały się następstwa, wywołane przez wojnę w dziedzinie pieniężno-kredytowej. Krótko mówiąc, następstwa inflacji. Zmiany, które wywołać może psucie pieniądza i anarchia walutowa, mają bardzo szeroki zasięg i obejmują całe społeczeństwo. Wyrażają się nie tylko w przesunięciach stanu posiadania majątku narodowego, w przeobrażeniach rozdziału dochodu społecznego, lecz także i w psychice, pojęciach moralno-ekonomicznych tych warstw, których te zmiany dotyczą.

Ktoś, kto całe życie oszczędzał i lokował swe oszczędności w papierach wartościowych, skutkiem inflacji stracił wszystko. Ktoś znowu w czasie inflacji, posłuszny przepisom i wezwaniom idącym z góry, nie nabywał obcych walut, a trzymał swój kapitał w krajowym pieniądzu; ten kapitał stopniał, a posiadacz złota i dolarów osiągnął niewspółmierne zyski. Właściciel domu, obciążonego długami, spłacił ten dług groszami. Uważa to za słuszne i sprawiedliwe, ale odczuwa głęboko krzywdę, której doznał skutkiem ochrony lokatorów.

Przemysłowiec puścił w ruch swą fabrykę za kredyty wekslowe, zaciągane w pieniądzu, który stale obniżał się w swej wartości. Kredyty te przemieniły się na subwencję. Nabywało się czasami majątki i przedsiębiorstwa, których cena kupna, zgodnie z obowiązującymi przepisami, była oznaczona w krajowej walucie; ale nieraz

zwlekało się bardzo długo z zapłatą, by zapłacić jak najmniej.

Mogło się wydawać, że z chwilą wprowadzenia złotego ustana już te wszystkie możliwości. Ale załamanie się złotego podtrzymało poniekąd nastroje ludzi, którzy przywykli zarabiać na spadku pieniądza. Później można było znowu coś zarobić na dewaluacji dolara i funta, a ponieśli na tym straty ci, którzy w tych „mocnych” walutach lokowali swe zasoby. Element spekulacji i niepewności pieniężnej nie zniknął z naszego gospodarstwa. Przybrał nową formę. Dawniej można było zyskać na inflacji; obecnie chciano zarabiać na dewaluacji pieniądza, połączonej ze zmniejszeniem jego wewnętrznej siły nabywczej, a więc z redukcją długów.

Ta psychoza inflacyjna doznała poniekąd nowej podniety w następstwach kryzysu. Ceny towarów spadły, i to na trwałe, a dłużnik, który zaciągał swe długi przy wysokich cenach, nie mógł istotnie wypracować dochodu, pozwalającego mu na spłatę długu. Dłużnik w wielu przypadkach nie mógł się wywiązać ze swych zobowiązań. Wkroczyło w to ustawodawstwo, zmieniając treść umów prywatnoprawnych. Ale skorzystali na tym i ci, którzy mogli płacić. A wielu ludzi ociągało się ze spłatą długów licząc na to, że zdarzy się coś takiego, co znowu zredukuje ciężar zobowiązań.

I ten nastrój inflacyjny i dewaluacyjny jest bardzo rozpowszechniony. Można być zdania, na podstawie obiektywnych warunków, że w pewnych przypadkach dewaluacja pieniądza jest konieczna. Ale zwolennicy dewaluacji rekrutują się przeważnie nie z grona ekonomistów i finansistów, którzy przede wszystkim kierują się tymi obiektywnymi warunkami. Wielu ludzi pragnie dewaluacji (oczywiście takiej, która pociągnie za sobą wzrost cen), by ulżyć sobie w długach, nawet zaciągniętych już w pie-

niądzu o większej sile nabywczej. Wyczekuje się zmian systemu pieniężno-kredytowego, co nie sprzyja prawidłowej działalności gospodarczej i normalnej kapitalizacji.

Skutki tych nastrojów sięgają głębiej. Stwarzają predyspozycję do szukania takich rozwiązań trudności gospodarczych, które nie mają istotnego znaczenia i nie ugruntują naprawy gospodarczej. Zjawia się skłonność do tego, by przeceniać doniosłość pieniądza (to znaczy systemu pieniężnego), dla gospodarstwa narodowego. Przypisuje się nieraz kluczowe znaczenie reformom pieniężno-kredytowym.

W praktyce sprowadza się to do następującego przekonania: ponieważ brak nam jest kapitałów, ponieważ normalna kapitalizacja, oparta na oszczędności, jest niedostateczna, niechaj więc państwo stworzy potrzebny kapitał i dostarczy go gospodarstwu. Jedni proponują wprost druk pieniędzy papierowych, tak lub inaczej zabezpieczonych, inni znowu odrzucają inflację pieniężną, a uważają za lepszą inflację kredytową.

Zajmowaliśmy się już poprzednio tymi zagadnieniami. Niejeden czytelnik powie, że za mało, że w powyższych rozważaniach znalazły się one na dalszym planie. Ale to nie jest przypadek. Naszym zdaniem, pieniądz i system pieniędzy nie ma konstytutywnego znaczenia dla gospodarstwa. Zawsze, na dłuższą metę, zostanie tylko miernikiem wartości, a nie może być trwałym, niewysychającym źródłem tych wartości.

A natomiast fatalnym jest dla gospodarstwa narodowego, gdy się wciąż szuka najłatwiejszych rozwiązań, gdy elementem działalności gospodarczej staje się spekulacja i kombinacja. Czekają na to, by nie wiadomo skąd spadła ożywcza manna w postaci nowego kapitału, bez pracy i oszczędności; że będzie można nie płacić długów, płacić mniej, lub zaciągnąć nowe długi, które się

zdevaluują. Wciąż jeszcze zbyt wielu ludzi czeka na dewaluację czy inflację; atmosfera ta jest bardzo niezdrowa, gdyż odwraca uwagę od istotnych trudności, istotnych zagadnień gospodarstwa, a każe wciąż szukać linii najmniejszego oporu.

4. Psychika polskiego etatyzmu. Stwierdzamy wciąż, że funkcje państwa rozrosły się u nas, w dziedzinie gospodarczej, ponad miarę i ponad siły społeczeństwa. Różne są źródła tego stanu.

Można by mieć wrażenie, że nasz naród, pozbawiony przez sto kilkadziesiąt lat własnego państwowego bytu, jakgdyby przez jakąś reakcję upoił się możliwością regulowania całego życia przez administrację państwową. W dobie niewoli broniliśmy się przed obcymi przez wielką prężność życia społecznego. Różne związki społeczne, a nawet i poszczególne jednostki, brały na siebie zadania, które u innych, szczęśliwszych narodów, przypadały państwu. Po odzyskaniu niepodległości społeczeństwo zaniedbywało stopniowo swoje pozapaństwowe funkcje, administracja państwowa zaczęła się wszystkim zajmować. Obywatel oczekiwał na każdym kroku pomocy od państwa; a rozrost jego funkcji zatracił samodzielność tego obywatela, coraz mniej on liczy, bo coraz mniej może liczyć, na własne siły. Doszło do tego nawet, że urzędnicy administracyjni stoją na czele zwyczajnych stowarzyszeń filantropijnych, towarzyskich itd. Życie związków społecznych zostało upaństwowione; a przecież to niema sensu.

Ważnym bardzo jest fakt, że w Polsce doszło do władzy i opanowało aparat administracyjny wielu bardzo ludzi, którzy wyrosli w szkole socjalistycznego myślenia. W ogromnej swej większości przestali być socjalistami z przekonania. Ale pozostały u nich różne nałogi socjalistyczne. Pozostało przeświadczenie o wszechwładzy

administracji, o jej uprawnieniu do wszechstronnego ingerowania w gospodarstwo, dalej niechęć do żywiołów gospodarczo samodzielnych, reprezentujących własne warsztaty produkcyjne. Socjalizm spod znaku Marxa stanowi doskonałą szkołę przygotowawczą do totalizmu gospodarczego, a poniekąd i politycznego.

Drugim czynnikiem, znanym nam dobrze, jest podporządkowanie spraw gospodarczych doraźnym celom politycznym. Uzależnienie jednostki od administracji, przejmowanie przez państwo różnych funkcji gospodarczych, służy za narzędzie nacisku i panowania politycznego. Na tym tle wyrasta swoista postać etatyzmu, który by można nazwać etatyzmem policyjnym. Czy trzeba przytaczać przykłady tych tendencji? Można je obserwować na każdym kroku.

Niewątpliwie do wzrostu funkcji gospodarczych państwa dąży biurokracja. Im społeczeństwo jest bardziej skrupowane, tym znaczenie biurokracji jest większe, tym mocniejsze jej apetyty. Bardzo często pisze się, że Polska przejęła najgorsze tradycje biurokratyzmu, w szczególności austriackie, dzięki czemu administracja nasza jest kosztowna, mało produktywna, a dokuczliwa dla społeczeństwa. Niewątpliwie, tradycje nie były najlepsze; jednakże nasza administracja cierpi raczej na brak tradycji, na brak urzędników, którzy mogli kiedyś zdobyć doświadczenie na bardziej odpowiedzialnych stanowiskach.

A zresztą, po dwudziestu latach, wytwarzamy już własną tradycję i własną psychikę biurokratyczną. Otóż nasza wyższa biurokracja ma jedną właściwość: dąży do tego, by swoje funkcje rozszerzać, by mieć jak najwięcej uprawnień, by ustawy dawały jej najwięcej pełnomocnictw; a równocześnie nieraz lęka się odpowiedzialności i decyzji. Gdy zaś wchodzi w grę jej bezpośrednia inge-

rencja w życiu gospodarczym, dołącza się jeden jeszcze motyw. Nie stawiamy go bardzo wysoko, ani też nie chcemy obciążać nim ogółu naszych urzędników. Oto z reguły urzędnicy są nieświeżi, a nawet lichy płatni. Wyżsi urzędnicy „dorabiają” przez różne dodatkowe zajęcia. I właśnie kontrola państwa nad gospodarstwem, prowadzenie przez państwo przedsiębiorstw, daje do tego doskonałą okazję.

Czasami polityczny kierownik jakiegoś ministerstwa chciałby naprawdę ograniczyć etatyzm. Ale podległa mu wyższa biurokracja prze do jego wzrostu. Daje to jej możliwość zdobywania bardzo lukratywnych stanowisk w przedsiębiorstwach państwowych, okazję uzyskiwania różnych dodatkowych dochodów, przerastających normalne uposażenia urzędnicze. A tego przedtem nie było, nie znała tych dochodów dawna biurokracja.

Dążenie do opanowywania gospodarstwa przez administrację państwową jest bardzo rozpowszechnione. Typowe jest np. takie rozumowanie dla części naszej młodej inteligencji: jeżeli jakieś przedsiębiorstwo źle funkcjonuje, jeżeli w jakiejś sferze życia nie dzieje się tak, jak się dziać powinno, wtedy wystarczy naznaczyć tam — komisarza. Cóż on ma robić, czy potrafi uzdrowić to przedsiębiorstwo, względnie instytucję? O to nikt się nie troszczy. Zamiast programu gospodarczego, zamiast uporządkowania stosunków prawnych, któreby zapobiegało nadużyciom, zamiast tworzenia warunków, w których zdrowe siły gospodarcze będą mogły dojść do głosu, proponuje się po prostu, by administracja państwowa sprawowała bezpośrednią kontrolę. A ten system „komisarski” może przyczynić się tylko do zabicia wyraźnej odpowiedzialności; nie daje żadnego rozwiązania gospodarczych trudności, a stanowi rodzaj dodatkowego obciążenia społeczeństwa.

Zwróćmy wreszcie uwagę na psychikę młodych ludzi,

kończących szkoły akademickie. Ogromna większość młodzieży nie szuka samodzielnych zajęć, w których mogłaby na własną odpowiedzialność zdobywać sobie bardziej niezależną pozycję życiową. Szuka się posady; posady choćby lichy płatnej, bez szerszych horyzontów, byle mieć na pierwszego paręset złotych. Nie można z tego powodu tak znowu bezwzględnie winić tej młodzieży. Dzięki etatyzacji zmniejszyła się ogromnie możliwość pracy dla zawodów wolnych. Wystarczy np. wskazać na stosunki, panujące w zawodzie lekarskim. Etatyzacja gospodarstwa i życia społecznego pociąga za sobą także i etatyzację aspiracji życiowych.

Jednakże ten duch „posadowy” już zanedbano się upowszechnił. Istnieją np. możliwości samodzielnej pracy zawodowej na prowincji; wielu ludzi woli jednak wegetować w stolicy, na nędznym wynagrodzeniu. Często człowiek, który rozporządza nawet pewnym kapitałem, woli iść na dyrektora do cudzego przedsiębiorstwa, zamiast stworzyć sobie własny warsztat pracy.

Jeżeli się nie przełamie tej psychiki „komisarsko-posadowej”, jeżeli nie rozbudzimy u siebie ducha przedsiębiorczości i inicjatywy, nasze gospodarstwo narodowe popadnie w zastój. Gospodarka państwowa przydusi siły społeczne. Skleroza biurokratyczna ogarnie całe nasze życie. A w każdym razie, ze względu na młodość naszego gospodarstwa narodowego, ze względu na to, że jeszcze nie osiągnęliśmy wysokiego punktu w rozwoju przemysłu i handlu, będzie to skleroza przedwczesna.

Kto pragnie rzeczywistego rozwoju gospodarstwa, musi zwalczyć tę psychikę naszego etatyzmu. Do tych celów należy dostosować zarówno ustrój państwa, jego warunki prawne, politykę gospodarczą i finansową, jak również i całe wychowanie narodu.

5. Zakończenie. Pragniemy, by została przywrócona równowaga między gospodarstwem publicznym a gospodarstwem społecznym. Tej równowagi nie ma dziś w Polsce. Chcemy bezpośrednią działalność gospodarczą państwa sprowadzić do właściwej miary, by mogło dobrze robić to, co do niego należy, a nie podkopywało swego autorytetu przez branie na siebie zadań ponad siły i przez nieudolność swej biurokracji. Dążymy do tego, by przeprowadzić stałe granice między funkcją wolności a funkcją przymusu państwowego w gospodarstwie narodowym; granice, oparte na prawie, w których będzie się mogła rozwijać wewnętrzna wolność narodowa, w których będzie mógł narodowi służyć, przede wszystkim przez pracę produktywną i powiększanie kapitału, ten, kto prowadzi gospodarstwo na własny rachunek. Wielkie interesy narodu i państwa wymagają, by pomnożyć ilość i wagę tych warstw, które mogą płacić podatki na jego utrzymanie.

Stwierdziliśmy niejednokrotnie, że w naszych warunkach funkcje gospodarcze państwa muszą pozostać dość rozległe. Jego interwencji, jego pomocy wymaga w szczególności walka o pełne gospodarstwo narodowe, o wyeliminowanie z niego elementu żydowskiego. Nie może to jednak wywoływać zaniku wolnej inicjatywy, a etatyzacji naszego życia i biurokratycznej sklerozy.

Czy te cele uda się osiągnąć? Wiele przeszkód stoi na drodze. Zarówno obecny stan funkcji gospodarczych państwa, jak i nasza psychika społeczna, która z różnych przyczyn sprzyja etatyzmowi. Ale istnieją i narastają siły, które usuną te przeszkody, wniosą nowe, twórcze pierwiastki w nasze życie narodowe. Miliony ludzi nie oczekują tego, by państwo się nimi opiekowało i przejmowało ich warsztaty pracy; pragną spokoju i panowania prawa, a nie koncesji, subwencji czy posady; pragną na własnym służyc państwu swym gospodarstwem.

Powstaje nowa polska warstwa średnia, na razie ze skromnych jeszcze zawiązków; ale ci straganiarze i sklepikarze, ci drobni przedsiębiorcy, bez pomocy państwa zdobywają swą pozycję w walce z Żydami i potrafią żyć samodzielnym życiem. Dojdzie do większego znaczenia warstwa chłopska, za której nędzę w znacznym stopniu ponosi odpowiedzialność nasz etatyzm i socjalistyczny duch ustawodawstwa. Warstwa ta uwolni się od wpływów socjalistycznych i stanie razem z resztą narodu do walki o narodowy charakter naszego gospodarstwa. Warstwa ta rozumie, że rozwieleniony etatyzm wychodzi tylko na korzyść tych, którzy chcą żyć z państwa i byt swój opierać na posadach i przywilejach.

Te siły muszą dojść do rozstrzygającego głosu w państwie. Ich wyzwolenie pomnoży kapitał duchowy i materialny narodu, podniesie jego odporność i obronność. Państwo wtedy stanie się naprawdę silne, gdy oprze się na szerokim fundamencie społecznego życia i wolnego gospodarstwa narodowego.



SPIS TREŚCI

	Str.
Rozdział I. Polska na tle koniunktury światowej.	
1. Punkty wyjścia	7
2. Produkcja rolna i konsumpcja	9
3. Wskaźniki produkcji przemysłowej	12
4. Podaż rąk roboczych	14
5. Perspektywy polskie na tle światowego kryzysu	17
Rozdział II. Źródła nowych kapitałów.	
1. Natura zagadnienia	23
2. Inflacja pieniężna i złoto	27
3. Źródła nowych kapitałów w Niemczech i niemiecki cud finansowy	31
4. Zapowiedź powrotu do dawnych metod i trudności finansowe	37
5. Włoskie metody finansowe	40
6. Uwagi ogólne	43
Rozdział III. Finansowanie produkcji i robót publicznych w Polsce	
1. Kapitały uruchomione przez państwo	48
2. Możliwe źródła kapitałów w Polsce: podatki	51
3. Aktualność doświadczenia niemieckiego	55
4. Kapitalizacja kosztem konsumpcji	60
5. Czy można uzyskać większe kredyty?	63
Rozdział IV. Nakręcania koniunktury, inwestycje i zbrojenia.	
1. Dwie metody zwalczania kryzysu	69
2. Rodzaje inwestycji	73
3. Ożywienie sztuczne i ożywienie naturalne	81
4. Niedostateczność nakręcania koniunktury	86
Rozdział V. Produktywizacja gospodarstwa narodowego.	
1. Kapitał w gospodarstwie narodowym	90
2. O pracy produktywnej i nieproduktywnej	93
3. Praca nieproduktywna w Polsce	97
4. Rentowność przemysłu	103
5. Rentowność rolnictwa	108
6. Monopole a produktywizacja gospodarstwa	113
7. Obowiązek pracy	117
8. Warunki produktywizacji gospodarstwa narodowego	120

Rozdział VI. Wolność i przymus; planowanie w polityce gospodarczej.

1. Kryteria oceny systemów gospodarczych	124
2. Wolność i przymus w gospodarstwie	127
3. Funkcja wolności gospodarczej	132
4. Wewnętrzna wolność narodowa	137
5. Bezpośrednia działalność gospodarcza państwa i granice przymusu	141
6. Prawo a wolność i przymus w gospodarstwie	150
7. Planowanie w gospodarstwie i gospodarstwo planowe	153

Rozdział VII. Korporacjonizm i kapitalizm państwowy; następstwa etatyzmu.

1. W poszukiwaniu nowej formuły ustroju społecznego	160
2. Korporacjonizm	165
3. Przykład korporacjonizmu włoskiego	170
4. Stanowść i wodzostwo w Niemczech	175
5. Ewolucja nowych ustrojów gospodarczych	179
6. Etatyzm w historii i skleroza biurokratyczna	183
7. Perspektywy etatyzmu w dobie dzisiejszej	190

Rozdział VIII. Polska psychika gospodarcza.

1. Naród a gospodarstwo	195
2. Dziedzictwo dawnej przeszłości	199
3. Dziedzictwo wojny	204
4. Psychika polskiego etatyzmu	208
5. Zakończenie	212

Oct. Polkum 2nd 4. M. 939 Koch

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313551



000-313551-00-0